[illegible]

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
NA OBCZYŹNIE

TEKI HISTORYCZNE

CAHIERS d'HISTOIRE — HISTORICAL PAPERS

Tom IX.

NAKŁADEM INSTYTUTU HISTORYCZNEGO
IMIENIA GENERAŁA SIKORSKIEGO
Londyn, listopad 1958.

Price: 12/6.

8° P 4427

SPIS RZECZY

I. ROZPRAWY:

Karolina Lanckorońska: W sprawie sporu między Bolesławem Śmiałym a św. Stanisławem — str. 1; **Oskar Halecki:** Spór o Warneńczyka — str. 16; **Wiktor Weintraub:** Humanista portugalski w Polsce XVI wieku — str. 35; **Marian Kukiel:** Uwagi i przyczynki do genezy rewolucji listopadowej i wojny 1831 r. — str. 40; **Stanisław Bóbr-Tylingo:** Ogólnoeuropejska interwencja dyplomatyczna w 1863 roku — str. 63.

II. ARTYKUŁY:

Marian Kukiel: VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich — str. 79; **Stanisław Biegański:** Ostatnie wytyczne krajowe w dziedzinie badań dziejów polskiego wysiłku zbrojnego w okresie II wojny światowej i „wstępna próba syntezy" — str. 84; **Piotr Wandycz:** Problematyka historii najnowszej — str. 88.

III. BIBLIOGRAFIA:

Bibliografia prac historycznych Profesora Oskara Haleckiego — str. 96.

IV. NEKROLOGIA: — str. 100.

V. RECENZJE:

Słownik starożytności słowiańskich — str. 104; Witold Kula: Rozważania o historii (Zbigniew Jordan) — str. 105; Simon Konarski: Armorial de la noblesse polonaise titrée (Oskar Halecki) — str. 107; J. U. Niemcewicz: Pamiętniki czasów moich (Marian Kukiel) — str. 110; Jan Kiliński: Pamiętniki (Marian Kukiel) — str. 112; Joachim Lelewel: Dzieła (Marian Kukiel) — str. 113; Jerzy Jan Lerski: A Polish Chapter in Jacksonian America— The United States and the Polish Exiles of 1831 (Paweł Zaremba) — str. 115; Piero Pieri: Carlo Bianco Conte di Saint Jorioz e il suo trattato sulla guerra partigiana (Marian Kukiel) — str. 118; Krystyna Wyczańska: Polacy w Komunie paryskiej 1871 r. (Marian Kukiel) — str. 120; Hans Roos: Polen und Europa (Piotr Wandycz) — str. 122; J. Hoffman: Ukraińskie Wołyniana na emigracji — str. 126.

VI. KRONIKA: — str. 129.

BIBLIOTHÈQUE DE LA GUERRE MUSÉE

I. ROZPRAWY

Karolina Lanckorońska

W SPRAWIE SPORU MIĘDZY BOLESŁAWEM ŚMIAŁYM A ŚW. STANISŁAWEM *)

Thietmar merseburski donosi w związku ze Zjazdem Gnieźnieńskim, że cesarz Otton erygował w Gnieźnie arcybiskupstwo i poddał mu biskupów Reinberna kołobrzeskiego, Jana wrocławskiego i Poppona krakowskiego[1]).

Gall[2]), po nim zaś i Wincenty[3]) mówią nam o dwóch metropoliach Chrobrego. Nie dawno została postawiona i magistralnie podbudowana teza, że ta druga metropolia była obrządku słowiańskiego, że ją erygował Chrobry, i że przetrwała aż do tzw. reakcji pogańskiej[4]). Próbuję na innym miejscu[5]) wykazać, że metropolia słowiańska w swej fazie pierwszej była o wiele od Chrobrego starsza, że chodzi tu o niezniszczoną przez Węgrów część metropolii morawskiej św. Metodego. Chrobry ją zastał, bo istniała już na ziemiach polskich w chwili, gdy państwo polskie Mieszka I, przez zetknięcie się zbrojne z sąsiadami, wstąpiło na widownię dzie-

*) Wykaz skrótów częściej cytowanych publikacji: KH — Kwartalnik Historyczny; MGH — Monumenta Germaniae Historica; MPH — Monumenta Poloniae Historica; PH — Przegląd Historyczny; RK — Rocznik Krakowski; RAU — Rozprawy Akademii Umiejętności.

1) Thietmari Chronicon, ed Holtzmann. MGH, ss nova series IX, 1935, 184-185. Cytujemy Thietmara według wydania Holtzmanna. Wydanie Jedlickiego (Wrocław 1953) choć nowsze, jeśli chodzi o sam tekst, daje przedruk Holtzmanna.

2) Gall, cap. 11.

3) MPH II, 276. Jest rzeczą bardzo przykrą, iż w r. 1958 zmuszona jestem cytować kronikę Wincentego w wydaniu Bielowskiego z r. 1872! Wydanie to, choć na fałszywej koncepcji (Mierzwa!) zbudowane, zawiera cały szereg cennych uwag, które dotychczas czekają na opracowanie w nowym wydaniu kapitalnie ważnej kroniki. Sarnicki zarzuca Wincentemu, że nie wspomniał nawet o sprawie św. Stanisława (MPH II, 245, Wstęp Bielowskiego). Bielski u Kadłubka czytał o śmierci Bolesława Śmiałego w Osyaku. podczas gdy dziś w kronice o tej sprawie niema śladu. Stryjkowski podaje również pewne szczegóły, choć nie wiążące się ze sprawą św. Stanisława, które czerpie z kroniki Wincentego a w znanym nam dziś tekście ich nie znajdujemy. Por. Sokołowski, Ruiny na Ostrowiu jeziora Lednicy, Pam. Ak. Um. III, 196.

Fakty te świadczą o zmianach, jakim uległ pierwotny tekst Wincentego. Zresztą już Roeppell i Ossoliński na te tematy pisali.

4) H. Paszkiewicz, The Origin of Russia, Londyn—New York, 1954, aneks 7.

5) Uwagi niniejsze o dwóch metropoliach są skrótem jednego z rozdziałów mej obszernej pracy o obrządku słowiańskim w Polsce pierwotnej, która wkrótce wyjdzie w „Orientalia Christiana" (po angielsku).

8° P 4421

jową. Chrobry ją zapewne, sądząc ze słów Wincentego o instytuowaniu dwóch metropolii i o rozgraniczeniu diecezji sufraganów, nie tyle ufundował, ile na polską prowincję kościelną przekształcił. Stało się to zapewne współcześnie, lub mniej więcej współcześnie z erekcją Gniezna, gdy Kraków otrzymał w osobie Poppona pierwszego łacińskiego biskupa. Nasuwa się pytanie, jaki był od tej chwili stosunek Krakowa do metropolii słowiańskiej? Skoro źródła w wielu miejscach wymieniają w czasie, w którym Poppon był biskupem krakowskim, drugiego biskupa krakowskiego Lamberta[6]), nie pozostaje nic poza wnioskiem, że Kraków w owych czasach miał dwóch biskupów, obrządku łacińskiego i obrządku słowiańskiego. Posiadamy wiadomość również źródłową, że w r. 1030 umiera dwóch biskupów, Lambert i Roman[7]). I wiemy dziś, że ów Roman był biskupem sandomierskim[8]), a Sandomierz biskupa łacińskiego w średniowieczu nie miał. Poza sufraganią sandomierską, do której należała Wiślica, a nawet i Lublin, należały do metropolii słowiańskiej wszystkie ziemie, które w r. 1000 do Gniezna włączone nie zostały, a więc poza Małopolską całe Mazowsze, Sieradz, a nawet i Łęczyca[9]).

Po powrocie Odnowiciela terytorium to zostaje oddane Krakowowi jako archidiecezja Arona, benedyktyna kluniackiego, którego swemu siostrzeńcowi przysłał z Kolonii Herman, brat królowej Rychezy, arcybiskup Kolonii, arcykanclerz cesarski dla Italii[10]). Aron miał podwójne zadanie: reorganizacji i latynizacji Kościoła polskiego. W tym celu został arcybiskupem i otrzymał jurysdykcję nad terenem olbrzymim. Oddano mu wszystkie diecezje słowiańskie w całym królestwie[11]). Było to, albo zapewne

---

6) Dla biskupa Lamberta, por. ks. W. Meysztowicz: Koronacje pierwszych Piastów. Sacrum Poloniae Millenium, 1956, 42 n. oraz pracę moją w „Orientalia Christiana".

7) Rocznik Kapitulny Krakowski, MPH II, 794. Rocznik Krasińskich, MPH III, 130, podaje tę samą wiadomość pod r. 1031.

8) Dowód, że ów Roman był biskupem sandomierskim, przeprowadzam w cytowanej wyżej pracy.

9) Terytorium drugiej metropolii za czasów Chrobrego (bez uwzględnienia problemu obrządku) bardzo przenikliwie opisał St. Kętrzyński w pracy: O zaginionej metropolii czasów Bolesława Chrobrego (Prace Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, I, 1947): „Pierwotna budowa prowincji kościelnej gnieźnieńskiej nie była przeznaczona dla całości państwa Chrobrego", tylko „dla jego połaci zachodniej. Nie tłumaczyłaby się sprawa pozostawienia np. poza organizacją kościelną Kujaw i Mazowsza, gdyby strony te miano w przyszłości przyłączyć do Gniezna . . .", s. 13.

10) Abraham, Organizacja kościoła w Polsce do połowy XII w. Wyd. 2, 1893, 130.

11) „omnes omnium episcopatuum parochias, quae in toto regno sunt, Slavonicae" (Bulla Benedykta IX, czyli jej fragment), MPH I, str. XXV). W sprawie emendacji tekstu oraz całego problemu tego ważnego dokumentu odsyłam czytelnika do mojej wymienionej już pracy.

raczej miało być, prowizorium, tymczasowe rozwiązanie problemu ziem byłej metropolii słowiańskiej i tym samym próba wyprowadzenia tej (bardzo dużej) części Kościoła polskiego z chaosu. Aron umiera w r. 1059, w rok po wstąpieniu na tron Bolesława Śmiałego.

Następca Arona, Lambert Zula, obejmuje w Krakowie rządy dopiero w dwa lata po śmierci poprzednika. Ta przerwa od dawna zastanawia dziejopisów. Długosz[12]) uderzający ten fakt tłumaczy „scissura detestabili" wewnątrz kapituły, nie uwzględniając, oczywiście, że kapituła wówczas biskupa nie wybierała. Wygląda natomiast na to, że powstały jakieś bardzo poważne trudności związane z nominacją biskupa, które na domiar po dokonanej inwestyturze wcale się nie skończyły. Liczne źródła pośrednio o nich mówią, zapisując, że Lambert Zula zaniedbał prośby o paliusz, a stąd od owej chwili ustało arcybiskupstwo w Krakowie[13]). Trudno sobie tego rodzaju niedbałość wyobrazić. Łatwiej znacznie jest przyjąć, że zasadnicza jakaś przeszkoda uniemożliwiła biskupowi wszczęcie tych starań, a taką przeszkodą mógł być tylko zakaz księcia. W takim razie, nie „neglexit", ale „non ausus est". Nie wiemy o tym nic, ale widzimy wyraźnie, że do napięcia — czy nawet do konfliktu — powody były i to poważne. Wiemy z pewnych, a bardzo wczesnych, wiadomości źródłowych, odnoszących się do działalności organizacyjno-kościelnej Bolesława Śmiałego, do których za chwilę przejdę, że ten „arcychrześcijański król"[14]) nie mógł godzić się na sytuację prowizoryczną, którą, oddając większość swego kraju pod rządy jednego biskupa, stworzył jego ojciec. Bolesław musiał dążyć do uporządkowania spraw kościelnych Polski południowej i wschodniej na wzór północno-zachodni i w rozmiarach administracyjnie praktycznych. Biskup krakowski musiał się temu przeciwstawić. W takich warunkach paliusz dla Lamberta byłby go bardziej od księcia uniezależnił. Ale istnieje element drugi tej sprawy, bardzo istotny. Źródła są zgodne w fakcie, że Śmiały starał się w wielu sprawach państwowych naśladować Chrobrego[15]). Pewnym jest, że ten wnuk Włodzimierza Wielkiego prowadził w stosunku do Rusi politykę zupełnie inną od tej ugodowej, którą prowadził i prowadzić musiał Odnowiciel. Jest rzeczą jasną, że zamierzając odzyskać polskie ziemie wschodnie, Bolesław musiał dążyć do wznowienia

12) Opera I, 386.

13) „Lambert Zula neglexit pallium petere ... Ideo ab eo tempore cessavit archiepiscopatus in Cracovia", Katalog biskupów krakowskich, MPH III, 340-342. Por. też Kętrzyński, O paliuszu biskupów polskich, RAU, 1902, t. 206.

14) Kętrzyński, O zaginionej metropolii, 44.

15) Gall, c. 23 oraz Wincenty MPH II, 291.

metropolii słowiańskiej[16]). Są tego wyraźne ślady w źródłach. W znanym liście Grzegorza, do którego w niejednym szczególe jeszcze mi powrócić przyjdzie, czytamy: „... episcopi terrae vestrae non habentes certum metropolitanae sedis locum nec sub aliquo positi magisterio..."[17]). Sprawa tej drugiej metropolii była również poruszana w drugim (może wcześniejszym?) liście Grzegorza do Bolesława, który był znany Długoszowi. W streszczeniu tegoż listu czytamy: „cumque idem Pontifex (Gregorius VII) videret *Poloniam altero orbatam archiepiscopo* hoc nomine literas suas ad Boleslaum direxisse, eumque de restituendo archiepiscopatu Cracoviensi monuisse, cum eodem tempore et eodem pontifice Gnesnensis ecclesia Petrum archiepiscopum haberet"[18]). Nie wyjaśnia oczywiście ten skrót Długoszowy problemu kardynalnego, jakiego ta metropolia miała być obrządku. Jeśli chodzi o stosunek Grzegorza do tej sprawy, to słusznie zauważono, iż (późniejszy) zakaz tego papieża wprowadzenia z powrotem obrządku słowiańskiego w Czechach nie może być uważany za obowiązującą normę dla stosunku Grzegorza do Wschodu Europy[19]). Bolał papież nad schyzmą i żywił wielkie nadzieje na jej usunięcie. Najlepszą drogą do tego celu mogła być polityka kościelna sprzymierzonego z nim Bolesława. Jeśli zaś tenże od początku myślał o restytuowaniu metropolii słowiańskiej, to musiał zapobiec otrzymaniu paliusza przez Lamberta Zulę.

W r. 1072 biskupem krakowskim zostaje św. Stanisław[20]), a w trzy lata potem, w r. 1075, przyjeżdżają do Polski legaci Grzego-

---

16) Hipotezę o restytuowaniu metropolii słowiańskiej przez Bolesława Śmiałego pierwszy postawił i podbudował prof. H. Paszkiewicz, l.c. Ten sam historyk widzi też związek między tą sprawą a tragicznym zatargiem. Możliwości napięcia między królem a biskupem z powodu nadmiernych rozmiarów diecezji dostrzega już St. Kętrzyński, O zaginionej metropolii.

17) Gregorii VII Registrum, ed Caspar, MGH, 1920, 234. „... Biskupi kraju waszego nie mają ustalonej stolicy metropolitalnej ani władzy zwierzchniej nad sobą...". Byli więc w Polsce biskupi, którzy nie podlegali metropolii gnieźnieńskiej. Że istnienie tej ostatniej pomimo zniszczenia katedry nie uległo przerwie, próbuję wykazać w wymienionej wyżej pracy.

18) Wstęp do zaginionego dzieła Długosza o Żywotach biskupów płockich, wydrukowany u Łubieńskiego w jego „Vitae et series episcoporum plocensium" (Opera Posthuma, 1642, Antverpiae, 33). Por. także MPH, I, 370.

19) G. Hofmann, S. J. Papst Gregor VII und der christliche Osten, Studi Gregoriani, I, 179.

20) Pisząc tu o św. Stanisławie, muszę podkreślić, że zajmuję się wyłącznie przyczynami jego zatargu z królem. Nie dotykam więc problemu kultu. translacji i kanonizacji biskupa. Por. ostatnią książkę o tych sprawach: ks. J. Lisowski, Kanonizacja św. Stanisława, Rzym, 1953, oraz obszerną bibliografię tamże.

rza VII[21]). Na ten rok i na czas ich pobytu przyjmuję się w nauce erekcję biskupstwa mazowieckiego[22]). Aby tego dzieła dokonać, Śmiały musiał najpierw Mazowsze od biskupstwa krakowskiego oderwać. A jest rzeczą niemożliwą, aby się akt ten odbył bez ciężkiego konfliktu, a raczej ostrej walki między księciem a biskupem. Przykładów takich zatargów mamy sporo. Wystarczy wspomnieć, co przy erekcji arcybiskupstwa magdeburskiego, a więc przy sprawie kapitalnej dla polityki tak cesarstwa, jak „Reichskirche", przeżył ze swoim episkopatem Otton I. Władca ten, któremu nikt jeszcze braku energii nie zarzucił, nie potrafił, pomimo kilkakrotnie wyrażonej zgody Stolicy Apostolskiej, pokonać oporu biskupów, których prawa czy terytoria miały być uszczuplone. Erekcję arcybiskupstwa w Magdeburgu umożliwiła dopiero śmierć arcybiskupa Moguncji Wilhelma, który był zresztą rodzonym synem cesarza, oraz biskupa Halberstadtu Bernarda w jednym roku 968[23]).

Posiadamy dwie wiadomości źródłowe, bardzo stare, z których wynika bezspornie, że Bolesław Śmiały założył nie jedno biskupstwo lecz szereg. Mamy zapiskę Kalendarza Kapitulnego Krakowskiego na dzień 3 kwietnia: „Obiit Boleslaus Rex qui constituit episcopatus per Poloniam", która się jedynie do Bolesława Śmiałego odnosić może[24]), oraz współczesną wiadomość wrogiego

---

21) Dowodu, że ci legaci rzeczywiście przybyli, nie posiadamy. Prawdopodobieństwo, że fakt ten miał miejsce jest jednak bardzo duże, skoro mamy list datowany 20 kwietnia 1075, który legaci mieli zawieźć Bolesławowi.

22) Omawiam to szerzej w zapowiedzianej mej pracy.

23) Por. Hauck, Kirchengeschichte Deutschlands III, 116-128, oraz Stasiewski, Untersuchungen über drei Quellen zur ältesten Geschichte und Kirchengeschichte Polens, 1933, 114. Bardzo podobnie miała się rzecz, gdy Henryk II walczył z biskupem Würzburga, aby móc założyć biskupstwo bamberskie. Wrodzona zdolność Henryka do podstępu rozstrzygnęła sprawę. Por. Hauck. l.c. 418.

24) MPH II, 918. Że tu może chodzić tylko o Śmiałego, dowodzi David (Les Sources de l'Histoire de Pologne à l'époque des Piasts, 1934, 182) a przed nim Wojciechowski (Szkice historyczne XI w. Wyd. III, 1951, 135). Bruchnalski (MPH VI. 649) idzie za Bielowskim i odnosi zapiskę do Chrobrego, co Balzer (Genealogia Piastów, 37) wyklucza wobec powszechnie znanej daty śmierci Chrobrego (17 czerwca. Badacz ten (*ibid.*, 157) stara się odnieść wspomnianą zapiskę do Kędzierzawego, co jednak w nauce nie zostało przyjęte wobec wyraźnego „Boleslaus Rex", oraz wobec faktu, że data śmierci Kędzierzawego przypada na 30 października. Najważniejszym argumentem, że zmarły 3 kwietnia król Bolesław nie może być Chrobrym, jest niezależnie od różnicy w dacie dziennej także fakt, że Kalendarz Kapitulny Krakowski żadnych dat czy wypadków wcześniejszych od śmierci św. Stanisława („interfectus obiit") nie umieszcza w ogóle. Zauważył to już David (Sources, 183). Jeśli żadnego zdarzenia przed r. 1079 tam nie zanotowano, nie może być i śmierci Chrobrego.

królowi rocznikarza niemieckiego Lamberta z Hersfeldu, że na koronacji 1076 roku obecnych było 15 biskupów[25]).

Choć obie te wiadomości są pewne i poważne, jest równocześnie faktem bezspornym, że po katastrofie Śmiałego nie ma w Polsce ani tych biskupów ani ich biskupstw. Już Gall w swej dedykacji wylicza tylko pięciu. Jeśli, jak chcą niektórzy a co jest bardzo możliwe, legaci na koronacji byli obecni, to jednak nie można przypuszczać, aby ich było więcej niż dwóch. Z drugiej strony Bolesław „constituit episcopatus", a więc nie tylko jedno mazowieckie. Jak mogły pod koniec XI wieku zniknąć diecezje i ich biskupi? Jest prostą niemożliwością, aby się to stać mogło, jeśliby chodziło o diecezje i biskupów łacińskich. Jest natomiast rzeczą pewną, że z chwilą przejścia Polski za Władysława Hermana do obozu cesarskiego, musieli zniknąć natychmiast biskupi i biskupstwa obrządku słowiańskiego[26]). Wówczas ziemie tych diecezji wróciły oczywiście do Krakowa.

Jeżeli zaś Bolesław, poza fundacją mazowiecką, przeprowadził dalszy podział pewnych części olbrzymiej jeszcze diecezji krakowskiej, to napięcie między królem a biskupem narastało. A pozycja króla była silna — wykonywał wolę Grzegorza VII. Sam papież mu pisze: „quod inter tantam hominum multitudinem adeo pauci sunt episcopi et *amplae singulorum paroechiae*, ut in subiectis plebibus curam episcopalis officii nullatenus exequi aut rite amministrare valeant"[27]). Nie może być wątpliwości, że tu chodzi o olbrzymią diecezję krakowską, o której Grzegorz mógł być dokładnie poinformowany, skoro jeszcze jako legat na synodzie w Pöhlde w r. 1057, a więc za życia Arona, spotkał wśród bisku-

---

25) MGH, ss V, 255 Starano się ten zasadniczy przekaz podważyć, bo liczba wydawała się fantastyczna. Abraham (Org. 94), oraz recenzja „Szkiców" Wojciechowskiego, Kwart. Hist. 1904, 569, uważa, że zachodzi pomyłka, że nie było 15 tylko 5 biskupów. Liczba 5 byłaby jako zupełnie normalna, nie warta zanotowania przez wrogiego kronikarza. Także Potkański (Opactwo na Łęczyckim Grodzie, RAU 1902, t. 43, 123) widzi tu pomyłkę. Ks. Umiński (W sprawie zatargu św. Stanisława z Bolesławem Szczodrym, PH, 1947, 142) uważa cyfrę 15 za możliwą, doliczając do znanych mu biskupów polskich jeszcze i legatów papieskich tudzież „przybyłych z nimi lub w ślad za nimi biskupów saskich i węgierskich". Skoro o takich gościach nic nie wiemy, wytłumaczenie to wydaje się bardziej sztucznym od przyjęcia, że tu chodzi o biskupów obrządku słowiańskiego, szczególnie wobec tekstu zapiski „Constituit episcopatus . . .". Por. też ks. Lisowski l.c., 166.

26) To zasadnicze spostrzeżenie zawdzięczam prof. H. Paszkiewiczowi.

27) „ . . . że wśród tak wielkiej ilości ludzi tak mało jest biskupów i tak obszerne są ich diecezje, że nie są w stanie w zależnych od nich diecezjach wykonywać obowiązków biskupich oraz administracyjnych" (l.c. 234).

pów „unum de regione quae dicitur Bolani“[28]). Miał zresztą i wiadomości świeższe, zapewne od tego dygnitarza, który mu przywiózł „gratuita oblatio“, potwierdzoną w liście. Papież wiedział, że się coś w Polsce dzieje niedobrze, skoro pisze dalej, że wysyła legatów „pro his igitur et aliis causis, quas hic scribere omisimus“[29]). Padło niedawno zdanie[30]), że tu chodzi o konkretne nadużycia władzy, czy uchybienia Bolesława, o których Grzegorz pisać nie chce, choć o nich wie. Jest to niewątpliwie możliwe, lecz takie postępowanie stanowiłoby u tego papieża jaskrawy wyjątek. Czytając dość liczne zachowane jego listy, skierowane do panujących, stwierdzić należy, że nie miał zwyczaju pozostawiać legatom strofowania książąt czy królów, za których zwierzchnika się uważał. Czynił to w sposób najbardziej bezpośredni, sam osobiście w swych listach. Wystarczy zresztą wspomnieć chociażby o znanym dopisku do tegoż listu skierowanego do Śmiałego, w którym papież żąda zwrotu skarbów Izasławowi. Aluzja papieża do spraw, o których nie chce pisać, zdaje się raczej odnosić do ważnej sprawy kościelnej (jest w liście mowa o „negotia quae ad ecclesiasticam curam pertinere videntur“), w której legaci mieli być *arbitrami* i w której mieli w ostatecznym wypadku odwołać się do papieża. Arbitraż jest wtedy potrzebny, gdy zaistniał *spór*, i tutaj powtarzam za zmarłym niedawno historykiem Kościoła polskiego[31]): „Wnioskujemy z tego listu, że zatarg Bolesława z biskupem istniał już przed rokiem 1075 i papież o tym zatargu wiedział“. Co więcej, dalsze zdania listu potwierdzają tę supozycję: „Scire enim debetis quoniam *supernus arbiter* quae vobis commisit, irrequisita non relinquet“ [32]). To odwołanie się do Stwórcy, jako do najwyższego *arbitra*, świadczy, że Grzegorz jest poinformowany o napięciu między stronami i że jedną z tych stron jest adresat listu. Znał więc sprawę, znał bezprzykładną

---

28) Gundecharii Lib. Pont. Eichstettensis, MGH, ss VII, 246, oraz Caspar l.c.

29) „dla tych więc i innych przyczyn, o których tu pisać zaniechaliśmy“. Na zdanie to słusznie zwraca uwagę ks. Umiński (W sprawie zatargu, 139). Cały ustęp, następujący zresztą bezpośrednio po słowach „amministrare valeant“, brzmi jak następuje: „Pro his igitur, et aliis causis, quas hic scribere omisimus, hos legatos ad vos direximus quatenus vobiscum, pertractatis negotiis, quae ad ecclesiasticam curam et aedificationem corporis Christi, quod est fidelium congregatio, pertinere videntur, quae emendanda sunt, aut ipsi iuxta sanctorum patrum statuta definiant, aut nobis definienda referant . . .“.

30) Ks. Umiński l.c., 139.

31) Tamże.

32) „Musicie bowiem wiedzieć, że Najwyższy Rozjemca tego, co wam powierzył, bez obrachunku nie zostawi“.

odwagę biskupa, który bez poparcia reszty episkopatu sam jeden przeciwstawiał się takiemu księciu, i znał niepohamowaną gwałtowność Bolesława; dlatego kończy list modlitwą: „Omnipotens Deus dirigat... actus vestros... in omni *prudentia* et exercitatione virtutum[33]). Obawy wielkiego papieża były jak najbardziej uzasadnione. Legaci sporu zażegnać nie potrafili. Koronacja dodała władzy i siły królowi, ale nie zmniejszyła oporu nieustraszonego biskupa, nawet w chwili, gdy co najmniej arcybiskup gnieźnieński Bogumił[34]) i Marek biskup płocki[35]) stanęli po stronie króla.

Wreszcie 11 kwietnia 1079 r. św. Stanisław ginie *„passus pro excidio et iniuria suae plebis"*, jak głosi Rocznik Kapitulny Krakowski[36]). Zdanie to dotąd nie zwróciło uwagi historyków, a jednak ważne te słowa wymagają starannego przetłumaczenia, by dobrze wniknąć w ich sens. O ile jest rzeczą bezsporną, że „excidium" oznacza ruinę, a „iniuria" najlepiej tłumaczy się przez „pokrzywdzenie", to słowo „plebs" może być różnie interpretowane. Jest rzeczą oczywistą, że w łacinie klasycznej słowo to określa niższą warstwę społeczną Rzymian, w przeciwstawieniu do patrycjuszów; później słowo to oznacza poprostu masy ludu. Pierwsze wieki chrześcijaństwa stale używają zwrotu „plebs Dei", a stąd pojęcie przenosi się na dystrykt zamieszkały przez ten lud

---

33) „Oby Bóg Wszechmocny kierował waszymi czynami (abyście je spełniać mogli) z wszelką (waszą) roztropnością i cnotą". Por. też ks. Lisowski, l.c. 153.

34) Arcybiskup Bogumił umiera w r. 1092. Ustąpił z arcybiskupstwa zaraz po katastrofie Śmiałego; jego miejsce zajął Niemiec, arcybiskup Henryk (Wojciechowski, Szkice, 97 n. oraz 196 n., Abraham, w recenzji do Szkiców KH, 1904, 569). Tutaj też należy sporny problem listu Paschalisa II. w którym znajduje się zwrot: „Nonne antecessor tuus sine Apostolice Sedis consensu dampnavit episcopum". Gębarowicz w pracy: Polska, Węgry czy Sycylia odbiorcą listu Paschalisa II (Kwart. Hist., 1937) stoi na stanowisku, że list skierowany jest do arcybiskupa gnieźnieńskiego. Kozłowska-Budkowa (Repertorium 25), oraz ks. Umiński, l.c. uważają, że się ten list nie odnosi do Polski. Lecz jeśli nawet tego dokumentu, jako spornego, nie uwzględnimy, to to co wiemy o arcybiskupie Bogumile i to, co Długosz mówi o episkopacie polskim w ogóle i o arcybiskupie gnieźnieńskim w szczególności, który powinien był się królowi pierwszy przeciwstawić, ale mu brakło odwagi (Vita Sti Stanislai, Opera I, 24 i 27), sprawę wyjaśnia. Że arcybiskup gnieźnieński stał po stronie króla i papieża, i że nikt z biskupów nie stanął przy św. Stanisławie, stwierdza również ks. Umiński, l.c. 152: „... nie samym zresztą Bogumiłem, ale, jak się zdaje, i innymi biskupami posługiwał się (Bolesław)...". Por. także ks. Lisowski, l.c. 167.

35) Por. MPH II, 129, przypis. Nie ma się zresztą czemu dziwić, że świeżo przez króla inwestowany biskup płocki, na diecezji dopiero co od Krakowa oderwanej, należał do zwolenników króla a nie biskupa.

36) MPH ii, 795. Uderza, że w długim tekście tej zapiski nie ma wzmianki ani o potwornych zbrodniach króla, ani o admonicjach czy klątwie biskupa, pomimo że tekst ten w obecnej redakcji jest przecież pisany po kanonizacji.

Boży. Toteż Du Cange wręcz podaje: Plebs vel plebes — *Diocesis*, Paroecia, Districtus Episcopi vel Sacerdotis[37]).

Św. Stanisław więc zginął *„w obronie swej diecezji przed ruiną i pokrzywdzeniem"*. Te słowa Rocznika Kapitulnego Krakowskiego nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do istoty sporu, który się skończył katastrofą obu przeciwników. A był to konflikt tragiczny w swym założeniu, bo obie strony działały w przekonaniu o swej absolutnej słuszności[38]). Król w interesie Kraju i Kościoła spełniał zlecenia papieża i legatów, a biskup aż do śmierci bronił tego, co mu zostało powierzone, diecezji swojej. Był jej przecież, według pojęć współczesnych, zaślubiony — „spirituali gratia coniugio copulatus"[39]).

Polska ma drugiego biskupa, który zginął w walce o prawa swej diecezji, a był uważany za męczennika. Tym razem chodziło nie o zmniejszenie diecezji dla celów kościelno-organizacyjnych, lecz o dobra kościelne. Tym męczennikiem jest Werner, biskup płocki, który w r. 1172 został zamordowany na rozkaz Bolesty, kasztelana grodu Wizny. Ten ostatni przegrał z biskupem proces o wieś Szarsko czyli Karsko. Spisane około r. 1265 „Mors et miracula Beati Verneri Ep. Plocensis" mówią, że zginął on „pro

---

37) Du Cange VI (1886), 363. Wśród licznych przykładów tam wyliczonych wymieniam choć jeden: „Nam in plebe mea, id est civitate Constantinensi". (Cod. can. Afric. Collatio 1, Carthag., cap. 65). Przykładów podobnych jest zresztą dużo. Por. np Labbei, Sac. Conc. II. col. 1332: „De plebibus vel dioecesibus ex Donatistis conversis".

Stąd po dziś dzień kościół parafialny w wielu miastach włoskich nosi nazwę „Pieve". Por. też polskie „pleban" i „plebania". Widocznie z mylnego tłumaczenia słowa „plebs" w tym właśnie tekście powstała późniejsza legenda, że św. Stanisław bronił ludu przed tyranią króla. Że ten lud w parę lat później źle króla nie wspominał, tego dowodzi entuzjastyczne przyjęcie jego syna i żałoba całego narodu po śmierci młodziutkiego królewicza.

38) Jeszcze z kroniki Wincentego w jej dzisiejszej postaci przebija świadomość XIII wieku, jak bardzo w czasie pobytu króla na Węgrzech podzielona była opinia, po której stronie była słuszność i interes Kościoła. „. . . ut (Bolesław) non sacrilegus sed sacerrimus sacrilegiorum ultor apud nonnullos censeretur". (MPH II, 298).

39) Decret. Greg. IX, Lib. I. tit. VII (Corp. iur. canon. ed. Friedberg, II, 1881, col. 99), Uxor Episcopi, que eius ecclesia . . . indubitanter intelligitur (Decreti II p. causa VII Decr. Grat. Corp. iur. can. ed. Friedberg I, 1879, col. 581, por. także tamże co. 517). Zresztą czytamy w samej bulli kanonizacyjnej w opisie śmierci św. Stanisława: „sponsum in gremio sponsae . . . obtruncat".

Nie tylko więc biskup nie mógł być przeniesiony z jednej diecezji do drugiej, ale miał wobec niej obowiązki, jakby męża wobec żony; przede wszystkim zaś musiał jej bronić przed największą krzywdą, jaką było umniejszenie jej terytorium.

Papieże też szanowali prawa, wypływające z takich obowiązków, i erygowali lub godzili się na erekcje nowych biskupstw tylko i wyłącznie za zgodą tego biskupa, którego diecezja miała ulec zmniejszeniu. Otton I, roztropniejszy od Bolesława, przeczekał — nie pogwałcił woli biskupów.

Deo et pro iusticia et pro defensione sue ecclesie"[40]). Nie dość na tym. Posiadamy wyciąg sporządzony w XVI w. z zaginionego dzieła o biskupach płockich[41]) Długosza i tam czytamy o Wernerze: „Itaque cum *pro libertate bonorum ecclesiae* causam adversus Bolestam ... obstinuisset, *a vipereo genimine parricidarum* sancti Stanislai *parique ex contumelia* ... trucidatus ... martyr miraculorum gloria refulsit"[42]). Nas tutaj przede wszystkim obchodzi, że według Długosza śmierć Wernera, biskupa i męczennika „pro libertate bonorum ecclesiae", nastąpiła „pari ex contumelia", co śmierć św. Stanisława[43]).

Śmierć św. Stanisława nie tylko sprowadziła katastrofę na potężnego i zwycięskiego króla, który wykonaniem okrutnego wyroku „multum sibi nocuit"[44]), i przyniosła Polsce utratę korony na długie wieki, lecz i polityka gregoriańska poniosła klęskę, a papież stracił jednego z najpewniejszych sprzymierzeńców. Diecezja krakowska w swych olbrzymich rozmiarach się ostała, gdy Polska bezpośrednio po katastrofie przeszła do obozu cesarza Henryka i antypapieża Klemensa. Jak ważną była ta sprawa, jaką bolączką dla Kościoła polskiego ta ogromna diecezja pozo-

---

40) MPH IV, 750. Dokładny opis przebiegu sprawy tamże. Por. także artykuł „Bolesta" Kozłowskiej-Budkowej w Słowniku Biograficznym. Dla sprawy Wernera i jej stosunku do sprawy św. Stanisława por. Gębarowicz, Początki kultu św. Stanisława (Rocznik Zakładu Narodowego Ossolińskich I, Lwów 1927).

41) MPH VI, 602. Joannis Dlugossii vitae episcoporum plocensium abbreviatae. Wyciąg sporządził Wawrzyniec z Wszerecza.

42) „Gdy w obronie wolności dóbr kościelnych sprawę przeciwko Boleście wygrał, (został) przez żmijowego potomka ojcobójców św. Stanisława (i.e. Jastrzębców) *dla takiego samego sporu* zamordowany, męczennik chwałą cudów zajaśniał",

43) Bardzo podobną, jak Werner płocki, śmiercią zginął w osiem lat po nim, bo w r. 1180 Raynerius, arcybiskup Splitu (Spalato). „Fuit enim vir valde constans et intrepidus, nec patiebatur aliquid de iuribus et facultatibus ecclesie deperire. Unde factum est, ut quodam tempore iret ad montem Massarum, ut exquireret quedam predia ecclesie, que a Sclavis occupata, detinebantur. Et cum faceret circuitum cum his, qui terrarum illarum habebant notitiam, ambiendo et limitando eas per suas extremitates. Nicolaus quidam cum ... parentella sua ... de facto archiepiscopi valde dolere cepit. Et convocata populari multitudine in magno furoris impetu Raynerium circumdantes exclamaverunt: quid tu, pessime presul et inique contra nos agere conaris? Numquid putas posse nos eicere de possessionibus territorii patrum et antecessorum nostrorum? Nisi incontinenti recedas, hic dies vite tue ultimus erit". Arcybiskup nie ustępuje i zostaje na miejscu ukamienowany. Następuje opis wspaniałego pogrzebu oraz cudów, tj. kary Bożej na mordercach. (Mon. Hist. Slav. Mer. ss. III, Thomae Archidiac. Hist. Salonitana ed. Rački, Zagrabiae, 1894, 73 n.).

Zawdzięczam wiadomość o tej sprawie O. S. Sakać, T.J., który również dodał, że lokalny kult czcigodnego Rajnera męczennika jest żywy po dziś dzień.

44) Najwyraźniej z faktu tego widać, jak nadzwyczajną osobistością musiał być Stanisław, skoro wyrok na niego wydany stał się najwyraźniej główną przyczyną upadku króla, i to takiego króla.

stała, tego dowodem są ciągłe wysiłki Stolicy Apostolskiej, które przez długie wieki jeszcze szły w kierunku unormowania tego problemu, pomimo iż zawsze się rozbijały o opór biskupów krakowskich.

Istnieje dokument z lat 1253-1254, który brzmi nieomal jak ciąg dalszy listu Grzegorza VII. Tym razem pisze Innocenty IV w czasie prób unijnych do swego legata w Polsce o rozpaczliwym stanie wiary i kościoła w ziemi łukowskiej, „in qua homines habitantes licet Christiano nomine censeantur quia tamen... Cracoviensis episcopus loci diocesanus propter loci distantiam et difficultatem viarum, quas immeabiles facit densitas nemorosa non potest instructioni eorum intendere, in ruditate sua et cecitate fere pristina perseverant... multi decedunt ibidem unda baptismatis non renati". Wobec tego legat ma „monere" biskupa, gdyby zaś ten nie mógł, czy nie chciał tej sprawie zaradzić, legat ma w porozumieniu z arcybiskupem gnieźnieńskim i innymi biskupami „predicti diocesani requisito consensu" erygować nowe biskupstwo w Łukowie[45]). Biskupstwo jednak nie powstało; widocznie biskup krakowski, znany zresztą z pobożności Prandota, nie dał wymaganego „consensus", czemu się właściwie dziwić nie można. Trudno, aby ten biskup krakowski, za którego rządów św. Stanisław został kanonizowany, sprzeniewierzył się idei, której ten wielki poprzednik złożył swe życie w ofierze.

Sprawa jednak najwyraźniej w Lateranie z porządku dziennego nie zeszła. Powraca do niej po Innocentym IV w r. 1257 Aleksander IV. Z jego listu, skierowanego łącznie do arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa krakowskiego, dowiadujemy się, że papież na prośbę Bolesława Wstydliwego i jego siostry (błog.) Salomei, ksieni klarysek w Zawichoście, pragnie erygować biskupstwo w Łukowie, które przynależy do diecezji krakowskiej. Papież pisze, zwracając się do biskupa krakowskiego: „... presertim cum ad id tuus, frater episcope, qui loci diocesanus existis assensus accedat, et ex hoc fidei catholice cultus posset in illis partibus augmentari non modicum apostolica sollicitudine curaremus..."[46]). I znowu sprawa upadła — Prandota nie ustąpił.

Po raz ostatni — o ile mi wiadomo — wybuchł na tym tle konflikt, i to dramatyczny, między królem polskim a biskupem kra-

45) Theiner. Vet. Mon. Pol. et Lit. I, 119. Dla dalszych losów tej sprawy por. Potkański, Granice biskupstwa Krakowskiego, RK IV, 1900, 230-231. Potkański boleje nad faktem, że do założenia biskupstwa w Łukowie nie przyszło, i podejrzewa, że to za sprawą Krzyżaków się stało. Świetny ten badacz widzi, jak bardzo załatwienie tej kapitalnej sprawy leżało w interesie Kraju i Kościoła.

46) Theiner, l.c., 143.

kowskim w r. 1424. Wówczas Władysław Jagiełło, za zgodą Marcina V, chciał umniejszyć diecezję krakowską o Lublin i Zawichost i ziemie te do świeżo erygowanej diecezji chełmskiej włączyć, względnie przenieść stolicę biskupią z Chełma do Lublina[47]). Zbigniew Oleśnicki wówczas „magno animo consurgit et murum se, ne diocesis sua scinderetur, opposuit". Oświadczył: *„se ad sanguinem et mortem defensioni ecclesiae non defuturum"*. Na zjeździe w Sieradzu zwrócił się Oleśnicki do biskupów i panów o poparcie przeciwko królowi, które też otrzymał. Pierwszym jego argumentem było, że ziemia lubelska już za św. Stanisława do diecezji krakowskiej należała, który na tej ziemi wskrzesił Piotrowina[48]). Z opowieści Długosza bije oburzenie na projekt zmniejszenia diecezji krakowskiej, którą w innym miejscu sam nazwał „amplam et diffusam, vix quoque in orbe catholico comparabilem"[49]) i podaje dokładnie jej granice, „ne cui incredibile videatur". Pomimo tego nazywa ten projekt słowem „iniuria". Tego samego słowa używa Rocznik Kapitulny Krakowski, mówiąc o śmierci św. Stanisława. Podkreśla też Długosz bardzo dobitnie, iż Jagiełło wobec takiego oporu ustąpił „ut princeps modestus et benignus", a Oleśnicki wyrobił w Rzymie cofnięcie wystawionego już dekretu papieskiego.

Z całej tej obszernej relacji wynika bezspornie, że tak Oleśnicki, jak i oczywiście Długosz widzą w zwycięstwie Oleśnickiego zwycięstwo Kościoła, w obronie którego biskup był gotów ponieść śmierć męczeńską.

Tym razem król-neofita ustąpił wobec jednego z najpotężniejszych dygnitarzy kościelnych Polski na przestrzeni wieków. Ale w trzy i pół wieku wcześniej stosunek władzy królewskiej do biskupiej był inny, a Bolesław inny od Jagiełły.

Trudno wątpić, że Długosz, opisując ów incydent tak obszernie i tak barwnie, dobrze wiedział, za co zginął św. Stanisław. Wierzył niewątpliwie dodatkowo w potworne i fantastyczne zbrodnie króla, w admonicje i klątwy biskupa, w to wszystko, czym z biegiem czasu obrósł trzon tej sprawy, gdy celem wywyższenia jed-

47) Długosz, Hist. ad a. 1424. Inicjatorem projektu był spowiednik królewski, dominikanin Jan Biskupiec, biskup chełmski. Por. pracę G. Łabudy o nim (Nasza Przeszłość, 1948, szczeg. 111 n.).

48) Wieś Piotrawin nie leży w ziemi lubelskiej, lecz zawichojskiej, z czego widać, że i Zawichost miał być od Krakowa oderwany. Że legenda o wskrzeszeniu Piotrowina, której, jak wiadomo, nie zna jeszcze bulla kanonizacyjna, zawiera wspomnienie walki św. Stanisława o przynależność tych ziem do diecezji krakowskiej, sugeruje już Paszkiewicz, l.c.

49) Lib. Ben. I. 1.

nego z przeciwników rzucano damnatio memoriae na drugiego, podczas gdy rację — każdy swoją — mieli obaj.

Na zakończenie musimy postawić pytanie inne: Czy spór terytorialny o ogromną diecezję krakowską był jedyną przyczyną tragedii 1079 roku? Przyczyna ta, jak to widzieliśmy z innych przytoczonych przykładów, byłaby sama w sobie wytłumaczeniem tego, co się stało, i zupełnym zaprzeczeniem kapitulacyjnemu Smolki „ignorabimus"[50], ale źródło najważniejsze, Gall, mówi co innego. I tutaj raz jeszcze wracamy do owego nieszczęsnego słowa „traditor", z którym się wiąże fakt, że kara obcięcia członków, na którą skazany został św. Stanisław, jest karą buntownika. Wyszło to słowo „traditor" spod pióra najbardziej prawdomównego Galla, który zarazem Bolesława najwyraźniej nie lubi. Dziś, pomimo wszystkiego co zostało kiedyś w niezbyt umiejętnej, dość szlachetnej, i jak dziś widać, jakże niepotrzebnej obronie św. Stanisława, powiedziane, nauka dawno przyjęła[51], że zbuntowany junior, Władysław Herman, strącił Bolesława z tronu[52].

Nawet w dzisiejszym swym brzmieniu kronika Wincentego, przy opisie pobytu wygnańca na Węgrzech, stwierdza, że król mówił o tym buncie i o zmowie biskupa z buntownikami: „... Quod factio servorum in dominos conspirata, quod tot capita suppliciis exposita, quod regis denique coniuratum est excidium, in sanctum refundit antistitem, illum astruit *proditionis* originem, totius mali radicem..." i dalej przyznaje kronika: „Hic licet figmentis apud ignaros aliquantisper derogatum sit martyri, non tamen sanctitatis derogari potuit auctoritas..."[53].

---

50) W sprawie św. Stanisława, Dyskusja. Przegląd Powszechny 1909.

51) Wojciechowski, Szkice, 226 oraz Abraham, Rec. Szkiców, KH, 1904, 502.

52) Jest rzeczą godną uwagi, że Stanisław Łubieński (zm. 1640) nie miał wątpliwości, kto strącił z tronu Bolesława Śmiałego. Wynika to z dopisku (błędnego zresztą), jaki zrobił przy skrócie z zaginionego listu Grzegorza VII (patrz wyżej). W miejscu, gdzie Długosz pisze, iż list papieski był skierowany „ad Boleslaum", dopisuje od siebie Łubieński: „crediderim potius Vladislaum Hermanum successorem Boleslai, *a se regno exuti*". Zwycięski bunt Hermana w XVII w. więc należał do powszechnie znanych faktów historii polskiego średniowiecza. Wojciechowski tych słów nie zauważył, bo wiek XIX gardził (nie zawsze słusznie) wiadomościami z XVII w. Nawet ks. Umiński jeszcze neguje bunt Hermana (Zatarg, 145).

53) „Bo to... że zgraja niewolników przeciw panom się zbuntowała, że tyle głów na śmierć wydano, że nareszcie królowi zaprzysiężono zagładę, wszystko to zwalił na św. biskupa, wystawił go jako początek zdrady, jako źródło wszelkiego zła. Wszystko to mówił, z tego zgubnego wypłynęło źródła... (A. Przeździecki, ed. Magistri Vincenti... Chronica Polonorum, Kraków, 1862, 95). „Jakkolwiek to wszystko było zmyślone, i uwłaczało nieco męczennikowi u nieświadomych, nie potrafiło wszelako zniweczyć powagi świętości..." (tamże 96). Por. także D. Borawska, Z dziejów jednej legendy, Prace Instytutu Historyczengo Uniwersytetu Warszawskiego, 1950. ,

Nie może więc być żadnej wątpliwości, że biskup krakowski stanął po stronie zbuntowanego juniora i że to jest owa „traditio", za którą został ukarany karą buntownika.

*

Tyle ze źródeł wydobyć zdołaliśmy. Przyczyną zatargu były próby zmniejszenia diecezji krakowskiej przez króla i papieża. Powodem, który w czasie zatargu sytuację silnie zaostrzył, było przystąpienie biskupa do buntu Hermana. Nic więcej źródła w obecnym stanie nie dają, choć powstaje teraz szereg nowych pytań. Odpowiedź na nie może już tylko być *hipotetyczną*. Podkreśliwszy to, można się o dalsze wnioski pokusić, skoro nie ma innej możliwości zbliżenia się do prawdy.

Prostym wytłumaczeniem tego kroku biskupa byłoby, że w ostrym zatargu, w obronie diecezji, doprowadzony gwałtownym postępowaniem króla do rozpaczy, nie mając innego wyjścia, przeszedł do buntowników. Tak być mogło, ale kapitalny ten problem ma jeszcze i aspekt inny. Tutaj trzeba postawić pytanie, choć na nie pełnej odpowiedzi nie ma: Jaką była pozycja Władysława Hermana w państwie w ciągu 22-letniego panowania jego brata? Zauważono już dawno, że po śmierci Kazimierza Odnowiciela, Bolesław, wedle źródeł polskich i obcych, *sam* występuje zawsze jako przedstawiciel państwa. Zachodzi możliwość, że młodsi bracia, wbrew prawu rodowemu, nie zostali dzielnicami obdarzeni[54]). W ten sposób może Bolesławowi Śmiałemu została zaoszczędzona straszliwa walka o samowładzę, która stoi u progu rządów Chrobrego, która złamała jego syna i naraziła Polskę, przed objęciem rządów przez Kazimierza, na katastrofę. Czy już od pierwszej chwili wybitny i gwałtowny Bolesław wziął górę nad braćmi, przede wszystkim nad bliższym mu wiekiem słabym i lę-

54) Tu muszę zaznaczyć, że badacz najbardziej w tych sprawach miarodajny jest innego zdania. Balzer pisze: „W źródłach polskich i obcych Bolesław II, aż do swego wygnania, występuje zawsze jako jedyny przedstawiciel państwa, z czego jednak bynajmniej wnioskować nie można, jakoby bracia jego wyłączeni zostali od udziału w majątku rodowym . . ." (O następstwie tronu w Polsce, RAU 1897, t. 36, 298). W źródłach jednak nigdzie nie ma śladu, jakoby Herman miał dzielnicę posiadać, a zwrot Galla, który w obronie swojej tezy przytacza Balzer: „Mortuo itaque rege Boleslao aliisque fratribus defunctis, Wladislaus dux solus regnavit" wydaje się być raczej zdaniem, mającym pokryć haniebny czyn Hermana, który był ojcem Krzywoustego.

Wzmiankę o możliwości, że Herman został pokrzywdzony robi już Wojciechowski (Szkice, 243): „Mogło więc być, że Bolesław był ciężkim i wrogim dla Hermana i obdzierał go z dzielnicy. Wszakżeż to samo czynili niegdyś pradziad Chrobry i dziad Mieszko i stryj Bolesław — przykłady rodzinne dla Śmiałego".

kliwym Hermanem?[55]) Może pogwałcił jego prawa? Taka możliwość licowałaby z charakterem Śmiałego, stworzonym do samowładztwa. Czy w świetle takich argumentów nie istnieje duża możliwość, że św. Stanisław ujął się za skrzywdzonym juniorem, i czy w takim razie niewątpliwą jego zmowę z Hermanem można bez reszty piętnować jako „zdradę główną"? Myślę, że nie. Inna rzecz, że tak musiał myśleć Gall, człowiek zachodni, wychowany w pojęciach feudalnych i dynastycznych, który nadomiar przeżył, jako świadek naoczny, tragedię Zbigniewa, w której Krzywousty nieomal nie poszedł w ślady stryja[56]). Słowiańskie prawo dziedziczenia było Zachodowi obce.

Lecz dla nas, gdy się staramy rzucić choć trochę światła na tajemnicę polską XI w., wydaje się, że Bolesław Śmiały przypłacił katastrofą napewno pogwałcenie praw biskupich, a prawdopodobnie i pogwałcenie praw rodowych. Nie wolno było ani krzywdzić młodszego brata, ani rozbić diecezji bez zgody biskupa, choć jedno było jak najbardziej w interesie państwa, a drugie — i państwa i Kościoła.

Oczywiście, jeśli tak było, indywidualna waga aktorów tego dramatu musiała odegrać rolę decydującą. Tak samo jak Chrobrego, tak i Śmiałego stać było na pokrzywdzenie juniorów. Świetne rządy mocnego monarchy nieraz usprawiedliwiają nie zupełnie legalne zdobycie przez niego władzy. W wypadku Śmiałego, postać Hermana ostać się przy nim nie mogła, choć niewątpliwie wrogowie Polski wcześniej już go do buntu namawiali. Wygląda na to, że tu leży powód, dla którego ten bunt wybuchł aż w dwadzieścia lat po wstąpieniu na tron Bolesława, dopiero w chwili, gdy potężny i zwycięski król stworzył sobie wroga, a raczej pokrzywdzonego przeciwnika drugiego — a tym razem była to osobistość nadzwyczajnie silna, której waga przechyliła szalę i spowodowała upadek wielkiego króla i królestwa.

---

55) Młodszy Mieszko zmarł w r. 1065, a najmłodszy Otton zmarł w dzieciństwie przed ojcem

56) Gall tych, którzy wygnali Rychezę, również nazywa „traditores" (Por. ks. Meysztowicz, Koronacje, 74). W innym miejscu u Galla czytamy następujące zdanie, które tak mi się zdaje, wyjaśnia jego stanowisko. Po opisie ruiny Polski przed powrotem Odnowiciela, bowiem pisze: „Hec autem dixise de Polonia destruccione sufficiat et eis qui *dominis naturalibus fidem non servaverunt*, ad correccionem proficiat. (Gall, 19). Por. też J. Adamus, Problem początków elekcyjności polskiej i sprawa św. Stanisława (Sprawozd. Tow. Nauk. we Lwowie, 1936, 39-49), oraz tenże, O monarchii Gallowej. Warszawa, 1952.

Oskar Halecki

SPÓR O WARNEŃCZYKA

W r. 1444 Władysław Jagiellończyk, król Polski i Węgier, po zwycięskim pochodzie w głąb Bałkanów w roku poprzednim, zerwał rokowania pokojowe wszczęte przez Murada II i w porozumieniu z papieżem Eugeniuszem IV podjął nową wyprawę antyturecką, poniósł jednak klęskę w bitwie pod Warną, w której zginął.

Są to fakty powszechnie znane i bezsporne. Od dawna jednak toczył się spór o to, czy ostateczna decyzja Warneńczyka nastąpiła po zawarciu i zaprzysiężeniu przez króla traktatu pokojowego z Turkami, któryby w ten sposób został wiarołomnie złamany. Z tym zaś łączyło się drugie pytanie, czy warunki pokojowe, na które zgodził się Murad II, były istotnie tak korzystne, że zerwanie rokowań było zarazem ciężkim błędem politycznym.

Podwójny ten spór, w którym większość historyków polskich i obcych oświadczyła się przeciwko Warneńczykowi, wszedł w nową fazę w r. 1938, gdy wyszły na jaw dokumenty świadczące o istotnym zawarciu traktatu przez pełnomocnika królewskiego i podające dokładnie warunki przyjęte i zaprzysiężone przez sułtana. Zdaniem historyka rumuńskiego Fr. Pall'a[1]), który pierwszy zwrócił uwagę na te źródła, przesądzałyby one ostatecznie o winie królewskiej. W rozprawie ogłoszonej w r. 1939 po polsku, a w r. 1943 po angielsku[2]), starałem się natomiast wykazać, że Warneńczyk odmówił ratyfikacji i zaprzysiężenia traktatu, warunki zaś okazały się tak niekorzystne, że jego decyzja była w pełni usprawiedliwiona, tymbardziej że wyprawa miała poważne szanse powodzenia.

---

1) Fr. Pall, *Ciriaco d'Ancona e la crociata contro i Turchi*, Valenii de Munte 1937 (odbitka z *Bulletin historique de l'Académie roumaine*, XX). Bronił on swojej interpretacji tych dokumentów w artykułach: „Autour de la croisade de Varna". *Bulletin de la section historique de l'Académie roumaine*, XXII (1941). 144-158, oraz „Un moment décisif du Sud-Est européen", *Balcania*, VII (Bucarest 1944), 102-120.

2) O. Halecki, *Nowe uwagi krytyczne o wyprawie warneńskiej*, Kraków 1939 (*Rozprawy Wydz. hist.-filoz. PAU*, LXX, Nr 5); *The Crusade of Varna—A Discussion of Controversial Problems*, New York 1943 (*Polish Institute Series*, Nr. 3). Poniżej jest cytowany tekst polski.

W toku wznowionej w ten sposób dyskusji prof. Jan Dąbrowski, który już w r. 1922 uzasadnił obszernie przyjęty przeważnie punkt widzenia[3]), zabrał ponownie głos w r. 1950 i w referacie przedstawionym Polskiej Akademii Umiejętności wypowiedział się przeciwko mojemu stanowisku, w roku zaś 1952 ogłosił pełny tekst swoich wywodów w języku francuskim[4]).

Już w streszczeniu polskim wskazał na „szczególną doniosłość" zagadnienia: „Nie chodzi tu bowiem tylko o ustalenie ważnego niewątpliwie dla dziejów tak Polski jak Węgier przebiegu wypadków historycznych, ale o ustalenie rezultatów ówczesnej polityki kurii papieskiej wobec państw środkowo-wschodniej Europy i zarysowującego się wyraźnie przeciwieństwa między ówczesnymi dążeniami kurii i interesami państwa polskiego"[5]). W tekście francuskim Dąbrowski wystąpił ponadto z twierdzeniem, że obrona Warneńczyka przez niektórych historyków polskich tłumaczy się ich dążeniem do zaprotestowania i w tym również wypadku przeciwko niechętnemu oświetleniu przeszłości dziejowej Polski, a w szczególności roli jej króla i jej „misji dziejowej" jako „przedmurza chrześcijaństwa"[6]).

Warto jednak przypomnieć, że w historiografii polskiej obok takich tendencji apologetycznych występowała niemniej często tendencja do „odbrązowiania" bohaterów narodowych i do odrzucania, w imię trzeźwego realizmu, górnolotnych haseł ideowych. Jeśli chodzi o szczególnie sporną koncepcję „przedmurza chrześcijaństwa", trzeba ponadto stwierdzić, że ta rola Polski, jak zresztą i Węgier, była nie tylko hasłem propagandowym, lecz chcąc czy nie chcąc wynikała po prostu z konkretnego faktu położenia geograficznego. Osobisty zaś los Warneńczyka, który w 20-tym roku życia poświęcił wszystko dla obrony chrześcijaństwa, był tak tragiczny, że niezależnie od wszelkich względów narodowych motyw czysto ludzki dochodzi do naukowych, gdy powracamy do pytania, czy naprawdę był winny złamania przysięgi i szkodliwej dla obu swych królestw polityki.

Do tych dwóch, tylekroć powtarzanych zarzutów, przybył po wydawnictwie Pall'a zarzut trzeci, że mianowicie król poprzez

---

3) J. Dąbrowski, *Władysław I Jagiellończyk na Węgrzech* (1440-1444), Warszawa 1922 (*Rozprawy Tow. Nauk. Warsz.*, II, Nr 1).

4) „Rok 1444 w świetle najnowszych badań", *Sprawozdania Polskiej Akademii Umiej.*, LI (1950), Nr 2, 56-59; *L'Année 1444*. Cracovie 1952 (*Bulletin internat. de l'Académie polonaise*, Nr supplémentaire 6, 1951). Poniżej jest cytowana ta ostatnia praca francuska, o ile nie podano innego tytułu.

5) J. Dąbrowski, „Rok 1444", 57.

6) Tenże, *L'Année 1444*, 1.

cały ciąg układów dyplomatycznych, od kwietnia do sierpnia 1444 r., prowadził politykę dwulicową i nieszczerą nie tylko wobec Turków, ale także wobec chrześcijańskich sprzymierzeńców. Ale przybył też już po ogłoszeniu dokumentów, które Pall w taki właśnie sposób interpretował, nowy materiał źródłowy, także przez Dąbrowskiego jeszcze nie uwzględniony, który skuteczniej aniżeli polemika o znaczenie tych samych ciągle tekstów może się przyczynić do wyjaśnienia głównych momentów spornych.

Jedna z tych nowych prac, wydana w r. 1950 przez Fr. Babinger'a rozprawa źródłowa pod nieco enigmatycznym tytułem „Od Murada do Murada", dotyczy, jak wyjaśnia jej podtytuł[7]), właśnie wypadków bezpośrednio przed Warną i po tej bitwie, a zasługuje na specjalną uwagę z dwóch różnych powodów. Po pierwsze, jej autor, streszczając rzeczowo argumentację zarówno Pall'a jak i moją, podkreśla, co u każdego z nas wydaje się przekonywujące, lecz wstrzymuje się od zajęcia zdecydowanego stanowiska w sporze, który uważa za niemożliwy do rozwiązania, zachowuje więc całkowitą bezstronność. Po drugie zaś, ten znakomity orientalista, specjalista w zakresie dziejów Turcji w XV wieku, biograf Mehmeda czyli Mahometa II[8]), zdobywcy Konstantynopola, który już za rządów swego ojca Murada II, w krytycznym r. 1444, odegrał rolę dotąd mało uwzględnianą, podaje obficie nowe lub przeoczane dotąd źródła tureckie, których świadectwo, względnie — jak zobaczymy — milczenie, ma doniosłą wymowę.

Zacznijmy jednak od spostrzeżenia Dąbrowskiego, że humanista Cyriak Pizzicolli z Ankony, którego relacje i odpisy aktów urzędowych stanowią właśnie ów uprzystępniony w r. 1938 materiał do akcji dyplomatycznej Władysława Jagiellończyka, zbierał swe informacje jako „ajent nieurzędowy" papieża[9]). Jest to zupełnie możliwe, ale wymagałoby jeszcze potwierdzenia źródłowego, a więc żmudnego przeszukania regestów watykańskich i lateraneńskich, w których powinny się znaleźć w takim razie przynajmniej jakieś glejty podróżne lub łaski duchowne dla tego ruchliwego i uczonego Włocha. Już teraz jednak stwierdzić trzeba, zgodnie z Dąbrowskim, że jego przypuszczenie, o ile jest trafne,

---

7) „Von Amurath zu Amurath — Vor-und Nachspiel der Schlacht bei Varna (1444)", *Orient — Zeitschrift der intern. Geselschaft für Orientforschung*, III, Nr 2 (Leiden 1950). Do pracy tej odsyła też Dąbrowski na końcu jednego ze swych przypisków (7 n. 5), ale w tekście nie uwzględnił jej wcale.

8) Fr. Babinger, *Mehmed der Eroberer und seine Zeit*, München 1951. Także w tej monografii. która wyszła również w przekładzie francuskim (Paris 1953), autor wobec „sporu o Warneńczyka" zajmuje stanowisko niezdecydowane.

9) J. Dąbrowski, 9.

„czyni jeszcze bardziej wiarogodnymi przekazane przez niego materiały“[10]).

To też warto się zapytać, jak Babinger, znający tak dobrze ówczesną praktykę w stosunkach dyplomatycznych z Turkami, zapatruje się na skład poselstwa, jakie w czerwcu r. 1444 przybyło do Adrianopola dla rokowań z Muradem, skład znany nam wyłącznie z relacji Cyriaka. Otóż orientalista niemiecki[11]) dziwi się wraz ze mną, że podczas gdy despota serbski Jerzy Brankowicz wydelegował dwóch wybitnych dostojników, metropolitę i kanclerza, a nawet Jan Hunyadi, choć sam właściwie tylko urzędnik królewski czy lennik, miał osobnego delegata, król Węgier i Polski był reprezentowany tylko przez nieznanego skądinąd i nie noszącego żadnego tytułu Serba. Przykłady misji dyplomatycznych powierzanych przez królów polskich i węgierskich zwykłym rycerzom, które przytacza Dąbrowski[12]), wcale nie usuwają tego zdziwienia, gdyż żadna z tych misji nie da się porównać z delikatnym charakterem i decydującym znaczeniem zadania, jakie miał spełnić ów zagadkowy Stojka Gisdanicz. Jeśli zaś król w braku konkretniejszych tytułów nazywa go w pełnomocnictwie z 24 kwietnia[13]) „nobilem et egregium ... hominem nostrum fidelem in factis et negotiis“, to jest to, jak Babinger potwierdza, zwykły „styl kurialny“, konwencjonalny zwrot, powtórzony w krótszej jeszcze formie przez sułtana, gdy 12 stycznia zawiadomił Jagiellończyka o doniosłym układzie, jaki w tym dniu zawarł z drugorzędnym pełnomocnikiem[14]).

Ciekawe są również komentarze Babingera[15]) co do samej treści listu sułtańskiego, który, tak samo jak pełnomocnictwa posła królewskiego, przekazał nam Cyriak z Ankony, a to nawet w dwóch, zgodnych co do treści tłumaczeniach. Komentarz ten podkreśla, że Murad w konkluzji swego pisma zastrzega sobie zaprzysiężenie traktatu przez króla „recte et fideliter sine aliquo dolo“ (według dokładniejszego tłumaczenia: „absque ullo dolo vel fraude“). Łączy on te znamienne wyrażenia z informacją Cyriaka w poufnym liście do Hunyadego[16]), że Turcy równocześnie z wysłaniem poselstwa na Węgry dla odebrania przysięgi królewskiej zaczęli pośpiesznie obwarowywać swoją stolicę. Stąd wnio-

10) *Ibid.*, 13.
11) Fr. Babinger, 236.
12) J. Dąbrowski, 19-20.
13) O. Halecki, dod. 2, 73.
14) *Ibid.*, dod. 5, 75.
15) Fr. Babinger, 236-237.
16) O. Halecki, dod. 8, 79.

sek Babinger'a, że sułtan i jego poddani wcale nie uważali uroczystej ratyfikacji traktatu przez przysięgę królewską za proste „spełnienie formalności"[17], wynikające z końcowego zwrotu pełnomocnictwa Stojki, w którym Jagiellończyk obiecywał, że zatwierdzi wszystko, co ułoży z sułtanem ten wysłannik. Był to bowiem również tylko zwykły w takich pełnomocnictwach zwrot, który mimo wszystko pozostawiał Turków w niepewności, czy ta ratyfikacja istotnie nastąpi i czy będzie dokonana bez zastrzeżeń.

Warto było rozwodzić się raz jeszcze nad tymi formalnymi na pozór szczegółami, ponieważ łączą się one z dwiema kwestjami o zasadniczym znaczeniu: czy istotnie król Władysław, wysyłając Stojkę do Adrianopola, dążył na równi z Brankowiczem i Hunyadim do „natychmiastowego" pokoju i czy warunki pokojowe, jakie jego poseł uzyskał, istotnie odpowiadały intencjom i instrukcjom królewskim, tak, że wątpliwości samych Turków co do ich ratyfikacji byłyby właściwie nieuzasadnione.

Dąbrowski, odpowiadając twierdząco na pierwsze z tych pytań[18], niesłusznie powołuje się na pełnomocnictwo Gisdanicza, z którego konwencjonalnych zwrotów to wcale nie wynika. Niesłusznie też przypisuje mi mylny pogląd, jakoby w całej misji przedstawiciele Brankowicza wysunęli się na pierwszy plan[19]. Wszak stwierdziłem tylko[20], że na pierwszy plan w tej akcji dyplomatycznej wysunął się sam despota serbski, a to tak dalece, że jego właśnie postulaty przedstawił na pierwszym miejscu poseł królewski, gdy w imieniu całej delegacji prowadził rokowania z sułtanem. Nie było przy tym bez znaczenia, że ten poseł był nie tylko osobistością drugorzędną, ale najwidoczniej Serbem z pochodzenia, co również uwydatnia niezwykłość jego wyboru przez króla Węgier i Polski.

Nie zaprzeczając wcale, że wobec źródeł wskazanych przez Pall'a upaść musi hipoteza Prochaski, jakoby król ten wogóle nie wiedział o wszczętych rokowaniach, stwierdziłem odrazu[21], a obecnie powtarzam z naciskiem w przeciwieństwie do hipotezy Dąbrowskiego[22], że ze źródeł nie wynika bynajmniej, jakoby także układy w Adrianopolu były prowadzone w porozumieniu z Jagiellończykiem — co zresztą było niemożliwe ze względu na

17) Jak pisze J. Dąbrowski, 18.
18) *Ibid.*, 17.
19) *Ibid.*, 20.
20) O. Halecki, 12.
21) *Ibid.*, 11, 12.
22) J. Dąbrowski, 17-18.

wielką odległość — i w myśl jego intencji. Wobec niepewności, tak niepokojącej w chwili wyruszenia poselstwa z Budy, czy flota sprzymierzonych państw chrześcijańskich będzie tym razem na czas zmobilizowana, król najwidoczniej uznał za wskazane wybadać na wszelki wypadek, jakie były możliwości ugody z Turkami chociażby na szereg lat. Nie było to ani nielojalnością wobec sojuszników, jak twierdzi Pall[23]), ani tymbardziej, jak pisze Dąbrowski[24]), „krzywoprzysięstwem" (parjure) wobec Turków, nawet jeśli to miało odwrócić ich czujność od Europy i zachęcić ich do zwrócenia się przeciwko emirowi Karamanii w Azji mniejszej. O tym, że ten Ibrahim-Beg, wschodni wróg Turków osmańskich, był w porozumieniu z chrześcijanami na zachodzie, Turcy, jak o tym świadczą ich kroniki zbadane przez Babinger'a[25]), wiedzieli doskonale i zarzucali mu ten sojusz z „niewiernymi", nie robiąc natomiast — rzecz znamienna — żadnych podobnych zarzutów tym „niewiernym" za wprowadzanie ich w błąd.

Rola króla ograniczała się więc do zgody na próbę pokojowego porozumienia z Turkami i tymczasowego zabezpieczenia się od nich na wypadek, gdyby walną wyprawę trzeba było odłożyć. To wyjaśnienie łączy się ściśle z drugim pytaniem dotyczącym pozytywnego rezultatu uwładów czerwcowych w Adrianopolu. Znaczną bowiem część swej polemiki[26]) skierował Dąbrowski przeciwko mojemu poglądowi, że uzyskane tam warunki pokojowe były „nikłą ceną" za zrezygnowanie z nowej wyprawy i złamanie świeżych zobowiązań wobec świata chrześcijańskiego. Twierdzi on przeciwnie, że warunki uzyskane przez Gisdanicza przedstawiały dla Węgier korzyści bardzo realne — pisze nawet o przywróceniu sytuacji z czasów największego wpływu Węgier na Bałkanach w XIV wieku, — a co więcej, były właśnie tymi warunkami, których żądał sam król Władysław.

To ostatnie twierdzenie opiera Dąbrowski na liście sułtana z 12 czerwca, który istotnie pisze[27]), że koncesje swoje dla despoty serbskiego i dla wojewody wołoskiego, żądane przez Stojkę w imieniu króla, zrobił ze względu na tegoż króla, dla pokoju i braterskiej przyjaźni z nim. Choćbyśmy nawet widzieli w tych słowach coś więcej niż konwencjonalne frazesy w górnolotnym orien-

23) *Ciriaco d'Ancona*, 20-21, por. 23.

24) J. Dąbrowski, 29, w ustępie dość nieiasnym, a właściwie sprzecznym z jego wnioskami końcowymi, 42-43.

25) Fr. Babinger, 236-237.

26) J. Dąbrowski, 21-24.

27) O. Halecki, dod. 5, 76.

talnym stylu, to niesposób odnosić ich ściśle do wszystkich postanowień zawartego w tym dniu traktatu. To tylko, co w tych postanowieniach było istotnie ustępstwem dla sąsiadów i dotychczasowych sajuszników Węgier, można uważać za przyjęcie warunków wysuniętych przez króla i przedstawionych w Adrianopolu zgodnie z jego instrukcjami. Natomiast mowy o tym być nie może, jakoby sam Jagiellończyk żądał przez swego posła, aby Brankowicz pozostał, jak dawniej, lennikiem sułtana, zobowiązanym służyć Muradowi, a podobnie Wład Drakul w dalszym ciągu uiszczał Turkom roczną daninę. Musiało być wprost przeciwnie: pod tymi tylko warunkami utwierdzającymi zwierzchnictwo tureckie nad Serbią i Wołoszczyzną Murad II zgodził się zwrócić despocie serbskiemu jego synów i ziemie, a wojewodę wołoskiego objąć traktatem pokojowym i zwolnić go od osobistego stawiania się na dworze tureckim, za co zresztą miał co roku dawać zakładnika i obiecać wydawanie zbiegów.

Dąbrowski, który uważa, że wszystkie warunki streszczone w liście sułtana, nawet korzystne dla strony tureckiej, były „postawione ze strony króla"[28]), i który miesza przy tym Wołoszczyznę z Mołdawią[29]), wcale nie wspomnianą, zbytecznie wykazuje w długim wywodzie, cofającym się do r. 1426, jak ważnym było oddanie Brankowiczowi grodów serbskich, w tym najważniejszego pod względem strategicznym Golubaca, co do którego Turcy wahali się aż do ostatniej chwili. Że to był, wraz z uwolnieniem synów, wielki, choć — jak przyszłość wykazała — doraźny i tymczasowy tylko sukces dla despoty, który też dlatego będzie ratyfikował traktat jako pokój odrębny, serbsko-turecki, temu nikt nie zaprzecza. Ale czyż był to także wystarczający i zadowalający sukces dla Węgier? Co do Golubaca, który obok Belgradu „bronił wejścia do królestwa węgierskiego", Węgrzy od dawna słusznie uważali, że powinien być „bezpośrednio w ich ręku"[30]). A zastąpienie w nim i w innych grodach serbskich załóg tureckich przez załogi Brankowicza nie było dla Węgier żadną gwarancją bezpieczeństwa, skoro despota jako lennik w służbie sułtana, jak to wyraźnie określał traktat, mógł być wezwany w każdej chwili do ponownego wycofania się z nich. Trudno zrozumieć twierdzenie Dąbrowskiego[31]), poparte tylko bardzo wątpliwym porównaniem

28) J. Dąbrowski, 15.
29) *Ibid.*, 43, n. 3; także w streszczeniu polskim (58) pisze mylnie, że sułtan przyjął warunki „co do wojewody mołdawskiego Włada". Gdyby uznano jakiekolwiek uprawnienia tureckie co do Mołdawii, której wojewodą był wówczas Stefan II, byłoby oczywiście jeszcze gorzej, nietylko dla Węgier ale i dla Polski.
30) *Ibid.*, 22.
31) *Ibid.*, 24.

z równoczesnymi wpływami węgierskimi i polskimi w Mołdawii, jakoby zależność Brankowicza od Turków „nie przeszkadzała zwierzchnictwu węgierskiemu nad Serbią". O takim zwierzchnictwie nie było mowy w traktacie z r. 1444, tak jak nie było mowy o równoczesnym uznaniu zwierzchnictwa węgierskiego przez Bośnię i o jej „oddzieleniu się od Turcji".

Streszczając się, należy stwierdzić, że sytuacja, którą stwarzał traktat adrianopolski, nie była, jak wywodzi Dąbrowski, powrotem do tej z XIV wieku, lecz diametralnie przeciwną. Wówczas, za Ludwika Wielkiego, ziemie rdzenne korony św. Szczepana otaczał i zabezpieczał cały pas państw lennych tej korony; teraz natomiast wzdłuż całej niemal południowej granicy Węgier, najbardziej zagrożonej, miał się utrwalić pas ziem lennych ich głównego wroga: sułtana tureckiego.

Wróg ten nie zagrażał wówczas jeszcze bezpośrednio drugiemu królestwu Władysława: Polsce, choć uzależnienie od Turków Wołoszczyzny, niegdyś sprzymierzonej z jego ojcem, Jagiełłą, było niewątpliwym zagrożeniem wpływów polskich w sąsiedniej Mołdawii, na których tak bardzo zależało Polakom. Na Węgrzech zaś wpływ stronnictwa sprzyjającego Polsce, stronnictwa, które przeprowadziło wybór Jagiellończyka w r. 1440 i poparło go w długiej wojnie domowej ze stronnictwem habsburskim, zależał przecież od tego, czy spełni on nadzieję, z jaką go powołano, czy zapewni Węgrom bezpieczeństwo od Turków.

Nie można też zgodzić się ze zdaniem Dąbrowskiego[32]), jakoby sułtan w liście, w którym przecież starał się wykazać, jak bardzo szedł na rękę królowi, „pominął milczeniem" inne warunki, szczególnie korzystne, już nie dla despoty serbskiego, lecz dla Jagiellończyka i jego państw. Być może, że takie dodatkowe warunki wysunęli posłowie tureccy w Szegedynie, gdy starali się skłonić króla do ratyfikacji traktatu adrianopolskiego; ale, jak już na to zwróciłem uwagę[33]), nawet obietnica wypłaty 100.000 złotych, z których przecież przeważna część, 70.000, była przeznaczona dla Brankowicza jako wykup szwagra sułtańskiego, oraz dostarczania posiłków w liczbie 25.000 zbrojnych w każdej wojnie prowadzonej przez Władysława, nie mogły być przekonywującym argumentem za ratyfikacją. Wiadomo, ile Polsce zaszkodziły w opinii świata chrześcijańskiego nieznaczne posiłki tatarskie pod Grunwaldem: jakże więc mógł Jagiellończyk, zamiast podjąć obiecana

32) *Ibid.*, 21.

33) O. Halecki, 39.

krucjatę, zgodzić się na korzystanie z wielotysięcznych wojsk tureckich w walkach z innymi państwami chrześcijańskimi?

Niezależnie jednak od niezadowalających warunków pokojowych był jeszcze inny, bardzo poważny powód przemawiający przeciwko ratyfikacji traktatu, jaki bez możności porozumienia się z królem poseł jego, pozostający pod silnym wpływem polityki Brankowicza, zawarł w Adrianopolu. Tam bowiem, w ówczesnej stolicy tureckiej, zaczęły się dziać rzeczy zgoła niezwykłe, wywołujące popłoch i zamieszanie. Babinger, który tak słusznie podkreślił spostrzeżenie Cyriaka z Ankony o przygotowaniach do obrony miasta na wypadek zerwania rokowań, zebrał i poddał szczegółowej analizie cały szereg źródeł, zarówno weneckich — po części dotąd nie ogłoszonych drukiem — jak też zwłaszcza tureckich[34]), które rzucają znamienne światło na sytuację, w jakiej Murad II, śpiesząc się do Azji mniejszej, pozostawił europejską część swego państwa z Adrianopolem włącznie.

Wystąpienie tam kaznodziei perskiego, głoszącego naukę heretyckiej sekty Hurufi'ch, która najwidoczniej pozostawała w pewnych związkach z doktrynami chrześcijańskimi, zostało wprawdzie siłą stłumione mimo znacznej liczby zwolenników tego ruchu. Ale szczególnie niepokojącym było, że skłaniał się do nich sam syn Murada, Mehmed, którego sułtan, choć mu jeszcze nie przekazał władzy formalnie, zostawił w Europie jako swego zastępcę podczas nieobecności, mającej się przeciągnąć przez trzy miesiące. To zaś stanowisko domniemanego następcy tronu przyczyniło się do groźnego konfliktu Mehmeda nie tylko z wezyrem Mahmudem, ale także z dowódcą słabych zresztą sił tureckich, jakie sułtan przeznaczył na obronę swych posiadłości europejskich, Chalilem baszą. Łączyło się to wszystko z niezadowoleniem wśród janczarów, które miało niebawem doprowadzić do buntu przeciwko synowi i zastępcy sułtana i do podpalenia przez nich stolicy. Pożar ten, od którego Adrianopol ucierpiał bardzo dotkliwie, nastąpił dopiero 22 września 1444 r., gdy rokowania turecko-węgierskie były już dawno zerwane a wojska chrześcijańskie w drodze. Najostrzejszy zaś zatarg między Chalilem a Mehmedem II, na rzecz którego Murad II abdykował zaraz po Warnie, przypada dopiero na rok 1446, kiedy stary sułtan znowu pozbawił syna władzy. Ale genezą swoją sięga ten cały kryzys miesięcy letnich 1444 r., kiedy zapadła na Węgrzech decyzja w sprawie wojny czy pokoju, a wiadomości szerzące się w świecie chrześcijańskim o wewnętrznych trudnościach w obozie wroga, przemawiały oczywiście bardzo re-

34) Fr. Babinger, 244-251.

alnie przeciwko przyjęciu propozycji pokojowych, do których sułtan w danej chwili czuł się zmuszony, a za wyzyskaniem sytuacji, która wówczas była korzystniejszą niż kiedykolwiek dla podjęcia krucjaty[35]).

Wiadomo było od dawna, że król Władysław, mimo rokowań z Muradem, na które się zgodził, przygotowywał się bez przerwy do tej krucjaty, zgodnie z przysięgą, jaką złożył na sejmie kwietniowym w Budzie. Ale do źródeł świadczących o ciągłym przy tym porozumiewaniu się z sojusznikami i do wiadomości Cyriaka z Ankony[36]), że poselstwo tureckie, jadące z Adrianopola na Węgry zmierzało do utwierdzenia pokoju nie tylko z Jagiellończykiem, ale wogóle „christianis cum principibus", przybyła całkiem świeżo, nie ogłoszona przedtem i zupełnie nieznana wzmianka o pierwszorzędnym dla całej sprawy znaczeniu. Znalazła się ona w Archiwum Watykańskim, ale nie w regestach papieskich, tylekroć wertowanych, lecz w dziale stanowiącym osobne archiwum papieskich mistrzów ceremonii, a mianowicie w diariuszu jednego z nich, Stefana Infessury. Natrafił zaś na tę zapiskę Kazimierz Papée, syn znakomitego historyka epoki jagiellońskiej Fryderyka, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej przy Watykanie, który odziedziczył po ojcu zamiłowanie do badań historycznych, a w r. 1956 wygłosił w Polskim Instytucie Historycznym w Rzymie odczyt o swoich poprzednikach, przedstawicielach dyplomatycznych polskich przy stolicy apostolskiej od Bolesława Chrobrego do Konkordatu 1924 r. W tym zwięzłym z konieczności zarysie podał jednak pełny tekst owej zapiski Infessury, zaznaczając słusznie, że jest to zapewne „jedyny ślad źródłowy jednej z najważniejszych misji dyplomatycznych", niestety z luką tam, gdzie miało być wpisane nazwisko duchownego, który ją sprawował. Tekst ten brzmi jak następuje[37]): „die 4 iul. 1444 venit ad Urbem R. in Christo Pater dominus . . . Orator Regis Poloniae et Hungariae, pro rebus magnae importantiae".

W braku nazwiska tego wysłannika Władysławowego, który może był Polakiem, skoro w tytule jego mocodawcy wbrew zwykłej praktyce Polskę wymieniono przed Węgrami, warto się zastanowić nad datą dzienną jego przybycia do Rzymu. Uderza okoliczność, oczywiście przypadkowa, że w tym samym dniu 4 lipca 1444 wysłano z Wenecji do Budy oficjalne zawiadomienie,

35) Jak stanowczo stwierdza Babinger, 244.

36) O. Halecki, dod. 4, 75.

37) C. Papée, „L'Ambassade de Pologne près le Saint-Siège au cours des siècles", *Antemurale* III (Romae 1956), 10.

że flota chrześcijańska, od tak dawna przygotowywana, wyruszyła wreszcie w kierunku Cieśnin[38]). Gdy poseł Jagiellończyka opuszczał dwór królewski, zapewne gdzieś w połowie czerwca, nie wiedziano tam jeszcze ani o stanie przygotowań do oczekiwanej z taką niecierpliwością akcji morskiej przeciwko Turkom, ani też o rezultacie rokowań prowadzonych z Turkami w Adrianopolu. To też narzuca się domysł, że owymi „sprawami wielkiej wagi", które temu posłowi powierzono, było zbadanie na miejscu, jak stoi sprawa floty, i poradzenia się papieża co do widoków krucjaty. Także w pierwszej z tych spraw konieczne było porozumienie się z Eugeniuszem IV, który przecież od szeregu lat zajmował się niestrudzenie mobilizacją owej floty; ale być może, że poseł, jadąc zapewne przez Wenecję, już tam się przekonał, że flota jest gotowa i wyruszy w ciągu najbliższych kilku dni. Tymbardziej trzeba było zawiadomić papieża, o ile nie był przedtem poinformowany o misji Gisdanicza, że król, na wypadek zawodu co do floty, wszedł w rokowania z sułtanem i spodziewał się w niedługim czasie wiadomości o ich rezultacie.

Mało jest prawdopodobne, że 4 lipca już dotarły bezpośrednio do Włoch wiadomości o traktacie z 12 czerwca, które tam wysłał z Adrianopola Cyriak z Ankony, bez względu na to, czy był agentem kurii rzymskiej, czy też nie. Pewnym jest natomiast, że kuria, a w szczególności sam papież osobiście, zajął wobec projektu pokoju lub chociażby tylko zawieszenia broni z Turkami stanowisko negatywne. Wszak mógł się powołać na spełnienie zobowiązań sojuszników co do wystawienia i wyprawienia floty, z czego wynikało, że także król Węgier i Polski jest zobowiązany do spełnienia obietnicy, utwierdzonej przysięgą, że wyruszy na czele wyprawy lądowej, która teraz miała wszelkie widoki powodzenia. Takie oświadczenie papieskie, niewątpliwie udzielone w odpowiedzi na poselstwo króla, nie było jednak żadnym unieważnieniem przysięgi złożonej sułtanowi: wszak takiej przysięgi Jagiellończyk wówczas jeszcze złożyć nie mógł, czekając dopiero na wiadomości z Adrianopola. Te wiadomości otrzymał niewątpliwie przed otrzymaniem odpowiedzi papieskiej, ale informowały go one tylko o warunkach zawartego traktatu i o tym, że jest w drodze poselstwo tureckie dla odebrania od króla przysięgi ratyfikacyjnej, któraby odpowiadała przysiędze sułtańskiej złożonej zaraz 12 czerwca.

Wynikają z tego dwa wnioski niezmiernie doniosłe dla sporu o Warneńczyka. Odpada nasamprzód ostatecznie zarzut dwuli-

38) O. Halecki, 38.

cowości czy gry podwójnej w okresie rokowań dyplomatycznych, poprzedzających ostateczną decyzję. Król nie zwodził Turków, których uwadze ujść nie mogły jego równoległe przygotowania wojenne i stosunki z sojusznikami, tak, że mieli wątpliwości i obawy, czy dokona ratyfikacji traktatu. Ale nie zwodził też sprzymierzeńców, z papieżem na czele, których na miesiąc przed decyzją zawiadomił o stanie rzeczy, zasięgając ich zdania. Po drugie zaś, papież i jego legat nie mieli powodu do unieważniania jakiejkolwiek przysięgi, skoro Rzym mógł się wypowiedzieć, zanim król miał do takiej przysięgi sposobność, i już przedtem użyć wszystkich argumentów przemawiających przeciwko jej złożeniu.

Zanim się zwrócimy do pytania, czy te argumenty były słuszne i czy pójście za nimi leżało w dobrze zrozumianym interesie Węgier i Polski, musimy jednak odpowiedzieć na wątpliwość inną, czy mianowicie informacje i wskazówki z Włoch doszły do króla na czas, aby go powstrzymać od ratyfikacji traktatu. I tu właśnie dochodzimy do zagadnienia chronologicznego, które od dawna niepokoiło zwolenników tezy, a raczej hipotezy o złożonej przez króla a unieważnionej przez kurię przysiędze, a nad którym Dąbrowski w nowej swej pracy całkowicie przeszedł do porządku dziennego, odsyłając po prostu do swej książki sprzed lat trzydziestu. Twierdzi w dalszym ciągu, że zaprzysiężenie traktatu nastąpiło w Szegedynie dnia 1 sierpnia, a jego zerwanie, z pogwałceniem tej przysięgi, cztery dni później, 4 sierpnia, kiedy król w publicznym manifeście ogłosił, że wykona obietnicę krucjaty; nie wyjaśniając zaś wcale powodów tak zadziwiającego postępowania, Dąbrowski zaznacza tylko w przypisku[39]), że o nich pisał w tylekroć przez siebie cytowanej książce z r. 1922. Książka ta, skądinąd tak wartościowa, że także inni historycy najróżniejszych poglądów ze mną włącznie wielokrotnie się na nią powoływali i powołują, w tym punkcie całkowicie zawodzi, bo całą argumentację opiera na przypuszczeniu, że wiadomość o wyruszeniu floty jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności nadeszła właśnie bezpośrednio po zaprzysiężeniu traktatu pokojowego, po czym kardynał-legat Cesarini natychmiast zwolnił króla od świeżej przysięgi, a Jagiellończyk bez namysłu zmienił całą swoją politykę, prowadzoną konsekwentnie, choć skrycie i wbrew przysiędze kwietniowej, złożonej sprzymierzeńcom, przez kilka ostatnich miesięcy. Nie stara się nawet Dąbrowski, wzorem innych obrońców tej tezy[40]), cofnąć choć o kilka dni nigdzie nie poświadczonej wy-

39) J. Dąbrowski, 45 n. 1.
40) Zob. O. Halecki, 29-30.

raźnie daty rzekomej przysięgi ratyfikacyjnej z 1 sierpnia, chociaż zdaje sobie sprawę, że król, który zapewne wyruszył z Budy 25 lipca, mógł dojechać do Szegedyna już w ostatnich dniach tego miesiąca.[41]).

Stara się natomiast Dąbrowski[42]) usunąć wątpliwość inną, mniej zasadniczą, dlaczego mianowicie król, zamiast spokojnie czekać na poselstwo sułtana w stołecznej Budzie, wyjechał naprzeciwko niego dalej na południe. Ponieważ zaś wojska przygotowywane do krucjaty miały się zbierać gdzie indziej, mianowicie w Waradynie, tę śpieszną podróż do Szegedynu tłumaczy rzekomym wyborem tego miejsca już w Adrianopolu i chęcią ratyfikacji traktatu. Narzuca się jednak inna, wręcz przeciwna interpretacja tego skwapliwego pośpiechu. Gdyby król istotnie, jak mniema Dąbrowski, ciągle czekał daremnie na wiadomości o flocie, to by starał się przecież raczej o odłożenie ostatecznej decyzji co do pokoju z Turkami. Pośpiech w załatwieniu tej sprawy staje się zrozumiałym tylko wtedy, jeśli się przyjmie, że jeszcze w Budzie Jagiellończyk dowiedział się wreszcie, że flota wyruszyła, że więc i on musi spełnić swe zobowiązania wobec sojuszników i że wobec tego trzeba jak najprędzej położyć kres wszelkim wątpliwościom w tej sprawie przez odrzucenie propozycji tureckich. Nie tylko z Wenecji, ale nawet z nieco dalszego Rzymu wiadomości wysłane 4 lipca musiały istotnie dotrzeć do Budy przed 25 lipca, tj. w ciągu trzech tygodni[43]), tym bardziej, że w danym wypadku na szczególnym pośpiechu zależało zarówno Wenecjanom i papieżowi, jak też królowi, który niewątpliwie zlecił swemu posłowi, aby go jak najrychlej poinformował o wyniku poselstwa do Rzymu. Wykluczonym zaś jest, aby Jagiellończyk nie czekał na te informacje przed powzięciem swej decyzji co do ratyfikacji traktatu.

Prawda, że w nowej pracy Dąbrowskiego długie strony[44]) zajmują cytaty z imponującego na pozór szeregu źródeł różnego rodzaju, które mówią o traktacie pokojowym z Turkami zerwanym przez Warneńczyka. Ale są to te same źródła, które w bardziej skondensowanej formie autor już przytoczył trzydzieści lat przedtem[45]). Trzyma się też nadal swej ówczesnej interpretacji, choć wiemy dziś o nieznanym tym źródłom traktacie adrianopolskim, istotnie zawartym w imieniu króla 12 czerwca, lecz odrzuconym przezeń 4 sierpnia. Tych źródeł wcale nie „pominąłem milcze-

41) J. Dąbrowski, 26.
42) *Ibid.*, 25-27.
43) Zob. O. Halecki, 38 n. 1 i 2.
44) J. Dąbrowski, 33-37.
45) J. Dąbrowski, *Władysław I Jagiellończyk na Węgrzech*, 151 n. 2.

niem" w pracach z r. 1939 i 1943, natomiast Dąbrowski zbywa moją argumentację jako „nie przekonującą". Nie będę jej tutaj powtarzał. Dodaję tylko, że krytyczne wobec Jagiellończyka stanowisko, zadziwiające na pierwszy rzut oka, zwłaszcza gdy chodzi o źródła polskie, a tłumaczone przeze mnie uprzedzeniami zwolenników soboru bazylejskiego wobec polityki papieskiej, z którą się solidaryzował król, staje się zrozumiałe wobec listu, jaki Władysław wysłał do Eugeniusza IV z Waradyna, 18 sierpnia 1444 r.[46]). Nie wspomina w nim o krucjacie, choć właśnie do niej wtedy się zabierał w dwa tygodnie po manifeście szegedyńskim, i dlatego mało zwracano uwagi w pracach o Warnie na pismo, w którym król jeszcze w przeddzień wyprawy zawiadomił Rzym, że posłał do Polski polecenie, aby zwolennicy Bazylejczyków wreszcie poddali się prawowitemu papieżowi.

Co ważniejsze jeszcze, muszę powrócić do owej argumentacji „ex silentio", którą mi zarzuca Dąbrowski, choć wolno chyba i trzeba historykowi dowodzącemu, że pewien fakt nie miał miejsca, powołać się na milczenie o nim źródeł, w których bezwarunkowo należałoby się spodziewać wyraźnej o nim wzmianki[47]). Dziwnym jest mianowicie, że o ile zwolennicy soboru, nie uznający autorytetu Eugeniusza IV, powtarzają z naciskiem legendę o bezprawnym ich zdaniem unieważnieniu przezeń przysięgi Warneńczyka rzekomo złożonej Turkom, o tyle milczą o tym właśnie ci, dla których taka decyzja papieska byłaby stanowiła najlepsze usprawiedliwienie ich postępowania. Czemuż sam król, dający zdaniem Dąbrowskiego[48]) (nie całkiem zgodnym z jego dawniejszymi wywodami) „dowody wielkiej pewności siebie", bo zwolniony z przysięgi rozkazem papieża miał „sumienie spokojne", przemilczałby to zwolnienie w manifeście szegedyńskim, gdyby wzmianka o zaprzysiężonych traktatach naprawdę odnosiła się do dokonanej przez niego ratyfikacji? Czemuż wywoływałby wrażenie, że samowolnie przysięgę zgwałcił? A czemuż informacje pochodzące od legata Cesariniego i Wenecjan, którzy „uznawali

46) Pismo to, które zbadałem raz jeszcze w Archiwum watykańskim (Arm. XXIX, vol. 20, fol. 262v.-264), ogłosił niemal w całości N. Valois, *La crise religieuse du XVe siècle — Le pape et le concile (1418-1450)*, Paris 1909, II, 26, n. 1. Pismo to, własnoręcznie podpisane przez Warneńczyka, było zaopatrzone w pieczęć „quo ut rex Poloniae utimur".

47) W podobny do mnie sposób, choć znał tylko krótkie streszczenie moich wywodów, L. Brehier, *Vie et mort de Byzance*, Paris 1944, 502, podnosząc wątpliwości jakie nasuwa sprawa układów 1444 r., podkreśla, że kroniki świeckie, wspominając o traktacie pokojowym z Serbią, milczą o traktacie z królem Władysławem.

48) J. Dąbrowski, 40.

zasadę unieważnienia przysięgi i traktatu pokojowego ze strony papieża", pisałyby tylko o jakichś „praktykach" z Turkami, a nie o tym, co się istotnie stało z inicjatywy samego legata a Wenecjanom dawało najlepszą gwarancję, że wyprawa dojdzie do skutku? Decydującym jednak w całej sprawie ówczesnych poglądów kościelnych na ważność przysięgi jest świadectwo samego Eugeniusza IV z czasu między Szegedynem a Warną i ten właśnie dokument, do niedawna przeoczany, należy wreszcie wprowadzić do dyskusji.

Pierwszy zwrócił uwagę na to źródło historyk amerykański polskiego pochodzenia, T. V. Tuleja, pisząc w r. 1949 o „Eugeniuszu IV i krucjacie warneńskiej"[49]). Przyjmując moją tezę, wyraził jednak mimochodem zdziwienie, że zwolennicy tezy przeciwnej nie zwrócili uwagi na bullę papieża z 7 października 1444 r., ogłoszoną już kilkaset lat temu z regestów watykańskich[50]), w której zwolnił jednego z głównych wodzów albańskich, teścia słynnego Skanderbega, od zaprzysiężonego przezeń układu pokojowego z Turkami. Było to oczywiście w związku z rozległą akcją Eugeniusza IV, aby rozpoczętej wreszcie wyprawie króla Władysława, o której równocześnie donosił, zapewnić jak najszersze poparcie chrześcijańskich ludów bałkańskich. Ale zarazem zdawałoby świadczyć o tym, że papież istotnie, jak mu to zarzucali jego przeciwnicy, uważał przysięgi złożone niewiernym za nieobowiązujące i mógł wobec tego zająć podobne stanowisko w sprawie traktatu węgiersko-tureckiego.

To jednak świadectwo, zdaniem samego Tuleji, wcale nie dowodzi, że w tym wcześniejszym o przeszło dwa miesiące, dużo ważniejszym wypadku, zaszła potrzeba zwolnienia od przysięgi. Zasługuje natomiast na ścisłe rozpatrzenie, aby należycie ocenić zasady moralne, jakimi kierowała się polityka stolicy apostolskiej. Otóż Eugeniusz IV wcale nie stanął na wygodnym, a mogącym słusznie razić stanowisku, jakoby sam fakt, że przysięga została złożona niechrześcijaninom usprawiedliwiał jej złamanie[51]). Stwierdzał tylko, że nie można w imię wiary zobowiązać się do czegoś, co sprawie tej wiary byłoby przeciwne, wzywać imienia Bożego dla utwierdzenia obietnicy, której spełnienie byłoby obrazą Bożą. In-

49) T. V. Tuleja, „Eugenius IV and the Crusade of Varna", *The Catholic Historical Review*, XXXV (1949), 273 n. 79.

50) O. Raynoldus, *Annales ecclesiastici*, 1444 nr 6: „Aranito Comino, domino Cermenici et Catefichi, atque Aibani".

51) Warto przytoczyć odnośny ustęp bulli: „cum absurdum sit, quod religiosa fidei observantia et iuramentum, quod ad Dei honorem praestari debet, in fidei detrimentum et Dei offensionem redundet".

nymi słowy: nie wolno przysiąc, że się uczyni coś złego, i takiej obietnicy nie tylko nie trzeba, ale nie wolno dotrzymać. Stąd zdaniem papieża, przysięga owego Albańczyka, że odstąpi od krucjaty ze szkodą dla sprawy chrześcijańskiej, była nieważna sama w sobie.

Dla lepszego zrozumienia tego poglądu warto przypomnieć sprawę poniekąd analogiczną z dziejów polityki Kazimierza Wielkiego i jego ożywionych stosunków z kurią papieską, wówczas rezydującą w Awinionie. Jak wiadomo[52]) zachowała się suplika, jaką 20 kwietnia 1364, w przeddzień słynnego kongresu krakowskiego, przedstawił Urbanowi V, prosząc papieża, aby go zwolnił od zobowiązań układów pokojowych, które zawarł i zaprzysiągł z uszczerbkiem terytorialnym dla państwa polskiego, a zatem także ze szkodą dla Kościoła pobierającego świętopietrze z ziem tego królestwa. Chodziło zaś, jak o tym dobrze wiedzieli współcześni, o traktaty nie tylko z pogańską Litwą, ale przede wszystkim także z Zakonem Krzyżackim i królem czeskim. Suplika ta najwidoczniej nie została załatwiona pomyślnie, a to chyba nie tylko dlatego, że papież się liczył z zakonem i z drugim królem chrześcijańskim — zarazem cesarzem rzymskim, ale i z tego powodu, że w danym wypadku argumentacja była zbyt naciągana. Świadczy ona jednak w każdym razie, jak rozpowszechnioną była teoria, której 80 lat później bronił Eugeniusz IV.

Co więcej, w wypadku traktatu adrianopolskiego wykluczała ona prawomocność jego zaprzysiężenia przez króla nie tylko ze względu na jego szkodliwość dla sprawy krucjaty, ale chociażby z tego oczywistego powodu, że przysięga zachowania z Turkami pokoju przez lat dziesięć byłaby pogwałciła przysięgę wcześniejszą, że król w najkrótszym czasie krucjatę podejmie; byłaby stanowiła złamanie wiary wobec sprzymierzeńców, usprawiedliwione tylko wtedy, gdyby oni sami przedtem złamali zobowiązania własne, tj. z krucjaty się wycofali. Tylko na ten wypadek Jagiellończyk wogóle się zgodził wejść w układy z Turkami, a gdyby traktat z nimi zaprzysiągł mimo rozpoczęcia działań wojennych przez flotę, a nadto akcji lądowej, dywersyjnej, przez Greków, trzebaby tę przysięgę uznać za nieważną zarówno w świetle pojęć sformułowanych przez Eugeniusza IV, jak też w imię ogólnych, najelementarniejszych zasad moralnych. Jeśli bowiem trzeba dotrzymać wiary także wyznawcy innej religii, to chyba trzeba jej dotrzymać również współwyznawcom, którym się przysięgało wcześniej.

52) Zob. najświeższe omówienie tej sprawy przez Z. Kaczmarczyka, *Monarchia Kazimierza Wielkiego*, Poznań 1947, który się opiera na pracach prof. Dąbrowskiego.

Cały ten wywód mógłby się wydawać zbyteczny w pracy, która wykazuje, że drugiej, sprzecznej z pierwszą przysięgi Warneńczyk wogóle nie złożył. Ponieważ jednak zwolennicy tezy przeciwnej powtarzają dotąd, że złożył ją dlatego, bo nie doczekał się wiadomości o wyruszeniu floty sojuszniczej, trzeba było wyjaśnić, że gdyby istotnie tak było, to jak najrychlejsze naprawienie tego kroku, opartego na nieporozumieniu, byłoby rzeczą całkiem uzasadnioną moralnie, której ani sam król ani legat rzekomo za to odpowiedzialny, nie potrzebowałby się wstydzić. Zyskujemy więc w ten sposób nowe potwierdzenie argumentacji „ex silentio".

Pozostaje jednakowoż druga ze wskazanych na samym początku wątpliwości, czy mianowicie cała polityka wojenna, oparta na przysiędze kwietniowej i na radach papieskich otrzymanych w przeddzień decyzji sierpniowej, nie była mylną i szkodliwą z punktu widzenia polsko-węgierskiego, podyktowana zbytnią uległością wobec polityki kurialnej, sprzecznej z tymi interesami. Spróbujmy więc raz jeszcze spojrzeć na sytuację, jak to zaleca w swych konkluzjach Dąbrowski, „nie z punktu widzenia idealizmu, lecz przeciwnie, pod kątem widzenia realizmu politycznego"[53], nie wchodząc zresztą w spór zasadniczy, czy tzw. „realizm" polityczny jest zawsze lepszy i skuteczniejszy, zarówno doraźnie jak i na dalszą metę, od wszelkiego idealizmu.

Dąbrowski uważa[54], że korzystniejszym od „realnych wartości" warunków pokojowych uzgodnionych w Adrianopolu mogło być tylko kompletne i definitywne wyrzucenie Turków z Europy, to zaś, w przeciwieństwie do złudzeń kurii, słusznie uważano za niemożliwe, zwłaszcza w Polsce i na Węgrzech, co potwierdziła „smutna rzeczywistość", tj. klęska warneńska. Pomijając błędność takiej skrajnej alternatywy i nie wracając też do moich wywodów o pomyślnych szansach wyprawy mimo pokoju odrębnego, ostatecznie zawartego przez Brankowicza, zwróćmy się na zakończenie do samej bitwy pod Warną. I tutaj bowiem warto uwzględnić najnowsze oświetlenie tego decydującego istotnie wydarzenia przez Babinger'a, na podstawie wyczerpująco zbadanych źródeł tureckich.

Stwierdziwszy już przy omówieniu sytuacji w Adrianopolu w lecie 1444 r., że widoki krucjaty antytureckiej były wyjątkowo pomyślne, i że mimo nadspodziewanie szybkiego zakończenia kampanii Murada przeciwko Karamanii, zastał on Cieśniny już zablokowane przez flotę chrześcijańską, gdy chciał wrócić z armią

53) J. Dąbrowski, 42.
54) *Ibid.*, 24.

swoją do Europy. Babinger potwierdza[55]), że tylko trudne do przewidzenia okoliczności, zwłaszcza pomoc lewantyńskich Genueńczyków, pozwoliły sułtanowi mimo wszystko przeprawić się przez Bosfor, choć dopiero w drugiej połowie października. Najważniejszym jest jednak, że kiedy po spotkaniu się z synem w Adrianopolu i pośpiesznym marszu na północ, zatrzymał pochód wojsk chrześcijańskich pod Warną, zwycięstwo tureckie wcale jeszcze nie było przesądzone[56]). Losy bitwy wahały się tak dalece, że podobno sam Murad skłaniał się chwilowo do ucieczki z pobojowiska, a w każdym razie szereg jego wodzów umknął zaraz po pierwszym natarciu krzyżowców. Toteż potem sułtan najbardziej winnych, którzy omal nie spowodowali klęski, skazał na śmierć, innych zaś na hańbiące prowadzenie ich przez obóz w sukniach kobiecych, i tylko wstawiennictwo ich przyjaciół przeszkodziło wykonaniu wyroków. Decydujące zwycięstwo chrześcijan nie było więc wcale wykluczone, przeciwnie, było do ostatka realną zupełnie możliwością.

Tym większa była oczywiście radość Turków, gdy bitwa wzięła przychylny dla nich obrót. Pewien renegat grecki, hojnie za to wynagrodzony, uciął głowę Warneńczyka i przyniósł ją sułtanowi, ten zaś kazał ją przewieźć do Brusy w naczyniu wypełnionym miodem, a ludność tamtejsza wyruszyła w uroczystym pochodzie do bramy miasta po ten „dar honorowy". Starannie obmyto głowę w rzece Nilufer, wbito na włócznię i w triumfie noszono przez ulice starej stolicy Anatolii. Tyle źródła tureckie[57]), które pod koniec r. 1444 podają jeszcze szczegóły o abdykacji Murada II na rzecz syna, dokonanej w zdumiewającym pośpiechu, wbrew radom najwyższych dostojników. Widocznie stary sułtan, wyczerpany wysiłkami i zmiennymi wrażeniami przełomowego roku, chciał jak najrychlej odpocząć w zaciszu pod Smyrną.

Wstrząsające te relacje nasuwają historykowi polskiemu dwie refleksje. Dokładny opis znęcania się nad trupem Warneńczyka był chyba najlepszą sposobnością, aby wytoczyć przeciwko nieszczęsnej ofierze wszelkie możliwe zarzuty złamania przysięgi, gdyby taki fakt rzeczywiście miał miejsce. Znowu milczenie źródeł, pochodzących ze strony rzekomo wprowadzonej w błąd przez zdradzieckie postępowanie króla, jest bardzo wymownym świadectwem, że takiej przysięgi wogóle nie było. Stąd wniosek drugi,

55) Fr. Babinger, 251-252.

56) *Ibid.*, 253; zob. też jego opis bitwy w dziele *Mahomet II le Conquérant et son temps*, 54-56.

57) *Ibid.*, 253-255.

że najwyższy czas, aby także ze strony polskiej zaprzestać podobnych zarzutów i podejrzeń. Były one może zrozumiałe u współczesnych, źle poinformowanych, uprzedzonych lub wprowadzonych w błąd, a nadto wstrząśniętych katastrofą, która narażała Polskę, po czteroletniej nieobecności króla, na szereg lat bezkrólewia i trudności związane z elekcją następcy po bezpotomnym władcy. Historia natomiast winna uszanować pamięć młodego bohatera, poległego w służbie wielkiej idei, która otwierała nie tylko przed Węgrami, ale i przed Polską niebywałe widnokręgi zaszczytnej roli powszechnodziejowej, a nawet nie zrealizowana wskutek niefortunnych okoliczności, żadnej tym królestwom kresowym świata chrześcijańskiego nie przyniosła realnej szkody prócz straty tych, którzy ginąc pod Warną, sobie i swym narodom zapewnili nieprzemijającą chwałę.

Spór o Warneńczyka należy zakończyć wymownymi dla każdego Polaka słowami: *Gloria victis!*

Wiktor Weintraub

HUMANISTA PORTUGALSKI W POLSCE XVI WIEKU

Podróżnik portugalski był zawsze rzadkim i egzotycznym gościem w dawnej Polsce. Co dopiero jeśli podróżnik ten jest jeszcze znakomitym historykiem i jeśli relacja jego przynosi nam wieści potrosze jak rapsod o błędnych rycerzach brzmiące o jednym z najznakomitszych wojowników dawnej Polski.

Damiao de Góis (1502-1573) był jednym z najznakomitszych humanistów europejskich swego czasu. Portugalczyk, za młodych lat przeniósł się do Antwerpii, gdzie pracował w faktorii handlowej swego króla. Ożenił się z Flamandką i tak się z Flamandią zrósł, że gdy z czasem powrócił do swej ojczyzny, był tam ironicznie nazywany flamandzkim szlachcicem — *o fidalgo flamengo*. Zamożny, gładki towarzysko, ruchliwy, ciekawy świata i ludzi, studiował w Lowanium i w Padwie. Należał do wcale licznej i dystyngowanej — wśród której i Polaków nie brakło — swoistej „masonerii" pierwszej połowy szesnastego wieku: przyjaciół i protektorów Erazma z Rotterdamu. Dużo podróżował, zwłaszcza po Niemczech. Z pomiędzy ludzi, z którymi los go zetknął, wystarczy wymienić, żeby ograniczyć się tylko do najwybitniejszych nazwisk, Lutra, Melanchtona i kardynałów Sadoleta, Bemba, Reginalda Pole. Zajmowało go żywo malarstwo. Zachował się portret jego z młodych lat, zrobiony przez Dürera. Wśród malarzy, którym patronował, byli m. in. Hieronim Bosch i Quentyn Massys. Parał się muzyką i propagował w Portugalii nową, polifoniczną muzykę.

Swoje stanowisko w piśmiennictwie portugalskim zawdzięcza przede wszystkim czterotomowej kronice panowania króla Emanuela *I Crónica do felicissimo rei D. Manuel* (1566), dziejom ekspansji kolonialnej Portugalii na przełomie XV i XVI wieku. We wcześniejszym łacińskim traktacie *Fides, religio, moresque Aethiopum* (1541) wystąpił jako rzecznik Abisyńczyków. Bagatelizując jak przystało na zwolennika Erazma, różnice obrzędowe, bronił ich przynależności do świata chrześcijańskiego. W innym piśmie łacińskim wystąpił w obronie Lapończyków przeciwko Szwedom, uciskającym ich i utrzymującym w pogaństwie. Prawdziwie hu-

manista w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa. I prawdziwie renesansowa skala zainteresowań[1]).

Kiedy się czyta o o jego podróżach, nie wolno tracić z oczu ich swoistego charakteru. Korona portugalska miała monopol handlu zagranicznego towarami, wywożonymi z kolonii portugalskich w Indiach i w Afryce. Góis, agent handlowy swego władcy, koronowanego przedsiębiorcy eksportowego, łączył w sobie funkcje dyplomaty i kupca. To nam tłumaczy, dlaczego w Polsce spotykamy go i wśród najwyższych dygnitarzy Korony, i między kupcami poznańskimi, dlaczego podejmuje się rokowań między dworem krakowskim a lizbońskim i równocześnie interesuje spożyciem cukru w Polsce.

Góis był w Polsce dwukrotnie, w latach 1529 i 1531[2]). Biograf jego, Lemos, wspomina o liście z 2 października 1528 r. Góisa i pisarza faktorii Rui Fernandesa de Almada, w którym mowa jest o trudnościach, na jakie natrafia eksport korzeni do Polski i Węgier w związku z wojną, pustoszącą Węgry[3]). Być może, iż podróż Góisa do Polski związana była z tymi trudnościami.

Kronika króla Emanuela przynosi nam itinerarium jego pierwszej podróży: wylądował w Gdańsku, skąd pojechał do Wilna, gdzie przebywał wówczas król Zygmunt. Z Wilna wrócił do Gdańska, gdzie pozałatwiał swoje interesy, poczem udał się do Krakowa[4]). Ponieważ, jak sam pisze w innym miejscu kroniki, dwukrotnie był w „wielkim mieście, stolicy i metropolii Wielkopolski"[5]), itinerarium z r. 1529 musiało objąć i Poznań[6]).

---

1) Na temat Góisa jako humanisty zob. świetne studium Marcela Bataillona „Le Cosmopolitisme de Damiao de Góis", *Revue de Littérature Comparée*, XVIII (1938), 23-58, oraz tegoż autora książkę *Erasme en Espagne*, Paryż, 1937, przynoszoącą nb. ciekawe, a przez naukę polską przeoczone informacje o związkach Dantyszka z erazmianizmem hiszpańskim. Podstawowe studium biograficzne „Damiao de Góes", ogłosił Maximiano Lemos w tomach IX i X (1920-21) lizbońskiej *Revista de Historia*. Pozbierał on starannie polonica z Kroniki Góisa, IX, 17 i 214-221. Inna rzecz, że w interpretacji ich to i owo poplątał: nie rozróżnia Rusinów od Rosjan, pomieszał księżniczkę Jadwigę, córkę Zygmunta I i Barbary Zapolyanki, z księżniczką Izabelą, córką króla z drugiego małżeństwa z Boną. Kronika Góisa, wielokrotnie przedrukowywana, cytowana jest w niniejszej notatce według ostatniego czterotomowego wydania w serii *Acta Universitatis Coimbrigensis*, Coimbra, 1949-1953.

2) *Crónica*, I, 105; III, 235; IV, 9-10.

3) *Revista de Historia*, IX (1920), 214.

4) *Crónica*, I, 251.

5) *Ibid.*, I, 104.

6) Lemos, *loc. cit.*, 214-215, pisze, że Góis z Gdańska udał się do Poznania, a stamtąd do Krakowa. W kronice swej Góis mówi jednak tylko, iż z Gdańska udał się do Krakowa (*dalli me fui a Cracouia*, I, 251); równie dobrze możemy więc przypuszczać, iż odwiedził on Poznań już po Krakowie.

O przyjęciu, jakie go spotkało w Wilnie, nic nam nie ma do powiedzenia. Inaczej ma się rzecz z Krakowem, gdzie podejmowany był przez kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego (*Schelouisquo*) i hetmana Tarnowskiego, „męża wielkiej powagi"[7]). Hetman podejmował go dobrze, przez pamięć przyjęcia, z jakim spotkał się przed trzynastu laty w Portugalii.

„Ateny uczone widział, w Rzymie Apostolskiej się Stolicy ukłonił, a stamtąd do Hiszpaniej, a potym do Portugaliej jechał na wojnę przeciwko Murzynom Emanuelowi na pomoc, na której wojnie, gdy mu się było zdarzyło dobrze, przez Francuską ziemię, a potym przez Niemiecką i przez Angielską do Polskiej się był wrócił", — pisał pierwszy biograf hetmana, Stanisław Orzechowski[8]). Kronika Góisa nic nam nie mówi o udziale Tarnowskiego w wojnach z Maurami, przynosi natomiast ciekawą relację o pasowaniu Tarnowskiego na rycerza przez króla Emanuela. Tarnowski zjawił się w Lizbonie wraz z dwoma jeszcze towarzyszami Polakami w r. 1516. Ściągnął ich tam, jak oświadczyli, rozgłos morskich podróży i nowych prowincji, przyłączonych do królestwa portugalskiego, a nadewszystko sława wojen Portugalczyków z „Maurami, Turkami i nieprzyjaciółmi naszej świętej wiary". wojen dzięki którym Polacy poczuli się pobratymcami Portugalczyków (*no que aquella naça polona nos he copanheira*), skoro walki z Tatarami są taką samą szkołą wojenną dla Polaków, jak dla Portugalczyków wojny w Afryce. Zwrócili się oni do króla Emanuela z prośbą, aby pasował ich na rycerzy. Król prośbie tej zadośćuczynił. Pasowani zostali w jednym z kościołów lizbońskich w obecności panów i rycerstwa portugalskiego. Nie obyło się bez bankietów i przyjęć na cześć polskich gości[9]).

Nic dziwnego zatem, że hetman, wywdzięczając się za gościnę lizbońską, podejmował w Krakowie wysłannika syna króla Emanuela, Jana III. W rozmowach, jakie Góis miał z obu polskimi dygnitarzami, dano mu do zrozumienia, że król Zygmunt chętnie by widział małżeństwo swej córki Jadwigi z infantem portugalskim Ludwikiem, młodszym bratem króla Jana. Zapewniono go, że Jadwiga dostałaby posag, jaki przystoi takiej księżniczce. Nasz kronikarz odwiedził księżniczkę na zamku krakowskim, rozma-

---

7) *Homem de muita authoridade, Crónica*, I, 252.

8) „Zycie i śmierć Jana Tarnowskiego", wyd. F. Bohomolec. Cyt. wdł. przedruku w *Życiu sławnych Polaków* T. Mostowskiego, Warszawa, 1805, str. 84.

9) *Crónica*, IV, 9.

wiał z nią i stwierdził, że była przyjemnych manier oraz pociągającej powierzchowności[10]).

O tej propozycji małżeńskiej napisał swemu królowi już z Antwerpii. Starał się ją wyraźnie zrobić jak najbardziej ponętną. Polska, dowodził, jest królestwem elekcyjnym. Królowa Bona i jej syn jedynak nie są w Polsce popularni. Małżeństwo z księżniczką Jadwigą może więc otworzyć infantowi drogę do tronu polskiego. Król Jan III odpowiedział Góisowi na ten list podziękowaniem za informację, co notuje on z wyraźną dumą i wdzięcznością[11]). I na tym, jak się zdaje, urwały się starania o skojarzenie domów Jagiellonów i Avizów, dwóch dynastii, których losy miały się potoczyć tak podobnie: obie wymarły niemal że współcześnie, nie pozostawiając męskiego potomka.

O drugiej podróży Góisa do Polski, z roku 1531, wiemy mniej niż o pierwszej. Był on wtedy ponownie podejmowany przez Tarnowskiego w Krakowie i ponownie odwiedził Poznań[12]). Przygodna, marginesowa wzmianka zrobiona ex re uwag o zwyczajach Abisyńczyków, poucza nas, iż i tym razem Góis nie ominął Litwy i że, czy wtedy, czy też dwa lata wcześniej, nie tylko do Wilna się udał, ale zapuścił się i głębiej, a może i na granicę moskiewską. Pisząc mianowicie o tym, że Abisyńczycy piją miód rozpuszczony z wodą, kronikarz nasz informuje, iż podobnego napoju używają „Moskwa, Rusini, Inflantczycy i Litwini" (*Moscouitas, Roxos, Liuonios e Lituanos.*) Nazywają go *Mede.* Jest to napój, czytamy, bardzo słodki, tak silny jak małmazja z Kandii, o podobnym do małmazji smaku i bardzo zdrowy. Przebywając w „niektórych okolicach tych prowincji" (*em algus lugares destas prouinçias*) w latach 1529 i 1531, kronikarz nasz stwierdził, iż ludność ich nie tylko nie używa cukru, ale nawet nie wie o jego istnieniu[13]). Mniejsza o to, że Góis pomieszał tutaj miód przaśny, który używany był przed cukrem do słodzenia potraw, z miodem syconym. Zapis jego przynosi nam ciekawą i smakowitą informację z dziejów obyczajowych Polski Zygmuntowskiej. Zdaje się on też świadczyć o tym, iż egzotyczny gość sporo podróżował po ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Utwierdza w tym przypuszczeniu uwaga o Polakach i Rusinach jako „bardzo uprzejmych, szczodrych

10) *Molher muito discreta e de bom pareçer, Crónica,* I, 252.

11) *Ibid.*

12) *Crónica,* I, 104; IV, 9-10.

13) *Ibid.,* III, 235

i łaskawych"[14]). Na Litwie też chyba widział Tatarów, których stroje przypominały mu chińskie[15]).

Pod koniec życia Góis ściągnął na siebie podejrzenia Inkwizycji. Wypominano mu związki z heretykami, wizytę u Lutra, dobre stosunki z Melanchtonem. Proces wytoczony przez Inkwizycję skończył się dlań tragicznie. Skazany na dożywotnie więzienie, w kilka miesięcy po wyroku zmarł z początkiem r. 1573 w klasztorze, do którego został zesłany. W aktach procesu trzykrotnie i przelotnie mowa jest o jego podróżach do Polski. Jedna tylko z tych wzmianek jest nieco konkretniejsza, napomyka mianowicie o rozmowach, jakie Góis prowadził z kupcami w Poznaniu[16]). Czyżby sędziowie lizbońskiej Inkwizycji orientowali się we wczesnych luterańskich sympatiach poznańskiego mieszczaństwa? Jeśli się weźmie pod uwagę żywość zainteresowań ludzi XVI wieku tym, co się dzieje na szerokim świecie, zainteresowań, których sam Góis jest tak znakomitym przykładem, w przypuszczeniu takim nie będzie nic nieprawdopodobnego.

---

14) *Muim afabiles, liberais e benignos, Ibid.*, IV, 27.

15) *Ibid.*, IV, 65. — Warto jeszcze dodać, iż w czasie drugiej wyprawy do Polski Góis spotkał się gdzieś w drodze z protestanckim biskupem pomezańskim Pawłem Speratusem. Znamy datę tego spotkania: 11 września 1531 r. Następnego dnia, na wyjezdnym, Speratus przesłał Góisowi list, w którym dawał wyraz radości, iż „w tych barbarzyńskich okolicach" udało mu się spotkać tak znakomitego męża, i żalowi, że spotkanie było tak krótkotrwałe. List ten przedrukował Góis w tomiku, w którym zebrał swoje drobne pisma łacińskie, *Damiani a Goes eqitis lusitani aliquot opuscula* (Lowanium, 1544). Lemos, *loc. cit.*, str. 221, twierdzi, że spotkanie miało miejsce w drodze do Poznania. Tekst listu nie zawiera jednak żadnych wskazówek topograficznych.

16) Guilherme J. C. Henriques, *Ineditos goesianos*, t. II, Lizbona, 1908, str. 32.

Marian Kukiel

UWAGI I PRZYCZYNKI DO GENEZY REWOLUCJI LISTOPADOWEJ I WOJNY 1831 R.

I. Przyczyny głębsze i przyczyna bezpośrednia

Pisał Lelewel w swym dziełku „Polska odradzająca się" (od trzeciego rozbioru) jak w roku 1830 rewolucje lipcowa we Francji, wrześniowa w Belgii, wywołały groźbę wojny: „Mikołaj gotował się poskromić i skarcić te poruszenia. Wojska rosyjskie i polskie miały ruszać w Niemcy ku Renowi. Zdawało się konieczną potrzebą uprzedzić wymarsz, dzień tedy 29 listopada jako dzień rozpoczęcia naznaczony. Nie jeden pod ów czas mniemał, że wspólnicząc ruchowi Europy i Francji, zasłaniając go od przygotowanego przez despotów najścia, że użyszcze przychylność i współdziałanie Francji i innych zrewolucjonizowanych krajów. Wprawdzie pożyteczniejsze by było w tym razie porozumienie się z Rosjanami (rewolucjonistami), gdyby w ów czas odnowionem być mogło"[1]).

Ten lapidarny wywód bezpośredniej przyczyny wybuchu, w którym każde słowo jest odważone, to nie tylko syntetyczne ujęcie pewnej sprawy dziejowej przez wielkiego historyka, ale zarazem autorytatywne świadectwo głowy spisku listopadowego. Ten człowiek wiedział dlaczego powzięli decyzję i co zadecydowało o wyborze chwili.

Książę Adam Czartoryski wyraził to samo w pierwszej swej instrukcji dla Misji Polskiej we Francji, 26 stycznia 1831[2]): „Zwracając się do ministrów JKM. Króla Francuzów [...] starajcie się ich poinformować o wrogich zamiarach Rosji w stosunku do nowego porządku rzeczy ustalonego we Francji, wykażcie wartość usług, któreśmy wyświadczyli Belgii i Francji wznosząc sztandar niepodległości, przedstawcie im że może byłoby w interesie naszym jeszcze zachować cierpliwość, ale woleliśmy raczej wystąpić z mniejszą szansą powodzenia, aniżeli znosić upokorzenie, jakim byłaby walka przeciw sprawie wolności naszych dawnych towarzyszy broni [...]".

1) J. Lelewel: Polska, dzieje i rzeczy jej. (Pozn. 1859), t. VII, 57.

Przeciwnicy polityczni — Lelewel i Czartoryski — mało się różnią co do *causa efficiensis* wybuchu.

Związek dwóch rewolucji — lipcowej i listopadowej — jest zatem nie tylko ideowy i uczuciowy. To nie tylko sympatie. Rewolucja polska wiąże się z tamtą przyczynowo. Związek ten był od dawna czymś oczywistym dla historyków: Rosjanina Schildera, Prusaka Schiemanna, Polaków Askenazego, Tokarza, Lewaka, Handelsmana, z nowszych Amerykanina Ch. Morleya i J. Dutkiewicza[3]).

Wszystkich uwagę przykuwało zazębienie się w tym roku — nie po raz pierwszy — losów Francji z losami narodu polskiego, a narzucało się zagadnienie świadomego w tym ludzkiego działania, skoro zaś oficjalnych i jawnych być nie mogło — zagadnienie powiązań tajnych.

Geneza rewolucji listopadowej tkwi oczywiście głębiej.

Przed kilku laty starałem się przedstawić we francuskiej rozprawce te przyczyny głębsze i stosunek ich do bezpośredniej[4]). Pierwszą była sprzeczność oczywista między naturalnym dążeniem narodu do zjednoczenia, wolności, niepodległości, a postanowieniami Kongresu Wiedeńskiego, sprzeczność tym dotkliwsza, im więcej nadzieje Polaków były usprawiedliwione przez zapowiedzi Aleksandra I. Ale sprzeczność ta zajątrza się wciąż przez dalsze przeciwieństwo: pomiędzy literą postanowień Kongresu a rzeczywistością polityczną (co tyczy się całego obszaru dawnej Rzeczypospolitej), gdy zaś idzie o Królestwo Polskie, pomiędzy jego ustawą konstytucyjną a praktyką rządową. Sami Rosjanie dziwili się nieraz cierpliwości, z jaką Polacy znosili dzikie i okrutne wybryki wielkiego księcia[5]). Ale nie do zniesienia był panujący pod płaszczykiem legalnych form konstytucyjnych nieznośny system policyjny, ciągłe akty samowoli i gwałtu, ignorowanie rękojmi konstytucyjnych co do wolności osobistej, cenzura dławiąca słowo drukowane i ujarzmiający szkolnictwo za minister-

2) Actes de la Mission Polonaise, t. I, No 1 (Bibl. Polska w Paryżu). Oryg. fr.

3) N. K. Schilder: Imperator Nikołaj I (St. Pet. 1903), t. II. — T. Schiemann: Geschichte Russlands unter Nikolaus I (Berl. 1904 i n.), t. III. — Sz. Askenazy: Rosja — Polska (Lw. 1907). — W. Tokarz: Sprzysiężenie Wysockiego i Noc Listopadowa (Warsz. 1925), i odpowiednie rozdziały w zbiorowym dzieje: Polska, jej dzieje i kultura (Warsz., red. St. Lam), t. III. — M. Handelsman: Les idées françaises et la mentalité politique en Pologne (Par. 1927); po polsku: Francja — Polska (Warsz. 1926). — A. Lewak: Le général Lafayette et la cause polonaise (Warsz. 1931). — J. Dutkiewicz: Francja a Polska 1831 (Łódź 1950). — Ch. Morley: The European Significance of the November Uprising (Journal of Central Eur. Affairs, 1952).

4) M. Kukiel: La Révolution de 1830 et la Pologne (Revue Internationale d'Histoire politique et constitutionelle, N.S.. No 11, 1952).

stwa Grabowskiego obskurantyzm i wstecznictwo. Jakże wymowne są zwierzenia wileńskiego filomaty: gdy się znalazł w konstytucyjnej Warszawie, tu dopiero odkrył, co niewola[6]).

Cierpliwość narodu tłumaczy się w dużej mierze znużeniem po ofiarach i wysiłkach poprzedniej ćwierci wieku. Ale tłumaczy się też wyczekiwaniem na spełnienie obietnic Aleksandra I połączenia z Warszawą Wilna i wielkiej przynajmniej części dawnych ziem Rzeczypospolitej z drugiego i trzeciego zaboru. Ich polski charakter był wtedy oczywisty dla samych Rosjan; nawet zredagowany przez Nowosilcowa ukaz carski zamykający sprawę filomatów, określał je przecież kilkakrotnie jako „gubernie polskie". Jak to się łączyło z wielkim planem Czartoryskiego, jak stało się „ideą ulubioną" Aleksandra, o jakie przeszkody koncepcje te się rozbiły i obiecany zwrot „prowincji polskich" poszedł w odwłokę, a za Mikołaja został odrzucony raz na zawsze, — i czym to było dla cesarzewicza Konstantego — o tym pisałem na innym miejscu[7]). Tu wystarczy wskazać na tę drugą z głębszych przyczyn nadchodzącej rewolucji. Dodać trzeba trzecią: wzbieranie prądów wolnościowych i rewolucyjnych w Polsce i Europie. Było głębokie przywiązanie oświeconych warstw polskich do liberalizmu zachodnio-europejskiego, były więzy ideologiczne, łączące ze sobą liberalizm polski z francuskim i angielskim, a rewolucyjne prądy republikańskie z francuskimi i włoskimi. Krzewiły się i mimo klęsk wciąż odrastały towarzystwa tajne na całym obszarze ziem polskich, tajemnymi kanałami łączące Warszawę i Wilno z Neapolem czy Genewą, Paryżem czy Petersburgiem[8]). Rewolucje zaś lat dwudziestych tego wieku — od hiszpańskiej, neapolitańskiej i greckiej do powstania dekabrystów, wszystkie pośrednio lub bezpośrednio wiązały się z podziemnym nurtem węglarskim, który już w 1821 z Lelewelem na czele opanowywał polskie „podziemie", sięgał Wilna[9]).

Są w Królestwie w ostatnich trzech latach przed rewolucją objawy rewolty sumienia, buntu godności narodowej i obywatelskiej przeciw poniżającemu tyraństwu. Takim objawem, nieporówna-

5) „Jenerał Zamoyski" (Pozn. 1910), t. I, 279. — L. Sapieha: Wspomnienia (Lw. 1913), 82 i n.

6) Czeczot do Mickiewicza, 29 list. 1821 (Korespondencja Filomatów, Krak. 1913, IV, Nr 456)

7) La Révolution de 1830 et la Pologne (jak wyżej). — Czartoryski and European Unity (Princeton, 1955), rozdz. 3-5, 8-12.

8) Zob. w mojej rozprawie: Mickiewicz w podziemiu 1816-21 (Ks. zbior. „Adam Mickiewicz", Lond. 1958), str. 238-249 et passim.

9) *Ibid.*, 259-64.

nym w swej powściągliwej wymowie, była sprawa Sądu Sejmowego i jego wyrok uniewinniający głównych oskarżonych z Towarzystwa Patriotycznego od zarzutu „odległego usiłowania zbrodni stanu" ze zredagowanym przez Czartoryskiego uzasadnieniem, że dążenie do niepodległości swej ojczyzny nie może być poczytane za zbrodnię. A po gwałtownym zatargu z oburzonym carem, gdy zdecydował się on zjechać do Warszawy na spóźnioną koronację, nowo zawiązany spisek młodzieży wojskowej już godził na jego życie — i to się powtórzyło po roku, gdy przybył na sejm. W obu wypadkach polskie czynniki polityczne z opozycji zdołały pohamować przywódców spisku. Ale sprzysiężenie krzewi się dalej; przenikane i kierowane przez węglarzy ogarnia młodą inteligencję cywilną i wojskową i studentów, przyciąga niektórych działaczy starszego pokolenia.

W tym stanie rzeczy rewolucyjne nastroje paryskie, jakby prawem naczyń połączonych, wywołują przybór w nastrojach warszawskich. Trzeba pamiętać, że w Polsce ówczesnej tradycja braterstwa broni z Francuzami z doby rewolucji i Cesarstwa była bardzo żywa. Wedle słów Teodora Morawskiego „Napoleonizm znaczył to samo prawie co patriotyzm"[10]) w sensie nabrzmiałego uczuciem wspomnienia Napoleona i jego wielkiej wojny pod hasłem przywrócenia Polski. Korespondencja i poezja filomatów dają temu mocne świadectwo[11]). Liberalna rewolucja lipcowa, przywrócenie w Paryżu chorągwi trójbarwnej, perspektywa wojny między Francją rewolucyjną a zaborcami Polski rozpaliły wyobraźnię Polaków. Odżywało poczucie braterstwa broni. Było oczywistym nawet dla cesarzewicza Konstantego, że gdyby wojsko polskie miało pójść na wojnę przeciw Francji, może nastąpić wybuch[12]).

Tu dochodzimy do bezpośredniej przyczyny pożaru listopadowego.

II. Zamiary interwencyjne Mikołaja

Spotyka się dotąd w literaturze historycznej — głównie u pisarzy z dokumentami i stanem badań słabo obeznanych — z wątpliwością co do realności zamierzeń interwencyjnych cara w sto-

10) Moje Przygody (Pozn. 1837), 12.

11) Mickiewicz w podziemiu, 235-38.

12) Schilder, II 320. — Czartoryski już w okresie 100 dni ostrzegał Aleksandra o niepodobieństwie użycia wojsk polskich przeciw Francuzom wobec przywiązania żołnierzy do Napoleona.

sunku do Francji i Belgii i jego decyzji użycia wojska polskiego[13]). W istocie polityka jego w stosunku do rewolucji lipcowej przeszła od sierpnia do listopada 1830 przez trzy różne fazy, bardzo wyraźne, których mieszać ze sobą nie należy[14]).

W pierwszej fazie, na wiadomość o przewrocie lipcowym, która doszła z Berlina do Petersburga 11 sierpnia, Mikołaj narzucić chciał sprzymierzonym w myśl układów w Akwizgranie (1818) i Opawie (1820) podjęcie wspólnych kroków celem przywrócenia tronu francuskiego Burbonom. Sam już nakazał wyjazd poddanych rosyjskich i polskich z granic Francji; ambasadorowi w Paryżu zalecił Nesselrode nie przedłużać swego tam pobytu poza to, co odpowiada godności monarchy, funkcje zaś swoje uważać za zawieszone[15]). Już wydane pierwsze zarządzenia wojskowe, a Warszawa już uprzedzona o zamierzonej mobilizacji[16]). A tym samym i podziemie zaalarmowane.

Francuski chargé d'affaires w Petersburgu, baron Bourgoing, wezwany do wyjazdu, otrzymał paszporty. Z trudem uzyskuje zwłokę, a następnie poufne, nocne posłuchanie u cara w domu Jełagina. Dramatyczna była rozmowa. Mikołaj stwierdzał, że „książę Orleański" (nie król Ludwik Filip) jest dla niego tylko mianowanym przez Karola X „generalnym namiestnikiem Królestwa". Podtrzymywał „zasadę legitymizmu od której nigdy nie odstąpi" — bijąc pięścią w stół. Bourgoing odparł: „W.C.Mość chce więc podpalić Europę". Ale próbował go uspokoić; zapewniał, że Ludwik Filip musiał przyjąć koronę dla uspokojenia kraju i ocalenia zasad monarchicznych. Usłyszał, że cesarz nie chce wojny, ale porozumiewa się z innymi monarchami co do wspólnego stanowiska, zwraca się do Wiednia i Berlina, etc. Bourgoing

---

13) Charakterystyczna co do tego książka R. F. Leslie: Polish Politics and the Revolution of November 1830 (Un. of London, 1956); por. „Teki Hist." VIII, 165-67. — Odpowiedzialność za zamęt co do tej sprawy ponosi częściowo historiografia francuska z jedynym opracowaniem E. de Guichen: La Révolution de Juillet et l'Europe (Par. 1917), oględnym w traktowaniu przedstuletniego konfliktu ze sprzymierzeńcem jego czasu.

14) Do kolejnych decyzji Mikołaja I zob. Schiemann: Gesch. Russlands, III, 13-44; Schilder: Imperator Nikołaj, II, 307-20 i 577-79; A. Stern: Geschichte Europas, t. IV, cz. III, s. 129 i n.; S. Smolka: Korespondencja Lubeckiego, III; Korespondencja Mikołaja z Konstantym, Sbornik Russk. Istoricz. Obszczestwa, t. 132, str. 35-93; depesze bar. Bourgoing z Petersburga (Arch. des Aff. Etr., Russie, vol. 180-181). Tegoż: Souvenirs (Par. 1864), 493-538.

15) Kopie depesz Nesselrodego do Tatiszczewa (Wiedeń), Alopeusa (Berlin), Matuszewicza (Londyn), Pozzo di Borgo (Paryż), Petersb. 2/20 sierpnia (Bibl. Pol. Ms. 350, Mission Pol. I, No 5, 6).

16) Radca St. Turkułł do Lubeckiego, 18 sierpnia 1830 (Kor. Lubeckiego, III).

ostrzegał: „W.C.Mość nie chce wojny zaraz, ale zwykle dochodzi się do niej krok za krokiem"[17]).

Ze strony Mikołaja pierwszy krok w tym kierunku już nastąpił. Wysyłał do Berlina i Wiednia feldmarszałka Diebitscha, desygnowanego wodza naczelnego, by upewnić się co do wojskowego współdziałania i porozumieć się co do planu kampanii[18]). Ale car ze swymi doradcami wojskowymi, Czernyszewem i Diebitschem był prawie odosobniony. Przeciw wojnie byli wicekanclerz Nesselrode, Pozzo di Borgo i inni dyplomaci, a starszy brat, cesarzewicz Konstanty, poważnie i rozumnie ostrzegał[19]). Co więcej, Anglia pierwsza, a za nią Austria i Prusy uznały Ludwika Filipa. Zarówno Wellington jak Metternich oświadczali się za polityką powstrzymywania Francji od ekspansji na zewnątrz, ale nie mieszania się do sprawy jej tronu. W Berlinie była wielka niechęć do wojny. Car się pohamował, ale przygotowania wojskowe szły dalej. Jest to postawa zbrojnego wyczekiwania. Ze strony Francji ponawiają się próby przejednania Mikołaja. Zjawił się u niego specjalny wysłaniec „króla Francuzów", generał Athalin, z listem osobistym Ludwika Filipa tłumaczącym jego wstąpienie na tron. Przyjęcie — znów poufne — w pałacu Aniczkowa — było mroźne, upokarzająca odpowiedź w tonie surowej przygany i upomnienia. Ale Mikołaj kończył z emfazą: „Nie będzie interwencji. Żaden z nas nie zamierza interweniować, a co do mnie osobiście — nigdy!"[20]). Nesselrode już uspokajał Metternicha, że „Rosja nie przeleje kropli krwi, by naprawiać głupstwa które porobili Burboni". Uznała de facto „nowy rząd Francji" i przywróciła stosunki dyplomatyczne — wciąż zresztą w tonie niemal pogardliwym. Ogłoszenie późniejsze cierpkiej odpowiedzi carskiej na osobisty list króla było grubym afrontem. Konflikt zaś wchodził w nową fazę w wyniku rewolucji belgijskiej.

Wydarzenia z 25 sierpnia mocno poruszyły cara. Sprawa stawała się jego osobistą. Tyczyła się jego szwagra, księcia Orańskiego — następcy królewskiego tronu Niderlandów. Sprawa komplikowała się przez postawę Francji, wyrażoną w deklaracji z 6 września: „... Żądamy dla Francji tylko wolności wewnętrznej i niepodległości zewnętrznej; wielka zasada *nieinterwencji* winna służyć jako lojalnie przestrzegana podstawa polityki francu-

17) Bourgoing, 24 sierpnia (wszystkie daty według nowego stylu).

18) Zob. zapiskę Diebitscha dla Mikołaja 26 sierp. na wyjezdnym do Berlina, po posłuchaniu u niego (Schilder, II, 571 i n.); Mikołaj do Konstantego, 18 sierpnia (Sbornik, t. 132, str. 35-8).

19) Konstanty do Mikołaja, 24 i 25 sierpnia (o.c., str. 38-44).

20) Athalin, Petersb. 7 wrz. (Arch. des Aff. Etr., Russie, Vol. 181).

skiej i dowiedliśmy tego z okazji Belgii przeciwstawiając ścisłą neutralność nierozważnym prowokacjom..."[21]). Ale było oczywistym, że powstanie belgijskie ma poparcie Francji. W końcu września, gdy opanowało kraj, a wojsko holenderskie poniosło porażki, Mikołaj traktował interwencję jako nieuniknioną. Prawo do niej mocarstw uważał za oczywiste w duchu i literze traktatów. Już 2 października Benckendorff ostrzegał Bourgoinga, że komplikacje belgijskie wywołać mogą wojnę koalicyjną z udziałem Rosji[22]). Car zapytywał brata, którego chciał widzieć na czele armii, kto ma go zastąpić w Warszawie? Hauke czy raczej Kuruta bo pewniejszy. Konstanty raz jeszcze odradzał wojnę; powtarzał za Aleksandrem I słowa jego manifestu z dnia inwazji napoleońskiej: „Bóg jest przeciwko napastnikowi"[23]). Lecz proklamacja niepodległości Belgii, 4 października, narzucała Mikołajowi decyzję działania. Otrzymał 17 października w Moskwie, dokąd się udał z powodu wybuchłej tam cholery, wezwanie króla niderlandzkiego do udzielenia mu pomocy. „Tegoż dnia — zapisał na marginesie dziennika Benckendorffa — wyekspediowałem rozkazy do ministra wojny, do marszałka Sackena i mego brata Konstantego, by postawić armię na stopie wojennej"[24]). Konstantemu zapowiadał rozkaz formalny z Petersburga. Uprzedzał go: „Co niewątpliwe, to że stanąć trzeba na stopie wojennej", i że „jest prawie niemożliwe by nie wynikła z tego powszechna wojna". A „przywykły do największej w stosunku do niego szczerości" ujawniał mu swą wolę co do niego samego: „Przyznaję się, że pragnę byś osobiście pomaszerował w tym wypadku ze swą armią nawet gdybyś nie dokończył przygotowań, gdybyś zaś jakimś trafem, z nieznanego mi powodu, życzył sobie by to inaczej ułożyć, będziesz miał czas uprzedzić mnie o tym w Petersburgu"[25]). Konstanty odpowiedział, że jeśli rozkaz mobilizacji dostanie, odroczy wykonanie do skomunikowania się z Diebitschem ponownie wyprawionym do Berlina; sam wymawiał się od objęcia dowództwa; następnie, po wymianie listów z Diebitschem, donosił że król pruski odradza mobilizację wojska polskiego i korpusu rezerwowego gwardii[26]). Mikołaj reagował gniewnie na to wmieszanie jego teścia do dyskusji: „Są w tej sprawie

21) Instrukcja dla Bourgoinga, 6 wrz.
22) O tym Bourgoing, 2 paźdz.
23) List Mikołaja z 27 wrz., Konstantego z 3 paźdz.
24) Schilder, II, 307.
25) 18 paźdz. (Sb., t. 132, str. 55-6).
26) 25 paźdz., 3 list.

względy wyższego rzędu. Jeśli wojsko polskie nie będzie zmobilizowane, odczuć to może jako upokorzenie i brak ufności"[27]). Sprawa była dlań przesądzona jego ukazem z 17 października, podanym do wiadomości przez ministra sekretarza stanu Stefana Grabowskiego Lubeckiemu[28]). Wojska wymienione w ukazie, nie wyłączając armii polskiej i korpusu litewskiego, miały osiągnąć pogotowie na 22 grudnia; trzy korpusy kawalerii odrazu miały ruszać ku granicy zachodniej.

W Petersburgu działały inne hamulce: mocarstwa sprzymierzone skłaniały się ku rozwiązaniu sprawy belgijskiej przez konferencję mocarstw. Z tą propozycją wystąpił Wellington. Zżymał się Mikołaj, że Wellington tchórzy. Zbrojną interwencję narzucić chciał wszystkim sprzymierzeńcom. „To nie Belgię chcę tam pokonać, tylko rewolucję powszechną, która się zbliża i prędzej niż myślą zagrozi nam samym jeśli drżeć będziemy przed nią"[29]). Z największą niechęcią zgodził się na udział w konferencji, ale bez wiary w pokojowe załatwienie sprawy. Chciał, by odbywała się pod groźbą egzekucji zbrojnej. Już i Nesselrode podzielał jego zdanie. Dnia 6 listopada ukazała się w gazetach petersburskich urzędowa wiadomość o październikowym ukazie mobilizacyjnym cara z wymienieniem objętych nią korpusów — w tym wojska polskiego, i o nakazanych ruchach. Pisał o tym do Diebitscha jeszcze pracującego w Berlinie nad planem wspólnej ofensywy „w serce Francji", utyskując na opóźnienia i opory: „Chcę przynajmniej byś wiedział, że z pomocą Bożą przygotowania wojenne idą dobrze i że na 10/22 grudnia będziemy mogli ruszyć korpusami 1-ym, 2-gim, Litewskim, Polakami i grenadierskim i kawalerią odwodową; by nie było żadnej wątpliwości co do decyzji które powziąłem, twardych i nieodwołalnych, kazałem wszystko to ogłosić w gazetach. Przekonany jestem mocniej niż kiedykolwiek, że jeśli jest jeszcze sposób by wojny uniknąć, to jedynie przez pokazanie jakobinom wszystkich krajów, że się ich nie boimy, że jest się wszędzie pod bronią i jeśli nawet Opatrzność w swych niezbadanych wyrokach postanowiła że mamy zginąć, to zginiemy z honorem u wyłomu". I dodawał: „Cesarz austriacki życzy sobie by armie były pod twoim dowództwem"[30]); Czernyszew w tydzień później dodawał: „Choć są jeszcze ludzie tak ślepi, że wierzą w możliwość zażegnania burzy przez konfe-

27) 9 list.

28) Pismo z 21 paźdz. (Kor. Lubeckiego, III, 384-5).

29) Schiemann, III, 27 i n.; T. Martens: Recueil des traités, t. XI, 437.

30) List z 13 list. (Schilder, II, 576).

rencje i układy, sprawa obecna, to sprawa istnienia, sprawa życia lub śmierci między rządami legalnymi a demagogią najbardziej odrażającą i cyniczną, czas jest by przeciwstawić spiżową zaporę temu potwornemu zalewowi, który za rok, czy może za kilka miesięcy ogarnie znaczną część Europy, a wtedy co będzie ze środkami by to stłumić . . ." I użalał się na krótkowzroczność gabinetów londyńskiego, berlińskiego, wiedeńskiego.

Mało brakowało by komunikat prasowy Mikołaja istotnie nie rozpętał wojny europejskiej. Stosunki rosyjsko-francuskie wchodziły w fazę ostrego kryzysu.

III. Rosja, Francja i Europa na krawędzi wojny

Od 4 listopada sprawa belgijska była formalnie w ręku konferencji ambasadorów pięciu mocarstw w Londynie, a wezwanie jej do zawieszenia broni przyjęli zarówno powstańcy jak Holendrzy. Belgia szła jednak dalej drogą faktów dokonanych ku niepodległości; 10 listopada było otwarcie kongresu, który 22 listopada uchwalił, że Belgia jest niepodległą monarchią konstytucyjną, a 24 listopada, że panujący w Zjednoczonych Niderlandach dom nassauski zostaje od tronu belgijskiego na zawsze odsądzony. Każdy z tych aktów był dla Mikołaja wyzwaniem; ostatni, pozbawiający jego szwagra prawa kandydatury do korony belgijskiej, musiał przyjąć jako zniewagę osobistą. Niepodobna przypuścić by ją zniósł — gdy na wojnę był już zdecydowany — i by mostów nie spalił, gdyby wiadomości z 22 i 24-go doszły go telegraficznie czy przez radio. Ale była tylko poczta kurierska, a wiadomości z Brukseli doszły do Petersburga nie wcześniej, jak 8 grudnia, już wyprzedzone przygłuszającą je wiadomością o wybuchu w Warszawie.

Wiadomość o ogłoszeniu mobilizacji i ruchu wojsk rosyjskich w gazetach petersburskich z 6 listopada pojawiła się w prasie paryskiej dopiero 26-go. Ale wiadomości nieurzędowe o zarządzeniach wynikłych z ukazu cara z 17 października uprzedziły ją znacznie. W połowie listopada Francja uświadomiła sobie niebezpieczeństwo. Do nowego rządu Laffitte'a wszedł marszałek Soult (niegdyś przyjaciel Kniaziewicza) jako minister wojny[31]). Sprawy zagraniczne, których kierownictwo zmieniło się już parokrotnie od rewolucji, obejmował teraz gen. Sebastiani, wybitny dyplomata ale i tęgi żołnierz napoleoński (niegdyś dowódca pol-

31) Soult wyraźnie stwierdził w Zgromadzeniu Narodowym 13 kwietnia 1831: „Gdy wszedłem do ministerstwa 17 listopada 1830, zagrażała inwazja".

skiej dywizji jazdy pod Borodinem w korpusie Poniatowskiego, gdzie kolegował z Kniaziewiczem).

Pierwsza instrukcja nowego ministra dla Bourgoing'a z 22 listopada opierała się na wiadomościach od niego sprzed trzech tygodni[32]). Obszernie przedstawiała stan rzeczy we Francji, jako powrót do normalizacji. Uspokajała co do ruchów rewolucyjnych w Niemczech. Co do Belgii nalegała o „głos pojednawczy". I tu przechodziła do wielkich zbrojeń rosyjskich, do wiadomości o czterech korpusach mobilizowanych i mających się zebrać na Litwie. Wiadomości te były z Berlina, gdzie Diebitsch nie ukrywał swego charakteru jako desygnowanego wodza naczelnego. Były wiadomości z Rygi o pogotowiu wojskowym także korpusu litewskiego i rosyjskiego korpusu gwardii w Królestwie. Wypominano milczenie o tym wszystkim Bourgoing'owi (którego dwie depesze w tej sprawie jeszcze nie nadeszły). Zwracano uwagę na niepokój jaki to wywołuje i to w chwili gdy minister rosyjski uczestniczy przecież w konferencji londyńskiej. Zastrzegano się przeciw wskrzeszaniu „świętego przymierza". Podkreślano, że postępowanie króla w sprawie belgijskiej kieruje się „interesem pokoju i ludzkości" i poszanowaniem traktatów. Jednakże JKM. nie mógłby w stosunku do Belgii przyznać nikomu prawa do interweniowania, którego nie przyznaje sobie samemu". Chce wraz z innymi mocarstwami przez narady i pośredniczenie dojść do układu zgodnego z równowagą Europy. „W interesie ludzkości" apelowano o utrzymanie pokoju; „tylko niesłuszna agresja przeciw prawom i godności Francji mogłaby ją zmusić do ponownego wystąpienia w szranki". I tu przychodziło *post scriptum*: właśnie otrzymana wiadomość o ogłoszeniu mobilizacyjnego ukazu. O zbrojeniach Austrii. O zarysowującej się koalicji. Bourgoing ma uzyskać wyjaśnienia w tonie przyjaznym, „gdyby jednak Francja była kiedykolwiek zmuszona znów chwycić za broń, Europa przekonałaby się rychło, że nie zabraknie jej sił ani energii i że nie będzie sama jedna znosić niebezpieczeństw i klęsk walki, która będzie plagą dla rządów i krajów".

W Petersburgu Bourgoing zaalarmował się nie na żarty komunikatem z 6-go. Nie mógł dostać się do cara na audiencję prywatną, a lękał się krótkiej rozmowy przy świadkach. Tegoż dnia rozmawiał z Nesselrodem. Ten mu odpowiedział, że „zarządzenia te nie tyczą się wcale Francji i nie mają być żadną miarą tłumaczone jako zwrócone przeciw niej w nieprzyjaznych zamiarach". Polecał „zapewnić rząd francuski, że nie myślą wcale go

32) A. E., Russie, t. 181, f. 130 i n.

atakować i że jedynym celem zbrojeń jest onieśmielenie burzycieli we wszystkich innych krajach". Wspomniał Nesselrode o zbawiennym wpływie tych zbrojeń na burzące się Niemcy. Bourgoing tłumaczył w swej depeszy, że nie o sprawy francuskie idzie już carowi, ale o belgijskie, że „węzły pokrewieństwa wyłącznie nim kierują". „Wciąż się stwierdza zamiar nieatakowania Francji w żadnym wypadku; ale napróżno powtarzam, że ona nigdy nie wystąpi zaczepnie; upierają się przy odmiennym przypuszczeniu... Cesarz rosyjski liczy się z możliwością wojny powszechnej i zobowiązał się dostarczyć wojsk, dowiedziałem się że obliczył kontyngent rosyjski, który ma pomaszerować w potrzebie na 150-200.000 ludzi". Jednakże „nie chcą atakować Francji w jej granicach". Nesselrode nalegał, by rząd francuski publicznie potępił udział czynny obywateli francuskich w zaburzeniach w krajach sąsiednich (to jest ochotników francuskich w powstaniu belgijskim)[33]).

Sens zrozumiano w Paryżu należycie, choć nie posiadano komentarza, jaki dał Mikołaj w liście do swej żony: „można uważać że wojny się uniknie, chyba że Francja, co możliwe, okaże się na tyle szaloną (assez folle), by wmieszać się do tego opierając się przywróceniu porządku legalnego w Belgii"[34]). Słowem, jeśli będzie przeszkadzać nowej koalicji w zgnieceniu powstania belgijskiego i wtłoczeniu Belgów przemocą pod panowanie holenderskie.

Reakcja była natychmiastowa. Nowa instrukcja Sebastianiego dla Bourgoing, z 1 grudnia, nie pozostawiała cienia wątpliwości co do postawy Francji wobec życzeń carskich[35]). Zaczynała od ostrej krytyki informacji podyktowanej Bourgoingowi przez Nesselrodego, jakoby Mikołaj zobowiązał się do wystawienia 150.000 ludzi jako kontyngentu. Komuż to obiecał? „Sądzę że to ze sobą samym zawarł taki układ, bo nie mogę uwierzyć, by jakiś związek wielkich mocarstw zawiązał się przeciw Francji". Wobec tego Francja musiała „poczynić kroki zaradcze szybkie i mocne, by nie dać się zaskoczyć wypadkom". Do Izby wniesiono ustawę o powołaniu 80.000 ludzi do szeregów. Ale podkreślał Sebastiani chęć utrzymania pokoju. Wobec sprzeciwów, jakie wywołało ogłoszenie przez Francję zasady nieinterwencji, wyjaśniał: „Nie nadaje się jej sensu nieograniczonego, nie stosujemy jej do krajów daleko od nas ani do aktów które nie narażałyby bezpośred-

33) Depesza Bourgoing z 9 i 11 list. (A. E., Russie, t. 181, str. 111 i n., 123 i n.
34) Schiemann, III, 40 i n.
35) A. E., Russie, t. 182, f. 143-150.

nio naszych interesów. Ale Belgia stanowi z natury rzeczy wyjątek pod tym względem; i łatwo dostrzec doniosłość następstw jakie by musiała pociągnąć za sobą interwencja obcych armii w kraju, którego granice leżą o 50 lieues od Paryża". Po tym zwrocie, wskazującym wyraźnie że Francja nie wysunie zasady nieinterwencji w stosunku do Rosji w razie powstania polskiego, a tylko dopuścić nie może do takiej interwencji w Belgii, następował wywód o pojednawczych intencjach Francji w sprawie belgijskiej, z wyrażeniem nadziei, „że cesarz sam zdecyduje się za jej przykładem uczynić wszystko by uchronić Europę od wojny, która bardzo ciężką odpowiedzialnością zaciążyłaby na tych, którzy nie dołożyliby wszelkich starań by jej zapobiec". Nie chcą tej wojny, ale się jej nie obawiają i jest nadzieja, że jeśli będą zmuszeni, poprowadzą ją z chwałą i energią. Przyjmują do wiadomości oświadczenie Nesselrodego, że „nie ma zamiaru zaatakowania Francji", ale również i jego słowa, że „zbrojenia zwracałyby się przeciw niej dopiero z chwilą gdyby jej armie przekroczyły granice". Wobec tego Bourgoing otrzymywał polecenie by oświadczył Nesselrodemu „że jeśliby armie rosyjskie opuściły swe terytorium by wkroczyć do Prus czy jakiegokolwiek państwa niemieckiego, Francja uważałaby wtedy że jest zmuszona uznać stan pokoju za zerwany i pozostałoby jej tylko iść za głosem swego honoru i własnych interesów". Ma to przedstawić nie jako groźbę, ale jako szczerą przestrogę mającą zapobiec naruszeniu pokoju.

Instrukcja wypominała skandal dyplomatyczny, jakim było wydrukowanie listów cesarza do króla, co zraniło głęboko poczucie godności kraju.

Jako o nieoczekiwanej wiadomości otrzymanej w ostatniej chwili wspominała insrukcja o uchwale kongresu odsądzającej dom Nassauski od korony belgijskiej. Usiłowała to wyinterpretować w tym sensie, że kongres może jednak wybrać królem syna księcia Orańskiego, pod regencją matki, i dawała do zrozumienia, że Francja mogłaby taką koncepcję poprzeć by dowieść, jak pragnie pokoju.

Ta końcowa, bardzo niepewna koncesja, ani też złowróżbna dla Polski aluzja co do nie przeszkadzania interwencjom rosyjskim w krajach odległych, nie byłyby żadną miarą rozbroiły furii Mikołaja wobec groźnego ultimatum co do ruchu wojsk za granice Rosji. A 1 grudnia stało się w Paryżu coś więcej. Premier

Laffitte oświadczał w Zgromadzeniu Narodowym, że jeśli Francja będzie musiała wybierać pomiędzy wojną a wyrzeczeniem się swoich zasad, wojna stanie się nieuniknioną, że podejmuje wielkie zbrojenia, „że w krótkim czasie będzie mieć fortece dobrze zaopatrzone i bronione, 500.000 ludzi do boju, dobrze uzbrojonych, dobrze zorganizowanych, dobrze prowadzonych i że milion gwardii narodowej będzie jej oparciem, a król, jeśli zajdzie potrzeba, sam stanie na czele narodu". Rękawica była publicznie rzucona[36]).

Po trzech tygodniach pisał Bourgoing, że kiedy deklarację Sebastianiego odczytał, Nesselrodemu twarz się zmieniła, powiedział że cesarz nie zgodzi się na jednakie traktowanie pomocy której by od niego zażądał ktoś z sąsiadów i sojuszników — i wyjścia armii francuskiej poza granice. „Choćby pięćset Polsk było się zbuntowało, nie dopuścimy do takiego porównania"[37]). Ale to już były próżne gniewy.

Jedna Polska zbuntowała się i to wystarczyło by odwrócić widmo wojny koalicyjnej od Europy — i wzięła na siebie nie tylko wszystek impet wojenny cara, ale i całą wojenną potęgę Rosji.

IV. Wybuch listopadowy a przymierze dwóch podziemi

Była już mowa o procesach w polskiej świadomości zbiorowej, które się złożyły na stan potencjalny rewolucji w Królestwie Polskim, i że kraj był do niej dojrzały. Zgodne są świadectwa współczesnych, że od sierpnia uważano ją powszechnie za nieuchronną, a zarazem nie przypuszczano że już tak bliska. O wystąpieniu nie zadecydowały jednak same dyspozycje psychiczne, ale świadomie działająca myśl i wola przywódców awangardy rewolucyjnej — konspiracyjnego podziemia.

Mamy od pół wieku genialnie odkrywcze dzieło Askenazego o Łukasińskim, gdzie po raz pierwszy dzieje naszego podziemia w dobie kongresowej związały się z ruchami ogólno-europejskimi epoki. Askenazy nie docenił wprawdzie licznych wskazówek co do mało znanej historykom a wiadomej Nowosilcowowi międzynarodowej roli „Filadelfów" czy „Filadelfistów" w dobie napoleońskiej i wczesno-kongresowej. Z tej organizacji pierwotnie francusko-włoskiej Nowosilcow wywodził polskie wolnomularstwo narodowe oraz ruchy młodzieży warszawskiej i wileńskiej.

---

36) J. Laffitte: Souvenirs (Par. 1844), III, 29-30. Por. E. Cabet, Révolution de 1830 (Par. 1833), II, 2-4.

37) Depesza Bourgoing z 21 grudnia (A. E., Russie, t. 181, f. 214 i n.).

Zgodne z tym były zeznania Sergiusza Wołkońskiego w procesie dekabrystów o przeszczepionym do nas z wojska francuskiego Towarzystwie Filadelfistów, które przyjęło u nas jednak charakter narodowy, polski. Widział Askenazy proces opanowywania podziemia w latach rewolucji 1820-22 przez Węglarzy, wiedział że nasze Wolnomularstwo Narodowe usiłowało z nimi wejść w kontakt, ale nie zauważył, że już w 1821 siedzą tak mocno w podziemiu polskim i że w Wilnie mają już na czele Lelewela. Z zeznań Łukasińskiego ustalił, jak wielkopolska organizacja „Kosynierów" narzuciła nazwę i formy dotychczasowemu Wolnomularstwu Narodowemu w roku 1821 i uderzyło go, że to nowe, potocznie tak nazywane Towarzystwo Patriotyczne powstało tegoż dnia 1 maja 1821, co paryska węglarska „Vente Suprême" — Najwyższy Namiot[38]). W okresie późniejszym, przedlistopadowym, dostrzegał Handelsman rolę czołową Węglarzy, nie identyfikując ich jednak z rozbitkami Towarzystwa Patriotycznego. Moje studia nad podziemiem wileńskim zdają się wskazywać na współistnienie tam w latach 1821-24 Węglarzy i Towarzystwa Patriotycznego, a wśród młodzieży „Filadelfistów", przy czym Węglarze wydają się być najlepiej zakonspirowani, najczynniejsi i najmocniej powiązani ze współbraćmi na Zachodzie i w Rosji. Wiemy zarazem jak wszędzie prawie w Europie Węglarze z reguły zachowywali sobie rolę czynnika kierowniczego i siły napędowej, a występowali pod maską opanowywanych lub umyślnie stwarzanych lóż wolnomularskich i pod wielu nazwami tajnych organizacji pochodnych lub przez nich przenikanych i kierowanych, we Włoszech na przykład jako „Federati", w Rosji jako bezimienny „Związek Południowy". Podobnie „Kosynierzy" zabraniali używać swej właściwej nazwy: nazwa „Narodowego Towarzystwa Patriotycznego" była zastępczą. Według Mochnackiego Łukasiński z chwilą, gdy wyrzec się musiał osłony jaką regularne Wolnomularstwo dawało jego Wolnomularstwu Narodowemu i musiał zamknąć loże w całym Królestwie, „z wypróbowanych tylko i doświadczonych prowadzi dalej zaczęte dzieło w kształcie Węglarstwa" — i podobną jest w Poznańskim geneza „Kosynierów"[39]).

Podziemie francuskie przed rewolucją lipcową niejedną wyłoniło organizację a zjednoczyło się do walki w bezimiennej, mającej za hasło: *„Aide-toi, le Ciel t'aidera"*; lecz u steru ich występują stale węglarze lub byli węglarze i oni prowadzą. Tak było zapewne i w Polsce przedlistopadowej ze sprzysiężeniem wojsko-

38) Askenazy: Łukasiński (1929). I, 127-141, 280-83
39) Dzieła (Pozn. 1863), II, 195-6.

wym Piotra Wysockiego, którego właściwym przywódcą staje się konspirator od wielu lat, dawno już zapewne węglarz — Józef Zaliwski, a które wiąże się i z dawnym Towarzystwem Patriotycznym i z Węglarstwem pod przewodnictwem znanego nam od czasów wileńskich jako „naczelnik czarńców" — Lelewela.

Jeśli zatem mowa o braterstwie broni między Polakami a Francuzami doby po-napoleońskiej, to szczególniej silnie musiało ono łączyć ludzi podziemia, należących do tego samego tajnego zakonu, mocno scentralizowanego i samowładnego, uniwersalistycznego w celach, w doborze środków nie cofającego się przed niczym. Dla Węglarzy było oczywistym, że gdy ich rewolucja zwycięża na barykadach w Paryżu i zagrożona jest przez starą Europę, to „dobrzy kuzyni" włoscy, polscy, niemieccy muszą za wszelką cenę sprawić, by te kraje powstały również do walki o wolność powszechną. Byłoby niepodobieństwem by węglarze francuscy, uważając wojnę Francji rewolucyjnej ze „Świętym Przymierzem" za nieuniknioną, nie zachęcali swych polskich współbraci do działania i by ci nie poczuwali się do moralnego przymusu działania.

Powiązania bezpośrednie między podziemiem polskim a francuskim Węglarstwem dają się wyraźnie stwierdzić od roku 1821. Fatalny wybór łączników doprowadził wtedy do katastrofy Łukasińskiego. Węzły zacieśniły się odkąd znalazł się na stałe w Paryżu, jako sekretarz Michała Ogińskiego (i właściwy autor jego pamiętników) Leonard Chodźko. Były filomata, ulubieniec Zana, a ulubiony uczeń Lelewela, był związany ze środowiskiem „filadelfickim" i węglarskim Paryża, a nadto z natury rzeczy łączył je z Lelewelem. W roku 1830 współdziałają z nim polscy węglarze, Michał Podczaszyński i Teodor Morawski (zbiegły przed aresztowaniem za udział w Towarzystwie Patriotycznym). Jakąż sensacją dla wszystkich policji „Świętego Przymierza" była feta, którą wydał Chodźko 12 lutego 1830 roku z okazji dość niezwykłej, bo rocznicy urodzin Kościuszki (84-ej). Gościem honorowym był honorowy prezydent „Wysokiej Wenty" francuskiej, przyjaciel niegdyś Kościuszki, przyjaciel i entuzjasta wszystkich ruchów wolnościowych na obu półkulach, stary Lafayette, a wśród gości był i Beniamin Constant, prorok liberalizmu i Wiktor Hugo — wschodzące słońce romantyzmu — i paru ludzi francuskiego obozu republikańskiego, a z Polaków kilku z Towarzystwa Patriotycznego i Węglarzy. To dwie dojrzewające rewolucje podawały sobie ręce[40]).

40) Zob. M. Hadnelsman: Francja i Polska (Warsz. 1926), 115-16.

Chodźko znalazł się na barykadach Paryża. Był ranny. Został jako porucznik jednym z adiutantów Lafayette'a, dowódcy zmartwychwstającej gwardii narodowej — jego adiutantem do spraw polskich. Już w toku walk dwukrotnie przyjmował Lafayette delegacje Polaków z Poznańskiego. To, co mówił im w uniesieniu zwycięstwa napewno było zachętą, nie przestrogą dla Polski. Szedł w przyszłość z wiarą w misję Francji w walce o wolność ludów. I nie ukrywał przekonania, że sprawa polska stanie na porządku dziennym, a gdy sprawa Belgii przestała być wewnętrzną sprawą Holandii, to tym bardziej sprawa Polski nie może być sprawą wewnętrzną caratu, skoro zaś Francja przez zasadę nieinterwencji zasłania Belgię przed interwencją holenderską, tym bardziej musi w imię tejże zasady stanąć w obronie Polski, gdyby ta powstała, przeciw interwencji rosyjskiej[41]).

Już w sierpniu Węglarstwo warszawskie domagało się od sprzysiężenia wojskowego decyzji powstania. Forsował ją Zaliwski, wbrew skłonności Lelewela i Wysockiego, by odczekać na rozwój wypadków. W kołach francuskiej „parti du mouvement" — ujawnione podziemie rewolucyjne — wyczekiwano niecierpliwie na polskie powstanie i „Temps" zgryźliwie wymawiał Polakom ich uległość w stosunku do cara. Gdy kryzys wywołany rewolucją lipcową skończył się odprężeniem, a Lelewel otrzymał z Paryża wiadomość, że Francja pragnie wojny uniknąć, sprawa wystąpienia polskiego została odsunięta do wiosny[42]). Wypadki w Belgii w końcu września znowu ją narzuciły spiskowym. Był wyznaczony dzień wybuchu 20 października. Akcję odwołano w ostatniej chwili. Ale treść ukazu carskiego z 17 października, zakomunikowana ministrowi Lubeckiemu i niebawem znana wielu Polakom, kazała się liczyć z tym, że przed końcem roku kraj stanie się bazą armii rosyjskiej pod wojskową władzą Diebitscha, nie ograniczoną niczym, wojsko polskie pomaszeruje na zachód, w kraju zastąpią je rosyjskie odwody, byt państwowy Królestwa będzie na łasce i niełasce cara, a wszelka możliwość działania będzie odjęta. Warszawa wie o wszystkim: także o opozycji Konstantego przeciw wojnie i przeciw mobilizacji wojska polskiego. Gdy

41) A. Lewak: La Fayette o Polsce (Warsz. 1934), Przedm., str. XV-XVI (rozmowa z Humboldtem). W wyborze mów i listów podanych w tej książce brak mowy z 14 grudnia w Izbie Dep., na wiadomość o wybuchu warszawskim, mów z 15 i 23 stycznia i 29 marca 1831. Por. „Mémoires" Lafayette'a, t. VI. Jest wskazówka, że podziemie francuskie wysłało do Warszawy znanego pisarza M. A. Jullien de Paris. Był on od dawna w stosunkach wydawniczych z Lelewelem. Zob. Dzieła, I, 82-3, 366.

42) O liście, który otrzymał Lelewel wspomina Andrzej Zamoyski: Moje przeprawy (Kr. 1906), 45.

w początku listopada przenikać zaczynają wiadomości o dyspozycjach carskich dla Lubeckiego w przewidywaniu wojny, adiutant Cesarzewicza a siostrzeniec Czartoryskiego, młody Władysław Zamoyski, pisze do panny Arnaud w Paryżu, łączniczki z liberalnymi przyjaciółmi księcia Adama: „I w Rosji i tu czynią wielkie przygotowania wojenne, ale nie wiem czy sami wiedzą przeciwko komu. Dla Polaków strasznem by było, gdyby to na Francję, a to nie jest niepodobieństwem"[43]). A co do samego Cesarzewicza Konstantego i wojska polskiego przytoczyć warto słowa świetnie zorientowanego historyka rosyjskiego: „Jeśli Cesarzewicz przy całym swym konserwatyźmie nie godził się z petersburskimi poczynaniami, to łatwo sobie wyobrazić, z jakimi uczuciami społeczeństwo polskie odnosi się do kierunku przyjętego przez politykę rosyjską. Polska musiała sprzyjać przewrotowi lipcowemu, armia musiała się lękać wyprawy, w której musiałaby potykać się zbrojnie z Francją w imię haseł „Świętego Przymierza"[44]).

Dnia 18 listopada pojawił się w „Kurierze Polskim", a następnego dnia w innych gazetach komunikat carski z 6-go, dotąd w Warszawie zatrzymany przez Konstantego[45]). Odrazu oczywistym się stało, że opozycja wielkoksiążęca jest przełamana, a wojsko polskie objęte mobilizacją. Tegoż dnia Konstanty przesyłał już Diebitschowi raport o stanie gotowości swoich wojsk[46]). Już nie było mowy o czekaniu do wiosny, aż nawała przewali się przez Polskę i wywiążą się walki nad Renem — skoro wojsko polskie miało się tam znaleźć, a kraj pozostać bezbronny. Pozostawała alternatywa: poddać się woli Mikołaja i wziąć udział w wojnie przeciw Francji i Belgii, albo wystąpić niezwłocznie. Dla węglarzy rzecz nie była wątpliwa. Na naradzie komitetu rewolucyjnego pod przewodnictwem Lelewela 21 listopada, w bibliotece Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Zaliwski forsował decyzję, wbrew wątpliwościom Lelewela czy można liczyć na pomoc zewnętrzną i czy własne siły wystarczą. Decyzja jeszcze nie zapadła. Ale działał moment przyśpieszenia. Sprzymierzeni wiedzieli potrosze co się działo w biurach ministerialnych, w wojsku, nawet w policji tajnej i w samym Belwederze. Ale policja tajna i Belweder wiedzą już za wiele o spisku. Tylko niechęć Konstantego do wy-

43) „Jenerał Zamoyski". (Pozn. 1919), t. I, 353-6.
44) Schilder, II, 320.
45) Fakt ogłoszenia tego komunikatu w Petersburgu, a następnie z opóźnieniem w Warszawie, nie dostrzeżony przez Tokarza, podał pierwszy J. Dutkiewicz w recenzji z jego dzieła, a później w swej książce o Francji i Polsce 1831.
46) Schilder, III, 28.

wołania wstrząsu w opinii publicznej opóźnia aresztowania, które zdławić mogły ujawnione już niemal sprzysiężenie. Na następnej naradzie komitetu rewolucyjnego, 26 listopada, większość za przewodem Zaliwskiego wymogła decyzję powstania 10 grudnia. Gdy jednak nazajutrz nadeszły rozkazy cara natychmiastowego aresztowania i oddania podejrzanych pod sąd wojskowy, zapada decyzja akcji natychmiastowej: powstanie zaimprowizowane pośpiesznie na wieczór 29 listopada[47]).

V. Rosja i Francja wobec powstającej Polski

Dnia 7 grudnia 1830 Mikołaj I był usposobiony optymistycznie. Nadeszła z Paryża instrukcja dla Bourgoinga, ta z 22 listopada; w duchu jej rozmawiał z Nesselrodem, tłumaczył mu, że „interwencja zbrojna w Belgii byłaby zapewne pierwszym krokiem do walki straszliwej, której chcemy uniknąć", a Nesselrode powtarzał swoje, że nie zamierzają zaatakować Francji u niej w domu. Bourgoing daremnie nalegał na wstrzymanie rozkazów ruchu; Nesselrode tłumaczył, że ze względu na odległości Francuzi mogą być nad Renem zanim Rosjanie dojdą do Wisły. Ale w cztery oczy powtórzył cesarzowi przestrogę Bourgoing'a, że w razie koalicji przeciw-francuskiej — ale tylko wtedy — Francja nie cofnie się przed apelem do ludów. Jednakże punkt ciężkości w dyskusji padł na uspokajające zapewnienia co do gotowości Francji poparcia kandydatury księcia Orańskiego czy jego syna na tron belgijski. Cesarz ocenił to jako „excellentes nouvelles" i mówił nawet, że wojna okazać się może niepotrzebna. Jeszcze nie doszła go wiadomość o sprzecznej z tym zupełnie uchwale kongresu belgijskiego z 24 listopada, ani groźna nota Sebastianiego z 1 grudnia, ani wojenna mowa Laffitte'a. Wyprzedziła je natomiast otrzymana wieczorem tegoż dnia wiadomość od Konstantego spod Warszawy, o powstaniu. Nazajutrz, po paradzie w manežu i po przemowie do oficerów gwardii o możliwości walki „bratobójczej" z Polakami, co z entuzjazmem przyjęli, wzruszony uścisnął ambasadora austriackiego, a Bourgoing'owi powiedział: „Co do ciebie, drogi przyjacielu, nie chcę o tym mówić z tobą: wiem co czujesz i jak jesteś zmartwiony: ale widzisz

47) Przebieg wypadków w ostatniej dekadzie listopada ustalony przez Tokarza: Sprzysiężenie Wysockiego, str. 99-103, głównie w oparciu o jego relację i zeznania w Bobrujsku. U Lelewela: Pamiętnik 1830/31 (Dzieła, Warsz. 1957, t. I, str. 103 i n.) mglisto o tym; widoczna skłonność do zacierania swej roli i jej umniejszania. Mochnacki (Dzieła, Pozn. 1863, II) prześlizguje się również nad rzeczywistością tych dni.

co to znaczy gdy raz się zacznie". Tegoż dnia Bourgoing rozmawiał z Nesselrodem: apelował o wyrozumiałość w stosunku do Polaków, a dał kanclerzowi zapewnienie, że wypadki te nie wpłyną na pojednawczość Francji w sprawach belgijskiej i hiszpańskiej. I już donosił do Paryża „jako swe przekonanie", że cesarz „okazałby się wdzięczny wieczyście Francji, gdyby wytrwała na drodze umiarkowania na którą weszła, bez względu na nowe polityczne kombinacje mogące wyniknąć z wydarzeń, które zaszły w Polsce", a 11 grudnia Nesselrode zakomunikował Bourgoingowi instrukcję dla Pozzo-di-Borgo z wyrażeniem nadziei cesarza, że wypadki polskie będą „okazją do ugruntowania na zawsze tych uczuć szczerej przyjaźni między obu państwami, które są tak pożądane w interesie stron obu". Dodawał Nesselrode: „Cesarz wie, że nie zapobiegnie się wypowiedziom w izbach, etc., ale liczy na stanowisko króla i rządu i na tego samego ducha umiaru i lojalności co w sprawie belgijskiej". A co do Polski uspokajał: „za miesiąc 120.000 Rosjan może wkroczyć do Królestwa"[48]).

Gdy pisał o tym w swej depeszy Bourgoing, Paryż dowiadywał się właśnie z raportu konsula Duranda o powstaniu w Warszawie. Przyjęto wiadomość w kołach rządowych nie tylko z ulgą, ale z radością, której sam król nie ukrywał; opinia publiczna z entuzjazmem. Do Bourgoing'a odchodziła natychmiast instrukcja Sebastianiego, niewątpliwie podyktowana przez króla. Była w niej deklaracja: „Polityka królewska, oparta na stałych zasadach utrzymania pokoju Europy, nie może poddać się wpływom wydarzenia, *obcego interesom Francji*". Zapewniała, że Francja nie zamierza udzielać pomocy Polakom, pragnie zacieśnienia węzłów które ją łączyły z Rosją w ciągu piętnastolecia (od drugiego traktatu paryskiego). Wysuwała w tym celu żądanie wysłania listów uwierzytelniających dla Pozzo-di-Borgo i zapowiadała wysłanie księcia de Mortemart jako ambasadora do Petersburga. Jej istotny sens: wyzyskać wypadki polskie dla zażegnania konfliktu z Rosją, odpowiadał temu, co już przed trzema dniami zrobił sam Bourgoing, a schodziła się ona co do joty i co do dnia z oświadczeniami Nesselrodego w imieniu cara. Ówcześni mężowie stanu, bez telefonu i radia, działali jak we mgle; ale umieli odgadywać myśli i odruchy partnerów.

Sebastiani słusznie jednak zaznaczał, że trudno jeszcze ocenić zasięg i doniosłość wypadków w Polsce. I wiedział ten były napoleończyk doskonale, że nie jest to obojętne z punktu widzenia interesów Francji i że jest pożądane by „zasięg i doniosłość" były

48) Depesze Bourgoing z 7, 8. 9, 11 grudnia (A. E. R. 181). — Schilder, II, 472.

jak największe. Rozezna to od razu w Londynie stary przeciwnik polityki odbudowania Polski, Talleyrand i pouczać będzie Sebastianiego, że w porozumieniu z Anglią mogą może i bez wojny, a przez pośrednictwo w odpowiedniej chwili dopomóc Polsce, by stała się „barierą przeciw groźbie zaborów rosyjskich" przy możliwym współdziałaniu Szwecji i Turcji.

Kurier, który przywiózł raport Duranda z Warszawy, przywiózł może również wiadomości od Czartoryskiego, prezesa Rządu Tymczasowego, dla jego szwagra, księcia Leona Sapiehy, przebywającego w sprawach urzędowych w Paryżu — o ile nie doszły go przedtem. Nie znamy daty rozmowy Sapiehy z Sebastianim, ale mógł to być ten sam dzień 11 grudnia — albo bliski tej dacie, bo Sebastiani był wtedy pod świeżym wrażeniem wydarzenia. Powiedział mu: „Jeśli to tylko burda uliczna, to wybrnijcie z niej jak możecie, jeśli to ruch narodowy, to możecie na naszą pomoc liczyć". I pozwolił to zakomunikować księciu Adamowi[49]). Jeśli Sapieha uczynił to natychmiast, to wskazówka Sebastianiego mogła zdążyć do Warszawy na sam dzień zebrania się sejmu — 18 grudnia — i przyczynić się do pamiętnej uchwały z 20-go, uznającej rewolucję za narodową, co już właściwie przesądziło sprawę w kierunku wojny z Rosją. Z wiadomości zaś, które Ludwik Szczaniecki wywiózł 19 grudnia z Paryża a doszły księcia Adama 30 grudnia, wynikało, że Sapieha nie tylko obszernie mówił z Sebastianim, ale „całe ministerium" wysłało Sapiehę do Londynu „ze zleceniem oświadczenia gabinetowi tamecznemu, że Francja zbrojnie nam będzie pomagać", a wzywa Anglię do współdziałania i że Mortemart „ma cesarzowi przedłożyć, iż Francja nie ścierpi, aby przeciw nam ktobądź się mieszał"[50]). Była w tym oczywiście przesada i prymitywna symplifikacja ze strony Szczanieckiego, któremu Sapieha przez nadmiar ostrożności nie dał nic na piśmie. Sapieha nie jechał samopas do Londynu, jechał by działać pod skrzydłami Talleyranda; napomknienia o zbrojnej pomocy napewno były bardzo uwarunkowane okolicznościami, a zastosowanie zasady nieinterwencji w tej formie przywidywano nie przeciw Rosji, ale przeciw wdaniu się Prus i Austrii. Co do całej informacji Chłopicki okazał więcej sceptycyzmu od księcia Adama, który zgodził się, że to niewiarygodne, ale odgadywał w tym rdzeń prawdy.

Dnia 16 grudnia pisał Zamoyski do Mlle Arnaud[51]): „Nasze

---

49) L. Sapieha: Wspomnienia (Lw. 1913, 111-112.
50) Dziennik Aleksandra Krysińskiego (Bibl. Pol., Ms 382, str. 26-8).
51) „Jenerał Zamoyski", II, 24-6.

powstanie odwróciło od was wojnę nieuniknioną; czy nas teraz opuścicie? Czy oprzeć się zechcecie na zasadzie nieinterwencji? W takim razie otrzymajcie przynajmniej aby Moskale względem nas tą zasadą się kierowali... Ale tyle wam czasu będzie potrzeba, aby coś postanowić, że dacie nas zgnieść przez tych barbarzyńców zanim skończycie wasze noty dyplomatyczne...". Było gorzej niż sobie wyobrażał. Paryż bowiem już 22 listopada, a ponownie 11 grudnia ograniczył, jak widzieliśmy, geograficznie swoją politykę „nie-interwencji" tak, że nie sprzeciwiała się interwencji rosyjskiej w Polsce.

Lafayette próżno protestował przeciw innemu traktowaniu sprawy polskiej jak belgijskiej. Próżno burzyło się „stronnictwo ruchu". Ale w rządzie francuskim były teraz obawy, by Polacy nie pogodzili się z Mikołajem. Odgadywano, że z tą chwilą nawała rosyjska — może z udziałem Prus i Austrii — ruszy jeszcze na zachód. Etienne Cabet, z czasem utopijny komunista, a naówczas węglarz i deputowany, pisał na gorąco w swej „historii" rewolucji roku 1830: „Pierwszy wysłaniec (rewolucji polskiej) p. Wolicki, przybywa w grudniu i żąda poparcia rządu francuskiego. Odpowiadają mu zrazu: ale czy to naprawdę rewolucja? Czy nie jakaś tam ruchawka? Zresztą dyktator polski wysłał przedstawicieli do Petersburga — może wejdą w ugodę z Mikołajem, a w tym wypadku przejawy zainteresowania ze strony Francji skompromitowałyby ją niepotrzebnie wobec Rosji"[52]). To samo właśnie pisała do Warszawy utworzona w Paryżu, w oparciu o Lafayette'a i z przewodnią rolą Chodźki Deputacja Polska. W piśmie do Czartoryskiego z 24 grudnia wypominała niezdecydowaną postawę w stosunku do Rosji, co „paraliżuje wszelkie uchwały korzystne, jakie mogły gabinety powziąć względem nas[53]). W tymże duchu była utrzymana relacja Wolickiego.

Pisali to przedstawiciele polscy w Paryżu pod wyraźną sugestią francuską. Donosili o cichej obietnicy Sebastianiego, że wystąpienie Prus czy Austrii przeciw Polsce uznać gotów za casus belli. Nie znali zaś jeszcze wyników misji do Londynu Sapiehy (i wysłanego tam Wielopolskiego). Nie dziwić się, że Czartoryski pokładał w niej nadzieje: przecież był tam u władzy rząd liberalny, premierem był dawny wielbiciel Kościuszki, a wypróbowany niegdyś przyjaciel jego własny i Polski, lord Grey, i była nadspodziewanie życzliwa pomoc Talleyranda. Ale stanowisko Anglii było

52) E. Cabet: Révolution de 1830 et la situation présente (Par. 1834), § 42, p. 317.

53) J. Dutkiewicz, 52-3.

niedwuznaczne: nie widziała swego interesu w osłabieniu Rosji, wciąż jeszcze uważała, że silna Rosja jest jej potrzebna jako strażnik kontynentu przeciw Francji. Otwarcie mówiono o tym polskim wysłańcom bez zdawkowych słów współczucia i próżnych życzeń. Tymczasem Sebastiani odpowiadał już na rosyjskie sondaże z 8 i 11 grudnia[54]). Uspokajał, że do tej pory imię Polski zaledwie było wspomniane w Izbach i zapewniał, że „ministrowie w tej poważnej i delikatnej sprawie wypowiadać się będą w sposób zgodny z uczuciem szacunku i przyjaźni, które żywi król dla cesarza Mikołaja, i z zasadami pokoju i umiarkowania". Lafayette usunął się z rządu. W początku stycznia odprężenie w stosunku do Rosji znalazło wyraz publiczny przez wręczenie nowych listów uwierzytelniających przez Pozzo di Borgo królowi. W tymże czasie wyjaśniła się negatywna postawa Anglii. Aleksander Walewski powiózł do Warszawy wiadomość, że na interwencję mocarstw zachodnich liczyć nie należy. Przybył, gdy dokonał się już ostatni akt rewolucji: detronizacyjna uchwała sejmowa.

Warszawa była pod wrażeniem oświadczenia Deputacji, relacji Wolickiego oraz beznadziejności prób nawiązania układów z Mikołajem. Wiedzą, że uniknąć wojny mogliby tylko za cenę bezwarunkowego poddania się, restauracji poprzedniego stanu rzeczy i przyjęcia okupacji rosyjskiej, z obietnicą przebaczenia — oczywiście z wyjątkiem listopadowych zabójców — i zachowania praw Królestwa. Tej ceny nie byli w stanie zapłacić bez walki; nadzieje co do Francji dodawały otuchy.

W trzy dni po uchwale detronizacyjnej, 28 stycznia 1831, Gustaw Małachowski, członek Rady Najwyższej Narodowej, kierujący Wydziałem Dyplomatycznym, pisał do gen. Kniaziewicza i kasztelana Platera, którym powierzono poselstwo do Paryża[55]):

„Hrabia Walewski przybył i podaje nam szczegóły bardzo niepomyślne o ustosunkowaniu się Rządu Francuskiego względem nas. Wydaje się, że Francja podporządkowała swą politykę co do kwestii polskiej polityce gabinetu brytyjskiego, a teraz nie chce nam dopomóc niczym prócz dobrych życzeń. Oczekiwaliśmy na więcej zainteresowania ze strony narodu, dla którego chwyciliśmy za broń w momencie tak niekorzystnym dla nas. Trudno nam nie zaznaczyć, że byłoby lepiej przynajmniej nas uprzedzić o takim porzuceniu nas tak niezasłużonem, bo nie odrzucilibyśmy jedynej deski ratunku jaka nam zostawała przez dalsze układy z cesarzem [Mikołajem]. Teraz gdy Izby uchwaliły opróżnienie

54) Instrukcja dla Bourgoing, 28 grudnia (A. E., Russie, t. 181).

55) Actes de la Mission Pol. à Paris, t. I, No 7 (Bibl. Pol., Ms. 350).

tronu w myśl pierwszych wskazówek które p. Wol[icki] miał zlecone nam przekazać, czyż doprawdy żadne mocarstwo a w szczególności Francja nic dla nas nie zechce uczynić, a raczej dla samej siebie [...]. Nie przeciw nam samym ruszyło się Cesarstwo aż do fundamentów, organizują pobór większy aniżeli w latach kryzysów 1812, 1813 i 1814, ruszają gwardie, wojska liniowe i kolonie wojskowe. Czy zdecydowano się czekać na ten zalew we Francji zamiast go uprzedzić i umocnić słabą tamę, którą my stanowimy, zanim wzbierze porywając nawet szczątki tego co stawiało im opór...".

To, co pisał Małachowski, człowiek o zdolnościach niepospolitych, wielkiej szlachetności ducha, dobrze zorientowany we wszystkim co zachodziło w podziemiu przed rewolucją, nie było fantazją. Gdy się czyta obszerną relację Wyleżyńskiego z misji do Petersburga i rozmów tam z Benckendorffem, Diebitschem i samym carem i korespondencję Mikołaja z Diebitschem, z uporem powtarza się myśl przewodnia: skończyć z powstaniem polskim by mieć co prędzej ręce wolne (les coudes libres) do rozprawy z rewolucją na Zachodzie. A najbardziej występnym oddziałom wojska polskiego, czwartakom i saperom, gotów cesarz dać możność rehabilitacji — w przedniej straży przeciw Francuzom. Ale to osobna sprawa.

W tej chwili ważne są dla nas zwroty w tej instrukcji Małachowskiego.

Jeden, to stwierdzenie że Polska chwyciła za broń za sprawę Francji.

Drugi, że wskazówki paryskie sprawiły (czy przyczyniły się do tego), że przez uchwałę detronizacyjną ostatecznie zerwano mosty i Polska wzięła na siebie rolę „Winkelryda narodów".

Stanisław Bóbr-Tylingo

OGÓLNOEUROPEJSKA INTERWENCJA DYPLOMATYCZNA W 1863 ROKU[1])

Wiadomość o wybuchu powstania dotarła do Europy zachodniej 25 stycznia[2]). Reakcje poszczególnych stolic były tak różne, jak ich ówczesne interesy państwowe czy narodowe. Na ogół dominowało zaskoczenie samym zaczęciem walki i, z wyjątkiem Berlina, nigdzie nie zostało ocenione jako początek dłuższego niż kilka dni kryzysu. Stanowisko Hotelu Lambert umacniało te przewidywania[3]).

W Paryżu wiadomość przyjęto z nieukrywaną niechęcią[4]). Napoleon III kazał zawiadomić powstańców, aby nie liczyli na po-

1) Skróty: AE — Francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. FO — Angielskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. PRO — Papiery Johna Russella, Public Record Office. Br.M. — Muzeum Brytyjskie, papiery Layarda.

2) Wśród drukowanej korespondencji dyplomatycznej z tego okresu najważniejsze dla sprawy polskiej są: K. Aegidi, A. Klauhold: Staatsarchiv. Sammlung der officiellen Aktenstuecke zur Geschichte der Gegenwart 1861-1864; comte d'Angeberg: Recueil des Traités et Actes diplomatiques concernant la Pologne 1762-1862, Paryż 1862; Archives Diplomatiques 1861-1864, Paryż; Die Auswaertige Politik Preussens 1858-1871, Berlin 1932-38; Code Rouge. Ordonnances et circulaires des généraux, Paryż 1863; W. Czartoryski: Affaires de Pologne, Paryż 1863; Expositio documentis munita eorum curarum quas Summus Pontifex Pius IX assidue gessit in eorum malorum levamen quibis in ditione Russica et Polona ecclesia catholica afflictatur. Rzym 1870; T. Filipowicz: Confidential Correspondence of British Government respecting the Insurrection in Poland: 1863, Paryż 1914; Further Correspondence respecting the Insurrection in Poland, Londyn 1863; A. Lewak: Polska działalność dyplomatyczna 1863-64, Warszawa 1937; K. Lutostański: Les partages de la Pologne et la lutte pour l'indépendance, Paryż 1918; H. Oncken: Die Rheinpolitik Kaisers Napoleon III von 1863 bis 1870, Berlin 1926; L. Raschdau: Die politischen Berichte des Fuersten Bismarck 1859-1862, Berlin 1920; H. Srbik: Quellen zur deutschen Politik Oesterreichs 1859-1866, Berlin; Wellesley V., Sencourt R.: Conversation with Napoleon III, Londyn 1934.

Poza tym aneksy następujących prac zawierają interesujące nas dokumenty: C. W. Clark: Franz Joseph and Bismarck, Londyn 1934; A. Stern: Geschichte Europas von 1815 bis 1871.

Włoskie akty dyplomatyczne z tego okresu są w trakcie publikacji.

3) Aż do 29 stycznia książę Władysław Czartoryski zaprzeczał istnieniu powstania. Artykuł inspirowany przez niego w Journal des Débats stwierdzał: „Żeby znaleźć pretekst dla własnych brutalności wobec słusznego oporu ludności Rosja stara się wmówić istnienie ogólnego powstania w Polsce" — Journal des Débats, 29.II.

4) H. Wereszycki: Austria a powstanie styczniowe, Lwów 1930, str. 92. S. Bóbr-Tylingo: O niedoszłych sojuszach Francji w 1863 roku, Teki Historyczne, t. VII, 1955.

parcie[5]). Rezerwowano własne wystąpienie na okres bezpośrednio po walce, by ułagodzić spodziewane represje rosyjskie.

Dyplomacja angielska myślała przede wszystkim o Turcji. John Russell z ulgą stwierdzał, iż powstanie polskie może przeszkodzić carowi w jego zamiarach wywołania podobnych powstań na Bałkanach[6]). Sułtan powinien postępować bardzo oględnie ale stanowczo i starać się uporządkować swe finanse. Francja bez pomocy rosyjskiej nie wystąpi na Bałkanach z żadną własną inicjatywą i nie poprze wystąpień rewolucyjnych Kuzy czy Michała[7]). Tego samego dnia ambasador rosyjski w Londynie zaczął zapewniać o dobrej woli swego rządu i chęci polubownego załatwienia sprawy sekularyzacji dóbr klasztornych w Księstwach Naddunajskich, sprawy która już od miesięcy stanowiła przedmiot żmudnych rokowań kancelarii dyplomatycznych[8]). Umiarkowany ton dyskusji księcia Gorczakowa wzbudził w Londynie podejrzenia, iż powstanie ma o wiele większe nasilenie niż to przyznają komunikaty rosyjskie. Sam jednakże fakt wywołania walki zbrojnej przez Polaków nie wzbudził entuzjazmu dyplomacji angielskiej[9]).

Bezpośrednie korzyści z powstania starała się także uzyskać Austria. Zachowując oficjalnie neutralność, postanowiła ona po cichu mu pomóc. Namiestnik Galicji Mensdorff dostał instrukcje by postępował oględnie i nie angażował zbytnio rządu przez jakąś energiczniejszą akcję[10]). Mensdorff kazał więc otworzyć granicę dla przemytu broni[11]), a sam odwracał się ostentacyjnie, gdy spotykał na ulicach Lwowa oddziały idące do powstania[12]). Tłumaczył jednocześnie jednemu z dyplomatów angielskich, iż granica z Rosją jest trudna do upilnowania, przechodzi przecież przez

---

5) W. Mickiewicz: Emigracja polska, Kraków 1908, str. 38.

6) 5 stycznia Russell oświadczył, iż obawia się na wiosnę wystąpień zbrojnych księcia rumuńskiego Kuzy i księcia serbskiego Michała — AE. Angleterre, 5-I-1863. Drouyn de Lhuys kilka dni przed tym stwierdził, iż uważa stan Turcji za więcej niż krytyczny i że stoi ona prawdopodobnie w przededniu wielkiej katastrofy — Cowley do Russella, 2-I, FO. 27/1484, France.

7) Russell do Bulwera, Konstantynopol, 26-I, FO. 78/1728, Turkey. Layard do Russella, 28-I, Br.M. t. XXXI.

8) Br.M. t. XXXI, 27-I.

W połowie lutego ambasador rosyjski Brunnow „z wielką radością" zawiadamiał Russella, iż Gorczakow jest jak najbardziej przychylny „idei odprężenia" na Bliskim Wschodzie. Russell, pisząc o tym do Konstantynopola, podkreślał, iż mimo chwilowego złagodzenia napięcia, Turcja musi pozostać nadal czujna na niebezpieczeństwo rosyjskie i nie ustawać w wysiłkach nad swym wzmocnieniem, w czym zawsze może liczyć na pomoc Anglii — PRO, 116, 12-II.

9) Napier, Petersburg, do Russella, 26-I, Stanton, Warszawa, do Russella, 4.II, Filipowicz, o.c., nr. 9, 28.

10) Wereszycki, o.c., str. 51.

11) A. Skałkowski: Aleksander Wielopolski, Poznań 1947, t. III, str. 164.

12) T. Jeż: Od kolebki przez życie, Kraków 1936, t. II, str. 442.

liczne i gęste lasy, a on, namiestnik, nie ma dość wojska by ją w całości obsadzić, zresztą, dodał, „wcale nie pragnę mieć ich więcej“[13]). Konsularne władze austriackie ze swej strony udzielały każdemu Polakowi wizy wjazdowej, nie pytając, pewnie przez delikatność, o przyczynę nagłego zainteresowania się pięknem gór i lasów Galicji.

Monarchia habsburska chciała przez to ciche poparcie powstania, co do którego trwałości nie miała żadnych złudzeń, osiągnąć kilka realnych korzyści. Pierwszym ujawnionym celem było obalenie Wielopolskiego[14]). Sprawa polska miała też przynieść z sobą odprężenie stosunków z Prusami wobec wspólności, zagrożonych obecnie, interesów na tym odcinku[15]). Ale wielkim celem Austrii było dojście do porozumienia z Rosją na temat Bałkanów. Walka Polaków miała przyczynić się do generalnego załatwienia kwestii wschodniej, a przynajmniej do generalnego zaklajstrowania głębokich rysów walącego się budynku państwowości tureckiej. To naczelne dążenie dyplomacji wiedeńskiej ujawni się nieco później, już po podpisaniu konwencji alvenslebenowskiej[16]).

Stolice państw drugorzędnych nie okazały spocząktku żadnych oficjalnych reakcji na wiadomość o powstaniu, znany przykład Monachium był ogólną regułą[17]). Dopiero wspólna pierwsza nota Francji, Anglii i Austrii i zaproszenie przez Paryż i Londyn do przyłączenia się do interwencji zmusiło ich do zajęcia jasno określonego stanowiska[18]).

---

13) FO. 78/1744, Turkey, Moldavia, 17-III.

14) Rechberg do Werthera, Berlin, 28-I, APP, III, nr. 148. Filipowicz, nr. 15, 18.

15) Franciszek-Józef do Werthera, 5-II, APP, III, nr. 161.

16) Wereszycki, o.c., str. 97.

17) S. Bóbr-Tylingo: Państwa związku niemieckiego wobec powstania styczniowego, Teki Historyczne, t. V, 1951-52, str. 10.

18) Staatsarchiv, nr. 702, 927, 22-IV, 17-IV.

Pierwszą oficjalną notą dyplomatyczną wysłaną w sprawie polskiej do Petersburga była nota angielska z 2 marca. Londyn starał się w ten sposób odwrócić uwagę Francji od Prus, które w wyniku konwencji Alvenslebena znalazły się pod pręgierzem europejskiej opinii publicznej i których obrony przed wojskami francuskimi nie byłby w stanie zapewnić. Z drugiej strony pragnął w ten sposób przeszkodzić, o ile nie uniemożliwić w ogóle, dojście do porozumienia francusko-rosyjskiego w sprawie polskiej. — Filipowicz, nr. 108, 207. APP, III, nr. 322. PRO, 22, 2-III, Palmerston do Russella.

Żeby jeszcze bardziej zakłopotać Paryż, rząd angielski zaprosił 4 marca wszystkie państwa, które podpisały akt kongresu wiedeńskiego, do przyłączenia się do jego interwencji. Dyplomacja francuska ze swej strony prosiła państwa zaproszone by w ewentualnych notach nie wspominać układów wiedeńskich z 1815 r.

Rząd austriacki odniósł się do propozycji angielskiej z rezerwą. Nie sądził, by przywrócenie konstytucji z 1815 roku, jak tego domagał się w swej nocie gabinet brytyjski, mogło zadowolić Polaków. Celem ich jest, podkreślał, odbudowanie Polski w całej jej rozciągłości. — Rechberg do Apponyi, Londyn, 12-III, Ch. W. Hallberg: Franz Joseph and Napoleon III, 1852-64, Nowy Jork 1955, str. 324.

Różnice, istniejące już wtedy między Paryżem a Londynem na tle sprawy polskiej, objawiły się i przy okazji tych zaproszeń. Nie były one ani wysłane jednocześnie[19]), ani nie były skierowane do tych samych państw. Prusy zostały na przykład zaproszone przez Anglię, ale nie przez Francję. Drouyn de Lhuys wyjaśnił to stanowisko swego rządu przez fakt iż „konwencja z 8 lutego stworzyła pewne węzły solidarności między Berlinem a Petersburgiem"[20]). Z wyjątkiem Prus, królestw niemieckich i Szwajcarii wszystkie inne państwa wysłały w sprawie polskiej noty do stolicy rosyjskiej.

Dyplomacja włoska nie czekała zaproszenia by włączyć się w akcję mocarstw zachodnich. Łączyło się to zresztą z dalekosiężnymi planami rządu i opinii publicznej[21]). Gdy przyszło zaproszenie francusko-angielskie rząd Turynu wysłał 23 kwietnia drugą notę do Petersburga. Nie różniła się ona zasadniczo od pierwszej. Rosja, stwierdzała, potrafiła zawsze w przeszłości zwyciężyć szalone (désespérés) polskie powstania, jej honor wojskowy nie wymagał nowego blasku osiągniętego w nierównej walce. Powtarzanie się niepokojów w Polsce wskazywało, iż siła nie jest w stanie znaleźć stałego rozwiązania. Jedynie mądrość Aleksandra II może wskazać na rozsądne zakończenie obecnych trudności[22]).

Pierwsza nota szwedzka do Petersburga wyszła dopiero 7 kwietnia. Było to wynikiem pomyłki dyplomacji angielskiej, która zapraszając Sztokholm do przyłączenia się do jej interwencji z 2 marca, wysłała to zaproszenie do Kopenhagi. Szwedzi otrzymali je dopiero 4 kwietnia. W nocie swej ograniczyli się oni do ogól-

---

19) Francuskie zaproszenie jest z 17 kwietnia, angielskie z 22 kwietnia.

20) AE. Prusse, 13-IV.

21) S. Bóbr-Tylingo: O niedoszłych sojuszach Francji z 1863 roku, Teki Historyczne, t. VII, 1955.

Pierwsza nota włoska była wysłana 6 marca. Mówiła ona o manifestacjach sympatii opinii włoskiej dla walczących Polaków. Na koniec wyrażała nadzieję, iż Aleksander II potrafi przez „gest wspaniałomyślności" doprowadzić do zgody między dwoma narodami „podzielonymi przez religię i historię". — Filipowicz, nr. 297.

Gorczakow w swej odpowiedzi wskazywał, że naczelnym zadaniem gabinetu rosyjskiego jest uspokojenie ziem objętych powstaniem. Rząd włoski, dodawał złośliwie, zdaje sobie doskonale sprawę, mając w tym względzie dość duże doświadczenie, iż zadanie to jest szczególnie trudne gdy siły rewolucyjne otrzymują stałą pomoc z zewnątrz.

O reakcjach opinii włoskiej patrz: K. Morawski: Polacy i sprawa polska w dziejach Italii, Warszawa 1937, który podaje najważniejszą bibliografię przedmiotu.

22) Staatsarchiv, nr. 717. 23-IV. Odpowiedź rosyjska stwierdzała, iż car dał poznać swe uczucia wobec Polaków w ogłoszonym 12 kwietnia akcie amnestii. A zresztą, dodawał Gorczakow, rząd musi się liczyć przede wszystkim z interesami i uczuciami społeczeństwa rosyjskiego. — Staatsarchiv, nr. 718, 1-V.

ników[23]); Gorczakow w odpowiedzi swej podkreślił dobrą wolę swego władcy i jako dowód załączył odpowiedź rosyjską wysłaną do trzech mocarstw zachodnich[24]).

W międzyczasie przyszło zaproszenie Paryża i Londynu do przyłączenia się do interwencji trzech mocarstw zachodnich. Nota szwedzka z 29 kwietnia nie wiele różniła się od poprzedniej. Było to przyjacielskie ostrzeżenie, iż amnestia udzielona Polakom 12 kwietnia i dane im dotychczas koncesje nie będą wystarczające i że Rosja musi zdecydować się na dalsze ustępstwa jeżeli nie chce Europy, a przede wszystkim siebie, narażać na dalsze, poważne konsekwencje. Zaraz po wysłaniu tej noty oficjalne koła Sztokholmu publicznie zaczęły manifestować znane swe propolskie nastawienie[25]).

W Danii manifestacje opinii publicznej łączyły się jednocześnie z innymi aspektami ówczesnego położenia tego kraju. Dwa główne zagadnienia interesowały szerokie rzesze duńskie: zatarg z Niemcami o księstwo połabskie i widoki na dokonanie ściślejszej unii państw skandynawskich, to ostatnie połączone w 1863 roku z nadzieją uwolnienia Finlandii. Toteż manifestacje na rzecz powstania miały więcej charakter antyniemiecki niż antyrosyjski, były one jednocześnie wyrazem łączności ze Szwecją.

Rząd duński nie przyłączył się do noty angielskiej z marca; zaproszenie to zresztą dostał przez pomyłkę[26]). Przyłączył się jednak do wspólnej interwencji mocarstw zachodnich. Poseł rosyjski starał się jak mógł przeszkodzić. Podkreślał w swoich rozmowach, iż Dania jest w sprawie księstw połabskich związana jednocześnie z Rosją jak z Francją i Anglią. Interesem jej jest więc zachowanie jak najbardziej ścisłej neutralności między nimi, przyłączenie się do interwencji zachodniej niepotrzebnie tylko rozgniewa rząd rosyjski. Ale właśnie czego się Dania najbardziej bała, to własnej neutralności i wobec coraz większej agresywności niemieckiej starała się jak najbardziej związać się z jednej strony ze Szwecją, z drugiej z Francją i Anglią.

Nota duńska podkreślała przede wszystkim solidarność wzajemną narodów i rządów europejskich. Wspomniała o niebezpieczeństwie zarówno dla większych jak i mniejszych państw jakie musi wyniknąć z przedłużenia walki w Polsce. W ostatniej swej

23) Tamże, nr. 715, 7-IV.
O stanowiskach Szwecji i Danii patrz: S. Bóbr-Tylingo: O niedoszłych sojuszach, o.c.
24) Staatsarchiv, nr. 716, 26-IV.
25) Patrz przypisek nr. 23.
26) Filipowicz, nr. 292.

części wspomniała o potrzebnych reformach, nie precyzując ich. Jak najstaranniej zostało ominięte wszystko co by mogło być wzięte za aluzję do traktatów z 1815 roku[27]). Odpowiedź rosyjska była nader zwięzła. Wyrażała „jak najbardziej gorące pragnienie pokoju", stwierdzając jednocześnie iż „to nie Rosja mogłaby go zakłócić"[28]).

Holandia była tym krajem, w którym powstanie polskie wywołało najmniej sympatii i poruszenia opinii publicznej. Związana licznymi węzłami własnych interesów handlowo-finansowych z Rosją i z Austrią[29]), nie wierzyła ona by Anglia, w konflikcie poważnym w tym momencie ze Stanami Zjednoczonymi AP., posunęła się dalej niż zwykłe protesty dyplomatyczne, lub by monarchia Habsburgów wzięła udział w wojnie o wznowienie polskiego królestwa.

Toteż holenderski minister spraw zagranicznych nie zdołał ukryć swego zaskoczenia gdy otrzymał zaproszenie francuskie. Van der Maesen de Sombreff odrzekł, iż rząd jego nie spodziewał się takiego zaproszenia. Holandia, wyjaśnił, nie interesuje się zagadnieniami polityki ogólnej, jej jedyne zainteresowania to jej handel i jej sprawy wewnętrzne i kolonialne. Nie czuje się ona powołana do zabierania głosu w tak poważnej sprawie i tak zasadniczo dalekiej od kręgu zainteresowań holenderskich. Obawia się ona, iż Rosja może odpowiedzieć arogancko lub wręcz obraźliwie, obiecał jednak, iż zaproszenie paryskie podda dyskusji swoich kolegów z rządu. Poseł francuski ograniczył się w swojej odpowiedzi do wyrażenia nadziei, iż Holandia nie chce chyba odgrywać w polityce europejskiej mniejszej roli niż Hiszpania czy Szwecja, która już interweniowała w Petersburgu[30]). Te same argumenty i ta sama odpowiedź w czasie wręczania zaproszenia brytyjskiego[31]). Nuncjusz apostolski popierał dyskretnie krok mocarstw zachodnich[32]). Prasa i partia katolicka wypowiedziały się zresztą niedwuznacznie na rzecz Polski.

Wspólne wystąpienie Paryża i Londynu skłoniły rząd haski do przyłączenia się do interwencji zachodniej. Dyplomacja rosyjska potrafiła jednak nakłonić gabinet holenderski do nie wysyłania swej noty zanim Gorczakow nie odpowie mocarstwom zachodnim. Toteż depesza do Petersburga nosi dopiero datę 28 kwietnia.

27) Staatsarchiv, nr. 721, 8-V.
28) Tamże, nr. 722, 15-V.
29) S. Bóbr-Tylingo: Międzynarodowe koła finansowe wobec powstania styczniowego, Teki Historyczne, t. VIII, 1956-57.
30) AE. Pays-Bas, 25-IV.
31) FO. Netherlands, 27-IV.
32) APP, III, nr. 464.

W argumentacji swojej była podobną do francuskiej, powołując się zresztą specjalnie na nią. Gorczakow odpowiedział uprzejmie ale krótko, oświadczając, iż właśnie depesze państw trzecich utrzymują Polaków w iluzjach i nadziejach sprzecznych z szybkim nastaniem spokoju[33]).

Opinia publiczna Holandii dowiedziała się o kroku swego rządu w kilka dni później; nie wywołało to ogólnego entuzjazmu. Stronnictwo protestancko-konserwatywne zarzucało liberalnemu rządowi Thorbecke, iż złamał zasadę neutralności, która zawsze powinna być jedyną polityką zagraniczną kraju, iż uległ presji obcej i w ten sposób naraził na szwank stosunki z Rosją, iż nie uwzględnił w dostatecznej mierze więzów rodzinnych, istniejących między rodzinami panującymi w obydwuch krajach.

Poseł francuski podejrzewał, iż, przynajmniej częściowo, tę opozycję zorganizowała królowa-matka, siostra cara Aleksandra I. Nie ukrywała ona swego krytycznego stanowiska i publicznie, w słowach pełnych goryczy, zarzuciła ona posłowi rosyjskiemu, iż nie zdołał powstrzymać rządu jej syna od interwencji w Petersburgu. Dzienniki porzuciły swą tradycyjną rezerwę i otwarcie atakowały rząd. Parlament był świadkiem ożywionej i miejscami gwałtownej dyskusji o polityce zagranicznej. Konserwatyści krytykowali naruszenie zasady neutralności i narażenie kraju na komplikacje, które na pewno nastąpią w wyniku not mocarstw zachodnich, oraz ugięcie się przed presją stolic obcych. W odpowiedzi, minister spraw zagranicznych podkreślił charakter przyjacielski i pokojowy depeszy holenderskiej oraz oświadczył, iż rząd jego, ze względu na pozycję jaką zajmuje w Europie, ma prawo wyrażenia swej opinii w sprawie interesującej ogół państw, jaką jest właśnie zagadnienie polskie. Votum nieufności, przedłożone przez partię protestancką, zostało odrzucone dzięki głosom katolickim, oddanym bez wyjątku na rzecz rządu, a zmobilizowanym dyskretnie przez nuncjusza apostolskiego.

Także król Wilhelm III nie był specjalnie zachwycony stanowiskiem swego gabinetu. Polacy, według niego, nie zasługują na zaufanie. W rozmowach prywatnych podkreślał ich „niewdzięczność" wobec obecnego cara jak i, wcześniej, wobec Aleksandra I. Zresztą Polacy zostali zgubieni przez własną kłótliwość, i jest wątpliwe czy by zdołali utrzymać niepodległość nawet gdyby udało im się ją zdobyć. Liczne protesty napłynęły także do Hagi od licznych kupców w Petersburgu. W proteście, wysłanym do parla-

33) Staatsarchiv, nr. 719, 720, 18-IV, 15-V.

mentu, określali interwencję rządu jako niepotrzebną, nie na czasie i sprzeczną z interesem narodowym[34]).

W Belgii manifestacje propolskie zaczęły się jeszcze w okresie wypadków warszawskich. Poseł francuski z satysfakcją stwierdzał, iż za każdym razem gdy była mowa o Polsce, wymieniano jednocześnie i Napoleona III[35]). Z chwilą zaczęcia się, powstanie polskie stało się jedynym tematem rozmów belgijskich kół politycznych. Konwencja Alvenslebena została osądzona bardzo surowo; wywołała ona zresztą ogólne zaniepokojenie. Widziano w niej jedynie początek jakiejś większej akcji Berlina w pomocy dla Rosji przeciw powstaniu. Musiało by to oczywiście wywołać reakcję Francji, niebezpieczeństwo wojny nad Renem zjawiało się jako konsekwencja postępowania Prus. Belgowie zaczęli skłaniać się ku opinii, iż najlepiej było by gdyby walka w Polsce zakończyła się jak najszybciej. Bano się konfliktu zbrojnego, którego wyniku nikt nie był w stanie przewidzieć[36]). Osobnym zagadnieniem jest działalność posła rosyjskiego w Brukseli i jego pewne wpływy wśród prasy zbliżonej do kół liberalnych. Baron de Malaret podkreślał w swych raportach do Paryża, iż ogromna fortuna osobista księcia Orłowa, niewątpliwie ułatwia mu wpływanie na artykuły w niej się ukazujące[37]).

Otrzymawszy zaproszenie angielskie i francuskie, rząd belgijski wyraził przede wszystkim obawę, iż depesza jego znajdzie się kiedyś w jakiejś księdze żółtej i da on w ten sposób podstawy do oskarżenia go o sprzeniewierzenie się zasadzie neutralności. Niemniej polecił on swemu posłowi w Petersburgu interweniować ustnie u księcia Gorczakowa na rzecz powstania. Misję swą wypełnił tenże z wielką oględnością, wyraził on jedynie nadzieję, iż gabinet rosyjski okaże się na tyle pojednawczym, iż zdoła on zapobiec komplikacjom, na które jest narażony spokój Europy przez polskie powstanie[38]). Stało się więc zadość wymaganiom chwili z jak największym jednocześnie uwzględnieniem własnej neutralności.

W Portugalii, na ogół dalekiej od spraw europejskich, powstanie polskie od początku wywołało objawy sympatii, a niezręcz-

34) AE. Pays-Bas, 30-IV, 15-V, 23-V, 30-VI, FO. Netherlands. 29-IV. Haga, Archiwum Państwowe, Polen 1863, nr. 159.

35) AE. Belgique, 24-IV-1861.

36) Belgijskie koła polityczne przez cały okres drugiego cesarstwa nie mogły uwolnić się od podejrzenia, iż Napoleon III czeka tylko odpowiedniej chwili by zagarnąć ich kraj i włączyć go do Francji.

Więcej o tym w: Baron Beyens: Le Second Empire vu par un diplomate belge, Paryż 1926.

37) AE. Belgique, 31-III-1863.

38) AE. Belgique, 21-IV, AE. Russie, 13-V.

ność posła rosyjskiego, który reagował na każdy taki objaw, jeszcze te sympatie wzmocniła. Zaproszenie angielskie z marca zostało przyjęte przychylnie. Książę Loulé, minister spraw zagranicznych, odpowiadając posłowi francuskiemu, podkreślił, iż kraj jego tyle zawdzięcza traktatom z 1815 roku, iż musi je wspomnieć w swej nocie do Petersburga, wysłanej następnie 23 marca. Parlament jednogłośnie wyraził swe uznanie rządowi za wysłanie tej depeszy i gorąco oklaskiwał mowę księcia Loulé, żądającego pełnej niepodległości dla Polski. Ludwik I ostentacyjnie przybył na galowe przedstawienie, urządzone na rzecz powstańców, co w dalekiej stolicy rosyjskiej wywołało osobiste żale cara do posła portugalskiego. 1 maja Portugalia, zaproszona przez Francję i Anglię, wysłała drugą depeszę do Rosji, powtarzając swój apel skierowany do wspaniałomyślności cara[39]).

W Hiszpanii mówiono o powstaniu życzliwie i z sympatią, ale Polska była za mało znaną by można było mówić o, nie istniejącym zupełnie, poruszeniu szerokiego kręgu opinii publicznej. Po otrzymaniu w marcu zaproszenia angielskiego, Hiszpanie zwrócili się o radę do Paryża, gdzie im odpowiedziano, iż Francja nie popiera sporadycznych interwencji[40]), oraz do Wiednia, gdzie nastroje neutralistyczne były jeszcze silniej podkreślone[41]). Rząd madrycki oświadczył wtedy mocarstwom zachodnim, iż gotów jest przyłączyć się do każdej ich akcji wspólnej na rzecz Polski, mając przede wszystkim na myśli zwołanie ogólnego kongresu europejskiego, czy wysłanie noty; nie ukrywał jednak niechęci wystąpienia odosobnionego. W końcu jednak wzgląd na Anglię przeważył i depesza do Petersburga radziła życzliwie Rosjanom by wystąpili wobec Polaków z inicjatywą pojednania i przebaczenia. Starannie ominięto jakąkolwiek wzmiankę o roku 1815, z czego nie omieszkano pochwalić się w Paryżu. Odpowiedź rosyjska ograniczyła się do wskazania, iż najpilniejszym zadaniem jest wpierw uspokoić ziemie objęte powstaniem i w ten sposób stworzyć warunki dla objawienia się mądrości Aleksandra II[42]).

Otrzymawszy w kwietniu zaproszenie francuskie, hiszpański minister spraw zagranicznych, markiz Miraflores, wyraził ubolewanie, iż nie był poinformowany wcześniej o poczynaniach stolic zachodnich. Poprzednia nota jego rządu była przecież identyczna w swej treści do obecnych interwencji zachodnich i rząd madrycki

39) Filipowicz, nr. 315, 316. AE. Portugal, FO. Portugal, marzec-kwiecień 1863. Staatsarchiv, nr. 881, 882, 1-V, 31-V.
40) AE. Espagne. 9-III.
41) APP. III, nr. 346.
42) Staatsarchiv, nr. 713, 714, 21-III, 2-IV.

nie może po raz drugi wysyłać podobnie brzmiącej depeszy. Niemniej jako odpowiedź na notę Gorczakowa odpisał, iż gdyby nie to, że już gabinet madrycki wysłał poprzednio swoje uwagi, nie wahał by się przyłączyć obecnie do kroku innych państw. Jednocześnie jeszcze raz Hiszpania zawiadomiła Paryż i Londyn, iż chętnie weźmie udział w każdym następnym ich wystąpieniu[43]).

Interwencja hiszpańska z 21 marca wywołała niespodziewanie protesty rządu polskiego. Protestował on, iż depesza madrycka mówiła o Polakach jako o obywatelach rosyjskich i o poddanych cara. W piśmie do księcia Czartoryskiego z dnia 24 czerwca domagał się on energicznych protestów przeciwko takiemu ujęciu sytuacji[44]).

W Szwajcarii manifestacje propolskie były organizowane w większości wypadków przez towarzystwo „Helvetia", nie przybrały jednak one nigdzie charakteru ruchu masowego. Rząd paryski zakomunikował w Bernie treść swej depeszy do Petersburga, nie zapraszając jednak do przyłączenia się do interwencji. Zaproszenie takie przyszło jedynie z Londynu. Otrzymując je, prezydent Fornerod nadmienił w rozmowie, iż ani Prusy ani Francja nie wystosowały podobnych próśb do jego rządu. Szwajcaria odmówiła wysłania noty w sprawie polskiej zasłaniając się własną neutralnością[45]). Nie chciano tworzyć precedensu, który w przyszłości byłby użyty przeciwko niej i który mógłby ją wciągnąć w wir wojny europejskiej[46]).

Mimo tego stanowiska, Rosja zarzuciła Szwajcarii jej postawę propolską i zażądała od niej energiczniejszych kroków wobec emigracji polskiej. W razie niezastosowania się do tego „poważne przykrości mogą być udziałem obywateli szwajcarskich" przebywających na terytorium rosyjskim[47]). Te „poważne przykrości" nie omieszkały się wydarzyć i rząd berneński musiał prosić Anglię o opiekę nad jego obywatelami[48]). Obok Francji i Saksonii, Szwajcaria stała się następnie krajem, w którym powstańcy napotkali na najżyczliwsze przyjęcie i na najłaskawsze warunki ułożenia sobie życia osobistego.

Francja, ale już nie Anglia, wysłała także zaproszenie i do rządu Stanów Zjednoczonych AP.[49]), uwikłanego wtedy w ciężką

43) AE. Espagne, FO. Spain, marzec-kwiecień 1863.
44) Lewak, o.c., nr. 11.
45) Filipowicz, nr. 204, 319. AE. Suisse, FO. Switzerland, marzec-kwiecień 1863.
46) Decyzja rządu z 4 maja. Pologne-Suisse. Recueil d'études historiques, Warszawa 1938, str. 109.
47) Ostrzeżenie posła rosyjskiego Ozerowa z 2 czerwca, tamże, str. 111.
48) FO. Switzerland. 30-XI-1863.
49) Staatsarchiv, nr. 927, 17-IV.

wojnę domową ze stanami południowymi. Wojna ta dyktowała wtedy Amerykanom całą ich linię postępowania. Właśnie na jesieni 1862 roku gabinet paryski wystąpił z propozycją arbitrażu między walczącymi, odrzuconego zdecydowanie przez Rosję. Stosunki rosyjsko-amerykańskie, zawsze bliskie, zacieśniły się jeszcze bardziej[50]). Jednocześnie Amerykanie sądzili, iż Francja pójdzie dalej w swej polityce i uzna rewolucyjny rząd południowy, któremu zresztą mogła by pomóc, mając swe wojska w Meksyku. Mowy w senacie jak i gwałtowne artykuły prasy nie pozostawiały cienia wątpliwości, iż krok tego rodzaju będzie oznaczał wojnę z Francją. Właśnie w polskiej polityce Napolona III i w jego radach udzielanych Polakom by zachowali spokój, chciano widzieć jeszcze jeden dowód więcej, że cesarz całą swą uwagę skupia na kontynencie amerykańskim.

Odpowiedź Waszyngtonu na zaproszenie francuskie była odmowna. Jako powód podano tradycyjną własną neutralność. Zresztą, precyzowała odpowiedź, rząd amerykański może obecnie mniej niż kiedykolwiek odejść od tego założenia własnej polityki, gdyż w wyniku „przejściowych niepokojów" jest on pozbawiony w tej chwili poparcia części własnego społeczeństwa. W ten sposób inicjatywa francuska dała Waszyngtonowi okazję publicznego zamanifestowania swej niechęci do jakiejkolwiek manifestacji antyrosyjskiej[51]).

Do tej ogólnej interwencji europejskiej[52]) dyskretnie włączyła się dyplomacja watykańska. Pius IX dość szybko pozbył się swej

---

50) Głównym terenem współpracy rosyjsko-amerykańskiej był Daleki Wschód i wspólna chęć wyparcia wpływów europejskich z Japonii, by następnie uczynić z niej ogniwo łączące gospodarkę amerykańską z rosyjską.

Na temat tych stosunków w latach 1860-63 patrz: E. Adamov: Russia and the United States at the Time of the Civil War. Journal of Modern History, 1930; T. Donnett: Seward's Far Eastern Policy, American Historical Review, październik 1922.

51) Staatsarchiv, nr. 728, 730, 11-V, 4-VI.

Dyplomatyczne koła francuskie zwróciły uwagę na artykuł New York Herald z dnia 24 maja, który stwierdzał: „Niech Napoleon wycofa swe wojska z Meksyku i użyje je w Europie do przeprowadzenia zmian i obrony cywilizacji, a zawrzemy z nim przymierze ofensywne by odwrócić od Francji niebezpieczeństwo angielskie".

„Obrona cywilizacji" miała wtedy tylko jedno znaczenie: uwolnienie Polski z rąk rosyjskich.

52) Z państw europejskich pominęliśmy stanowisko Turcji. Jej polityka w roku 1863 koncentrowała się więcej na kwestiach azjatyckich niż europejskich. W sprawie polskiej zainteresowania Porty skupiały się głównie na wyprawie kaukaskiej. — S. Bóbr-Tylingo: Polska wyprawa na Kaukaz w 1863 roku, Bellona, Londyn, zeszyt II, 1958. Nota turecka w Staatsarchiv, nr. 729, 14-V.

początkowej nieufności do powstania[53]) i już w marcu cała jego uwaga była pochłonięta walką Polaków[54]). Gdy rozeszły się pogłoski, iż papież ma publicznie wyrazić swe sympatie dla Polski, posłowie Prus i Rosji starali się wszelkimi sposobami odwieść go od tego[55]). Nie zdołali jednak przeszkodzić, iż 16 marca, w czasie konsystorzu, Pius IX wspomniał „o opłakanej sytuacji Polski"[56]).

Jednocześnie dyplomacja watykańska śledziła pilnie reakcję innych stolic. Dość surowo oceniła ona odmowę Anglii, która udaremniła notę francuską do Berlina, jaką proponował wysłać Paryż po podpisaniu konwencji Alvenslebena. Wykazała jednak duże zrozumienie dla stanowiska Wiednia, tym bardziej, iż poseł austriacki twierdził, że rząd jego przychylnie by patrzał na przywrócenie stanu z roku 1815, z wyjątkiem armii, co do której uczyniono smutne doświadczenia w czasie kampanii 1831 roku[57]).

Widząc trudności Petersburga, a pewnie i spodziewając się jakichś rozmów francusko-rosyjskich na tematy polskie, kardynał Antonelli zwrócił się do dyplomacji cesarskiej by próbowała wysondować czy istnieją jakieś nadzieje na możliwość wysłania nun-

---

53) Jeszcze w połowie lutego kardynał Antonelli wyjaśniał posłowi pruskiemu, że jednym z celów powstania jest stworzenie polskiego kościoła narodowego, oderwanego od kierownictwa papieskiego. — APP, III, nr. 185.

Ta obawa schizmy w Polsce miała swe dwojakie źródło. Raporty konsula austriackiego w Warszawie, komunikowane następnie w Watykanie, które jeszcze w 1861 roku wskazywały na ferment panujący w polskim kościele i na głosy żądające oderwania się od Watykanu w razie publicznego potępienia polskich demonstracji. — Boudou A.: Le Saint-Siège et la Russie 1848-1883, Paryż, 1922-25, t. II, str. 132.

Drugim źródłem były wiadomości od księdza Hieronima Kajsiewicza, przełożonego Zgromadzenia Zmartwychstania Pańskiego, który siłę wiary w Polsce przypisywał uczuciom patriotycznym a nie głębokości religijnego poznania Boga. — Ks. P. Smolikowski: Do sprawy polskiej w Rzymie od r. 1861 do 1864, Przegląd Polski, Kraków, 1899.

Konsul francuski notował w swoich raportach, iż nawet kler polski więcej cieszy się ze zwycięstwa zasady narodowości we Włoszech, niż martwi się z uszczuplenia władzy świeckiej papieża. — AE., Russie, Varsovie, 20-I, 12-VI-1860.

Należy poza tym wziąć pod uwagę, iż w tym czasie Kościół katolicki przeżywał schizmę biskupa portugalskiego w Goa, a więc istniały psychologiczne wytłumaczenia przeczulenia na tym punkcie.

Możemy więc wierzyć pracy marksistowskiej wydanej w kraju, iż Pius IX jeszcze pod koniec lutego zarzucał powstaniu powiązania z Mazzinim. — I. Koberdowa: Polityka Czartoryszczyzny w okresie powstania styczniowego, Warszawa 1957, str. 145 (według archiwum książąt Czartoryskich w Krakowie). O książce tej patrz naszą recenzję w: Kultura, Paryż, lipiec-sierpień 1958, str. 215-19.

54) Br.M., t. CLXXV, Rome 24-III.

55) FO., Rome 14-III.

56) J. Chantel: Annales ecclésiastiques de 1860 à 1866, Paryż 1867, 16-III-1863.

57) AE., Rome 14-III

cjusza do Rosji[58]). Odpowiedź ze strony francuskiej była odmowna, Napoleon III miał już wtedy, w związku z misją Metternicha do Wiednia, inne zamiary niż negocjacje z Petersburgiem.

Mimo odmowy monarchii habsburskiej Francuzi nie tracili nadziei, iż zdołają oni w końcu nakłonić Franciszka-Józefa do związania się z nim w celu ratowania Polski. W pierwszym tygodniu kwietnia Drouyn de Lhuys oznajmił nuncjuszowi, iż cesarz jego oczekuje zachęty publicznej ze strony Stolicy Apostolskiej, by tenże dalej starał się o poprawę losu Polski. Nie krył przy tym, iż tego rodzaju manifestacja może wywrzeć decydujący wpływ na wahającą się Austrię[59]). Za bardzo jednak sprawa polska była związana z katolicyzmem, żeby ta ostatnia nie rozwinęła na terenie Watykanu własnej działalności, sprzecznej z usiłowaniami francuskimi i polskimi. Informowała ona ze swej strony Watykan o każdej nowej fazie powikłania dyplomatycznego, nalegając jednocześnie by ten powstrzymał się od najmniejszego nawet aktu, który by wskazywał na zajęcie jakiejkolwiek pozycji w rozgrywających się wypadkach[60]). W ocenie sytuacji ówczesnej przez posła pruskiego w Wiedniu, Rosja mogła by bardzo łatwo pozyskać rząd Franciszka-Józefa dla swej polityki polskiej gdyby dała zupełną swobodę u siebie katolikom i nie zabraniała korespondencji biskupów z Rzymem[61]). Odpowiedź Piusa IX na sugestie francuskie była odmowna. Widząc niezdecydowanie Napoleona III, brak ściślejszego porozumienia między mocarstwami zachodnimi, a bojąc się, żeby w końcu jako jedyny sprzymierzeniec Francji nie zostały Włochy, wolał on nie manifestować jeszcze publicznie swego stanowiska.

Niemniej papież interweniował. 22 kwietnia wysłał on odręczny list do Aleksandra II[62]). Skarżył się w nim na wszelkiego rodzaju ograniczenia życia religijnego w Rosji, na złą wolę władz, przypominał, iż traktaty rozbiorcze gwarantowały wolność sumienia i kultu, stwierdzał, że jednym z głównych powodów niepoko-

58) AE., Rome 22.III.
Sprawa wysłania nuncjusza do Rosji ciągnęła się już wtedy dobre kilka lat.
59) 18 kwietnia Drouyn de Lhuys powtórzył nuncjuszowi swoje żądania. — Goltz do Bismarcka, 22-IV, APP., III, nr. 441. Boudou, o.c.. II, str. 208.
W marcu ukazały się broszury autorów znanych dotychczas ze swych przekonań antyklerykalnych, którzy wręcz żądali by Kościół stanął na czele krucjaty, mającej wyzwolić Polskę. — E. Quinet: Pologne et Rome; J. Cayla: Le Pape et la Pologne.
60) Dyplomacja francuska ze swej strony usilnie prosiła papieża o publiczne wyrażenie sympatii dla powstania. Zależało jej poza tym by te wyrazy sympatii były ogłoszone przed notami kwietniowymi wysłanymi do Petersburga. — AE., Rome 15-IV, 18-IV, 25-IV. Engel-Janosi: Graf Rechberg, Berlin 1927, str. 95-6.
61) APP., III, nr. 457.
62) Expositio documentis, o.c.

jów w Polsce są prześladowania Kościoła; upadek moralny kleru przypisywał celowej w tym względzie polityce, prowadzonej już od dziesiątków lat.

Ponieważ inicjatywa tego pisma była uważana za prywatny krok Piusa IX, treść jego nie została podana do wiadomości obcym gabinetom, co wywołało oficjalne zdziwienie ze strony francuskiej. Niemniej sam fakt był oceniany pozytywnie ze względu na Austrię[63]).

Odpowiedź cara została wręczona 1 czerwca. Zarzucał on papieżowi, iż za bardzo jest wpatrzony w przeszłość. Tam gdzie była mowa o „głównych powodach" niepokojów, przeczytał o „wyłącznych powodach" i, powołując się na to, odparł, iż mało jest państw w Europie tak niepokojonych przez różnego rodzaju zaburzenia jak tam, gdzie władza Kościoła rozciąga się bez żadnych przeszkód. Była to złośliwa uwaga pod adresem samego państwa rzymskiego[64]). Sprawa polska, a właściwie dalsze i brutalniejsze prześladowania Kościoła w Polsce, miały niedługo doprowadzić do ostatecznego zerwania między Watykanem a Rosją[65]).

Ogólna interwencja w Petersburgu na rzecz Polski na wiosnę 1863 roku była więc wywołana przez Anglię i Francję, które wysłały zaproszenia do wszystkich stolic europejskich. Każde z nich jednak starało się osiągnąć wręcz coś przeciwnego od swego partnera. Anglia skierowała swą akcję dyplomatyczną w stronę Rosji

---

63) AE., Rome 5-V, 30-V, 6-VI.

64) R. P. Lescoeur: L'Eglise de Pologne, Paryż 1868, str. 232.

65) W okresie maja-czerwca Watykan coraz bardziej podkreślał swe propolskie stanowisko. „Papież modli się o wojnę" — donosił w maju poseł angielski. — PRO., 76, 9-V.

12 czerwca „Osservatore Romano" zamieścił artykuł, w którym, analizując sytuację polityczną po upadku Puebli, stwierdzał: „Ale także Europa powinna wyciągnąć korzyść z ostatnich wydarzeń Meksyku. Cały szereg zawieszonych dotąd kwestii czeka swego rozwiązania, żeby wymienić dla przykładu tylko sprawę polską. Jest rzeczą niewątpliwą, iż cierpiała ona od trudności jakie Francja napotykała w Meksyku. Zmuszona do wielkiego wysiłku gdzieindziej nie była ta ostatnia zupełnie wolną w swoim stosunku do Rosji. Obecnie, po znacznym zmniejszeniu tych ciężarów, należy oczekiwać, iż wypadki związane z Polską przyjmą nowy obrót. Nie należymy do tych, którzy się gną pod najbłahszym głosem opinii publicznej, ale musimy dziś stwierdzić jednomyślność z jaką narody europejskie wypowiadają się przeciwko Rosji. Nie będziemy się rozwodzić dłużej nad Francją czy Anglią, ale w samej Austrii, w administracji, w armii, w prasie, podnosi się jeden wielki głos, który wskazuje na wojnę jako na jedyny środek, by uwolnić Europę od obecnych komplikacji. Nie jesteśmy oczywiście za wojną, lecz zgadzamy się, iż jest ona bardzo prawdopodobną, i należymy do tych, którzy myślą, iż w wyniku jej przyjdą rozwiązania, na które Europa oczekuje od dawna".

Artykuł ten był przygotowaniem do misji kardynała Reisach. który w pierwszych dniach lipca został wysłany do Wiednia by nakłonić Franciszka-Józefa do wystąpienia zbrojnego w obronie Polski. — Ks. Smolikowski, o.c., t. CXL, str. 269; Lutostański, o.c., str. 668

by odwrócić uwagę Paryża od Prus, których niepopularność po podpisaniu konwencji lutowej była powszechna, i jednocześnie by przeszkodzić ewentualnemu porozumieniu francusko-rosyjskiemu w kwestii polskiej. Bano się, iż koszty kompromisu nad Wisłą zostaną zapłacone Rosji na Bałkanach[66]). Wciągając Francję w interwencję dyplomatyczną, Londyn specjalnie ją rozszerzył, pilnował się jednak bacznie by nie sprowokować konfliktu zbrojnego[67]). Francja była wtedy w sytuacji przymusowej. Jej propozycje sojuszu zostały odrzucone przez Austrię. Konwencja Alvenslebena postawiła sprawę polską na porządku dziennym dyplomacji europejskiej, nota angielska z 2 marca, a następnie zaproszenie państw trzecich do interwencji, nie pozwalały na milczenie ale zmuszały do zajęcia stanowiska wobec Petersburga. Z drugiej strony niechęć rządu rosyjskiego do rozmów z Francją na temat Polski była dodatkowym kłopotem prowadzącym do impasu. Pierwsze reakcje urzędowe Paryża wywołały wstrząs psychologiczny w Europie. Sądzono, iż gdy raz Napoleon III zaangażuje się w jakąś sprawę, musi być ona rozwiązana po jego myśli, armia francuska uchodziła za najlepszą i za najliczniejszą na świecie, a ostatnie doświadczenia mówiły, iż cesarz nie zawaha się do jej użycia gdy napotka na opór w swych planach. Pierwsze propozycje sojuszu zaczęły więc napływać do Tuileries. Nie będąc zdecydowanym na wojnę, Napoleon III pragnął na drodze dyplomatycznej zmusić Rosję do ustępstw. Stąd próba przedstawienia kwietniowych not zachodnich jako ogólnego głosu europejskiego, stąd zaproszenie innych by przyłączyli się do tego głosu. Urzędowy „Constitutionnel" stwierdzał w dniu 29 kwietnia: „To nie jest sprawa francuska, to jest sprawa rosyjska i sprawa porządku europejskiego. Rząd cesarski apeluje zarówno do Rosji jak i do Europy by wspólnie znaleźć rozwiązanie problemu, które wtedy tylko będzie trwałe, gdy usunie przyczyny ciągłych niepokojów polskich, tak bardzo niebezpiecznych dla Rosji, zatrważających dla Europy, okrutnych dla wszystkich serc ludzkich[68]).

---

66) List Palmerstona do Russella, 2-III, PRO., 22.
Porównaj także list Palmerstona do króla Belgów Leopolda I; H. Palmerston: Sa correspondance intime, Paryż 1879, t. II, str. 624, list z 13 marca. Mówi on o uniknięciu pułapki francuskiej, która miała być pretekstem do zaatakowania Prus.

67) Porównaj ciekawe uwagi posła belgijskiego w Londynie o polityce angielskiej w kwietniu 1863 roku. — Vicomte de Guichen: Questions d'histoire diplomatique et économique contemporaine, Paryż 1933, str. 169, raport z 13 kwietnia.

68) O tym aspekcie polityki francuskiej patrz: S. Bóbr-Tylingo: Polityka polska Napoleona III, 1861-65. VI Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, Londyn 1955-56, str. 42-6, oraz tenże w Annales de l'Université de Paris, nr. 2, 1958.

Przyjęcia zaproszenia przez stolice europejskie miały swe różne przyczyny. Szwecja, Dania, Włochy, szukając przymierza francuskiego, przyłączyły się chętnie do interwencji, czekając na dalsze kroki Paryża. Hiszpania była bardzo czuła na swój prestiż i dlatego uważała, iż musi zabrać głos w kwestii ogólnoeuropejskiej. Holandia, Portugalia, Belgia nie widziały przyczyny dla odmówienia Francji i Anglii, zarówno ze względu na łączące je interesy handlowe jak i ze względu na motywy natury psychologicznej. Sympatie propolskie były wtedy ogólne i szczere. Społeczeństwa zachodnie przez ostatnie trzydzieści lat były stale pod ciągłą propagandą polską; każdy wybuch wolnościowy w Europie łączył się z Polakami, zarówno w poezji (Mickiewicz) jak i w muzyce (Chopin), w legendzie napoleońskiej jak i w rzeczywistości życia codziennego Polska była obecna[69]). W 1862 roku wyszedł znany zbiór dokumentów wydany przez Chodźkę. Nie przeszedł on niezauważony i dyskusje na temat Polski w 1863 roku były prowadzone dosłownie ze zbiorem tym w ręku. Wpływ intelektualny Francji był wtedy przemożny, a cała Francja, z nielicznymi wyjątkami jak Prosper Mérimée czy Adolf Thiers, była propolska. Istniało silne poczucie jedności cywilizacyjnej z walczącą o niepodległość Polską. Michelet stwierdzał w swej pracy: „Rosja zawsze pozostanie sobą. Zmienność osoby cara nie wprowadza żadnego nowego elementu. Za Aleksandra II, rzeczywistej inkarnacji wiecznego cara na Kremlu, ohydna biurokracja przewyższyła samą siebie z czasów Mikołaja. Rosja jest ciągle taką samą; jako naród, rozpasana, grabi, morduje, niszczy. Taką widzieliśmy ją w czasie rzezi na ulicach Warszawy, taką ją widzimy w marcu 1863 roku... Polska to druga Francja, ze wszystkimi naszymi dawnymi wadami i zaletami, ale z dodanym męczeństwem, ze szczególnymi darami podniesionymi do ekstazy"[70]).

Cała Europa przeczytała wyzwanie rzucone w twarz Rosji przez Polaków, iż wyzywają ją „na straszny bój zagłady, bój ostatni europejskiej cywilizacji z dzikim barbarzyństwem Azji". Poczuła ta Europa tą jedność cywilizacyjną i noty wysłane do Petersburga odpowiadały głębokiej potrzebie opinii publicznej by zamanifestować ją w obliczu barbarzyńcy rosyjskiego.

---

69) E. Ollivier zanotował w swych wspomnieniach: „Emigracja polska miała tyle odcieni ile było partii francuskich do przekonania: Mierosławski działał na rewolucjonistów, Władysław Czartoryski na dwór cesarski, Zamoyski na arystokratyczny Saint-Germain, Branicki na księcia Napoleona". — E. Ollivier: L'Empire Libéral, t. VI, str. 99.

70) Przedmowa w J. Michelet: La Pologne, Paryż 1863, XVI-362 str.

II. ARTYKUŁY

Marian Kukiel

VIII POWSZECHNY ZJAZD HISTORYKÓW POLSKICH

W dziesięć lat po wrocławskim Zjeździe Historyków Polskich, z pięcioletnim zatem opóźnieniem, odbył się w Krakowie 14-17 września b.r. nowy powszechny Zjazd, zorganizowany na wielokrotnie ponawiane żądanie i — jak poprzednie — przez Polskie Towarzystwa Historyczne (prez. prof. St. Herbst). Organizacja ta, o długiej i pięknej tradycji, od r. 1886 nie przerwanej, obchodziła swe 70-lecie w samym momencie kryzysu październikowego, który uratował jej byt. Przedtem odsunięta na bok przez etatyzację historii w formie monopolistycznego Instytutu Historii PAN, teraz dopuszczona w pewnej skromnej mierze do współpracy, zebrała na ten sejm walny większą niż kiedykolwiek liczbę, bo dochodzącą 1400 uczestników. Było to niewątpliwie wydarzenie ważne nie tylko dla specjalistów*).

W odezwie zwołującej zjazd Komitet Organizacyjny stwierdzał, że w poprzednim okresie „koncentracja badań na pewnych tematach sprawiła, że wiele dziedzin ugorowało, powstały luki. Nie uchroniono się też od skrzywień i błędnych ujęć. Starając się wydobyć cechy swoiste i rodzime naszego procesu historycznego, odrywano go od podłoża powszechno-dziejowego“ ... Odezwa wskazywała na podjęte od października próby naprawy i na potrzebę poddania dyskusji programowych zagadnień naszych nauk historycznych.

Mamy przed sobą t. I (w 2 częściach) „Pamiętnika“ Zjazdu. Zawiera on około 55 referatów i komunikatów, częściowo, niestety, tylko w formie notatkowego konspektu, uporządkowaną w spisie rzeczy z podziałem na sekcje. W rzeczywistości było ich na Zjeździe (jak informuje prasa) 70, w 9 sekcjach. Z „Pamiętnika“ trudno wyrobić sobie zdanie o przebiegu Zjazdu; sprawozdań z niego brak jeszcze, poza głosami prasy, do których wró-

*) Historię Towarzystwa na jego 70-lecie opracowali prof. T. Manteuffel i M. Serejski (Przegląd Hist. z. 1/1957 i odb.); bardzo interesujące co do lat powojennych.

cimy. Stwierdzić można poziom naukowy naogół dobry, nieraz wysoki. Najgorzej z dziedziną historii najnowszej, gdzie np. M. Turlejska poucza nas o sprawie polskiej w drugiej wojnie światowej. Czytamy m.in.: „Rząd w Angers (1939/40) dostosowywał się do ówczesnych tendencji politycznych Quai d'Orsay, które polegały na próbach zachęcenia Niemiec do ataku na ZSSR przez perspektywę poparcia ich" (idzie tu o zamierzoną ekspedycję na pomoc Finlandii najechanej przez Sowiety). Jakby czytelnicy i słuchacze nie wiedzieli, kto to z kim był wtedy w spółce a kto z kim w wojnie, a także kto kogo mordował i deportował. Trudno pojąć, jak podobne nonsensy znalazły miejsce w publikacji zjazdowej. Referat prof. H. Jabłońskiego „Odzyskanie niepodległości Polski na tle dziejów Europy" nieco poważniejszy ale zbyt ryzykowny w interpretacji faktów i dowolny w ich doborze by mógł uchodzić za naukowy. Sens moralny, oczywiście, że Polska zawdzięcza swe istnienie rewolucji bolszewickiej. Natomiast dowiadujemy się o „ograniczeniu suwerenności polskiej" w 20-leciu przez „podporządkowanie Francji gospodarczych bogactw Polski oraz francuską politykę antyradziecką". Raz jeszcze trzeba stwierdzić, że w tej dziedzinie straszy jeszcze Stalinem i Otwockiem.

Nie możemy wyliczać wszystkich referatów zajmujących i ważnych. Przykładowo ze względu na tematykę wspomnieć trzeba K. Tymienieckiego „Początki feudalizmu w Polsce"; Jana Dąbrowskiego „Corona Regni Poloniae" (tylko dyspozycja); S. M. Kuczyńskiego „Idea Jagiellońska"; J. Bardacha „Generalny Sejm polski"; A. Wyczańskiego „Polska w stosunkach politycznych Europy w I połowie XVI w."; S. Herbsta „Umysłowość i ideologia polska XVII wieku"; W. Czaplińskiego „Polityka Rz.P. w latach 1576-1648" z postulatem nowej syntezy; H. Wereszyckiego „Powstania jako problem międzynarodowy", referat w tezach daleko odbiegający od narzuconego szablonu. Słowem historia polityczna i ustrojowa doszły do głosu dając pole do płodnych może dyskusji.

Warto podkreślić dobrą formę w jakiej wystąpiła historia wojskowa: np. referaty Z. Spieralskiego o „Obronie potocznej", T. Nowaka „Zagadnienia teorii i praktyki artylerii i inżynierii wojskowej", J. Wimmera „Upadek wojskowości polskiej na przełomie XVII i XVIII w." i J. Pachońskiego „Legiony 1796-1807 w świetle najnowszych badań"; ten bardzo cenny przez bogactwo wiadomości, w szczególności o źródłach — i pocieszający, że wiele ocalało i to w znacznej części dzięki odpisom w tekach referenta.

Zagadnieniom metodologii i programowym nie poświęcono osobnych sekcji i referatów. Materializm historyczny miał być poza dyskusją. Pośrednio wywołał ją referat H. Wereszyckiego o powstaniach. Dowodził z trzeźwym obiektywizmem, że każde z powstań miało obok wewnętrznego, polskiego, aspekt drugi, zewnętrzny, w sferze warunków międzynarodowych; że nie można sprowadzać genezy, przebiegu, klęski kolejnych powstań do przeciwieństw klasowych — choć autor w pełni docenia znaczenie tego czynnika. Powstania przegrywały ze względu na stosunek sił, a żaden naród europejski nie odzyskał w XIX w. niepodległości bez obcej pomocy. Można się godzić lub nie ze śmiałymi wywodami referenta co do każdego z powstań. Arcywątpliwe, czy powstanie 1806 roku było epizodem który nie wywarł wpływu na stosunki międzynarodowe; miał duży i bez niego nie byłoby zapewne Księstwa Warszawskiego. Powstanie listopadowe miało znaczenie międzynarodowe nie tylko w skutkach, ale zwłaszcza w czasie trwania, na cały rok eliminując nacisk Mikołaja i Świętego Przymierza na liberalizującą się Europę. Wogóle dużo tu materii spornych. Ale bezsporne jest stwierdzenie, że tego sezamu żaden klucz dialektyki partyjnej nie otwiera a referat podziałał elektryzująco przez samo objawienie się istotnej problematyki naszych walk o niepodległość. Sprawozdawca (bardzo bystry) pisze w „Tygodniku Powszechnym" (28.IX), że referat ten „zwrócił m.in. uwagę na problem *ethos* współczesnego badacza historyka", i dodaje: „o ile mogę sądzić z własnych, nader pobieżnych obserwacji, to Zjazd był w pewnej mierze ocknięciem się wobec tej sprawy". Sądząc z innych relacji „ocknięcie się" było burzliwe. Skarży się „Życie Warszawy", że „dyskusja objęła wydarzenia bardzo bliskie" (czy nie kwestię powstania warszawskiego?), że „wyzwoliła wiele pasji i namiętności". Piszą w „Przeglądzie Kulturalnym" że referat Wereszyckiego był „przepojony idealistycznym stanowiskiem, co dało impuls do rozległej i gorącej dyskusji. Wybiła się ona na plan pierwszy zjazdu i jest symptomatyczną dla linii podziału wśród naszych historyków" — i dalej o „obrońcach starych pozycji" (to jest naukowego obiektywizmu) i ich „sugestiach kierunków i poglądów które zatrącają epigonizmem". Jeśli epigonizmem jest uczciwe, śmiałe, niezależne dochodzenie prawdy i spieranie się o nią, to za takim „epigonizmem" wypowiedziała się tysięczna masa polskich historyków i nauczycieli historii.

Nie znamy referatu prof. T. Manteuffla, dyrektora Instytutu Historii PAN przy otwarciu Zjazdu. Według „Tygodnika Powszechnego" obrazował on przemiany polskiej nauki historycznej

w dziesięcioleciu, był krytyczny, zawierał prawdę, oczyszczał atmosferę w tej dyscyplinie nauki, był konieczny. Że prawdy — także tyczące się nauczania młodzieży — były gorzkie. Że zaznaczyły się skutki odcięcia nauki naszej od zachodniej. „Profesor Manteuffel kończąc swój referat oświadczył zebranym, iż autorytet społeczny pracy naukowej polskiego historyka uległ w minionym dziesięcioleciu znacznemu obniżeniu". Nic dziwnego, że te gorzkie prawdy wywołały konsternację wśród gorliwców upartyjnionej historii. Skarży się „Życie Warszawy" że ocena prof. Manteuffla wywołała zarzuty „czarnowidztwa", że brakło perspektywy, że nie zaznaczyło się co wniosła metoda marksistyczna i październik. „Trybuna Ludu" zarzuca skupienie uwagi na przezwyciężonych już błędach i postawienie znaku zapytania nad pewnymi istotnymi marksistycznymi założeniami metodologicznymi, deprecjonującą rzekomo ocenę roli i znaczenia badań społeczno-gospodarczych — co wszystko „głęboko niesłuszne".

Nie ulega wątpliwości, że przygniatająca większość historyków była innego zdania. „Przegląd Kulturalny" choć pisze o „sympatii dla szkoły materializmu historycznego" stwierdza: „Niewielka natomiast szkoda wynika z tego, że gdy przyszły chwile krytyczne koniunkturalni wyznawcy materializmu historycznego popadali w popłoch".

Dokumentem tego są refleksje pozjazdowe prof. St. Arnolda, sekretarza Wydziału Nauk Społeczeznych PAN („Polityka", 4.X). Poprzez urzędowy optymizm przebija się konsternacja. Krytykuje organizację Zjazdu, łączącą nauczycieli historii z naukowymi pracownikami, niewłaściwość tematów, twierdzi że „okresami nie było spokojnej atmosfery do właściwej dyskusji naukowej", domaga się innych form zjazdów na przyszłość. Dla gminu nauczycieli historii proponuje osobne odczyty informacyjne. *„Odi profanum vulgus et arceo"*. A dopiero co się cieszył, że zjazd będzie taki tłumny („Trybuna Ludu", 12.IX). Okazało się że „zainteresowanie historią" wśród tego gminu było zbyt wielkie. A jak stwierdza „Tygodnik Powszechny" było ono inteligentne i żywe — była w nim pasja doszukiwania się prawdy.

Jak zaznacza „Tygodnik Powszechny" obowiązywała na Kongresie, co do podstaw metodologicznych, swoista „umowa społeczna" znajdująca tu swój „groteskowy epilog", rzekoma jedność w którą sędziwy profesor Adam Krzyżanowski próbował ingerować sceptycznym morałem lub przytoczeniem pomijanych faktów, zwłaszcza z dziedziny historii najnowszej. Gorszy się więc bardzo prof. Arnold „sporadycznymi wystąpieniami które nosiły znamiona demagogii politycznej i nie były związane z dyskusją nau-

kową". Ale wielki uczony nie był, zdaje się *turbator chori*, przeciwnie, chór mu odpowiadał.

Przyjęte przez Zjazd wytyczne zalecają koncentrację na problematyce tysiąclecia, 550 rocznicy bitwy pod Grunwaldem i powstania styczniowego. Wysunięto postulaty wzmożenia badań w zakresie nowożytnej i najnowszej historii Polski, „przezwyciężenia kryzysu w dziedzinie historii politycznej", wzmożenia badań nad dziejami powszechnymi i badań regionalnych (zresztą rozwijających się bujnie).

Co do Millenium, znamy na razie naukowy program prof. Al. Gieysztora (Kwartalnik Hist. z. 3/1958), imponujący zwłaszcza gdy idzie o publikacje źródeł do dziejów średniowiecznych, z naciskiem na występujące od początku a wciąż aktualne sprawy suwerennego bytu państwowego i poczucie ciągłości kulturalnej.

Głucho było na Zjeździe o tysiącleciu chrześcijaństwa w Polsce. I na to czas przyjdzie.

Stanisław Biegański

OSTATNIE WYTYCZNE KRAJOWE W DZIEDZINIE BADAŃ DZIEJÓW POLSKIEGO WYSIŁKU ZBROJNEGO W OKRESIE II WOJNY ŚWIATOWEJ I „WSTĘPNA PRÓBA SYNTEZY"

W myśl uchwał VIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie (na początku września 1958) szef Biura Historycznego Wojsk Polskich, gen. S. Okęcki, podał plan prac polskiej historiografii wojskowej. Projekt ten zawiera analizę zadania, otrzymanego od Ministra Obrony Narodowej, który polecił — z okazji XV-lecia wojska ludowego — opracować „wojnę wyzwoleńczą narodu polskiego w latach 1939-1945". Ze swej strony szef Biura Historycznego zamierza wykonać tę myśl w postaci 6-tomowej monografii pt. „Księgi Żołnierza Polskiego", które powinny objąć dzieje: kampanii wrześniowej 1939, Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, Ludowego Wojska Polskiego, Batalionów Chłopskich, Armii Krajowej, Polskiej Armii Ludowej i innych organizacji ruchu oporu, wreszcie Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie oraz udziału Polaków w działaniach wolnościowych narodów podbitych. Każdy z tych tomów ma zawrzeć oprócz właściwego opracowania historycznego również odpowiednie materiały i dokumenty archiwalne.

Oprócz tego zadania głównego Biuro Historyczne zamierza w dziale studiów teoretycznych rozwinąć problematykę metodologiczną i określić skład sił społecznych, tworzących rdzeń dziejów w poszczególnych okresach (w myśl doktryny materializmu historycznego); w dziedzinie zaś konkretnych zjawisk rozwinąć badania szczegółowe nad przebiegiem kampanii wrześniowej, dalej — nad organizacją oddziałów partyzanckich w Kraju i zagranicą, zlecając część z nich komisjom regionalnym; następnie rozszerzyć i pogłębić zasoby źródeł do Ludowego Wojska Polskiego; ponadto — wobec „niedostępności" archiwum Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego — gromadzić źródła wtórne i przygotować studia wybranych bitew, które stoczyły Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie, przyczym kierownictwo pragnęłoby wyzyskać możność badań na płaszczyźnie europejskiej i porównawczej. Jak z tego widać studia nad dziejami formacji polskich za granicą

mają problematykę ściśle ograniczoną. Na szarym końcu zadań figuruje rozwinięcie warsztatu nauk pomocniczych i popularyzacja historii wojskowej w społeczeństwie oraz ściślejsze powiązanie prac Biura Historycznego z wysiłkami Polskiego Towarzystwa Historycznego i Polskiej Akademii Nauk.

Próba syntezy, którą opracowało Biuro Historyczne pt. „Wojna wyzwoleńcza narodu polskiego w okresie drugiej wojny światowej, 1939-1945" stanowi konspekt całości opracowań monograficznych pt. „Księgi Żołnierza Polskiego". Dozwala ona na rozważenie pełnego planu prac, nakreślonego na lata najbliższe w dziedzinie wojskowo-historycznej, która zajmuje tak poczesne miejsce w krajowej historiografii współczesności. Wspomniany zarys cechuje suma twierdzeń z góry narzuconych, a nie wysnutych z danej konkretnej rzeczywistości dziejowej. Jest to więc konstrukcja czysto rozumowa, oparta w olbrzymiej większości na obcych umysłowości polskiej przesłankach sowieckich, których istotą jest wychwalanie zaborczego militaryzmu i dyktatury partii komunistycznej, a równocześnie niszczenie przeszłości rodzimej i budowa krótkotrwałych ołtarzyków ku czci wodzów „proletariatu". Taki system historiograficzny zmusza recenzenta do poniechania analizy historycznej poszczególnych zespołów faktowych, a skłania do samej krytyki logicznej układu wniosków, opracowanych w kuźni propagandy następnej wojny, o zdobycie świata.

Z całej próby syntezy przebija przede wszystkim dogmat, że jedynie rozumną i sprawiedliwą drogę postępowania w II wojnie światowej obrał Związek Sowiecki. Jego dobra wola i skuteczność działania pozostaje dla autorów poza wszelką potrzebą przytaczania faktów i jakiejś hierarchii w ocenach. Następstwem tego stanowiska jest stałe podkreślanie siły legendarnej Związku Sowieckiego i jego niezachwianej wiary w przewodnictwo światowe. Równocześnie widzimy w książce rozszerzanie przekonania o niemocy Polski nie tylko w okresie przedwrześniowym, lecz i wojennym, i to na wszelkich polach działalności: politycznej, wojskowej, gospodarczej i narodowościowej (w rozdz. I o pozycji Polski w świecie przed r. 1939 i rządach „burżuazji", a w rozdz. V ustęp o bezowocnych wysiłkach reakcji polskiej zmierzającej do utrzymania przy sobie mas i o przygotowaniach jej do powstania w Warszawie). Dopiero uchwycenie władzy przez Związek Patriotów i późniejsza działalność Krajowej Rady Narodowej zapewniły — wedle autorów — narodowi polskiemu możność oszczędzania sił (wskutek wprowadzenia formacji polskich na front we właściwym czasie i zaleceń ekonomii sił w ciągu powstania warszaw-

skiego) oraz sprawność użycia całości wojska we właściwym kierunku strategicznym (ku rzece Odrze i wybrzeżu Bałtyku), a wreszcie właściwą organizację władz (w postaci Krajowej Rady Narodowej i uzgodnienia współdziałania partyzantów z ruchami regularnych sił zbrojnych). W miarę jak posuwały się wojska sowieckie na zachód i jak narastały polskie ugrupowania „postępowe", przedstawiciele „reakcyjnej" emigracji polskiej zatracali — wedle autorów — zdolność rozumowania i konsekwentnego działania. Ten stan uwidocznił się rzekomo w czynnościach rządu gen. Sikorskiego po przybyciu do Anglii, a jeszcze bardziej po jego śmierci w zespole następców (punktacja: w rozdz. III, ustępie o „kształtowaniu się burżuazyjnej koncepcji oparcia o Anglię", w rozdz. IV, ustępie o „postawie reakcji polskiej wobec wojny radziecko-niemieckiej" i w rozdz. V, ustępie o „przechodzeniu elementów reakcyjnych na pozycje antynarodowe"). Na to, aby dojść do takich sformułowań redaktorzy musieli zataić nie tylko zgubne dla sprawy polskiej posunięcia rządu sowieckiego, ale też całość stosunków międzypaństwowych Polski i Związku Sowieckiego (np. zabór ziem wschodnich Rzpltej w 1939 r., następnie, deportacje miliona obywateli polskich z kraju rodzinnego, dalej ugodę komunistyczną w grudniu 1941 r., deklarację Krajowej Reprezentacji Politycznej z 15 sierpnia 1943 r. i konferencję w Teheranie w 1943 r., a wreszcie, układy z władzami sowieckimi Krajowej Rady Narodowej 26 lipca 1944 r. i tzw. Rządu Tymczasowego 21 kwietnia 1945 r.); ponadto, pozwolili sobie na przekręcanie dowiedzionych faktów, jak np. obciążenie strony polskiej odpowiedzialnością za zerwanie umowy polsko-sowieckiej z 30 lipca 1941 oraz za opuszczenie terytorium sowieckiego przez wojsko polskie w 1942 r.; ponadto, błędne twierdzenia o zaniechaniu walk przez Armię Krajową w r. 1942/3 i o rzekomym zbliżeniu jej zasad do ideologii Narodowych Sił Zbrojnych.

W celu wykazania uprawnień do rządów w Polsce zespołów z naznaczenia sowieckiego autorowie doszli do takiego zaślepienia, że podkreślając brak przewagi w r. 1945 wpływów komunistycznych w Kraju i niezrozumienie idei „władzy ludowej" przez szerokie warstwy narodu i oddziały wojska, równocześnie dowodzą konieczności „demokratycznego" powierzenia przodowniczej roli w odradzającym się państwie — tzw. „klasie robotniczej" i partii komunistycznej (str. 76, 86, 105, 112 i 118). Przezornie tylko dodają, że stało się to dzięki „współdziałaniu z Czerwoną Armią i z jej socjalistycznym zapleczem", a w innym miejscu wyjaśniają, że o „postępowym obliczu" polskich sił zbrojnych zadecydowały nie tyle ich poglądy społeczne, co „ukształtowanie ich sto-

sunku do Z.S.R.R.". Tak więc świadomość polityczna, a nie służba komunizmowi miała leżeć u samych podstaw kształtowania życia i walki ówczesnych żołnierzy wojska ludowego.

Jedyne odchylenia redaktorów od wzorów sowieckiej historiografii można dostrzec w podkreślaniu wielkiej roli całości koalicji antyniemieckiej w okresie do 1942 r., a nie tylko obozu sowieckiego; dalej, w uznaniu kampanii wrześniowej 1939 r. za sprawiedliwą wojnę obronną narodu polskiego, choć stanowiącą zaprzeczenie koncepcji ówczesnych rządów w Polsce; następnie, w przychylnym odróżnieniu dążeń polskiej polityki emigracyjnej w okresie 1939/40 od równoczesnych wykrętnych linii dyplomacji francuskiej w sprawie celów wojny i odrodzenia państw podbitych przez Niemcy; wreszcie w zaznaczeniu chęci walki i sprawności działań oddziałów Związku Walki Zbrojnej do połowy 1941 r. Wszystkie jednak wymienione objawy realnego doceniania sił narodu polskiego są ograniczone w czasie; dotyczą one tylko okresu przed wystąpieniem na arenę wojny potencjału Związku Sowieckiego i przed wskrzeszeniem działalności polskich komunistów. Po tej cezurze dziejowej wytyczne historiografii sowieckiej są jedynym i wiążącym wzorem dla polskich dziejopisów, jak o tym świadczą uchwały Akademii Nauk Związku Sowieckiego, zamieszczone w „Komuniście" na początku bieżącego roku.

W całości oceny trzeba powiedzieć, że „Wstępna próba syntezy" jest jednym z przejawów teorii i praktyki sowieckiej, która uznaje potrzebę naprzód przygotowania gruntu dla siebie przez podbój myśli i struktury życia poszczególnych krajów, a następnie, dzieło właściwe — wymieszania wszelakich elementów etnicznych i kulturalnych, prowadząc do zatraty ich rodzimych pierwiastków.

Pod względem formalnym wydawnictwo przypomina przewodniki Rosji carskiej opracowane dla orientacji sędziów i organów śledczych w sprawach politycznych (np. W. D. Żiżina), a potem — w Rosji sowieckiej — zbiór tez historycznych obowiązujących marksistów („Istorik-Marksist", 1931).

Piotr Wandycz

(Indiana University, Bloomington)

PROBLEMATYKA HISTORII NAJNOWSZEJ

Na tle historiografii krajowej ostatnich trzynastu lat badania i prace historyczne dotyczące okresu najnowszego przedstawiają się bardzo niekorzystnie. Jeżeli pominiemy pewne publikacje źródeł, jak naprzykład *Documenta Occupationis*, wydawane przez Instytut Zachodni w Poznaniu lub nawet *Materiały archiwalne do dziejów polsko-radzieckich*, których pierwszy tom ukazał się w 1957 roku i które posiadają trwałą wartość, należy stwierdzić, że większość prac traktujących o historii najnowszej, a zwłaszcza o okresie dwudziestolecia, nie przeżyje próby czasu i pozostanie jedynie jako świadectwo historii pisanej na zamówienie i według szablonowych reguł. Ten stan rzeczy nie jest bynajmniej tajemnicą dla poważnych historyków w Polsce, a nawet przodująca grupa historyków „wtajemniczonych" (jak ich kiedyś określił bodaj że profesor Serejski) poczuwa się do obowiązku tłumaczenia tego stanu rzeczy. Na jednej z licznych popaździernikowych dyskusji stwierdzono prawie jednogłośnie zły stan badań nad historią najnowszą[1]). Profesor Bogusław Leśnodorski w swym referacie historiograficznym na X-tym Kongresie w Rzymie przyznał również, że mało zrobiono w kraju w tej ważnej dziedzinie. W rozmowach prywatnych z historykami krajowymi słyszy się nawet czasem zdanie, że historia najnowsza w Polsce wogóle nie istnieje. Jednostronny dobór źródeł, tendencyjne przedstawianie faktów, a przede wszystkim silne polityczne zabarwienie naginające fakty do ideologii komunistycznej cechuje prace tego typu co książka profesora Leona Grosfelda o „reakcyjnych" formacjach wojskowych polskich w Rosji w okresie rewolucyjnym.

W tych warunkach na pewną uwagę zasługuje stosunkowo krótki artykuł, który ukazał się w *Kwartalniku Historycznym* (1958, nr. 2, str. 484-496) pod tytułem „O kryteriach oceny dziejów Polski w okresie międzywojennym: 1918-1939". Autorem jego jest p. Tadeusz Jędruszczak, należący zapewne do młodszej generacji historyków. Artykuł ten stanowi próbę rozpoczęcia dyskusji na temat problematyki najnowszej historii Polski, ale porusza on

[1]) *Kwartalnik Historyczny*, 1957, nr. 2, str. 220-226.

również zagadnienia dotyczące badań nad najnowszą historią w ogólności. Autor pisze w zakończeniu swego artykułu, że problemy które poruszył są „wysoce dyskusyjne i dlatego też cel tych rozważań byłby w pełni osiągnięty, gdyby przyczyniły się one do dalszej wymiany poglądów" (str. 496). Wydaje się słuszne, by w tej wymianie poglądów nie zabrakło również głosu historyków polskich przebywających na emigracji, dla których zagadnienia historii najnowszej są szczególnej wagi.

P. Jędruszczak zaczyna swoje rozważania od pewnych ogólnych stwierdzeń, przyczym porusza on ciekawe zagadnienie, a mianowicie kwestię zdefiniowania pojęcia źródła w historii najnowszej. Nie wypowiadając się sam w tej dziedzinie, stawia jedynie samo zagadnienie, które z pewnością wymaga szerszej dyskusji. Nie ulega wątpliwości, że pojęcie źródła w historii najnowszej różni się pod pewnymi względami od ustalonych już norm, których używa mediewista lub historyk nowożytny. Przede wszystkim historyk najnowszy może operować materiałami, które są zupełnie nowe, jak naprzykład fotografia, film lub płyta, czy nagrana taśma. Materiały te uzupełniają, a w wyjątkowych wypadkach mogą wprost zastępować źródła pisane. Filmy z działań operacyjnych, fotografie pokazujące uczestników konferencji, nagrania radiowe są równie cennym, a niekiedy cenniejszym źródłem od innych, gdyż trudniejsze są one do sfałszowania i przedstawiają zdarzenia *ad oculos*. Innym zagadnieniem związanym z kwestią źródeł w historii najnowszej jest ich mnogość, jeżeli weźmiemy pod uwagę naprzykład prasę, biuletyny, ulotki, broszury, których ilość wzrasta niepomiernie z każdym rokiem. Podstawowe założenie w pracy historyka wcześniejszych okresów, a mianowicie obowiązek wykorzystania *wszystkich* dostępnych mu źródeł staje się praktyczną niemożliwością dla historyka dziejów najnowszych. Tutaj też należałoby znaleźć jakieś rozwiązanie praktyczne, które pozwoliłoby zachować postulat wyczerpania dostępnych źródeł, przy równoczesnym uznaniu niemożliwości zrobienia tego w tej samej mierze co przy badaniach starożytnych czy średniowiecznych. Wysuwana przez wielu historyków koncepcja pracy zespołowej, *team-work*, nie jest rozwiązaniem, które zadowoliłby mogło każdego historyka. Grozi ono bowiem odbarwieniem historii przez odebranie jej cech indywidualnego ujęcia i interpretacji. Być może, że możliwe do przyjęcia rozwiązanie tkwi gdzieś w pośrodku, pomiędzy ściśle indywidualnym a kolektywnym systemem pracy — dajmy na to kolektywnym na płaszczyźnie zbierania źródeł, indywidualnym na szczeblu opracowania.

Autor artykułu „O kryteriach oceny" porusza następnie zaga-

dnienie racji bytu historii najnowszej, cytując argumenty tych historyków, którzy zapatrują się z dużą dozą sceptycyzmu na badanie okresu zbyt bliskiego nam w czasie. Osobiście stwierdza on, że należy odrzucić „lansowaną niekiedy tezę, że nie można z powodzeniem uprawiać historii dwudziestolecia jako nauki", ale zastrzega się, że wskazana jest „jak najdalej idąca powściągliwość a nawet ostrożność" w ocenie wydarzeń, co do których nie mamy jeszcze pełnego materiału. Jest to chyba punkt bezsporny i trudno nie zgodzić się tutaj z autorem tych uwag.

Ciekawy i niezmiernie kontrowersyjny jest natomiast następny ustęp artykułu p. Jędruszczaka, w którym dyskutuje on sprawę ustalenia kryteriów ocen w historii najnowszej. Proponując jako kryterium „postęp w rozwoju społeczeństw ludzkich" stwierdza natychmiast, że kryterium to nasuwa poważne trudności ze względu na różnorakie definicje postępu. Autor cytuje tu definicję zawartą w artykule profesora Bogdana Suchodolskiego pt. „Spory o postęp", która brzmi następująco: postęp to „zmiana społecznej sytuacji ludzi, zmiana polegająca na tym, że stają się oni rzeczywiście pełnoprawnymi członkami społeczeństwa, że stają się oni — na równi z wszystkimi innymi — rzeczywistymi współgospodarzami całości. Podstawowym znamieniem postępu jest zniesienie klasowych nierówności, zasadnicze zrównanie ludzi we wszystkich uprawnieniach społecznych i zawodowych, przyznanie wszystkim tych samych możliwości awansu i rozwoju, podkreślenie wartości i godności pracy, a nie posiadania lub urodzenia"[2]).

Zarówno autor tej definicji jak i p. Jędruszczak zgadzają się co do tego, że definicja ta jest zbyt ogólna. W moim pojęciu jest ona nie tyle ogólnikowa co jednostronna. Jak wynika z niej, głównym elementem postępu jest czynnik równości społecznej; pominięty natomiast został prawie zupełnie czynnik wolności. Wyrażenia „pełnoprawni", „rzeczywiści współgospodarze" nie muszą jeszcze koniecznie oznaczać wolni. Równość społeczna w obozie koncentracyjnym nie daje jeszcze wolności a równanie w dół nie jest postępem. A czyż „współgospodarzem" fabryki nie jest każdy robotnik w upaństwowionym przemyśle, choć równocześnie pozbawiony jest prawa strajku?

W serii artykułów dotyczących zagadnienia postępu, które ukazały się niedawno w londyńskim piśmie *Observer*, Arnold Toynbee (w numerze z 10.VIII.1958) cytuje z aprobatą ogólną definicję postępu C. S. Lewis'a, która brzmi następująco: „Postęp oznacza ruch w pożądanym kierunku" (progress means movement in a desired

[2]) „Spory o postęp", *Nowe Drogi*. 1957, nr. 2.

direction). Stwierdzając, że nie tylko rozmaici ludzie, ale poszczególny człowiek może pożądać różnych rzeczy w różnych okresach czasu, Toynbee podkreśla, że postęp zawiera w sobie element konfliktu, zmian a przede wszystkim wyboru. W odróżnieniu więc od definicji Suchodolskiego, według której postęp polega na dążeniu do określonego statusu, postęp dla Toynbee'ego jest stałym dążeniem, czy też stałą ewolucją. „Czyż postęp nie oznacza" — zapytuje Toynbee — „dania jednostce pełnej możliwości zrealizowania tego wszystkiego co w niej się mieści?" A z drugiej strony: „Czyż postęp nie polega na uzyskaniu sprawiedliwości społecznej dla większości kosztem ograniczeń dla mniejszości?".

Angielski historyk zaznacza słusznie, że jeżeli postawimy sobie pytanie w jakim kierunku postęp poszedł najdalej — co oznaczać powinno, że największa ilość ludzi pragnęła tego najbardziej — to z pewnością odpowiemy, że w kierunku rozwoju technicznego, czyli zwiększania władzy człowieka nad naturą. Ale postępowi temu nie towarzyszyły podobne zdobycze na innych płaszczyznach. A więc postęp jest możliwy w jednych dziedzinach, z pozostawaniem na miejscu a nawet retrogresją w innych. Używanie więc, a specjalnie nadużywanie kryterium postępu w ocenie wydarzeń historycznych kryje w sobie wiele niebezpieczeństw.

Dochodzi tu wreszcie inna objekcja natury jeszcze bardziej zasadniczej. Pojęcie postępu, jak to wykazał między innymi J. B. Bury w słynnym *The Idea of Progress* jest pojęciem stosunkowo niedawnym. Przez wiele stuleci wierzono, że „złoty wiek" leży nie w przyszłości, ale w przeszłości i postawienie tezy, że ludzkość zmierza ciągle do lepszego jutra łączy się ściśle z przełomem wieku siedemnastego i osiemnastego a przede wszystkim z epoką Oświecenia. P. Jędruszczak rozważa wprawdzie zagadnienie powstawania kryteriów ocen w nauce, ale zajmuje wyraźne stanowisko, że kryteria „powinny być próbą ujęcia w odpowiednią formułę tego, co w tym procesie (historycznym) jest tendencją dominującą, ściślej tendencjami dominującymi, najbardziej korzystnymi z punktu widzenia rozwoju społeczności ludzkiej" (str. 486). Autor artykułu w *Kwartalniku* według swych własnych słów „świadomie angażuje się po stronie tego co jest pożyteczne, w naszym wypadku po stronie postępu" określonego powyżej przez Suchodolskiego. Mamy tu więc do czynienia z wybraniem jako kryterium ocen historycznych pojęcia nie absolutnego, ale relatywnego, które przyjmuje się apriorystycznie w wyniku wiary w pewną ideologię, a mianowicie doktrynę postępu społecznego.

Na myśl przychodzą słowa, którymi Bury kończy swą książkę: „... czyż więc sam Postęp nie sugeruje nam tego, że jego wartość

jako doktryny jest względna, związana z pewnym niezbyt zaawansowanym stadium cywilizacji; tak jak Opatrzność, która w swoim czasie była pojęciem o wartości względnej odnoszącym się do jeszcze mniej zaawansowanego stadium rozwoju?"[3]).

Autor artykułu „O kryteriach oceny" wydaje się nie zdawać sobie w pełni sprawy z całego szeregu trudności związanych z samym kryterium postępu. Robi on jednak wysiłek, wychodząc z ogólnej i dość jednostronnej definicji Suchodolskiego, aby skonkretyzować wyżej cytowaną definicję. Dochodzi on do stwierdzenia, że „mianem postępowego zjawiska określić można przede wszystkim to, co likwiduje lub choćby zmniejsza nierówności klasowe, oraz co likwiduje lub choćby zmniejsza innego typu często spotykaną współcześnie nierówność, mianowicie nierówność narodową" (str. 487). Podkreślenie tego drugiego elementu przez p. Jędruszczaka zasługuje na pewną uwagę. Jakkolwiek wywodzi on swą definicję od Suchodolskiego, to zmienia ją o tyle, że podkreśla czynnik narodowy, podczas gdy Suchodolski skupia się właściwie tylko na czynniku klasowym. Rozważając zagadnienie preponderacji pomiędzy obu czynnikami p. Jędruszczak przyznaje, że „doktryna marksistowska rozstrzyga tę sprawę w ten sposób, że na czołowym miejscu w historii stawia walkę klas", ale, jak pisze, uwagi jego „nie są poświęcone problematyce ideologicznej, lecz naukowej" (str. 487). Zastrzega się jednak odrazu, aby nie być źle zrozumiany, że nie można „przeceniać tego argumentu". Wreszcie, rozważając zagadnienie czy elementy narodowy i klasowy nie są ze sobą sprzeczne, dochodzi do wniosku, że w okresie historii najnowszej nimi nie są, z wyjątkiem wynaturzeń jakim jest nacjonalizm w stosunku do stanowiska narodowego a „sekciarstwo" w stosunku do stanowiska klasowego.

W drugiej części swego artykułu p. Jędruszczak porusza trzy zagadnienia z dziedziny najnowszej historii Polski, które stara się ocenić z uwzględnieniem wysuwanych przez siebie kryteriów. Są to: sprawa niepodległości Polski w latach 1918-39; fakt powstania niepodległego państwa polskiego w roku 1918 i wreszcie rola „burżuazji i obszarnictwa" w Polsce międzywojennej.

Autor rozpatruje zagadnienie czy Polska w okresie swego dwudziestolecia była rzeczywiście państwem niepodległym, przypominając tezy tych, którzy temu zaprzeczali. A mianowicie twierdzenie, iż z punktu widzenia klasowego państwo „burżuazyjno-obszarnicze" nie może być niepodległe, oraz że niepodległość Polski była

3) *The Idea of Progress: An Inquiry into its origin and growth* (London, 1928), str. 352.

ograniczona przez wpływ kapitału zagranicznego. Pan Jędruszczak odrzuca obie te tezy. Pierwszej z nich wogóle nie analizuje, stwierdza natomiast słusznie, że jeżeli chodzi o zależność gospodarczą to: „Był w Polsce kapitał francuski, a Polska wbrew woli i interesom Francji zawarła pakt nieagresji z Niemcami. Był w Polsce kapitał niemiecki, a Polska mimo tragicznego w skutkach stosunku z Niemcami po 1934 r. — ostatecznie nie podporządkowała się im" (str. 490). Autor potępia wprawdzie „absurdalną politykę zagraniczną kół rządowych", ale oceny tej bliżej nam nie wyjaśnia. Zarówno jednak w tej ocenie jak i w poprzednich, które doprowadzają autora do jedynie słusznego — i wydawałoby się oczywistego — stwierdzenia, że Polska była niepodległa, trudno jest dopatrzyć się użycia kryteriów postępu lub retrogresji. Okazuje się więc, że ich przydatność w tym wypadku nie jest znów tak duża.

W swej ocenie powstania niepodległego państwa polskiego, autor rozprawia się z „doktrynerami i sekciarzami", którzy uznali wprawdzie, że powstanie państwa należy ocenić pozytywnie, ale robili wszystko, aby okres dwudziestolecia zohydzić. P. Jędruszczak zwraca się do tej grupy z zapytaniem: „jeżeli w Polsce międzywojennej wszystko było takie złe, to co pożytecznego przyniosło narodowi polskiemu powstanie i istnienie własnego państwa?" (str. 491). Analizując wyroki ferowane przez tę grupę, p. Jędruszczak słusznie zauważa, że: „Wszystko to sprawia wrażenie jakiegoś karkołomnego lawirowania między doktryną i stwarzanymi przez nią mitami, a rzeczywistością" (str. 491). W dalszych swych wywodach, w których autor cytuje szeregi osiągnięć narodowych, społecznych itp. w Polsce międzywojennej, podkreśla on znaczenie swego kryterium oceny a mianowicie czynnika postępu. Tutaj kryterium to ma z pewnością swe zastosowanie, choć można wyrazić wątpliwość czy oceniając pozytywnie poprawę bytu, wolność narodową, rozwój gospodarczy i kulturalny, każde inne kryterium obiektywno-naukowe nie musiałoby doprowadzić do wyciągnięcia tego samego wniosku.

P. Jędruszczak akcentuje przydatność „klasowej intepretacji" w części końcowej swych uwag. Jej rzekoma zaleta jednakże, to znaczy uwzględnienie elementu społecznego oraz rzutowanie dziejów Polski na szeroką kanwę wielkich procesów społecznych, nie jest gruncie rzeczy niczym innym jak uwzględnieniem istotnego aspektu dziejów. Walka o podkreślanie elementów gospodarczo-społecznych w historii była pewnym *novum* i pewnym odkryciem w okresie kiedy pisał Marx. Dziś żaden rzetelny historyk „klasowy" czy nieklasowy nie może ich pominąć i stały się one już tak samo częścią problematyki historycznej jak każde inne. Kruszenie o nie

kopii w imię „klasowej interpretacji" jest nieporozumieniem i niezdawaniem sobie sprawy z tego, że obecnie ukazują się nowe aspekty i interpretacje — socjologiczne, psychologiczne, które należy również uwzględniać dla otrzymania pełnego obrazu[4]).

Autor porusza wreszcie trzecie zagadnienie, a mianowicie rolę „burżuazji i obszarnictwa" w Polsce międzywojennej. Tutaj przypomina modną tezę o antynarodowej roli burżuazji i polemizuje z nią w odniesieniu do sytuacji polskiej. Robi to jednak w sposób bardzo umiarkowany i oględny. Stwierdzając, że tak „endecja jak i piłsudczyzna miały swoje koncepcje odbudowy państwa polskiego" (str. 494) dodaje, że koncepcje te „niezależnie od intencji ich autorów i zwolenników nie prowadziły do wyzwolenia Polski spod władzy zaborców". (???) Autor zauważa, że pod tym względem „bardziej trafna i dalekowzroczna okazała się stawka skrajnej lewicy polskiej (SDKPiL i PPS Lewicy) na rewolucję w Rosji" (str. 494). Z tą tezą nie warto polemizować. Autor kończy swe rozważania stwierdzeniem, że niewątpliwie klasy posiadające „pragnęły niepodległości Polski" i były zainteresowane w jej utrzymaniu. Konkludując podkreśla raz jeszcze, że „uwzględnienie klasowego i narodowego punktu widzenia w okresie międzywojennym dwudziestolecia stwarza możliwość lepszego i bardziej wszechstronnego widzenia i pozytywów i negatywów" (str. 495).

Jak należy ocenić fakt ukazania się artykułu p. Jędruszczaka w *Kwartalniku Historycznym* i tezy w nim przedstawione?

Artykuł ten, rzecz jasna, może być jedynie rozpatrywany w kontekście dzisiejszej rzeczywistości i położenia nauk historycznych w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Czytając go należy pamiętać o długich latach w których królowała wszechwładnie „drętwa mowa", cytaty, slogany i sztywne schematy marksizmu-leninizmu, a polscy historycy pouczani byli o tym jak należy pisać historię przez odwiedzających ich mentorów ze Związku Radzieckiego. „Postęp" był właśnie jednym z tych sloganów, którymi szermowała i szermuje nadal historia marksistowska czy pseudo-marksistowska. Wobec stałych trudności ustalania naukowej definicji, wobec presji ideologicznej, powstawały wynaturzenia prowadzące do nonsensów, których historycy polscy nie mogli brać na serio. Artykuł p. Jędruszczaka, którego ukazanie się byłoby zapewne niemożliwe przed październikiem, jest próbą pogodzenia wciąż jeszcze obowiązującego schematu z rzetelnie naukowym podej-

4) Ciekawe uwagi na ten temat zawiera wstęp do wielotomowej *Histoire des Relations Internationales* pod redakcją Pierre Renouvin. Zagadnienie psychologicznej interpretacji historii omawia William L. Langer w „The Next Assignment", *American Historical Review*, LXIII, nr. 2, 1958.

ściem. P. Jędruszczak zastrzega się wyraźnie przeciw szermowaniu kategoriami „reakcyjny — postępowy", „słuszny — niesłuszny" przy analizie każdego faktu historycznego. Czytając przykładowo polsko-niemiecki pakt o nieagresji uważa on, że należy go badać z punktu widzenia tego co zyskały na nim obie strony, jak odbił się na stosunkach międzynarodowych, jaki miał wpływ na ruchy polityczne i społeczne, jakie były intencje obu rządów itp. Podkreśla on również, że istnieje cały szereg faktów do których nie da się zastosować kryterium klasowego lub narodowego. Uwagi te można jedynie rozumieć jako próbę przywrócenia historii najnowszej ocen opartych na obiektywnych i naukowych przesłankach. Ale jednocześnie autor usiłuje zachować szerokie ramy kryteriów, które, cokolwiek by się powiedziało, pozostają w ostatecznej analizie kryteriami ideologicznymi. Czytelnik odnosi wrażenie, że wysiłki p. Jędruszczaka są równie bezowocne jak próby kwadratury koła, ale są to wysiłki, które wzbudzają zainteresowanie i zasługują na dyskusję.

Jeżeli artykuł wzięty w oderwaniu nie przynosi nic rewelacyjnego, a tezy do których autor mozolnie dochodzi wydają się wywalaniem otwartych drzwi, to na tle historiografii najnowszej historii Polski jest on przecież zjawiskiem ciekawym. Jest on również symptomatyczny o tyle, że raz jeszcze ukazuje dylemat młodych historyków krajowych, wtłoczonych w wąskie ramy przestarzałych pojęć i dogmatów, a starających się bezustannie uzyskać większą możność samodzielnego myślenia i prawo do oceniania zdarzeń historycznych na podstawie kryteriów naukowych a nie ideologicznych.

III. BIBLIOGRAFIA

Bibliografia prac historycznych Profesora Oskara Haleckiego

OD REDAKCJI. W roku ubiegłym święcono w Ameryce 40-lecie pracy profesorskiej Prof. Oskara Haleckiego. Przyłączyliśmy się w „Tekach" do złożonego Mu hołdu. Podajemy obecnie zestawienie Jego ogromnego dorobku naukowego z lat 1910 — 1958.

1. Herby na brakteatach wielkopolskich. Kraków 1910, 14 str. Odb. z „Wiadomości numizmat.-archeol.".
2. Chaleccy na Ukrainie. Lwów 1911, 22 str. Odb. z „Miesięcznika herald.".
3. Ród Łodziów w wiekach średnich. Lwów 1913, 112 str. Odb. z „Miesięcznika herald.".
4. Powołanie Władysława Opolczyka na tron krakowski w r. 1272. „Kwart. histor." 1913, str. 213 — 315.
5. Sejm obozowy szlachty litewskiej pod Witebskiem w r. 1562. „Przegląd histor." 1914, str. 320 — 352.
6. Przyłączenie Podlasia, Wołynia i Kijowszczyzny do Korony w r. 1569. Kraków 1915, 245 str.
7. Zgoda sandomierska 1570 r. Kraków 1915, 422 str.
8. Ostatnie lata Świdrygiełły i sprawa wołyńska za Kazimierza Jagiellończyka. Kraków 1915, 315 str.
9. Die Beziehungen der Habsburger zum litauischen Hochadel im Zeitalter der Jagellonen. „Mitteilungen des Instituts für österr. Geschichtsforschung" Bd. XXXVI, 1915, str. 66.
10. Das Nationalitätenproblem im alten Polen. Kraków 1916, 104 str.
11. Litwa, Ruś i Żmudź jako części składowe W. Księstwa Lit. Kraków 1916, 43 str. Odb. z „Rozpraw Akad. Umiej. Wydz. hist.-filoz.".
12. O początkach szlachty i heraldyki na Litwie. Lwów 1916, 33 str. Odb. z „Kwart. histor.".
13. Kwestie sporne w sprawie początków szlachty litewskiej. Lwów 1916, 13 str. Odb. z „Kwart. hist.".
14. Geografia polityczna ziem ruskich Polski i Litwy 1340 — 1569. Warszawa 1917, 20 str. Odb. ze „Sprawozdań Tow. Naukowego Warsz.".
15. Z Jana Zamoyskiego inwentarza archiwum koronnego. Kraków 1917, 75 str. Odb. z „Archiwum Komisji histor. Akad. Umiej.".
16. Zwischen Ostsee und Schwarzem Meer. „Oesterreich-Zeitschrift für Geschichte" 1917, str 190 — 210.
17. Wcielenie i wznowienie państwa litewskiego przez Polskę 1386 — 1401. „Przegląd histor." 1917/18, str. 1 — 77.
18. Dzieje Unii Jagiellońskiej. Tom I. Kraków 1919, 482 str. Tom II. Kraków 1920, 385 str.
19. L'Union de Lublin. „Revue historique", 1920, str. 258 — 263.
20. Kazimierz Wielki. W zbiorowym wyd. Akad. Umiej.: „Encyklopedia Polska" t. V, cz. I. 1920, str. 310 — 409.
21. Liga Narodów. Poznań 1920, 197 str.
22. O genezie i znaczeniu rządów andegaweńskich w Polsce. „Kwart. histor." 1921, str. 31 — 68.
23. Dwaj ostatni Jagiellonowie. W zbiorowym wyd. Akad. Umiej. „Encyklopedia Polska". t. V., cz. 2, 1923, str. 1 — 123.

24. L'Histoire de l'Europe orientale. W zbiorze „La Pologne au V-e Congrès internat. des sciences histor.", Varsovie 1924, str. 73 — 94.
25. W sprawie podziału dziejów powszechnych na okresy. „Przegląd warsz." 1925, str. 129 — 148.
26. L'Etat polonais et l'Eglise ruthène. „Le Monde Slave" 1925, str. 462-468.
27. Od Polski piastowskiej do jagiellońskiej. „Przegląd histor." 1925, str. 222 — 238.
28. L'Evolution historique de l'Union polono-lithuanienne. „Le Monde Slave" 1926, str. 279 — 293.
29. Moyen age et temps modernes. „Revue de synthèse histor." 1927, str. 69 — 82.
30. Dzieje Polski za Jagiellonów. W wyd. zbiorowym „Polska, jej dzieje i kultura", t. I., Warszawa 1928. str. 193 — 365.
31. Przełom w dziejach unii kościelnej w XIV wieku. „Przegląd powsz." 1929, str. 276 — 297.
32. La politique scandinave des Jagellons. — Le problème de l'Union des Eglises. — La division de l'histoire en périodes chronologiques. 3 rozprawy w zbiorze „La Pologne au VI-e Congrès internat. des sciences histor.", Varsovie 1930, 61 str.
33. Un Empereur de Byzance à Rome. Varsovie 1930, 416 str.
34. La Pologne et l'Empire byzantin. „Byzantion", 1932, str. 41 — 67.
35. Początki stosunków politycznych między Polską a Francją. Cieszyn 1932, 35 str. Odb. z „Księgi pamiątkowej ku czci prof. W. Sobieskiego".
36. La Pologne de 963 a 1914. Paris 1933. 348 str. Tłumaczenie fińskie p.t. Puola Vuosina 963 — 1914. Helsinki 1935. 304 str.
37. La Pologne et la question d'Orient. W zbiorze „La Pologne au VII-e Congrès internat. des sciences histor.", Varsovie 1933, str. 431 — 443.
38. Polens Anteil am Entsatze Wiens. W zbiorze „Marco d'Aviano", Wien 1933, str. 22 — 41.
39. Anglo-Polish relations in the past. „The Slavonic Review" 1934, str. 659 — 669.
40. Qu'est ce que l'Europe Orientale? „Bulletin d'information des sciences histor. en Europe orientale" 1934, str. 82 — 93.
41. Der Begriff der osteuropäischen Geschichte. „Zeitschrift für osteurop. Gesch." 1934, str. 1 — 21.
42. Przyczynki genealogiczne do dziejów układu krewskiego. „Miesięcznik herald." 1935, str 97 — 111.
43. Na marginesie najdawniejszych dyplomów katedry wileńskiej. Wilno 1935, 27 str.. Odb. z „Ateneum wileńskiego".
44. Problemi di collaborazione italo-polacca dal Rinascimento fino ai tempi del re Giovanni Sobieski. W zbiorze „Le relazioni fra l'Italia e la Polonia", Roma 1936, str. 81 — 104.
45. Les relations polono-roumaines. „Revue histor. du Sud-Est européen" 1936, str. 233 — 253.
46. Idea jagiellońska. Lwów 1937, 27 str. Odbitka z „Kwart. Histor.".
47. Rome et Byzance au temps du Grand Schisme d'Occident. Lwów 1937, 55 str. Odb. z „Collectanea theol.".
48. Chaleccy. Kraków 1937, 23 str. Odb. z „Polskiego Słownika Biograf.".
49. Kulturgeschichte und Geschichtsphilosophie. W zbiorze „Wirtschaft u. Kultur", Wien 1938, str. 684 — 696.
50. Unia Polski z Litwą a unia Kalmarska. Kraków 1936, 26 str. Odb. ze „Studiów histor. ku czci St. Kutrzeby".
51. Le premier rapprochement polon-suisse: de Sempach au grands conciles. Varsovie 1938, 10 str. Odb. ze zbioru „Pologne-Suisse".
52. Schyłek średniowiecza. W wyd. zbiorowym „Wielka Historia Powsz.", t. IV. cz. 2, Warszawa 1939, str. 487 — 636.
53. Nowe uwagi krytyczne o wyprawie warneńskiej. Kraków 1939, 8 str. Odb. z „Rozpraw Akad. Umiej. Wydz. histor.-filoz.". Tłumaczenie angielskie p.t. The Crusade of Varna, New York 1943, 96 str.

54. Pologne, Paris 1940, 32 str. W „Collection Descartes: Pour la Vérité".
55. Poland's Eastern Frontiers 981 — 1939. „Journal of Central European Affairs" 1941, str. 191 — 207. 325 — 338.
56. Bolesław Chrobry. — A. Frycz-Modrzewski. 2 biografie w zbiorze „Great Men and Women of Poland", New York 1941, str. 1 — 13, 51 — 66.
57. The History of Poland. London 1942, 272 str. Wyd. ameryk. p.t. A History of Poland, New York 1943, 336 str. Tłum. francuskie p.t. Histoire de Pologne, Montréal 1945, 416 str. Tłum. hiszpańskie p.t. Historia do Polonia, Buenos Aires 1945, 255 str. Rozszerzone wyd. angielskie, New York — London 1956, 359 str. Tłum. polskie p.t. Historia Polski, Londyn 1958, 346 str.
58. Problems of Polish Historiography. „The Slavonic Review" 1942 — 1943, str. 223 — 239.
59. Polish-Russian Relations—Past and Present. „The Review of Politics" 1943, str. 422 — 338.
60. What is Realism in Polish History? „Journal of Central European Affairs" 1943, str. 322 — 328.
61. Gilbert de Lannoy and His Discovery of East Central Europe. New York 1944, 18 str. Odb. z „Bulletin of the Polish Institute of Arts and Sciences".
62. Poland and Europe: Geographical Position.—Poland as a European Power.—Religious Life. 3 rozdz. w wyd. zbiorowym „Poland", Berkeley 1945, str. 3 — 9, 40 — 48, 247 — 256.
63. The Sixth Partition of Poland. „The Review of Politics" 1945, str. 142 — 155.
64. The Two World Wars: A Comparison. „Thought" 1946, str. 21 — 49.
65. Two Paleologi in Venice 1370 — 1371. „Byzantion" 1944-1945, str. 331 — 336.
66. Les trois Romes. „Le Flambeau" 1948, str. 277 — 290.
67. Medieval Poland.—Modern Poland until the Partitions.—Partitioned Poland.—Contemporary Poland. 4 rozdziały w zbiorowym wyd. „A Handbook of Slavic Studies", Cambridge, Mass., str. 77 — 96, 223 — 242, 236 — 345, 560— 581.
68. Casimir the Great.—From the Union with Hungary to the Union with Lithuania: Jadwiga.—Problems of the New Monarchy: Jagiello and Vitold.—The Renaissance in Poland. 4 rozdz. w zbiorowym wyd. „The Cambridge History of Poland from the Origins to Sobieski", Cambridge 1950, str. 167 — 231, 273 — 286.
69. The Limits and Divisions of European History. London—New York, 1950. 242 str. Rozszerzone tłum. niem. p.t. Europa — Grenzen u. Gliederung seiner Geschichte. Darmstadt 1957, 210 str.
70. Eugenio Pacelli—Pope of Peace. New York 1951, 355 str. Tłum. polskie p.t. E. P. — Papież pokoju, Londyn 1951, 271 str. Rozszerzone wyd. angielskie, New York—London 1954, 394 str. Tłum. hiszp. p.t. Pio XII, el Papa de la Paz. Mexico 1957, 333 str.
71. Imperialism in Slavic and East European History. „The American Slavic and East European Review" 1952, str. 1 — 26.
72. Borderlands of Western Civilization. New York 1952, 503 str. Tłum. niem. p.t. Grenzraum des Abendlandes, Salzburg 1957, 527 str.
73. Hedovige Andegavensi, Regina Poloniae, Roma 1953, 19 str.
74. Possevino's Last Statement on Polish-Russian Relations. „Orientalia Christiana Period": 1953, str. 261 — 302.
75. The United States and Poland. „The Review of Politics" 1954, str. 91 — 110.
76. Rome, Constantinople et Moscou au temps de l'Union de Brest. W wyd. zbiorowym „1054 — 1954. L'Eglise et les Eglises", Chevetâgne 1954, str. 441 — 474.
77. The Place of Christendom in the History of Mankind. „Cahiers d'histoire mondiale", 1954. str. 927 — 950.
78. Qu'est ce que l'Europe intermédiaire? „Les Cahiers de Bruges", 1952, str. 185 — 194.
79. Unia brzeska w świetle współczesnych świadectw greckich. „Sacrum Poloniae Millenium" 1954, str. 71 — 136.

80. Rome and Eastern Europe after the Council of Trent. „Antemurale" 1955, str. 5 — 35.
81. The Ecclesiastical Separation of Kiev from Moscow in 1458. „Studien zur älteren Geschichte Osteuropas". 1956, str. 19 — 32.
82. The Moral Laws of History. „The Catholic Historical Review" 1957, str. 409 — 440.
83. Jeszcze o nowych źródłach do dziejów Unii brzeskiej. „Sacrum Poloniae Millenium" 1957, str. 117 — 140.
84. The Renaissance Origin of Panslavism. „The Polish Review", 1958, str. 7—19.
85. From Florence to Brest 1439 — 1569. Rome 1958. 444 str. Odb. z „Sacrum Poloniae Millenium".

Niniejsza bibliografia obejmuje książki, rozprawy i artykuły z zakresu nauk historycznych, z pominięciem drobniejszych przyczynków, streszczeń, referatów, artykułów w encyklopediach, nekrologów i recenzji. Wyłączone zostały wszystkie publikacje dotyczące spraw religijnych i politycznych oraz narodowej i międzynarodowej organizacji życia umysłowego.

IV. NEKROLOGIA

Ś.p. WŁADYSŁAW POCIECHA
(1893—1958)

Zmarły w Krakowie 28 stycznia 1958 Władysław Pociecha, profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Jagiellońskiego, wicedyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, w której murach pracował przez 34 lata, był jednym z czołowych historyków polskich badaczy XVI w. Jeden z najstarszych uczniów Wacława Sobieskiego, zaczął zawód naukowy od studium pt. „Walka sejmowa o przywileje Kościoła w Polsce w latach 1520-1537" (1922). Poszły za tym rozprawy „O zjeździe w Poznaniu 1536", „Polska wobec elekcji Karola V", „Geneza hołdu pruskiego". Od początku powstała w jego myśli wielka monografia o królowej Bonie, której pierwsze dwa tomy ukazały się w roku 1949. Druk dalszych dwóch tomów wstrzymano w okresie stalinizacji naszej nauki; wznowiony został przez wydanie w bieżącym roku III tomu i jest nadzieja doprowadzenia tego dzieła do końca.

Ś.p. Władysław Pociecha był wydawcą nowych tomów Acta Tomiciana; postawił wydawnictwo ich na najwyższym poziomie edytorskim. Tom XIV wydał w r. 1952, tom XV wydrukowany ujrzał „gasnącym okiem" tuż przed śmiercią. Tom XVI zostawił zupełnie gotowy do druku.

*

Historyk królowej Bony, jak można określić Władysława Pociechę, zajmuje zgoła niezwykłe miejsce w naszym dziejopisarstwie ostatniego pokolenia. Głębokie zainteresowanie, jakie już w czasie studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim okazał dla włoskiej żony Zygmunta Starego, wycisnęło swe piętno na całej jego przeszło czterdziestoletniej działalności naukowej. Przekonany o doniosłości roli, jaką odegrała królowa Bona, tak ujemnie na ogół oceniana przez dawniejszych historyków, postanowił dokonać rewizji tych poglądów, przedstawiając jej życie na szerokim tle całego panowania jej męża, a również stosunków Polski zygmuntowskiej z romańskim Zachodem. Ani jakiekolwiek zainteresowania uboczne, ani zmienne prądy nurtujące w historiografii polskiej poprzez różne okresy jego życia, ani nawet wspólne wszystkim tym okresom nawoływania do syntezy — nie odwróciły go od raz powziętego zamiaru. Mimo piętrzących się przeciwności, czy to wytężonej pracy zawodowej w bibliotekarstwie, czy to słabego zdrowia, czy też własnych ciężkich przejść wojennych i powojennych, wytrwał na obranej drodze i w dużej mierze osiągnął swój cel. Iście monumentalną biografię Bony pozostawił w rękopisie, częściowo rekonstruowanym po zniszczeniach za okupacji niemieckiej, a chociaż nie wykończonym całkowicie, jednak nadającym się do ogłoszenia. Z tego zaś życiorysu zrobił jak gdyby encyklopedię o „czasach i ludziach Odrodzenia" w Polsce, jak brzmi podtytuł dzieła o zdumiewającej erudycji i bogactwie szczegółów zarówno w samym tekście, jak też w niezliczonych, długich przypiskach, urastających czasem do osobnych szkiców bibliograficzno-historycznych.

Sam zdawał sobie sprawę z tego że, jak to zaznaczył w przedmowie do I tomu, wydanego wraz z II-im w r. 1949, że w jego przedstawieniu „postać Bony zdaje się czasami znikać z pola widzenia". Wiedział też

oczywiście, że narazi się w ten sposób na zarzut stosowania tzw. „idiografizmu nauki burżuazyjnej", albo, jak to delikatnie wyrazili wydawcy III, pośmiertnego już tomu świeżo ogłoszonego, na ubolewanie że „nie mógł poddać gruntowniejszej rewizji założeń metodologicznych stosowanych podczas opracowywania dzieła, które powstało przecież w okresie międzywojennym i w dobie okupacji". Mimo tych zastrzeżeń nawet czołowi historycy-marksiści, kierujący komitetem redakcyjnym, uznali za konieczne wydanie dalszych tomów, a każdy historyk nieuprzedzony może tyko oddać hołd trosce autora, aby wobec olbrzymich strat, jakie poniosły archiwa i biblioteki polskie w czasie wojny „uwzględnić jak najwięcej materiałów archiwalnych, z których wiele uległo zniszczeniu".

Słusznie też uważał od początku, że tylko przez takie rozszerzenie tematu „można ocenić wkład Bony do naszej narodowej kultury", jej udział w „dokonujących się wówczas przemianach na polu społeczno-gospodarczym, kulturalnym i politycznym". Toteż materiały do tak pojętego życiorysu gromadził niestrudzenie przez całe życie w zbiorach polskich, a również i obcych, zwłaszcza włoskich. Dzięki temu powstały też, jak gdyby na marginesie głównego dzieła, liczne prace osobne, zawsze dotyczące czasów zygmuntowskich, rzucające nowe światło na zagadnienia już nieraz dyskutowane, jak geneza hołdu pruskiego, albo też po raz pierwszy wyczerpujące sprawy długo zaniedbane w nauce, jak rola Polski w elekcji cesarskiej 1519 r. Wyzyskał też sporo tych materiałów do źródłowo opracowanych artykułów w „Polskim Słowniku Biograficznym", które stanowią ozdobę tego wydawnictwa, a nadto świetnie przygotował się w ten sposób do drugiego zadania, które spadło na niego obok pracy nad życiem i rolą dziejową Bony: było to zadanie ściśle związane z pierwszym, mianowicie kontynuacja posuwającej się przedtem żółwim krokiem edycji „Tomicianów", tego niezrównanego zbioru źródeł do poznania Zygmunta I. Przedostatni z tomów, jakie przygotował do druku, ukazał się również dopiero po jego przedwczesnej śmierci.

Trudno dziś jeszcze wyrazić ostateczną opinię o tym, czy powiodła się Pociesze ta całkowita rehabilitacja Bony i jej polityki, o której słuszności był tak mocno przekonany, zgodny w tym z innym niepospolitym znawcą jej czasów, zmarłym krótko przed nim Ludwikiem Kolankowskim. Z tą opinią trzeba czekać co najmniej do ukazania się dalszego ciągu jego dzieła. Wszakże nawet jeśli chodzi o okres, który słusznie zatytułował „U szczytu władzy (1528-1529)", ogłoszono dotąd tylko rozdziały, dotyczące reform Bony na Litwie, jej walki z tamtejszym możnowładztwem i jej polityki gospodarczej i kulturalnej w Wielkim Księstwie. Przenosząc się tam wraz z nią z Korony, której dziejami przedtem głównie się zajmował, autor z cechującą go gruntownością zapoznał się z całym stanem wewnętrznym Litwy na początku XVI wieku, tak samo jak w I tomie, zanim przedstawił lata dziecięce i młodość Bony aż do podróży do Polski, zadał sobie trud zbadania dziejów jej przodków po mieczu i kądzieli na tle stosunków włoskich wieku XV.

Chociażby ze względu na to szerokie tło powszechno-dziejowe badań Pociechy należy żałować, że ich wyniki nie ukazały się w językach obcych, z jedynym wyjątkiem rozdziału o czasach Zygmunta I, który opracował dla „Cambridge History of Poland". Ta jedyna też w jego twórczości próba syntetycznego ujęcia interesujących go zagadnień udała się doskonale, ale ten zarys o z góry wykreślonych, szczupłych rozmiarach, skrócony jeszcze przez angielskich wydawców i wydrukowany bez możności porozumienia się z autorem w kilkanaście lat po napisaniu, nie może dać obcemu czytelnikowi pełnego pojęcia o olbrzymim dorobku polskiego historyka.

I my również nie możemy tego dorobku ocenić należycie, jeśli nie

zadamy sobie trudu nie tylko przeczytania, lecz przestudiowania i przemyślenia jego bogatej spuścizny aż do ostatniego przypisku czy tekstu źródłowego. Mimo wszystko, co napisali o czasach Zygmunta I za życia Pociechy historycy tej miary co wspomniany już Kolankowski oraz Ludwik Finkel, Zygmunt Wojciechowski, Anna Dembińska, a z żyjących jeszcze Janusz Pajewski — wszyscy pracujący też nad całym szeregiem innych zagadnień — śmiało można powiedzieć, że od Xawerego Liskego, który umarł, gdy się rodził Władysław Pociecha, nikt nie oddał się odtworzeniu tej pierwszej połowy naszego Złotego Wieku tak wyłącznie i z tak bogatym wynikiem.

Z kart wszystkich jego dzieła, poświęconych epoce, którą tak gorąco ukochał i tak głęboko przemierzył, bije zarazem ujmująca skromność i prostota badacza, mająca swe źródło w niewzruszonych przekonaniach religijnych, którym, tak samo jak nauce, pozostał wierny od wczesnej młodości. Z tego samego też źródła płynęła niezwykła dobroć człowieka, niezapomniana dla wszystkich, którzy kiedykolwiek z nim się zetknęli.

Oskar Halecki

Ś.p. ADAM ŻÓŁTOWSKI

Tragiczna śmierć profesora Adama Żółtowskiego rozległa się szerokim echem w polskiej publicystyce. W hołdzie połączyły się organy prasowe i krajowe i wygnańcze. O szczegóły bio- i bibliograficzne odsyłamy do tych rozlicznych nekrologów, które ukazały się w „Roczniku Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie", w „Tygodniku Powszechnym", w „Wiadomościach", w „Orle Białym", w „Myśli Polskiej". Tu chcielibyśmy się zająć raczej doniosłością dorobku zmarłego uczonego i obywatela dla kultury polskiej, i wielką, zaiste niepowetowaną stratą, jaką ta kultura poniosła przez jego ubytek.

Chcąc ogarnąć postać zmarłego — trudno mi bez wzruszenia mówić o przyjacielu, którego już nie masz — nie wystarczy mówić o pisarzu. Ostatecznie za niego przemawiają jego książki naukowe: monografie o wielkich myślicielach, Heglu, Kancie, Kartezjuszu, ale obok pióra, działała i cała osobowość tego Polaka z krwi i kości — Polaka wszystkimi nićmi istoty duchowej powiązanego z polskością w czasie i przestrzeni.

Nie chodziło tu tylko o przywiązanie do przeszłości, do dziejów Polski, ale właśnie też o powiązanie jej z żywą rodzimą tradycją, łączącą w sobie czas i przestrzeń. Związany po ojcu z Poznaniem, po babce Sanguszkównie, i matce Sapieżance (siostra kardynała) z Małopolską Wschodnią, związał się też Żółtowski serdecznie i na całe życie z Wileńszczyzną przez małżeństwo z Puttkamerówną, prawnuczką Maryli Wereszczakówny. Był to więc jakby urodzony kresowiec, obejmujący sobą tak kresy zachodnie, jak i północno- i południowo-wschodnie. Jeśli dodać do tego, że owe drogie mu ziemie poznańskie, są już dziś Polską środkową, że kształcił się w Krakowie, i posłował w Warszawie — nie będzie przesadą powiedzieć, że swoją działalnością i tradycją złączył w sobie integralną całość Polski.

Jak na Polaka — niestety — przystało, dołączył do tego i działalność wygnańczą, emigracyjną: znajdował się na uchodźtwie od roku 1939. I na ten właśnie okres przypada jego żywy współudział w szeregu towarzystw i kół podsycających niegasnący płomień polskości na obcej ziemi. Łatwo pojąć, czym dla tych ośrodków pracujących na wygnaniu była ta chodząca tradycja Polski wiecznej, jaką wnosił sobą Żółtowski. Kierował do końca Polish Research Centre'm, instytucją, którą założył i w której pod koniec życia mógł już oglądać pół setki tysięcy tomów liczącą bibliotekę. Był prezesem Zrzeszenia Profesorów i Docentów.

Był przewodniczącym Wydziału Humanistycznego Towarzystwa Naukowego. Był członkiem żywo działających wszystkich trzech naszych kresowych organizacji. Należał do Klubu Narodowego Rady Jedności Narodowej. Zaiste dziw bierze, jak na to wszystko starczyło mu czasu i zwłaszcza sił.

Otóż w tej całej wytężonej pracy społecznej, kulturalnej i politycznej promieniowała z Niego właśnie Jego polska tradycja i kultura. Była to dusza niepokonalna i przezroczysta. Z każdego słowa, każdego gestu i uśmiechu, znać było do dna człowieka dobrego i Polaka, świadomego wszystkich polskich tradycji w przestrzeni i czasie. Ukochał całą przeszłość polską, ale — oczywiście — najbliższy Mu był okres narodowych nieszczęść, wiek XIX-ty, wiek rozbiorów i okres wskrzeszenia państwa, więc wiek XX-ty. Jego osobiste i rodzinne wspomnienia i pamiątki sięgały czasów wileńskich Mickiewicza i Maryli, myśi i pracy Augusta Cieszkowskiego w Poznańskim, wreszcie tradycji Krasiczyna i Sapiehów w Małopolsce Wschodniej. Niezapomniane dla słuchaczy pozostaną odczyty Żółtowskiego wygłoszone w Studium Politycznym Stronnictwa Narodowego o trzech zaborach, i ich rozwijającej się świadomości i działalności polskiej mimo niewoli i najcięższych warunków pracy obywatelskiej. Mówił o tych sprawach, jako koronny świadek, bo je znał blisko, dzięki właśnie swemu powiązaniu z wszystkimi trzema zaborami.

Do Towarzystwa Naukowego należał od początków jego istnienia, wnosząc do jego obrad całą tę swoją żywą tradycję polskości, którą przeniknięty do cna. Jego ostatni wielki wysiłek pisarza dał był raz temu jeszcze wyraz wspaniałą książką poświęconą Kresom wschodnim, jako „border of Europe", jako więc kresów nie tylko Polski ale i Europy — na Wschodzie. Obradom Towarzystwa Historycznego brak będzie dotkliwy Jego obecności, i jego tradycyjnego od kilku lat przewodniczenia na Walnych Zebraniach.

Ubył nam szmat duchowej Polski.

Władysław Folkierski

V. RECENZJE

SŁOWNIK STAROŻYTNOŚCI SŁOWIAŃSKICH. Zeszyt dyskusyjny. Polska Akademia Nauk. Zakład Słowianoznawstwa. Wrocław 1958. S.XII,147.

To jest wielkie przedsięwzięcie, choć nie najnowsze i nie najpierwsze. Już przed pierwszą wojną światową nauka rosyjska zabierała się do wydania encyklopedii filologii słowiańskiej, Niemcy zaczęli „słowiański zarys" (Slavischer Grundriss) — bez powodzenia, mimo że patronami obu wydawnictw byli slawiści tej miary co W. Jagić i M. Vasmer. Polacy, w porozumieniu z obcymi slawistami, przystąpili w roku 1927 do wydania Słownika Starożytności Słowiańskich, ale i ich zamiar nie wyszedł poza początki. Dopiero w r. 1934 wydano zeszyt próbny, a zebrany do listy haseł materiał zniszczony został w czasie wojny. Toteż nauka polska, wskrzeszając pomysł Słownika po wojnie, odziedziczyła po nim tylko nazwę, pomysł i doświadczenie. To nakazywało mierzyć zamiary na możliwości, po stratach żywiołu mniejsze niż przed wojną, i ograniczyć się do własnych sił.

Postanowiono więc wydać Słownik Starożytności Słowiańskich a nie encyklopedię i zamknąć go w trzech tomach o około 3600 artykułach. Przezornością było odwołanie się o zdanie do przedstawicieli slawistyki, która Słownikowi dała 205 pracowników.

Słownik ma swą siedzibę w Poznaniu, składa się w Zakładzie Słowianoznawstwa PAN i ma zapewnioną samodzielną obsługę naukową. Ogłoszona w roku 1951 lista haseł i zeszyt dyskusyjny dają pogląd na koncepcję Słownika i nawet na przyszły jego wewnętrzny wygląd.

Jego zasięg geograficzny obejmuje wszystkie ziemie, na których zamieszkiwali Słowianie przed r. 1200 po nar. Chr. To jest górna granica chronologiczna Słownika, bo wdół sięga ona tak daleko jak daleko tylko dotrzeć mogli prehistorycy i lingwiści. To wszystko, co o starożytnościach słowiańskich powiedzieć mogą nauki slawistyczne — historia, językoznawstwo, archeologia, antropologia, etnografia, do tego prawo i historia sztuki ma wejść do Słownika w postaci artykułów, których rozmiary będą siłą rzeczy różne, ale poziom odpowiadający ostatnim osiągnięciom wiedzy. Jak lista haseł poucza, na czele nauk obsługujących kroczy historia (1941 haseł), zostawiając w dalszym odstępie za sobą archeologię (402) i sztukę (275), tymbardziej inne nauki (1521 haseł). Trzeba jednak stwierdzić, że Słownikowi udało się skupić przedstawicieli różnych nauk do współpracy i artykuły zbiorowe należą do jego lepszych stron.

Koncepcja Słownika budzi poważne zastrzeżenia. Że on „nie posunie naprzód badań szczegółowych w żadnej dziedzinie słowianoznawstwa", dobrze się rozumie, bo tego się nie wymaga od żadnego słownika czy encyklopedii. Na co się trudno zgodzić, to na zakrojenie jego wiedzy a zatem i układu do potrzeb „uczonych slawistów" i jego „młodych adeptów". Jest to, nawet przy niesamowitej wprost rozbudowie zakładów archeologicznych, grono nieduże, praktycznie ograniczone do instytutów na uniwersytetach, w mniejszym stopniu do archiwów, bibliotek i pracowni muzealnych. Słownik trafi więc tam, skąd wyszedł, zamiast trafić tam, gdzie go w okresie przedmilenijnym najbardziej potrzeba — do społeczeństwa.

O wartości słownika świadczy jego poręczność i usłużność. Słownika się nie studiuje, nie bada, słownik się wykorzystuje — doraźnie, naprędce i bez straty czasu. Jeśli chodzi o Słownik Starożytności Słowiańskich, to musi on przeprowadzić czytelnika od źródła do artykułu, stąd do literatury, a od niej do źródła. Tylko przy takim układzie i odpowiednim wyglądzie haseł wyzna się w nim, ktokolwiek go będzie potrzebował — uczony slawista, „adept", szeroki ogół i obcy slawiści. Bo Słownik ma rację bytu, jeżeli zaspokoi potrzeby ich wszystkich. Słownik nie czyni zadość temu wymaganiu. Jako hasła służą mu nazwy n o w o c z e s n e, często nieustalone, które nie pozwalają odkryć nazwy ź r ó d ł o w e j, nie podanej, jak dowodzi zeszyt dyskusyjny, nawet w artykułach. Taki Słownik będzie bezużyteczny przy studium źródeł, a to powinno być jego celem.

Górna granica Słownika jest niesłuszna. Podniesiono ją do r. 1200, gdyż aż do tego czasu istnieć miały ciągle jeszcze „wspólne elementy rozwojowe ogólno-słowiańskie nad odrębnymi już rysami rozwoju poszczególnych ludów i zespołów państwowych". Trudno będzie znaleźć wydarzenie, któremu by można przypisać zahamowanie istniejących aż do tego roku ogólno-słowiańskich pierwiastków, jak trudno będzie po roku 1000 doszukać się związków między trzema szczepami słowiańskimi. Jest tylko jedno wydarzenie, które rozstrzygnęło o losach Słowiańszczyzny, tak jak ono rozstrzygnęło o starożytności innych szczepów europejskich. Tym wydarzeniem jest zaprowadzenie chrześcijaństwa. Ponieważ chrzest Słowian odbył się w różnych czasach, nie mówiąc, że odbywał się w różnych okolicznościach, nie może być mowy o przyjęciu jednej nawet najogólniejszej daty dla zmierzchu pogańskiej Słowiańszczyzny. Trafna w odniesieniu do Słowian połabskich, gdzieby ją można bez obawy podnieść, wszędzie indziej jest ona nie na miejscu i musi być cofnięta.

To pociąga za sobą naruszenie obecnej koncepcji Słownika. Zakładając, że wystąpi w nim Słowiańszczyzna pogańska ze zmierzchem jej bogów i starciem ich z nową wiarą — dla takiej Polski będzie to okres z końcową datą 1038, nigdy 1200 — musimy żądać, żeby z niego wyszło to wszystko, co się nie odnosi bezpośrednio czy pośrednio do starożytności pogańskich. Jego obowiązkiem jest zato dać poznać Słowiańszczyznę w takich rozmiarach, na jakie tylko pozwalają źródła pisane i zabytki.

Tymczasem porównanie listy haseł chociażby z Kroniką Thietmara dowodzi, że zamiast pełni nazw źródłowych podano ich wybór, przyczym niepodobna dociec, na jakiej zasadzie. Trudno bowiem zrozumieć, dlaczego zasady wyboru nie zastosowano do ptolomeuszowskiego „śmietnika" i do „Geografa Bawarskiego" z ich nieustalonymi jak dotąd nazwami, a zastosowano do kroniki z tylu jej cennymi i ustalonymi nazwami słowiańskimi.

Pole widzenia Słownika należałoby tedy ścieśnić chronologicznie, ale poszerzyć rzeczowo. Wydaje mi się, że obecna koncepcja Słownika jest, przy całym olbrzymim geograficznym zasięgu, uboższa od wizji Słowiańszczyzny, tak jak ją roztaczał przed oczami olśnionych słuchaczy Mickiewicz.

W tej czy innej postaci, Słownik Starożytności Słowiańskich jest wielkim zamierzeniem. Narazie świadczy on tylko o ambicjach polskiej slawistyki, bo o jej powodzeniu mówić będą przyszłe lata. Oby pokolenie pomilenijne nie powiedziało o niej to, co my mówić musimy o dawnych obcych zamierzeniach: „Nam in magnis voluisse . . .".

Witold Kula: *Rozważania o historii.* **P.W.N., 1958. Str. 296.**

We wstępie do „Rozważań o historii" autor przestrzega czytelnika, iż nie otrzymuje on do rąk systematycznego dzieła, lecz zbiór refleksji historyka nad swym warsztatem pracy. Dodać może należy, iż nie jest

to warsztat, który mógł by się znaleźć w każdej długości i szerokości geograficznej. Rozważania o historii nie tylko w tej części, w której było to zamierzeniem autora („Gusła"), stanowią dokument czasu. Ten charakter ma cała książka. Jak się zdaje, nie będzie do niej sięgał w przyszłości czytelnik zainteresowany zagadnieniami metodologii historii, lecz historyk kultury i socjolog. Szukać w niej będzie informacji o tym, jakim presjom podlegał historyk w czasach stalinowskich oraz jakie zmiany i reakcje presja ta w jego myśleniu i działalności wywarła.

Piszący te słowa zalicza więc „Rozważania o historii" do innego gatunku twórczości historycznej aniżeli uczyniono to w Kraju. Z wielką krzywdą dla autora, „Rozważania o historii" znalazły się w najbliższym sąsiedztwie dzieł Burckhardta, Meinecke i J. Febvre (ten dziwny zestaw nazwisk figurował w jednej z krajowych recenzji i wyszedł spod pióra profesora sławnej polskiej uczelni). Wystarczy zajrzeć do któregokolwiek z kompetentnych przeglądów publikacji z zakresu metodologii nauk historycznych, by się przekonać, iż problematyka „Rozważań o historii" leży daleko od głównego szlaku badań historyczno-metodologicznych w nauce światowej*). Nie trzeba w nich przecież dopracowywać się i bronić przekonania, iż fakt historyczny jest często konstrukcją, iż w dziejach obok zmienności dostrzegamy ciągłość lub że historyczna świadomość w społeczeństwie obdarzona jest wielką siłą inercji. Są to stwierdzenia z dziedziny prawd elementarnych, które nie dorzucają niczego do rzeczy powszechnie znanych. Przyciągają one uwagę tylko wówczas, jeśli się je traktuje jako prawdy odzyskiwane i jako symptom powrotu do samodzielnego historycznego myślenia.

Do najlepszych części „Rozważań o historii" należą te rozdziały, których autor analizuje zniekształcenia ideologiczne narzucone historykom w ich pracy (np. „Kanon kultury — a postępowe tradycje" i „Presja historii") lub snuje ogólne refleksje o społecznej funkcji historii i o powabach badań historycznych (np. „Po co warto badać historię", „Urok pracy historyka"). Tam gdzie wkracza w dziedzinę właściwej metodologii, rezultaty są mniej szczęśliwe.

Po pierwsze, terminologia jest chwiejna i myląca. Tak np. „zjawiska masowe w historii" to nie takie zjawiska, w których wielkie grupy ludzi lub całe klasy uczestniczą, lecz „zjawiska często występujące" (str. 70). „Historyzm" to tyle co „zmienność" (str. 141, passim). Z ułomną terminologią łączy się żenująca nieporadność w formułowaniu abstrakcyjnej myśli. „W kulturze współczesnej" — czytamy na str. 31 — „tendencje historycystyczne walczą z przeciwnymi". Chodzi w tym zdaniu zapewne o historycyzm, o termin ukuty przez Poppera i w jego dziełach precyzyjnie zdefiniowany. Merytorycznie zdanie to budzi wątpliwość. Po krytycznych pracach Poppera, Geyla, Butterfielda, Berlina, historycyzm w jego naturalistycznej (Marks) i antynaturalistycznej formie (Toynbee) stracił na sile atrakcyjnej, znalazł się w defenzywie, a nawet w rozsypce. Niezależnie jednak od tego, jak się ocenia losy sporu o historycyzm, ważną rzeczą jest wiedzieć, o co w tym sporze chodzi. Prof. Kula nie jest pod tym względem dobrym przewodnikiem. „Tendencje historycystyczne" — czytamy w bezpośrednim sąsiedztwie wyżej cytowanej opinii — „nakazują traktować rozwojowo naukową analizę każdego z badanych przejawów kultury".

*) Literatura z zakresu metodologii historii w języku angielskim i francuskim jest na przestrzeni ostatnich lat olbrzymia. Omawiają ją zwięźle dwie publikacje, które właśnie się ukazały: J. W. N. Watkins, Philosophy of History. Publications in English; oraz H. I. Marrou, La philosophie de l'Histoire (Philosophy in the Mid-Century. A Survey. Edited by R. Klibansky. Firenze, La Nuova Italia Editrice, 1958, Vol. 3, 158-188).

W innym miejscu „Rozważań o historii" czytamy o tym, iż „fakty raz zdarzone i niecofnione" zmieniają się w biegu dziejów, gdyż zmienia się ich „ocena i kwalifikacja" (str. 65).

Luźne i niesystematyczne refleksje nad metodologią historii, posługujące się chwiejną terminologią, nieadekwatną i błędną aparaturą pojęciową, prowadzą do uznania za oczywiste spraw wysoce spornych. „Każda teoria historii zakładająca, że historia jest wyjaśnialna — zakłada tym samym oczywiście determinizm działań masowych" (str. 76). A przecież wielka liczba historyków stoi na stanowisku, nie pozbawionym pewnej słuszności lub jej pozorów, iż opis faktów jednostkowych zawiera w sobie ich wyjaśnienie, a po wyjaśnieniu jednostkowych faktów historyk wypełnił całkowicie zadanie właściwe jego dyscyplinie. Przekonanie o nie istnieniu prawidłowości historycznych jest zjawiskiem społecznie niebezpiecznym, czytamy na innym miejscu. „Otwiera pole do arbitralnego fanatyzmu, do eksperymentów na żywym ciele społeczeństwa" (str. 208). Jeśli w zdaniu tym mowa jest o faszyzmie i hitleryźmie, to należy przypomnieć, że hitleryzm i faszyzm również zakładały istnienie „prawidłowości historycznych", jakie odnajdywały w biologii. Gdy przebiega się w myśli dzieje, trudno znaleźć jakikolwiek przykład „arbitralnego fanatyzmu", który nie legitymowałby się wiedzą o jakiejś nieuchronnej prawidłowości historycznej. Te doświadczenia właśnie sprawiają, iż w historycyzmie wszelkich odmian upatruje się doktrynę nie tylko błędną, lecz i niebezpieczną.

Nie ma w rzeczywistości dylematu, jak prof. Kula sądzi, między wolnością woli a zdeterminowaniem czynności ludzkich, w każdym razie przy pewnym rozumieniu wolności. Z pewnością błędny jest pogląd, iż dylemat ten znalazł rozwiązanie w marksistowskiej teorii historii, która „uratowała i wolność i determinizm" (str. 77). Trudno jest zgadnąć, co prof. Kula ma na myśli. W teorii Marksa postępowanie jednostki jest jednoznacznie wyznaczone przez przynależność klasową, działanie klas jest zdeterminowane przez rozwój sił wytwórczych i przez ich stosunek do tych sił, tzn. przez interes klasowy. Prof. Kula sądzi, iż nie jest to metodologicznie poprawne stanowisko, ponieważ „motywacja interesu klasowego w zasadzie nie stosuje się do wyjaśniania działań jednostek". Lecz wówczas nie nadaje się również do wyjaśniania działań klas. Albowiem klasa nie istnieje poza składającymi się na nią jednostkami i co nie ma zastosowania do jednostki nie może mieć również zastosowania do klasy.

Zalet „Rozważań o historii" nie należy szukać w ich metodologicznej zawartości, lecz w dokumentarnym charakterze książki. Pod tym względem jest cenną pozycją. Warto ją było napisać i za trud włożony winniśmy prof. Kuli wdzięczność.

Zbigniew Jordan

Simon Konarski: *Armorial de la noblesse polonaise titrée.* Préface de Marcel Orbec. Ouvrage publié sous le patronage de l'Académie Internationale d'Héraldique. Paris 1958. Str. 480, 48 tablic z portretami, 4 drzeworyty i liczne rysunki herbów.

Głównym zadaniem polskiej historiografii emigracyjnej jest niewątpliwie opracowywanie zagadnień, które obecnie nie mogą być swobodnie i bezstronnie przedstawiane w Kraju. Jako przykłady wskazuje się najsłuszniej sprawy wschodnie, rolę Kościoła i stosunek do papiestwa. Ale należy tu również rola dziejowa szlachty oraz niezbędne dla jej wyświetlenia badania heraldyczne i genealogiczne, dziś w Polsce zaniedbywane. To też z zadowoleniem powitać należy wydanie w Paryżu, w języku francuskim i pięknej szacie zewnętrznej, nowego dzieła

niestrudzonego od wielu lat badacza na tym polu, Szymona Konarskiego.

Wszystkie jego prace odznaczają się ścisłością i sumiennością, a wartość naukową obecnej uznał francuski „Centre National de la Recherche Scientifique" udzielając autorowi subwencji na jej ogłoszenie. Charakter wybitnie naukowy ma zwłaszcza część pierwsza, zwięzły zarys historii tytułów rodowych w Polsce, ale także druga, znacznie obszerniejsza, właściwy herbarz, choć stawia sobie m.i. również cel praktyczny: ustalenia kto i na jakiej podstawie uzyskał prawo do takiego tytułu, obfituje w materiał cenny dla każdego historyka. O skrzętności zaś poszukiwań świadczy bibliografia o przeszło 400 pozycjach, która posłużyła do wyczerpujących odnośników po każdym artykule poświęconym poszczególnej rodzinie.

Wykazawszy zaraz na początku, że określenie comes, rzadziej baro, pojawiające się w naszych dokumentach średniowiecznych, nie miało charakteru dziedzicznego tytułu rodowego, autor w dalszym ciągu zastanawia się nad przyczyną, dlaczego także w nowoczesnej Polsce przedrozbiorowej, w przeciwieństwie do innych krajów europejskich, takie tytuły pozostały całkiem wyjątkowe, a nawet były zabraniane. Słusznie tłumaczy to zasadą równości (aequalitas), na jakiej się oparł, po krótkich wahaniach, ustrój szlachectwa polskiego, co znowu łączyło się z brakiem hierarchii feudalnej, ze swoistą organizacją rodową, a zwłaszcza z zasadą tzw. demokracji szlacheckiej, która wcześnie zwyciężyła w całym ustroju Rzeczypospolitej. Trzeba oczywiście zarzucić szlachcie staropolskiej, że zazdrośnie ograniczała tę równość do własnego tylko stanu, ale walka przeciwko tytułom i ich odrzucanie przez tak wybitne jednostki, jak np. Jan Zamoyski, nie były ani podyktowane samym tylko oportunizmem lub chęcią zdobycia popularności, ani też szkodliwe dla państwa. Przeciwnie, opozycja przeciwko tytułom zagranicznym leżała w interesie Rzeczypospolitej, zwalczając obce wpływy na szczególnie ambitnych magnatów.

Prawda, że te obce tytuły, niemal wyłącznie cesarskie, nie były jedynym wyłomem w ogólnej zasadzie. Zanim szlachta W. Księstwa Litewskiego upodobniła się do koronnej, rozpowszechniły się tam liczne tytuły książęce, które uznała Unia lubelska, a panowie rady tak się odróżniali od ogółu bojarów, że nawet po zniesieniu w przeddzień tej Unii ich osobnych uprawnień, ostatni z Jagiellonów zatwierdzał niektórym z nich tytuły obce i nadawał rodzime. To też nie ma powodu do powątpiewania o autentyczności dyplomów hrabiowskich, jakie wówczas otrzymali od Zygmunta Augusta Chodkiewiczowie i Tyszkiewiczowie.

Inna rzecz, że takie wyjątkowe tytuły, czy to obce czy rodzime, nie były używane stale, a sytuacja pozostała pod tym względem chaotyczna aż do rozbiorów. Dość wskazać, że w r. 1515 kanclerz Krzysztof Szydłowiecki, odrzuciwszy ofiarowany mu przez cesarza tytuł książęcy, przyjął baronowski, choć go nie używał wcale, na przełomie zaś XVIII wieku Michał Ogiński zamiast przysługującego mu tytułu książęcego, zaczął używać bezpodstawnie — hrabiowskiego. To ostatnie łączyło się z zarzucaniem — nie tylko przez rodziny zubożałe, ale właśnie też przez niektóre z zamożniejszych — odwiecznych tytułów kniaziowskich. O ile zaś nadanie tytułu książęcego Ponatowskim przez sejm 1764 r. było zrozumiałe wobec elekcji Stanisława Augusta, a wyjątkowe zatwierdzenie takiego tytułu Sapiehom przez sejm r. 1768 uzasadnione, o tyle sejm rozbiorowy r. 1773-75 nie przyczynił się do powagi takich tytułów, nadając jeden Ponińskiemu jak gdyby w nagrodę za smutną rolę Adama, a zatwierdzając drugi — zgoła niepotrzebnie — kniaziom Massalskim.

Tytuły rodowe rozpowszechniły i przyjęły się u nas dopiero w dobie porozbiorowej, kiedy, jak to słusznie stwierdza Szymon Konarski, część

szlachty polskiej poświęcając zasadę równości we własnym gronie, chciała się zrównać z utytułowaną od dawna arystokracją państw zaborczych. Z tych państw najsystematyczniej i, jak przyznać trzeba, z nawiązaniem do stosunków przedrozbiorowych, starała się sprawę rozwiązać Austria. Zaliczając całą szlachtę staropolską, która się od powiednio wylegitymowała, do stanu rycerskiego (do czego jeszcze wrócić wypadnie), ofiarowała tytuł hrabiowski rodzinom senatorskim lub posiadającym co najmniej starostwa grodowe, baronowski zaś tym wszystkim, którzy w Rzeczypospolitej sprawowali urzędy państwowe. Z tych ostatnich zaledwie kilkanaście rodzin skorzystało z tej możliwości, tak że tytuł baronowski, dawnej Polsce zupełnie obcy, pozostał także w Galicji bardzo rzadki. O hrabiowski zaś postarała się większość uprawnionych, choć nie wszystkie i nie koniecznie najwybitniejsze rodziny, a wątpliwości nie ulega, że liczne tytuły galicyjskie, czasem zgoła niesłusznie uważane za gorsze od innych, mają więcej wspólnego z istotną rolą dawnych rodzin w społeczeństwie polskim, aniżeli dużo rzadsze — na szczęście — dyplomy hrabiowskie z łaski królów pruskich lub carów rosyjskich.

Ogólna liczba polskich rodzin utytułowanych, które są szczegółowo omówione w drugiej części książki, wynosi 286 i jest dużo większa aniżeli w dawniejszych wydawnictwach tego rodzaju, a to mimo surowego krytycyzmu autora w uznaniu prawa do tytułu. Tłumaczy się to tym, że Szymon Konarski uwzględnia też rodziny wygasłe, co jest naukowo w pełni uzasadnione (wykluczając jednak z niezrozumiałych powodów rodziny wygasłe przed r. 1795) i wprowadza dwie dotąd zwykle pomijane kategorie. Uczynił to bardzo słusznie i doskonale wytłumaczył, o ile chodzi o hrabiów papieskich. Natomiast wątpliwości nasuwa wprowadzenie 33 rodzin, przeważnie bardzo mało znanych, które otrzymały od Napoleona tytuł „chevalier de l'Empire". Przy całej sympatii dla takiego właśnie odznaczenia, trudno je uznać za tytuł, który by pozwolił zaliczyć kogokolwiek do „wyższej" chociażby tylko formalnie kategorii szlachty polskiej, należącej przecież w całości do stanu rycerskiego. Równie dobrze można by uważać za utytułowane te wszystkie rodziny galicyjskie, które rząd austriacki uznał za „Ritter", o czym oczywiście nikt nigdy nie pomyślał.

Podobne wątpliwości nie są bez znaczenia dla wniosków ogólnych, które autor starał się wydobyć z danych zgromadzonych o poszczególnych rodzinach. Z drugiej strony z jego ciekawych tablic statystycznych wynikałoby, że prawie połowa rodzin utytułowanych nie wydała ani jednego senatora. Procent ten (43) spadłby znacznie, gdyby wyłączyć owych „rycerzy cesarstwa", a jeszcze bardziej, gdyby się dodało rodziny wygasłe przed rozbiorami Rzeczypospolitej. Mimo to zastanawiającym jest spostrzeżenie, że przeszło połowa rodzin objętych herbarzem „nie wywarła żadnego wpływu na bieg dziejów Polski", podczas gdy liczne rodziny, które nigdy nie uzyskały tytułów, mogą się szczycić kilkoma senatorami.

Wobec tego może się nasunąć pytanie, czy w ogóle jest uzasadnione wyodrębnianie rodzin utytułowanych, sprzeczne z tradycją historyczną szlachty polskiej. Uderza też, że wśród tych rodzin jest nie tylko sporo nobilitowanych, lecz znaczniejsza jeszcze ilość takich, które autor zawahał się zaliczyć do „noblesse immémoriale", odpowiadającej niemieckiemu „Uradel". Inna rzecz, że przy stosowaniu tego właśnie określenia nie jest on całkiem konsekwentny. Wbrew objaśnieniu, że oznacza w ten sposób rodziny, których początki sięgają czasów sprzed r. 1400, zalicza do tej szlachty odwiecznej — zresztą całkiem słusznie — wszystkie rodziny występujące w wieku XV, a także znaczną część tych, które spotykamy nie wcześniej niż w XVI w. Niesłusznie zaś unika tego określenia przy wszystkich rodzinach, nawet najznakomitszych, W. Księstwa Litewskiego i przy sporej ilości rodzin ruskich,

choć w obu wypadkach, jak zresztą i przy wielu rodzinach Polski rdzennej, tylko brak źródeł nie pozwalał śledzić ich początków poza rok 1400, w ogóle dość dowolnie wybrany.

Jest to kwestia dość zasadnicza dla badacza genezy stanu szlacheckiego na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej. Jeszcze bardziej zaś zasadniczą i ciekawą jest kwestia inna. Przy każdej z omawianych rodzin autor stara się wskazać jej najwybitniejszego przedstawiciela („personnage marquant"), przy najmożniejszych zaś także stopień wpływu, jaki wywarły na losy Polski, zdając sobie zresztą sprawę z delikatności takiej „pierwszej próby w tej dziedzinie". Najwybitniejsze jednostki wybrał na ogół trafnie, choć sprzeciw może wywołać wybranie spośród Lubomirskich rokoszanina Jerzego, spośród Potockich targowiczanina Szczęsnego, a spośród Radziwiłłów dziwacznego księcia „Panie Kochanku", jak również umieszczenie właśnie tego z nich, który najsmutniejszą pozostawił pamięć, Bogusława, wśród nielicznych stosunkowo portretów przedrozbiorowych. Z podobnych powodów razi postawienie na równi wpływu historycznego Ponińskich lub Branickich z wpływem Tarnowskich lub Chodkiewiczów.

Autor uprzedził zarzuty tego rodzaju zastrzegając się w uwagach wstępnych, że nie kusi się o rozstrzygnięcie, czy wpływ był dodatni, czy ujemny. Ale z takim stanowiskiem nie można się zgodzić. Pomijając nawet, że sąd co do stopnia wpływu i znaczenia poszczególnych rodzin jest równie trudny jak sąd co do jego wartości, trzeba stwierdzić, że ten drugi właśnie sąd, od którego historyk uchylić się nie może, jest dużo ważniejszy z punktu widzenia zarówno naukowego jak i społecznego.

Tą tylko drogą można wykazać, że wśród magnatów nieraz niezbyt dbałych o tytuły i fortuny, nie brakło też postaci, które ofiarnie służyły ojczyźnie w dobrej i złej doli i z tego właśnie tytułu naprawdę zasługują na wyróżnienie wśród braci szlachty. W licznych wypadkach autor wykazał to istotnie w różnego rodzaju komentarzach do suchych faktów genealogicznych, ale szkoda, że nie uczynił z tego ogólnej zasady.

Uwagi te nie obniżają wcale trwałej wartości jego dzieła, przeciwnie, dowodzą jego potrzeby. Dyskusja, która się nad nim rozwinie, nie wyjmując krytycznych uwag ze strony rodzin bezpośrednio zainteresowanych, które chyba nie będą podyktowane samym tylko snobizmem, tak słusznie piętnowanym przez Szymona Konarskiego, doprowadzi może do drugiego, zrewidowanego wydania. Pożądane byłoby też wydanie uzupełniającego herbarza rodzin, które choć bez tytułu, piastowały godności senatorskie w dawnej Rzczypospolitej, a również tych, które choć senatorów nie wydały, nie mogą być pominięte w najwięźlejszym nawet zarysie naszych dziejów. Nikt nie byłby bardziej powołany do tej dalszej pracy aniżeli autor niniejszego dzieła i całego szeregu dawniejszych.

Oskar Halecki

J. U. Niemcewicz: *Pamiętniki czasów moich.* **Tekst opracował i wstępem poprzedził J. Dihm. (Biblioteka Pamiętników Polskich i Obcych, P.I.W.). Warszawa 1957. 2 tomy.**

Pamiętniki Niemcewicza pod tym tytułem wydane pośmiertnie w Paryżu 1848, a pisane tam w późnej starości, stanowią podstawową i najpowszechniej znaną część jego imponującej spuścizny pamiętniczej. Wydanie niniejsze nie jest ich wznowieniem. W dwóch pierwszych częściach, zajmujących 550 stron na 660, zawiera ich wersję wcześniejszą, pisaną w latach 1823-25 w Warszawie w oparciu o własne zapiski i papiery, w stosunkowo lepszych zatem warunkach, ale sięgającą tylko do końca 1796 — wyjazdu z Kościuszką z Petersburga. Według

wydawcy, prof. J. Dihma, poważnego znawcy dziejów sejmu czteroletniego i działalności Niemcewicza w tym okresie, rękopis tej „krajowej" redakcji, należący do zbiorów Muzeum XX. Czartoryskich, był przez autora powierzony księciu Adamowi, zapieczętowany, z zastrzeżeniem co do otwarcia dopiero w 1900 r. Nie jest jasne, kiedy ten depozyt i gdzie był złożony — zapewne w zbiorach puławskich i wraz z nimi ukrywany przed Rosjanami, a przemycony z czasem do Sieniawy czy Paryża. Uzupełniony został za lata 1797 do 1829, części trzecia i czwarta, z drukowanej redakcji emigracyjnej, sprawdzonej według rękopisu Biblioteki Polskiej w Paryżu. Pobieżne są wspomnienia z tych lat, tym uboższe w treść im późniejsze. Stanowią jedną szóstą całości.

Pamiętniki z rękopisu warszawskiego nie różnią się od paryskich na tyle, by stanowiły rewelację; zadziwia znakomita pamięć, z jaką sędziwy autor je odtworzył, zbieżność tekstów idzie tak daleko, że gdyby nie wyraźne wskazówki w tekście nasuwała by się wątpliwość, czy rękopis warszawski był dla autora do końca niedostępny. Ale jest tu nieraz więcej szczegółów. Są takie, których autor napewno nie przeznaczał do druku, jużto zbyt intymne, jużto nieco swawolne, jużto zbyt złośliwe. Jest w nich więcej bezpośredniości — więcej — choć rzadko — osobistych zwierzeń. Nie ukazują nam ani Niemcewicza ani „czasów jego" w nowym świetle — ale do nich bardziej zbliżają.

Przedruk dalszych części z wydania paryskiego żadną miarą nie zastąpi drukowanych już obszernych jego pamiętniczych diariuszy z czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, które domagają się reedycji, a jest tego przecież pięć sporych tomów. Dowiadujemy się z satysfakcją, że diariusz za lata 1820-29 będzie ogłoszony w opracowaniu ś.p. prof. Janusza Iwaszkiewicza.

Obecny wydawca „Pamiętników czasów moich", prof. J. Dihm, dał im oprawę naukową jakiej dotąd pamiętniki Niemcewicza nie miewały. „Wstęp" dobrze informuje o życiu i historycznej roli autora, daje trafną i wnikliwą charakterystykę pamiętników, słusznie podnosi, jak dalece są to pamiętniki o czasach i ludziach, jak mało osobiste. Wśród pominięć co do osobistych jego spraw jest wielkie, a nieuniknione: jego udziału w wolnomularstwie polskim — istnieje zaś w druku jego rozprawka o reformie wolnomularstwa*). Ale czy był tylko w polskim? Jego przyjaźń niemal zażyła z księciem Sussex (bratem króla a stryjem Wiktorii) rozwinęła się na tym niewątpliwie tle: książę był wielkim mistrzem wolnomularstwa angielskiego. Tych rzeczy Niemcewiczowi nie wolno było ujawniać, jego biografowi, Czartoryskiemu też nie wypadało i historycy tamtego wieku, nawet gdy są skłonni ujawniać najosobistsze sprawy osobistości historycznych, uważaliby za nietakt zdradzanie ich podziemnych powiązań. Sądzimy, że dzisiaj można już czynić to bez skrupułów.

Wadą „Wstępu" i „Noty wydawniczej" jest, że nie dają dość przejrzystego rodowodu i historii tekstów ogłaszanych ani zestawienia całej wielkiej spuścizny pamiętniczej Niemcewicza, wydanej i nie wydanej. „Komentarze" do tekstu (na końcu poszczególnych tomów) są obfite i na dobrym naogół poziomie. Nie wszystkie. Nota o Repninie (I, 368) zawiera dziwną informację: „Przeciwstawiając się próbom przeprowadzenia reform, posuwał się do środków tak drastycznych, jak porwanie senatorów na sejmie radomskim". Jakby Sołtyk i Rzewuski próbowali przeprowadzać reformy, a sejm był w Radomiu nie w Warszawie. Inny rażący lapsus calami, chyba nie własnego pióra wydawcy (II, 318-9): o gen. Michale Wielhorskim mowa, że bił się w legionach, „brał udział w organizowaniu wojska polskiego w Galicji w r.

*) J. U. Niemcewicza o Wolnomularstwie w Polszcze. Wyd. J. Wagnerówna. (Kr. 1930).

1809, został w 1811 zastępcą ministra wojny Księstwa Warszawskiego, a w Królestwie ministrem wojny". Ależ to wszystko odnosi się do osobistości znacznie bardziej znanej i nie tylko samym historykom, generała Józefa Wielhorskiego.

W przypisku o Sosnowskiej (I, 370) o dwa lata pomylone przybycie Kościuszki do Ameryki — jeśli pracy Haimana ani W. M. Kozłowskiego nie było pod ręką, każda inna biografia by wystarczyła. W przypisku o insygniach koronnych (I, 377-8) „brak pewnych danych" co się z nimi stało; a są pewne, urzędowe, pruskie, ogłoszone przez Karola Estreichera (jr.). W samym tekście (II, 83), gdy mowa o stosunku Austrii do Insurekcji, przez przepisanie się autora wyszło jakby sprawa bukowińska i powieszenie Melforta było za powstania, a nie w trzy lata później. Tu się należał przypisek wyjaśniający sprawę dokładnie znaną. Niemcewicz (II, 85) przekręcił nazwisko rosyjskiego pułkownika Muromcewa (spod Racławic) na Moronzowa, co należało poprawić. Trudno przedłużać listę usterek, przeważają zaś informacje rzetelne naukowo.

Od „Komentarzy" oczekuje się konfrontacji teekstów różnych kolejnych wersji pamiętników, diariuszy i relacji w tych wypadkach gdy występują rozbieżności co do faktów lub ich oświetleń. Paryski tekst drukowany bywa przytaczany gdy wnosi nowe dane lub sądy, ale rozbieżności rzadko uwydatnione. Inne redakcje prawie nie uwzględnione. Nie uwzględniona również najwcześniejsza redakcja, amerykańska, spoczywająca wśród innych papierów Niemcewicza w domu potomków jego żony, zwącym się Ursino. Mówił o tym w b.r. w Kongresie jeden z nich, czł. Kongr. Robert W. Kean. O tym pamiętniku wspomina też wydawca.

Piszący te słowa w pierwszej swej pracy na seminarium Askenazego zestawiał dwie wersje Niemcewicza o śledztwie petersburskim (z „Notes sur ma captivité" i z „Pamiętników"), między sobą nie całkiem zgodne, z zeznaniami jego ogłoszonymi w moskiewskich „Cztienjach" i pierwszy raz miał okazję stwierdzić u tak rzetelnego jak Niemcewicz pamiętnikarza pewne retuszowanie własnej historii na użytek historii*).

Marian Kukiel

Jan Kiliński: *Pamiętniki*. Opracował Stanisław Herbst. Biblioteka Pamiętników Polskich i Obcych. P.I.W., W-wa 1958. Str. 306.

Wydane przez wybitnego znawcę dziejów Insurekcji pamiętniki jednego z najpopularniejszych jej bohaterów składają się z dwóch ich redakcji, zupełnie od siebie różnych. Pierwszy, zwięzły, wydany częściowo w 1828 przez Tytusa Działyńskiego, a w 1830 w całości „w oswobodzonej Warszawie", nie raz przedrukowywany, włączony od dawna do skarbca naszej literatury nie tylko historycznej; historycznie zasługuje on na pierwsze miejsce jako źródło, bo spisany na świeżo po Insurekcji, dla Niemcewicza, w więzieniu petersburskim. „Aneksem" do tego pamiętnika są „Inkwizycje w Petersburgu pisane", to jest zeznania pisemne na pytania Samojłowa „w najściślejszym więzieniu odprawione w miesiącu lutym dnia 12 r. 1795". Te należałoby dokładnie porównać z rosyjską urzędową wersją drukowaną w „Cztienijach" moskiewskich. Ten pierwszy pamiętnik jest bardzo śmiało pisany jak na warunki w których powstał, ale też pomija całą działalność autora od insurekcji stołecznej do upadku Warszawy. Mimo tej ogromnej luki uważano go przed powstaniem listopadowym za idealny

*) Stwierdziłem także, że jeden z kwestionariuszy Samojłowa, podany tam mylnie jako zwrócony do Kościuszki, jest najoczywiściej przeznaczony dla Niemcewicza; są tam i pogróżki.

materiał propagandowy, naglono o jego wydanie (o tym pisze w 1829 i 1830 J. B. Ostrowski do Tytusa Działyńskiego; zob. Kw. Hist. nr 3/58, str. 807-11).

Druga, parokrotnie obszerniejsza wersja, powstała po latach dwudziestu, gdy autor nie miał w ręku, jak się zdaje, pierwotnego swego opracowania, a seminarium historycznego stanowczo w tym czasie nie odbył; za to rozwinął w sobie swadę gawędziarską i sarmacką skłonność do koloryzowania i przechwałki, a także niepowściągliwość w opiniach o swych współczesnych. Niewątpliwie zaś wśród niepowodzeń, w biedzie, w pewnym zapomnieniu sporo się zebrało goryczy. Wszystko to nie podnosi wartości źródłowej opowieści, choć i talent pisarski autora i jego bujna, dynamiczna indywidualność jako działacza rewolucyjnego, przywódcy mas i dowódcy występują tu jeszcze pełniej, a Tokarz uznał tę wersję za ciekawszą i ważniejszą od pierwszej (choćby przez to, że opowiada obszerniej o tym co się działo w wyzwolonej Warszawie). Ten „drugi pamiętnik" spoczywał w Warszawie w Bibliotece Zamoyskich pod niechętnym okiem Tadeusza Korzona, który uważał że dla sławy autora byłoby lepiej by nigdy się nie ukazał drukiem. Wiązało się to, jak się zdaje, ze zbyt szczerym wygadaniem się Kilińskiego ze swej roli w rozruchach i egzekucjach majowych; bo chwaląc się, że z narażeniem własnego życia ocalił króla, nie ukrywa, że on zadecydował o wydaniu Ożarowskiego, Ankwicza, Zabiełły i bisk. Kossakowskiego pod improwizowany sąd, a po fikcji rozprawy sądowej na stracenie; w opisie zaś całego postępowania i egzekucji jest pewien sadyzm. Jest też w pamiętniku uwielokrotnienie własnych czynów, a wiele wiadomości mylnych, przekręconych lub całkiem zmyślonych. Gdy Aleksander Kraushar chyłkiem odpisał ten pamiętnik i ogłosił w 1899, Korzon był oburzony. Gwałtownie „rozmówił się" z wydawcą, a w „Kwartalniku Historycznym" z samym autorem, któremu wytknął mnogie rozminięcia się z prawdą. Nie przekonały mnie racje dla których obecny wydawca umieścił ten drugi, późniejszy pamiętnik na pierwszym miejscu, a ten pierwszy, wcześniejszy na drugim; kryteria ujawnionego „radykalizmu społeecznego" (skłonności do wieszania) ani rozmiarów i żywości narracji nie powinny wywracać normalnego porządku edytorskiego. Natomiast chcielibyśmy się ująć za Kilińskim, którego za stosunek do dzikich samosądów 28 czerwca 1794 wydawca „umiejscowił w obozie burżuazyjno-obszarniczym". Jeśli tak, to razem z Kościuszką (vide jego groźną odezwę spod Gołkowa). Wydawca gorszy się, że Kiliński zgarnął burzliwą młodzież z ulic miasta i odstawił do obozu celem wcielenia do wojska, które broniło stolicy — ale czy niestosowne to było dla niej miejsce i zajęcie?

Komentarz wydawcy zrobiony jest z doskonałym znawstwem. Dobre, nie opatrzone ilustracje. Korekta na ogół dobra, nie obroniła się przed zwykłym przekręcaniem „kampanii" na „kompanię". Odczuwa się brak na wstępie biografii Kilińskiego, szczupłość posłowia. Cennym dodatkiem jest plan Warszawy z wniesionym (według Pistora?) przebiegiem działań — ale bez koniecznej tu „legendy".

Marian Kukiel

Joachim Lelewel: *Dzieła.* Tom I. Materiały autobiograficzne. Opracowała Helena Więckowska. Państw. Wyd. Nauk., Warszawa 1927. Str. VIII + 448.

Tom niniejszy otwiera wydanie dzieł wszystkich Lelewela, zakrojone, jak się zdaje, na kilkanaście tomów. W pełni oceniamy znaczenie wyboru najcelniejszych jego dzieł i tych jego pism, które same są historycznymi źródłami — co mogłoby się zawrzeć w kilku tomach skoro

jego korespondencja emigracyjna już wydana i znakomicie. Można jednak mieć wątpliwości co do potrzeby przedrukowywania prac o charakterze czysto erudycyjnym czy dydaktycznym, których wartość poznawcza dawno została wchłonięta, a wyniki wyprzedzone przez rozwój nauk historycznych. Nie jeden bowiem Lelewel czeka na udostępnienie ogółowi tych dzieł, które należą do klasycznych w polskim piśmiennictwie historycznym, a są dostępne tylko w wielkich bibliotekach.

Wydawcy piszą o „renesansie Lelewela" w dobie dzisiejszej. Żywy był zawsze. Ale tych historyków z doby porozbiorowej którzy dotąd są żywi jest więcej.

Lelewel nie zostawił pamiętników i — jak p. Więckowska na wstępie zaznacza — nie spełnił oczekiwań Karola Sienkiewicza, że za jego świetnym opisem „Przygód w poszukiwaniach i badaniu rzeczy naukowych polskich" przyjdzie takiż opis „przygód" politycznych. Ale do tego Lelewel, od młodu nasiąkły konspiracją, nie był skory, a życie jego polityczne było przesycone tajemniczością. Z dziedziny politycznej mamy tylko jego „Pamiętnik roku 1830-31", niezupełny i późną notę autobiograficzną, bardzo lapidarną, a pozatem spis dzieł, ciekawą zapiskę o swych portretach, błahe wspomnienie z tarapatów w miasteczku belgijskim, testament w dwóch redakcjach, wszystko skomentowane z głęboką wiedzą i umiłowaniem. P. Więckowska zaznacza, że do pamiętników Lelewela zaliczano i jego „Nowosilcowa w Wilnie". Słusznie go tu nie umieszcza. To relacja historyczno-publicystyczna obliczona trafnie na potężny efekt propagandowy.

Ów niedokończony pamiętnik z 1830 r., pisany w trzeciej osobie, jakby czyjaś relacja o Lelewelu w rewolucji, był już wydany przez Janusza Iwaszkiewicza (1924); obecne wydanie daje tekst poprawniejszy, według autografu nieznanego poprzedniemu wydawcy. Tamto wydanie robione było z odpisu, z aktów kancelarii Paskiewicza. Odpis był kupiony w Paryżu w 1841 od Leonarda Chodźki przez Sobieszczańskiego, niby badacza przeszłości Warszawy, naprawdę szpiegującego emigrację — i złożony przez nabywcę Storożence, prezesowi groźnej Komisji Śledczej w Warszawie. Ta pouczająca i budująca „przygoda" rękopisu tłumaczy poniekąd charakter i tego pamiętnika (napewno pisanego z myślą o druku), a także i „Nowosilcowa w Wilnie". Autor nie zwierza papierowi ani swoich, ani cudzych tajemnic. Niekiedy ma się wrażenie, że nie po to pisze, by prawdę przekazać historii, ale po to, by ją (na razie) zastąpić konspiracyjną „legendą", z której Storożenko nie wiele będzie mieć pożytku. By nie być gołosłownym, przytoczę tych kilka lakonicznych słów o bezpośredniej przyczynie rewolucji (str. 203): „Czyli to rzeczywiste, czy płonne były wiadomości, ale na wiarę zasłużyły, że milionowe sumy już do Petersburga transportować poczęto na wojenne Rosji potrzeby, że wojsko polskie z rosyjskim ma z początkiem grudnia ku Renowi ruszyć". Wynikałoby stąd, że Lelewel nie czytał ani 18 ani 19 listopada gazet warszawskich z komunikatem o ukazie mobilizacyjnym cara i że nikt ze spiskowych zebranych u niego w Bibliotece Tow. Przyjaciół Nauk 21 listopada o tym jego — wyroczni obozu rewolucyjnego — nie powiadomił. A co do owych sum (nb. na mobilizację wojska polskiego), to jeśli nawet wtedy nie mieli dokładnych informacji o pismach ministra sekretarza stanu do Lubeckiego, to przecież Rząd Narodowy, w którym był Lelewel, wyzyskał je wkrótce do zorientowania Francji, a Lafayette je przytaczał w Zgromadzeniu Narodowym. Że Lelewel dobrze wiedział, jak naprawdę było, świadczy równie zwięzłe, ale pisane z całą precyzją historyka jego sformułowanie przyczyny wybuchu w dziełku „Polska odradzająca się" — znacznie bodaj wcześniejszym od pamiętnika. Tam da się nawet wyczytać, że nie wierzył w pomoc francuską, że natomiast myślał o odnowieniu porozumienia ze spiskowcami rosyjskimi, na co nie stało czasu; wskazówka bardzo interesująca, że jakieś nitki wę-

glarskie przetrwały katastrofę dekabrystów. P. Więckowska cytuje zaś stamtąd informację Lelewela o generałach zabitych w noc listopadową. Z jakąż precyzją przy każdym z nich podano okoliczności czy powód; a przy Blumerze i Haukem uderza: „skazani na to za niecne postępki". Czy może przez „trybunał westfalski" węglarskich „mistrzów doskonałych"? Czy za wyrok na Łukasińskiego? Tego Lelewel nie dopowiada. Ale gdy pisze bezosobowo, z rzeczowością historyka, z każdego zdania przebija jego gruntowna znajomość spraw i wydarzeń.

W „Pamiętniku" przesłania się mgławicznie wszystko co się tyczy spisku i jego w nim roli. „Młódź polska" robiła wszystko, a on „nie był w ich zmowie" (choć przecież już w roku 1821 był „naczelnikiem czarńców" tj. węglarzy), a młodzi „szukali rady starszych", a on — „był im pod ręką". Tak zredukowawszy swą rolę (aby było w zgodzie z tym co w Wierzbnie mówił księżnej Łowickiej), uchyla się od sformułowania swych rad, daje do zrozumienia że były ostrożne, rozważne, a wiemy skądinąd, że odradzał wystąpienie, że dał sobie rękę sforsować Zaliwskiemu. Nie bardzo zatem miał potem prawo wypominać innym ludziom „w znaczeniu będącym" których próbowali „wyrozumieć" spiskowcy, że odpowiadali „nie czas"; ani rzucać anatemy na biednego Dwernickiego że uznał partyzancką wyprawę Zaliwskiego 1833 za przedwczesną (do Dwernickiego 7 lipca 1833, Listy emigracyjne, nr. 120).

Tak zakonspirowawszy swą rolę w konspiracji, Lelewel opisuje jak młodzież oderwała go od łoża konającego ojca „aby śpieszył między strzały triumfu i radził". Ale zastrzega się „niech nikt nie sądzi, ażeby krzyki i wywoływania rewolucyjne wprowadziły go w grono osób sterem rządu kierujących. Winien on to przychylności i obiorom obywatelskim, które go na sejmiku żelechowskim obrały posłem, a na sejmie 1830 wybrały do komisjów sejmowych i na czele jednej z nich postawiły" (str. 207-8). Lelewel (bo pisze tu własną charakterystykę polityczną, z widocznym z siebie zadowoleniem) chciałby aby tego się trzymała historia, że on nie spiskowiec, ale poseł i członek „komisjów".

W „Pamiętniku" mamy zatem do czynienia z jakimś innym Lelewelem, nie tym, którego indywidualność, myśl, uparta wola tak silnie wyrażają się w jego listach. Tutaj trzeba bardzo wnikliwej krytyki wewnętrznej każdego nieraz zdania i wielu konfrontacji, by odtworzyć jego rzeczywistą rolę.

Marian Kukiel

Jerzy Jan Lerski: *A Polish Chapter in Jacksonian America— The United States and the Polish Exiles of 1831.* The University of Wisconsin Press, Madison 1958, str. X + 242 (łącznie z obszerną bibliografią i indeksem nazwisk).

Praca Jerzego Lerskiego wydana została jako druga z kolei pozycja w serii zainicjowanej przez Fundację Kościuszkowską. Wydawnictwo nosi nazwę „Polish Millenium Series" i ma stanowić wkład społeczności amerykańskiej polskiego pochodzenia do zbiorowego wysiłku historyków podjętego w związku z tysiącleciem istnienia Polski. Pierwszą książką z serii (wydaną w r. 1955 przez Princeton University Press) było dzieło Mariana Kukiela o polityce Czartoryskiego („Czartoryski and European Unity 1770-1861").

Pojawienie się „Polskiego rozdziału w Ameryce Jacksonowskiej" powitać należy z prawdziwą radością, tak jak się wita zapełnienie przykrej, niekiedy wprost żenującej luki w bibliografii naukowej. W ubożuchnej, zarówno pod względem ilości pozycji jak i wartości badaw-

czej, literaturze historycznej mającej za przedmiot stosunki polsko-amerykańskie, praca Lerskiego wyróżnia się przejrzystością i starannością w uporządkowaniu materiału.

Treść książki odpowiada raczej jej podtytułowi: „Stany Zjednoczone i uchodźcy z r. 1831", aniżeli tytułowi głównemu, który obiecuje gruntowniejszą raczej syntezę. Dodać tu należy jak najszybciej, że temat nie wymaga syntezy na szerszą zakrojonej skalę. Uczuciowe zainteresowanie Ameryki powstaniem i wojną polsko-rosyjską, wysiłki szeregu jednostek, by przyjść z pomocą jego ofiarom i próby zabezpieczenia bytu nielicznej grupie Polaków, którzy nie z własnej zresztą woli znaleźli schronienie za Oceanem — wszystkie te sprawy są jedynie przyczynkowe. Zarówno w historii Polski, a nawet w historii Wielkiej Emigracji, jak i przede wszystkim w historii Ameryki, przeżywającej swe ogromne problemy polityczne, społeczne i ideologiczne w okresie rządów Andrzeja Jacksona. Stwierdza to zresztą wyraźnie i z pożytkiem dla czytelnika Lerski na str. 17, gdy pisze:

„W brzemiennych w następstwa czasach dynamicznej demokracji jacksonowskiej, Stany Zjednoczone pogrążone były w nowych problemach wewnętrznych. Parcie ludności ku Zachodowi amerykańskiemu i poprzez Zachód (nad Pacyfik) było rzecz jasna sprawą o większym ciężarze gatunkowym niż którykolwiek z odległych konfliktów europejskich. Kluczowe zagadnienia walki o taryfy celne i dokoła nullifikacji*), walka jaką Jackson prowadził przeciwko Bankowi Stanów Zjednoczonych, zmierzch przewagi klik partyjnych (King Caucus) i narodziny „systemu łupów" — oto problemy, które stawały przed wielkim pokoleniem po-rewolucyjnej Ameryki".

Te i kilka innych, ogólniejszych wyjaśnień wystarczą na potrzeby czytelnika amerykańskiego znającego historię swego kraju. Jeśli książka dla nich przede wszystkim jest przeznaczona, wyjaśnienia te należy uznać za wystarczające obramowanie wartkiego toku wykładu o interesującym fragmencie historii. Obawiać się jednak można, że dla czytelnika polskiego, nieobeznanego bliżej z historią Stanów Zjednoczonych, wiele spraw pozostanie niejasnymi, lub co gorzej, usposobi go krytycznie do stanowiska rządu Stanów Zjednoczonych wobec ówczesnych zagadnień polskich.

Dotyczyć to może przede wszystkim rozdziałów 5 i 6, w których Lerski omawia dzieje nieudanej próby, a raczej prób, gromadnego osiedlenia Polaków w stanie Illinois, na ziemiach będących własnością Unii (n i e stanu) jako tzw. Public Lands. Kongres po różnych perypetiach nadał ziemię Polakom, cenne jest przy tym wyliczenie wielkich połaci ówczesnej Ameryki, które za ustawą głosowały. Webster, Clay i Calhoun na jednej liście głosujących „za" stanowi samo w sobie wartościowy dowód, jak bardzo krzywda narodu polskiego oddziaływała n a u c z u c i a. Niemniej projekt nie został zrealizowany. Nie tylko z winy skłóconych i zdezorientowanych w ocenie rzeczywistości amerykańskiej Polaków, ani też nie tylko z powodu intryg zainteresowanych grup osadników z Illinois, umiejętnie pociągających sznurki wpływów w swojej „lobby" kongresowej. Krótki wykład o ówczesnym układzie sił politycznych, o rozgrywkach dokoła sprawy „Public Lands", o walce Whigów z Demokratami uzupełniony danymi gospodarczymi wyjaśniłby niejedno z pytań dlaczego nie powstała „Mała Polska" w Illinois, choć powstawały już w tym czasie lub w niedalekiej przyszłości nie „Małe" lecz „Nowe" „Skandynawie" i „Niemcy" od Missouri po Wisconsin i Minnesota.

Kilkuset uchodźców polskich znalazło się w Ameryce z woli rządu austriackiego, który ich na dobrą sprawę deportował, zachowując się

*) Teoria Konstytucyjna głosząca prawo unieważnienia ustaw federalnych przez stany.

zresztą przy tym względnie po ludzku. Podobna deportacja z obozów pruskich pod Gdańskiem i Elblągiem nie udała się i żołnierze polscy znaleźli się we Francji i częściowo w Anglii. Było to zresztą także pragnieniem Polaków z więzienia w Brnie Morawskim, których z portu w Trieście fregaty austriackie transportowały do Ameryki. Lerski wyzyskał w pełni wszystkie bodaj dane źródłowe dotyczące tej grupy włącznie z pełnym spisem imiennym. Nie wystarczało zapewne materiału na analizę ich pochodzenia społecznego i regionalnego w Polsce, chociaż wiele wyjaśnia brzmienie nazwisk. Znajdujemy jedynie stwierdzenie, że nie licząc grupki awanturników i różnych „filutów", połowa była oficerami. Niektórym powiodło się dobrze w Ameryce, niejeden wróócił do Europy, większość rozpłynęła się, bez widocznych śladów, zapewne w zaułkach New Yorku i Bostonu.

Istotą problemu, którą Lerski uwypuklił i słusznie, było nastawienie psychiczne przymusowych imigrantów. Uważali się za e m i g r a c j ę p o l i t y c z n ą, traktującą schronienie w Ameryce jako urządzenie czasowe. Nie uważali się za kandydatów na Amerykanów. Wyjątki w tym względzie potwierdzają na ogół regułę. Na tym samym stanowisku stały czynniki kierownicze emigracji bez względu na orientację i przekonania polityczne. Stał i Czartoryski i Lelewel i Dwernicki. Wyjątkiem był znowu stary Niemcewicz, postać w ówczesnej rzeczywistości nieco zabytkowa. Hasło: być jak najbliżej Kraju, kłóciło się z koncepcją wyjazdu na zawsze do Nowego Świata, który nie tylko był od Europy odległy geograficznie, lecz właśnie za Jacksona chciał w pełni zrealizować postulat całkowitej od Europy izolacji. Prawda, która stała się kamieniem węgielnym historii etnicznej Ameryki, obowiązywała już w pełni w latach czterdziestych ubiegłego stulecia: kto przyjeżdża do Ameryki, przyjeżdża na stałe i poto, aby stać się Amerykaninem we własnym i w następnym pokoleniu.

Tę odmienność nastawienia psychicznego rozumieli także najbardziej sprawie polskiej oddani Amerykanie, tej miary na przykład co Gallatin i Howe. Na równi też z paryskim kierownictwem Emigracji starali się raczej Polaków od wyjazdów do Ameryki odwieść. Powodowała nimi w tym względzie gorliwa wiara w szybkie możliwości wywalczenia Polsce wolności.

Pierwsza część książki Lerskiego poświęcona jest działalności poszczególnych Amerykanów skupionych dokoła komitetu paryskiego oraz samego komitetu polsko-amerykańskiego. Nagromadzony materiał jest naprawdę imponujący, jego analiza i uporządkowanie nienaganne. Dużo uwagi, i słusznie, poświęcono wyprawie dra Howe do obozów pod Gdańskiem i Elblągiem i jego dalszym przykrym przygodom doznanym z ręki podejrzliwego rządu pruskiego. Zestaw nazwisk — Fenimore Coopera, Morse'a, Edgara Allana Poe, by wymienić tylko powszechnie znane — świadczy o tym, że ówczesna elita intelektualna Ameryki stanęła bez namysłu w szeregach obrońców sprawy polskiej, razem z sędziwym Lafayettem, który nie bez słuszności też do Amerykanów się pragnął liczyć. W obronie sprawy polskiej i z troską o uchodźców wystąpiła prasa amerykańska, jak można wnosić z całego kraju, choć z oczywistą przewagą organów nowojorskich i Nowej Anglii.

Pomoc uchodźcom, o którą starał się komitet paryski a z którą śpieszyli przede wszystkim obywatele Nowej Anglii i Nowego Jorku, była rzecz jasna przejawem inicjatywy prywatnej. Podkreśla Lerski, że z pośród najgorliwszych przyjaciół Polski rekrutować się będą przywódcy przyszłego abolicjonizmu. Choć jest to może zbyt skrótowym wyrażeniem, nie mniej istota rzeczy uchwycona jest tu trafnie. Północne pobrzeże Atlantyku w Ameryce było najbliższe Europie i najżywiej związane z ideologią wolnościową, nawiązującą do haseł rewolucji, która Ameryce dała wolność. Tu żywym echeem odzywały się zawsze wszystkie apele, które na podłożu filantropii i humanitaryzmu

się rodziły. Złączone z tradycją skrzętnej solidności pracowitego społeczeństwa, dawały w wyniku i zapał i ofiarę praktyczną z własnych pieniędzy. Massachussetts zresztą, kolebka amerykańskiej wolności, gotowe było także wysłać ochotników na pomoc powstaniu, w której to gotowości zawtórował mu z innych zapewne pobudek psychicznych, rycerski daleki Nowy Orlean. Dwie chorągwie wojenne — dar młodzieży Bostonu — dotarły do Paryża i były wdzięcznym przyjęte sercem przez Polaków-emigrantów.

Szczery entuzjazm Amerykanów, którym powitali spoźnione wiadomości o powstaniu przeradzał się w smutek, gdy szala krótkiej wojny przechylała się nieubłaganie na korzyść caratu. Łączyło się z tym sporo rozgoryczenia wobec obojętności zachodniej Europy. Tak Edgar Allan Poe swój akces ochotniczy do walki z Rosją uzależnił wprost od udziału Francji w wojnie. Francja po lipcowej rewolucji stawała się także dla Amerykanów zarzewiem nadziei zwycięstwa idei wolności nad siłami „Świętego Przymierza". Klęska i zawód nie pomniejszyły jednak zrozumienia celu walki i nienawiści do Rosji. Informacji w tym względzie nie brakło — zwłaszcza co do zachowania się Rosjan po zwycięstwie. Nie zamierała też nadzieja na przyszłość i pewność, że świat — a raczej Europa — nie może się ostać w połowie wolny i w połowie pogrążony w niewoli. Posępne myśli budzi lektura artykułów, listów i przemówień, które przytacza Lerski — tak bardzo odżyła ich aktualność w połowie następnego wieku, iż nawet dobór słów i określeń nie wymaga zbyt wielu korektur.

Pasjonującym i ciekawym przyczynkiem — przyznaję, że dla mnie nieznanym — są fakty dotyczące interwencji dyplomatycznej rosyjskiej w Waszyngtonie przeciwko propagandzie pro-polskiej.

Niezrozumienie roli i pojęcia wolnej prasy przez rządy nad Rosją sprawujące władzę nie są nowym wynalazkiem. Incydent dyplomatyczny nie był pierwszej wagi — zlikwidował go zresztą poseł amerykański w Petersburgu, przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych James Buchanan w duchu jak najbardziej dla Polski nieprzychylnym. Departament Stanu zresztą — amerykańskie ministerstwo spraw zagranicznych — zachował jak najściślejszą neutralność uczuciową, nie mówiąc już o politycznej. Wydaje się z oceny Lerskiego, że szła ona dalej niż wymagała konieczność i potrzeba. Widoczny w tym — choć nie podkreślony — wpływ samego Jacksona, izolacjonisty z krwi i kości. Zasługą jest Lerskiego, że zamiast dać się ponieść uczuciu, traktuje ten fakt obiektywnie w zrozumieniu treści historii Ameryki.

Pochwała należy się książce także pod względem formalnym. Dobry język i potoczysty styl wynagradza z nawiązką kilka niepotrzebnych powtórzeń, wynikających zresztą z ogólnej konstrukcji. Na uwagę zasługują bardzo wygodnie rozplanowane przypisy.

Paweł Zaremba

Piero Pieri: *Carlo Bianco Conte di Saint Jorioz e il suo trattato sulla guerra partigiana.* Torino 1958. Str. 86.

Jest to rozprawa znakomitego historyka wojskowości, teorii wojny i sztuki wojennej włoskiej i powszechnej, jednego z czołowych przedstawicieli tego przedmiotu w historiografii europejskiej. Zetknęli się z nim polscy historycy wojskowi na międzynarodowych kongresach nauk historycznych w Warszawie, Paryżu, Rzymie; na każdym wystąpił ze znakomitymi ujęciami syntetycznymi wielkich zagadnień. Na ostatnim była to teoria wojny od Clausewitza po nasze dni. Już wówczas w dyskusji zapowiadał studium nad włoskimi teoriami wojny partyzanckiej, w związku ze sławną broszurą Mazziniego (1833) „Della guerra d'insurrezione conveniente all'Italia", która tym jest

w piśmiennictwie włoskim, czym u nas kościuszkowskie, choć piórem Pawlikowskiego pisane dziełko „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość". Zarazem wskazywał na autora, którego dzieło dwutomowe wspomina Mazzini. Było ono dla wielkiego „apostoła" walki Włochów o niepodległość podstawą do jego własnej pracy. Autorem jest Bianco di Saint Jorioz, oficer piemoncki, uczestnik węglarskiej rewolucji 1821, wojny domowej hiszpańskiej 1822-23, wygnaniec, związany z Buonarrotim, a od 1831 z Mazzinim. Dodajmy, że najńóźniej w 1833 musiał się zetknąć w Szwajcarii z Polakami z „hufca świętego", bo wraz z nimi uczestniczył w niefortunnej wyprawie Ramoriny do Sabaudii w lutym następnego roku i w tworzeniu niastępnie „Młodej Europy". Wspomniane jego dzieło „Della Guerra Nazionale d'Insurrezione per bande applicata all Italia", wydane 1830 „w Italii", bez miejsca druku, istnieje dziś już tylko w dwóch egzemplarzach. Z jednego z nich mogłem skorzystać dzięki uprzejmości prof. Lanckorońskiej, Istituto Italiano w Londynie i Museo del Risorgimento w Mediolanie, i przekonać się, że ta książka, jak słusznie stwierdza Pieri, była wyłącznym źródłem późniejszego o 3 lata traktatu Mazziniego; skoro zaś ustępy tego traktatu, uderzająco zbieżne z broszurą kościuszkowską, znajdują się już w pracy piemonckiego oficera, trzeba by przypuścić, że broszura ta (rozpowszechniana przez spiskowców w Warszawie przed rewolucją) węglarskimi kanałami, w tłumaczeniu francuskim czy włoskim doszła do jego rąk. Prawdopodobieństwo tym większe, że Bianco jest nieźle zorientowany co do insurekcji kościuszkowskiej. Podobieństwa (przy zasadniczych zresztą rozbieżnościach) są w paru miejscach znaczne, gdy idzie o zasadniczą tezę wyzwolenia własnymi siłami narodu, wyrzeczenie się obcej pomocy, kalkulację sił rewolucji, nacisk na odmienność wojny rewolucyjnej od zwyczajnej. Możliwe jednak, że sama identyczność zagadnienia wywołała podobny bieg myśli i nasunęła pokrewne sformułowania.

W moim referacie rzymskim („Antemurale" 1955) stwierdziłem ponadto, że cała przedmowa „Partyzantki" Stolzmana, najpopularniejszego polskiego podręcznika taktyki powstańczej, jest dosłownym prawie tłumaczeniem traktatu Mazziniego (z którym jako „Bogumir" ściśle współpracował w komitecie Młodej Europy). Ale i reszta książki domaga się dokładnego zestawienia z książką piemontczyka, z której czerpie Stolzman pełnymi garściami, a zwłaszcza z innym jego, późniejszym i zwięźlejszym opracowaniem „Manuale pratico del Rivoluzionario Italiano desunto dal trattato sulla guerra d'insurrezione ped bande" (1833), którego nie miałem w ręku. Nie darmo jednak Mierosławski uderzał na książkę Stolzmana jako na „regulamin Młodej Europy, konspiratomanię włoską" i „strategię neoherostratyczną". „Ideałem dla niego — pisał — jest włóczęga apeńniński, a geniuszu zwierzchniczego zapewne Rinaldo Rinaldini". Herostratyczność w dziele piemontczyka jest jaskrawsza jeszcze niż u Stolzmana. Wojna narodowa ma zerwać z metodami wojny zwyczajnej, ma działać z ukrycia, jak gierylasi hiszpańscy, jak bandyci włoscy, bandami które napadają i zabijają, a następnie ukrywają się, by znowu zabijać. Wojna na śmierć i życie: terror w stosunku do wroga i domowych przeciwników ma być stosowany z odrzuceniem wszelkich hamulców ludzkości i honoru. Wojna ma być totalna, ludność własna zmuszona do współdziałania, kraj ogołocony z zasobów by wroga ogłodzić, na liniach operacyjnych przeciwnika wsie i miasta palone, a ludność z dobytkiem ewakuowana w góry. Ta wojna na wyniszczenie ma trwać w nieskończoność aż wroga nie zużyje i ma nabierać na sile, aż bandy zahartowane w walkach, zebrane w większe oddziały, będą w stanie podjąć większe operacje, nie ryzykując jednak walnych bitew (autor krytykuje Kościuszkę, że zaryzykował bitwę pod Maciejowicami). Bianco wymienia różny oręż którym będzie się posługiwać partyzantka, poza bronią palną i nożem:

pałki (nasze drągaliery), widły (kos nie zauważył), siekiery, kamienie, nawet proce i łuki. Słowem, wojna totalna środkami sprzed tysiącleci. Uproszczenie kwestii podobne jak u naszych pisarzy tego czasu; organizacją zaś ani on, ani Mazzini nie przejmują się, gdy idzie o fazę pierwszą. Rewolucja musi się zacząć od chaosu, więc zachwalają chaos.

Praca prof. Pieri poddaje ich pisma gruntownemu, wnikliwemu rozbiorowi krytycznemu, zestawia z nieporównanie mniej romantycznymi współczesnymi poglądami gen. Guglielmo Pepe (byłego dyktatora neapolitańskiego), Cezare Balbo i innych, reprezentujących podobny kierunek myśli jak u nas Nieszokoć i Mierosławski (por. „Teki Hist." 3/1948). Autor oddał tą rozprawą dużą usługę historii myśli wojskowej, nie tylko włoskiej. Wydanie pism piemonckiego teoretyka wojny powstańczej z komentarzami prof. Pieri — bojownika „drugiego Risorgimento" i jego partyzantki — byłoby bardzo pożądane i dla nas.

Marian Kukiel

Krystyna Wyczańska: *Polacy w Komunie paryskiej 1871 r.* M.O.N. W-wa 1957. Str. 257.

Jest to pierwsze u nas naukowe opracowanie sprawy, która zaważyła poważnie na stosunku Trzeciej Republiki do Polski, a silnie poruszyła opinię polską i pozostała dotąd w żywej pamięci. Autorka — stryjeczna wnuczka kapitana Sroczyńskiego, jednego z wielu rozstrzelanych Polaków, z tym większym niewątpliwie zainteresowaniem i współczującym zrozumieniem poświęciła się jej źródłowemu zbadaniu i wyświetleniu. Przeprowadziła studia gruntowne źródeł drukowanych i rękopiśmiennych, w szczególności archiwów paryskich; opanowała literaturę tyczącą się Komuny i walczących w niej Polaków. Naukowe studium Stanisława Mendelsona o historii ruchu komunalistycznego we Francji (jedyna dotąd książkowa praca polska o Komunie) nie przytoczone w bibliografii — może dlatego, że temat jej: studium idei społeczno-politycznych, które nadawały temu ruchowi oblicze, niezmiernie ważny dla zrozumienia charakteru powstania paryskiego, wychodzi poza właściwy przedmiot tej książki. To, co pisze autorka o samej Komunie jest, jak było do przewidzenia, „zdeterminowane" poglądami wyliczonymi na wstępie jej bibliografii „klasyków marksizmu-leninizmu", z których w danym wypadku wystarczyłby sam Marks z pisaną na gorąco „Der Bürgerkrieg in Frankreich", której miejsce byłoby raczej wśród źródeł — i z datą pojawienia się, a nie tylko ostatnich wydań polskich czy francuskich.

Nie wdając się w dyskusję nad samym zagadnieniem Komuny, w przedstawieniu wydarzeń autorka dążyła do ustalenia rzeczywistego ich przebiegu. Wolelibyśmy nie spotykać jednak szablonowych nalepek w rodzaju „historiografia burżuazyjna", gdy mowa o rzetelnej nauce niezależnej od wszelkich wpływów klasowych, a już w szczególności o pracach takiego jak G. Bourgin chrześcijanina, humanisty i socjalisty, skarconego tu za „obciążenie poglądami mieszczańskimi".

Przechodząc do właściwego tematu książki, przyznać należy autorce duże osiągnięcia w dziedzinie historii emigracji polskiej we Francji, w okresie przed wojną 1870 i w czasie wojny, jej życia politycznego i powiązań z grupami rewolucyjnymi francuskimi — republikanami i socjalistami różnych odcieni. Działalność ambasady rosyjskiej i jej agentów w rodzaju Apollona Belina-Młochowskiego, literata drukującego paszkwile i denuncjacje, i współpraca ich z policją francuską są należycie choć krótko zaznaczone. Przedstawione usiłowania polskie w czasie wojny by wyłonić przedstawicielstwo narodowe i wziąć czynny udział w wojnie po stronie Francji przez wyłonienie polskich formacji — plany uchylane przez stronę francuską ze względu na Rosję;

udział w obronie Paryża w formacjach wolnych strzelców (Lipowski, Wernicki); daremne dobijanie się Mierosławskiego, Jarosława Dąbrowskiego i innych do głosu w sprawach prowadzenia wojny. Rozdział o Polakach uczestnikach rewolucji paryskiej daje dużo świeżego materiału źródłowego, mnóstwo wiadomości, tu po raz pierwszy należycie zestawionych i sprawdzonych. Autorka ustaliła nazwisk 174, w czym 66 oficerów, 14 lekarzy, około 76 prostych gwardzistów, a tych musiało być o wiele więcej. Na końcu książki podała ich listę imienną z zebranymi informacjami o każdym. Dała wnikliwą analizę tych pobudek, które sprawiły że wzięli udział w Komunie. Ważne tu stwierdzenie Teofila Dąbrowskiego po śmierci brata, Jarosława, o co im szło, że patrzyli na sprawę ze stanowiska polskiego, że spodziewali się iż ta rewolucja socjalna wywróci cały stan istniejący dziś w Europie, co da Polsce okazję wyzwolenia, że walczyli za „ich i naszą wolność". To stwierdzenie przeciwstawia się tezie C. Bobińskiej, jakoby uczestnictwo polskie w Komunie wynikało ze świadomości rewolucyjnej, a nie z polskich dążeń narodowo-wyzwoleńczych. W związaniu się w ich pojęciu sprawy wolności Polski z zaczynającą się jak sądzili nową wielką rewolucją i wojną o „republikę świata", leży istota sprawy. Autorka wylicza okoliczności, które mogły działać w tymże kierunku: 1) pochodzenie społeczne, 2) warunki materialne na emigracji, 3) ideologia ukształtowana pod wpływem środowiska francuskiego, 4) wpływ polskich organizacji emigracyjnych, 5) przeszłość — to znaczy udział w ruchach społecznych i narodowo-wyzwoleńczych. Pochodzenie wyjątkowo tylko mogło zbliżyć do proletariatu, warunki materialne (sproletaryzowanie) oczywiście bardziej, wpływy ideologiczne działały niewątpliwie, ale nie powszechnie, podobnie też wpływ organizacji polskich, bardzo niejednolity, przeszłość powstańcza z jej zabarwieniem społeczno-wyzwoleńczym stwarzała oczywiście emocjonalne podłoże. Wydaje się, że ogromną rolę musiała odegrać w bardzo wielu wypadkach prosta solidarność żołnierska wytworzona wspólną służbą z gwardzistami z ludu paryskiego w obronie Paryża; dla wielu była to po prostu dalsza służba w ich batalionie, którego dzielili losy. Robiła swoje wspólność zawodów, rozgoryczeń, wrogość w stosunku do rządu, który kapitulował i węzły współczucia zadzierzgnięte z robotnikami paryskimi. Piszący te słowa wie z własnej tradycji rodzinnej że ci ze świeżej emigracji co było zmuszeni do fizycznej pracy na utrzymanie, doznawali serdecznego, braterskiego przyjęcia ze strony robotników i byli pod wrażeniem ich uczuć gorących dla Polski. A nieobojętnym musiało być wrażenie ogromnej początkowo siły powstania, masy dwustu dobrze uzbrojonych batalionów sfederowanych, w posiadaniu 1740 dział, ogromnych zasobów amunicji, przeciw znikomym na razie siłom rządu wersalskiego. Czemże były siły początkowe i możliwości powstań polskich w porównaniu z taką potęgą liczebną i materialną. A wszyscy, którzy przedtem łamali ręce nad nieudolnością czy kunktatorstwem „naszych wodzów grzesznych" i jak Mierosławski czy Jarosław Dąbrowski przeciwstawiali tym grzechom cudotwórstwo własnej dyktatury rewolucyjnej, zdumieć się teraz musieli gdy w sytuacji w której nie potrzebne były żadne cuda, wystąpił bezwład i chaos u góry, postępujące odrętwienie, rozprzężenie i niechęć do walki u dołu. Dąbrowski dorwawszy się dowództwa, przekonał się, że „zamiast granitu ma piasek pod nogami". Nie ulega wątpliwości że zwątpił, że usiłował z sieci się wydobyć, że się naraził na podejrzenie zdrady, a znalazł wyjście szukając śmierci.

Zdrowy rozum buntował się przeciw zrywowi sfederowanych, gdy przecież tertius gaudens — Niemcy — stali jeszcze pod Paryżem; buntował się tym bardziej przeciw udziałowi Polaków — po tej czy drugiej stronie — w tragicznej wojnie domowej, która rozdzierała Francję. Autorka identyfikuje neutralność większości Polaków

z prawicowością czy reakcją, biedzi się nad wystąpieniem J. N. Janowskiego, patriarchy demokracji polskiej, przeciw uczestnictwu Polaków, na reakcjonistów pasuje Goszczyńskiego, Cypriana Norwida, Władysława Mickiewicza. Oburza się też, że po walce prawe skrzydło emigrantów wystąpiło ze znanym memoriałem, z chęcią odcięcia ogółu emigracji od zarzutu wdania się jej w wojnę domową. Tu szło jednak o ostanie się emigracji we Francji, zagrożone polityką Thiersa oparcia się o Rosję za cenę wyparcia się sprawy polskiej. Jaką była sytuacja emigracji po Komunie, przedstawiła autorka jasno. Co do reakcji w opinii polskiej daje jako przykład, że w jej rodzinie „jeszcze po kilku pokoleniach" tłumaczono uczestnictwo w Komunie „rzekomą niepoczytalnością, a śmierć z egzekucji z rąk wersalskich przedstawiano jako karę za lekkomyślność". Tak mogli mówić tylko ci, dla których Stanisław Sroczyński — „kapitan Zawierucha" z powstania — był już bardzo oddalony w czasie. Ci spośród jego rodzeństwa, co go znali, mówili o jego szalonej odwadze, bujnej, wybuchowej uczuciowości. Rozumieli jego pobudki — jak my tu staraliśmy się odtworzyć pobudki polskich „Komunardów" — i wspominali z miłością i żałobą.

Marian Kukiel

Hans Roos: *Polen und Europa* (Tübinger Studien zur Geschichte und Politik, 7) Tübingen; J. C. B. Mohr, 1957. Str. 400, DM 29.40.

Książka Hansa Roosa, która ukazała się w zeszłym roku w Niemczech, jest pierwszą poważną pracą o polskiej polityce zagranicznej w trzydziestych latach. Autor jej, młody historyk niemiecki — nie pochodzący z wschodnich części Niemiec i nie mający ani powiązań z Polską ani obciążeń, właściwych dla mieszkańców tych ziem — opracował powyższy temat jako pracę doktorską na uniwersytecie w Tübingen, a oryginalny tytuł jej brzmiał: „Die aussenpolitischen Beziehungen Polens zu seinen Nachbarstaaten". Ten pierwotny tytuł oddaje może ściślej charakter pracy Roosa, gdyż jakkolwiek obejmuje ona więcej niż stosunki polski z sąsiadami, lwia jej część poświęcona jest tym zagadnieniom, a szczególnie problematyce polsko-niemieckiej. Ta ostatnia według stwierdzenia dra Roosa jest zasadniczym elementem w polskiej polityce zagranicznej tego okresu — „Das Kernproblem der Aussenpolitik Polens" (str. 1).

Układ książki jest przejrzysty, a zasadniczy podział na dwie części: „Ostatnie lata Piłsudskiego" i „Epigoni Piłsudskiego", nie nasuwa zastrzeżeń. Autor rozpoczyna swą pracę od wnikliwej analizy sytuacji Polski w r. 1931. Kończy konkluzją do części drugiej, która jest równocześnie konkluzją całej pracy. Szata zewnętrzna książki Roosa i techniczne rozwiązanie odsyłaczy, bibliografii i indeksu zasługują na uznanie i są dobrym przykładem niemieckiej „Gründlichkeit". Dr. Roos wprowadził rzadko używane krótkie notatki biograficzne w odsyłaczach, dotyczące wybitniejszych dyplomatów, polityków i wojskowych. Zarówno bezbłędne cytowanie nazwisk polskich jak i dbałość o zachowanie polskich znaków pisarskich potęgują wrażenie starannej korekty. Jednak nawet w tak sumiennym opracowaniu znaleźć można pewne drobne usterki i błędy. Poseł czechosłowacki w Warszawie Juraj Slavik cytowany jest jako V l a d i m i r Slavik (str. 299). W notatce biograficznej o ambasadorze Józefie Lipskim autor pisze, że był on oficerem niemieckim podczas pierwszej wojny światowej, podczas gdy w rzeczywistości Lipski, uchylając się od służby w wojsku niemieckim, przebywał w Szwajcarii. Podobnie autor nie zauważył zapewne w korekcie, że Bohumin figuruje jako nazwa polska a Bogumin jako czeska a nie naodwrót (str. 355). Są to jednakże drobne przeoczenia, trudne do uniknięcia w pracy tego typu.

Bibliografia jest imponująca. Dr. Roos zrobił ogromny wysiłek celem zgromadzenia całej literatury, która była mu dostępna i to zarówno niemieckiej, francuskiej i angielskiej, jak polskiej, ukraińskiej itp. Oczywiście możnaby dorzucić tu i ówdzie tytuł pracy, która powinna się była w niej znaleźć, jak np. książka pt. „The Diplomats" wydana pod redakcją Gordona A. Craiga i Felixa Gilberta, w której znajduje się ciekawy rozdział o Becku pióra Henry L. Robertsa. Dużo poważniejszym przeoczeniem jest niecytowanie i zdaje się wogóle niewykorzystanie podstawowego artykułu Józefa Lipskiego pt. „Przyczynki do polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji" („Bellona", styczeń-czerwiec 1951). Nasuwa się poza tym jedna uwaga natury ogólnej. W bibliografii swej dr. Roos umieszcza prace podstawowe obok opracowań drugorzędnych lub kontrowersyjnych bez jakiegokolwiek zaznaczenia różnicy pomiędzy nimi. Wydaje się, że pożądanym byłoby przyjęcie popularnej obecnie w historiografii amerykańskiej, metody bibliografii komentowanej lub essayu bibliograficznego, który ułatwia czytelnikowi zorientowanie się w cytowanej literaturze.

Jeśli chodzi o źródła nieopublikowane, to p. Roos wykorzystał całość aktów norymberskich, wspomnienia i zapiski byłego prezydenta senatu gdańskiego E. Ziehma, oraz dwa zbiory aktów polskich wywiezionych w czasie wojny do Rzeszy. Pierwsze z nich, to wyciągi z aktów MSZ, tłumaczone na język niemiecki i przygotowane na użytek wewnętrzny Wilhelmstrasse; drugie, to raporty dotyczące działalności ukraińskiej, pochodzące z ministerstwa spraw wewnętrznych. Materiały te stanowią poważny i nowy przyczynek źródłowy do tego okresu.

Po tych wstępnych uwagach przejdźmy do analizy samej książki. Przede wszystkim ciekawa jest w niej charakterystyka postaci Piłsudskiego i Becka. Dr. Roos ocenia Piłsudskiego jako męża stanu najwyższego kalibru i pisze, że ze śmiercią jego Polska straciła „seinen lezten grossen Herrscher der jagellonischen Epoche" (str. 223). Roos zdaje się doskonale rozumieć psychikę Piłsudskiego, co jednak nie chroni go w dwóch wypadkach od interpretacji, które nasuwają poważne wątpliwości. Raz, gdy twierdzi, że Piłsudski przywiązywał większą wagę do granic wschodnich niż zachodnich, co nie jest ścisłe, choć polski czytelnik domyśla się o co Roosowi chodzi. Drugi raz, gdy zarzuca Piłsudskiemu dogmatyzm w stosunku do Czechosłowacji, który wyraźnie nie pokrywa się z typowym pragmatyzmem Piłsudskiego, podkreślanym kilkakrotnie przez dra Roosa w jego książce.

Ocena Becka jest trzeźwa choć surowa. Dr. Roos zarzuca mu niepohamowaną ambicję, połączoną ze zdolnością ukrywania swych myśli, oraz twardość osłoniętą maską doskonałych form towarzyskich. Doceniając jego inteligencję i zdolności, Roos stwierdza równocześnie, że Beck posiadał wiele cech kwalifikujących go w wysokim stopniu na dyplomatę (str. 29-30). Opinia ta jest o tyle interesująca, że niemiecki historyk nie kieruje się w swym sądzie o Becku ani osobistą antypatią, która zabarwia tak widocznie osąd ambasadora Noëla, ani jakimikolwiek przesłankami natury polityczno-emocjonalnej, tak charakterystycznymi dla polskich ocen Józefa Becka.

Dr. Roos poprzez całą swą książkę stara się o zachowanie maksymalnego obiektywizmu, który z pewnością nie jest łatwy dla historyka niemieckiego piszącego o tak niedawnym okresie stosunków polsko-niemieckich. W pracy jego podkreślić również należy zdolność analizowania poszczególnych aspektów skomplikowanych wydarzeń. Renan pisał, że „la vérité est dans les nuances" i Roos postępuje zgodnie z tą maksymą. Widzi on o wiele jaśniej od innych pisarzy zachodnioeuropejskich czy amerykańskich, że operowanie pojęciami „Grupa półkownikowska", „polityka lawirowania między Niemcami a Rosją" prowadzi do spłycania istotnych problemów. Dr. Roos analizuje szczegółowo koncepcję systemu bezpieczeństwa w Europie środkowo-wschod-

niej — tzw. Drittes Europa. Koncepcję tą ocenia on negatywnie, uważając, że Polska była zbyt słaba, aby mogła politykę tego typu skutecznie poprowadzić. Tutaj recenzent musi zgodzić się z opinią dra Roosa, ale z jednym poważnym zastrzeżeniem.

Autor „Polen und Europa" widzi jedną z głównych przyczyn niepowodzeń polityki Becka w Europie środkowo-wschodniej w stosunku Warszawy do Litwy i Czechosłowacji. Stosunek ten ocenia bardzo krytycznie, dając do zrozumienia, że wina za ten stan rzeczy leżała jedynie po stronie Polski. Jednak nawet prezydent Benesz w rozmowie z prezydentem Raczkiewiczem dnia 29 sierpnia 1940 r. przyznawał, że popełnił szereg błędów w stosunku do Polski. Zwalanie c a ł e j winy na Polskę jest upraszczaniem problemu i analiza stosunków polsko-czechosłowackich jest jedną ze słabszych stron książki dra Roosa. Już w uwagach wstępnych (str. 18-20) symplifikuje całe zagadnienie przez niedostateczne podkreślenie faktu, że nastawienie Pragi w stosunku do Rosji musiało utrudniać bliższą współpracę. Cytując antyczeską książkę Władysława Studnickiego (str. 200) podkreśla bardzo jej znaczenie, podczas gdy pomija prawie zupełnie antypolską książkę czechosłowackiego posła w Rumunii Jana Seby, która narobiła tyle hałasu i odbiła się głośnym echem w Polsce. Roos nie podkreśla dość wyraźnie tego, że Praga szukała dobrych stosunków z Polską, ale nie sojuszu. Niedawno zmarły, wybitny polityk czeschosłowacki dr. Hubert Ripka napisał wyraźnie wswym studium „Munich: Before and After", że „If Czechoslovakia did not seek a military alliance with Poland, this was because she did not want to undertake any commitments towards a state which had so many unsettled disputes to resolve, both with Germany and with Russia" (str. 112). Z pewnością polityka Becka prowadziła do ciągłych zadrażnień z Czechosłowacją i robiła fatalne wrażenie na zachodzie, ale można wątpić czy gdyby ster polskiej polityki zagranicznej spoczywał w rękach najbardziej nawet czechofilskich ministrów, istota rzeczy byłaby diametralnie różna. Doświadczenia Skirmunta, Piltza, Seydy, Skrzyńskiego nie wskazują na to.

Fakt, że Polska nie była w stanie stworzyć „Trzeciej Europy" wynikał ze słabości, której korzenie sięgały dalej wstecz, a mianowicie do traktatu ryskiego. Z chwilą załamania się koncepcji rozbicia Rosji i stworzenia rozwiązań „federalnych", Polska nie posiadała partnerów do budowy Trzeciej Europy i wszelkie próby nie mogły być nigdy w pełni skuteczne.

Wśród szeregu zagadnień poruszanych w „Polen und Europa", których nie sposób tu wyliczyć, wspomnieć można pokrótce o trzech. Są to: zagadka planu wojny prewencyjnej Piłsudskiego, kryzys monachijski i szanse realnej współpracy i przyjaźni z Trzecią Rzeszą.

Zagadnienie wojny prewencyjnej nie przestaje fascynować historyków i ostatnio ukazały się nowe wzmianki na jej temat w książce lorda Vansittarta. Stanowisko Roosa w tej sprawie jest dość przekonywujące. Opierając się głównie na źródłach niemieckich — z braku innych — sprowadza cały plan „wojny" prewencyjnej do bardziej realnych rozmiarów, manifestacji politycznej popartej presją wojskową. Ten typ działania „politischen Druck mit militarischen Mitteln" (str. 38) uważa dr. Roos słusznie za typową metodę Piłsudskiego. Czy głównym celem tej akcji było zmuszenie Niemiec do podpisania paktu o nieagresji, czy też Piłsudski liczył się z możliwością rozwiązania problemu polsko-niemieckiego przez akcję zbrojną? Są to pytania, na które nie można dać jeszcze absolutnie wyczerpującej i autorytatywnej odpowiedzi. Dr. Roos wydaje się wahać pomiędzy jedną interpretacją i drugą i gdy wchodzi w szczegóły nie wszystkie jego argumenty są przekonywujące.

Kryzys monachijski jest naogół przedstawiony dobrze, chociaż, jeżeli chodzi o odcinek polsko-czechosłowacki w ostatnim stadium, dr.

Roos pomija notę czechosłowacką z 30 września 1938 roku, w której Benesz proponował konkretnie ustąpienie Zaolzia, sugerując nawet gwarancję brytyjsko-francuską w wypadku, gdyby Polska nie wierzyła w jego dobrą wolę. Zignorowanie tej noty przez Warszawę było jednym z najpoważniejszych błędów Becka z tego okresu, który mścił się przez szereg lat, podsycając antagonizm polsko-czeski, nie mówiąc już o nieprzyjaznych reakcjach Zachodu.

Z książki Roosa wynika wyraźnie, że autor nie ma żadnych złudzeń co do dobrej woli Hitlera utrzymania na długą metę „przyjaźni" z Polską jako z równorzędnym partnerem. Już od 1935 r. Polska interesuje Hitlera głównie jako odskocznia do dalszej ekspansji na wschód i jako uległe narzędzie planów niemieckich. Plan wspólnej wyprawy na Rosję i podbój Ukrainy — podkreśla Roos — musiałby postawić Polskę w sytuacji niemieckiego satelity. Konflikt był więc nieunikniony. Roos analizuje również stosunek Francji do Polski, chociaż nie przedstawia go tak wyczerpująco, jakby to należało zrobić. Ale obraz ogólny jest doskonały. Stosunki posko-rosyjskie zyskałyby również na nieco szerszym ujęciu i rozpracowaniu, choć zasadnicza teza autora wydaje się słuszna.

Przychodzi wreszcie ostateczna konkluzja. Zdaniem Roosa kardynalnym błędem polityki polskiej było nie dość wczesne skonsolidowanie frontu antyhitlerowskiego. Polityka „Trzeciej Europy" stawała się coraz bardziej nierealna a jej antyczeski charakter ułatwiał ekspansywne dążenia Hitlera. Dr. Roos twierdzi, że „Eine echte Aussöhnung mit der CSR, verbunden mit einer stärkeren Betonung des polnisch-französischen Bündnissen, hätte um 1935-1936 trotz der französisch-sowjetischen Allianz und trotz der sträflichen Nachgiebigkeit der französischen Aussenpolitik Hitlers Machtanstieg wenigstens erschwert und verzögert" (str. 400, podkreślenie moje). Autor więc nie mówi, że sytuacja była do uratowania, ale że inna polityka ze strony polskiej utrudniłaby grę Hitlerowi. Jest to możliwe, chociaż z drugiej strony nadzieje związane z sojuszem francuskim okazały się płonne w r. 1939-40, a prawdziwy alians wojskowy z Czechosłowacją nie był wtedy prawdopodobnie osiągalny. Polityka Becka polegała na tym, aby odsunąć atak na Polskę na dalszą metę i doprowadzić do sytuacji, w której Polska nie znalazłaby się wobec Niemiec osamotniona. Cel ten osiągnął, ale Polski przed katastrofą uratować nie zdołał. Czy wybór drogi polecanej przez Roosa doprowadziłby do lepszych wyników? Na pytanie to nikt nie może dać całkowicie zadawalniającej odpowiedzi.

Dr. Roos kończy swą książkę słowami, które świadczą, że jest on nie tylko obiektywnym historykiem, ale i człowiekiem, który rozumie i docenia w pełni skutki polityki hitlerowskiej wobec Polski: „Die Erkenntnis, dass die von Hitler entbundene Zwietracht zwischen Polen und Deutschen die Sowjetmacht in das Herz Europas geführt hat, mag die Wege einen für eine künftige Verständing, die nicht mehr unter dem Schatten Hitlers und Stalins steht". Oby głos jego nie był w Niemczech odosobniony a przyszłość przyniosła Polsce i Niemcom lepsze jutro.

Piotr Wandycz
Indiana University, Bloomington

UKRAIŃSKIE WOŁYNIANA NA EMIGRACJI

Własowśkyj I(wan): *Knjaź K. K. Ostrożkyj znamenityj patron i oboroneć Prawosławija w istorii ukrainśkoho narodu (†1608 — 1958). Prince Konstantyn Konstantynovych of Ostrih (†1608 — 1958).* Na okładce tytuł skrócony: *Knjaź K. K. Ostrożkyj patron ukrainśkoho prawosławija.* Nju Jork, Brawn Bruk, 1958. Ukraińska Prawosławna Cerkwa. Naukowo-Bohosłowśkyj Instytut. Str. 64.

Broszura o charakterze popularnym, ma na celu zapoznanie czytelnika z działalnością księcia Wasyla Konstantynowicza Ostrogskiego i to jedną tylko, bo walką w obronie prawosławia. Nie mniej autor tu i ówdzie zahacza i o inne tematy. Przed przystąpieniem do właściwego tematu, w rozdziale pierwszym, zajmuje się autor pochodzeniem rodziny książąt Ostrogskich. Omawiając różne teorie, podtrzymuje i rozwija tezę M. A. Maksymowycza, że ród Ostrogskich wywodzi się od kniaziów turowo-pińskich, których protoplastą był książę Światopełk Izasławicz, wnuk Włodzimierza Wielkiego, a tym samym popiera teorię o rurykowiczowskim pochodzeniu Ostrogskich (str. 9). Nie bierze autor pod uwagę zdania wybitnego znawcy średniowiecznej Rusi, jakim jest Stefan Kuczyński, który twierdzi[1]): „Fedor Daniłowicz († przed r. 1410) ks. Ostrogski niewątpliwy Gedyminowicz (wbrew dawniejszym przypuszczeniom co do Rurykowiczostwa tego rodu)". Mówiąc o śmierci i kanonizowaniu Fedora Daniłowicza jako świętego Cerkwi prawosławnej (str. 12), nie wspomina autor, że i żona jego Agata z Czuryłów, pochowana została także w Ławrze Peczerskiej pod imieniem Agrypiny. Nie wspomina też autor poza Wasylem o potomstwie Fedora, który miał 5 synów: Daniela (Daszko), Fedora, Andrzeja, (wspomnianego już) Wasyla, i Dymitra (Daszko) oraz 2 córki: Anastazję, żonę Iwana Semenowicza Puciaty, ks. Druckiego oraz — Fedorę-Annę, żonę Jaśka Spytkowicza Melsztyńskiego, pana na Książu i Rabsztynie. Fedor-Fryderyk, syn Fedora Daniłowicza, który wyjechał z Zygmuntem Korybutowiczem wysłanym do Czech w charakterze namiestnika Witoldowego, stał się husytą i osiadł na stałe w Czechach, do swego rodzinnego Ostroga już nie wrócił. Tyle uwag odnośnie rodowodu książąt Ostrogskich.

Omawia też autor pokrótce działalność Konstantego Iwanowicza księcia Ostrogskiego, hetmana Wielkiego Księstwa Litewskiego i jego zasługi wobec Cerkwi prawosławnej. Szkoda, że autor nie napisał nic o pięknym nagrobku tegoż hetmana w Ławrze Peczerskiej, gdzie został pochowany. Nagrobek ten, umieszczony w lewej nawie tuż przy wejściu, na pierwszy rzut oka przypomina kaplicę Zygmuntowską na Wawelu. Jak na Wawelu, tak i tutaj centralnym punktem nagrobka jest sarkofag. Na sarkofagu tym leży brodaty rycerz w zbroi z książęcą koroną na głowie, wspartej nie na wezgłowiu, ale na hełmie pod którym znajduje się toporek. Nagrobek ten opatrzony napisem w starocerkiewnym języku, którego tekst wyjaśnia kto się w nim znajduje. W tłumaczeniu polskim tekst ten brzmi: „Konstantyn syn Jana (Joannowicz), książę Ostrogski, hetman Wielkiego Księstwa Litewskiego, obroną wschodniej religii i chrobrością w walkach przesławny, liczne cerkwie boże, dla sług szkoły, dla chorych szpitale w księstwie swoim

1) Polski Słownik Biograficzny, tom VI, str. 382-3.

ostrogskim i w swoim stołecznym litewskim grodzie w Wilnie wystawiwszy, pragnął być pochowany po śmierci we wtórnej Getsemanii przeświętej Bogarodzicy peczerskiej 1534 r.". Bliższe wpatrzenie się jednak w ten nagrobek wskaże, że data 1534 nie oznacza daty postawienia nagrobka. gdyż u góry zobaczymy zasłonę, którą upinają aniołkowie z kołczanami zawieszonymi przez ramię. Z trzech stron grobowca zatoczona jest ornamentacja z barokowych tarcz, sztandarów, armat, toporków, jednym słowem różnorodne panoplion[2]). Te barokowe ozdoby wskazują, że nagrobek ten najprawdopodobniej został wystawiony po pożarze Ławry w 1718 r. albo też, po tym pożarze został odrestaurowany.

Omówiwszy w następnym rozdziale młodość i wychowanie syna hetmana, Wasyla Konstantynowicza Ostrogskiego, a raczej ogólny stan oświaty i kultury oraz tolerancji religijnej w Polsce, gdyż o młodości ks. Wasyla Ostrogskiego nic prawie nie wiemy, opowiada nam autor o ,,polszczeniu ziem ukraińskich po Unii lubelskiej 1569 roku". Mówi autor uszczypliwie, że magnaci polscy ,, — Zamoyski, Żółkiewski, Potocki, Jazłowiecki, Koniecpolski, Kalinowski i inne polskie magnackie rody, które zajmowały wielkie przestrzenie ukraińskiej ziemi, zaprowadziły pańszczyznę, którą musiała miejscowa ludność znosić, albo przed nią uciekać na północ (!? J.H.) lub na wschód . . . Dochodzić prawdy przed różnego rodzaju uciskiem tak w sądach jak i urzędach ciężko było ludności ukraińskiej, gdyż w tych urzędach i sądach stanowiska zajmowała także szlachta polska". Autor, jak dawniej i inni, wspomina i wyolbrzymia ,,polską kolonizację" na tych ziemiach. O tej kolonizacji ,,olbrzymiej" pisałem już[3]) i do tego tematu nie będę wracał. Natomiast muszę zwrócić tutaj uwagę na fakt niezaprzeczony. W ,,Przywileju przywrócenia Ziemi Wołyńskiej do Królestwa Polskiego", wydanym dnia 26 maja (1569 r.) ,,dla wiecznej pamięci, ponieważ pamięć ludzka nie jest trwała" zagwarantowano wszystkie dotychczasowe przywileje i prawa obywatelom wołyńskim (naturalnie ówczesnym zwyczajem nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie nie brano chłopów w ogóle pod uwagę), a co ważniejsze, sądownictwo miało się odbywać nie wedle prawa polskiego, ale według Statutu Litewskiego, tj. jego drugiej redakcji, obowiązującej od 1566 r., pod nazwą Statutu Wołyńskiego (który to Statut obowiązywał na Wołyniu nawet po rozbiorach Polski), a językiem urzędowym tak w sądownictwie jak i w ogóle w administracji był język ukraiński (język ukraiński dopiero pod koniec XVII i z początkiem XVIII wieku zaczął ustępować na rzecz języka polskiego, ale tylko dlatego, że szlachta wołyńska nie umiała już pisać po ukraińsku). Szlachta wołyńska, biorąc czynny udział w sejmikach i sejmach polskich, nie tylko zasmakowała w tej wolności szlacheckiej, jaką miała polska szlachta, ale nie chcąc się od niej odróżniać, przyjęła stopniowo jej język, zwyczaje i wreszcie religię.

Autor przedstawia pokrótce dzieje ,,akademii ostrogskiej". Wydaje mi się, że trudno tu jednak mówić o ,,akademii" jako takiej. Słuszniejszym będzie wzięcie pod uwagę wywodów Pawła Łukjanowicza[4]), który sądzi, że szkoła była na poziomie niższym niż akademia, natomiast jako akademię traktuje zespół uczonych na dworze księcia Ostrogskiego: Gerrasima Smotryckiego, protosinkela Nicefora, Cyryla Łukarisa, księdza Bazylego, Krzysztofa Filareta, Łatosza, spudeja Teodora

2) Sprawozdanie Komisji do Badania Historii Sztuki w Polsce, Kraków 1906, Akademia Umiejętności, t. VII. str. (szpalta) CVI-CX.

3) Zob. moją recenzję książki I. Lewkowicza, „Narys istorii wołynśkoj zemli", Teki Historyczne, Londyn 1957, t. VIII, str. 178 i nast.

4) Łukjanowycz Paweł, K woprosu ob Ostrożskoj szkole (XVI w.). Wołynskie Eparchialne Wiedomosti 1881, No. 23-4 i 27.

i archimandrytę Cypriana. Niezależnie od tego na jakim stopniu znajdowała się wspomniana szkoła, miała ona wielki wpływ na rozwój ukraińskiej kultury i to jej znaczenie przedstawia nam autor w osobnym rozdziale.

Wydaniu „Biblii Ostrogskiej" oraz innym wydawnictwom drukarni w Ostrogu poświęca autor sporo miejsca.

W rozdziałach poświęconych sprawom Unii brzeskiej 1596 r. oraz walce Ostrogskiego z Unią, przedstawia autor nadal sądy sprzeczne z sądami uczonych polskich. Autor pozytywnie ocenia działalność Ostrogskiego w zwalczaniu Unii. Od siebie, poza tym co już napisałem w recenzji pracy tegoż autora „Narys istorii ukrainśkoj prawosławnoj Cerkwy"[5]) mogę tylko dodać, że autor nie zna najnowszej pracy O. Haleckiego „Jeszcze o nowych źródłach do dziejów Unii brzeskiej (Ostatni list Zygmunta III do Konstantego Ostrogskiego)"[6]).

Ostatni rozdział broszury „Smert' knjazja Wasyla-Konstantyna Ostrożkoho . . ." wymaga uzupełnienia i sprostowania. Szkoda, że autor nie wie nic o pięknym medalu księcia Wasyla Ostrogskiego znalezionym podczas restauracji Ławry Peczerskiej w listopadzie 1898 r. Medal ten należy do najpiękniejszych medali wykonanych na przełomie XVI i XVII wieku i stąd zasługuje na jego opis. Na stronie licowej medalu widzimy popiersie prawie nawprost, głowa i oczy zwrócone cokolwiek na prawo, wąsy i potężna broda, szuba futrzana. W obwódkach podwójnych perełkowych napis w otoku, przedzielony u góry głową: CONSTANTN' : Co.D.DVX.OSTROGIAE P.KIO.M.T.WO : C.W. co wyjaśnia dr. F. Kopera[7]) jak następuje: Constantinus Constantini Dei gratia dux Ostrogiae, palatinus Kioviae, marescalus terrarum Volhyniae, capitaneus Wladimiriensis. Na odwrocie mamy czteropolową, bardzo ozdobną herbami tarczę herbową: św. Jerzego, Pogoń Litewską, dalej następują Ogończyk z Leliwą, herb Ostrogskich i strzała w półpierścieniu w środku przekrzyżowana, nad tarczą ukoronowany hełm a w nim trzy strusie pióra. W podwójnej perełkowej obwódce napis otokowy, przedzielony u góry piórami: ANAGR.EN.VT.VOX. INSONS.DUCIT IM ASTRA.SVOS. Znaczenia tej anagramy niestety nie udało się rozwiązać.

Niestety, nie mogę tu zdobyć pracy Petrowa, „Dwie nadgrobnyja nadpisi koncu XVII weka Konstantinu Iwanowiczu i Konstantinu Konstantynowiczu knjazjam Ostrożskim" (Cztenija w istor. obszcz. Nestora Kijew 1879. I.) i siłą faktu nie mogę jej zreferować. Może ktoś pracę Petrowa odnajdzie i przypomni światu emigracyjnemu.

Muszę sprostować twierdzenie autora, jakoby siedmioramienny piękny świecznik brązowy, jaki znajdował się w cerkwi w Ostrogu, był na zamówienie Wasyla ks. Ostrogskiego wykonany w Norymberdze (Bawaria). Nie! Odpowiednik tego świecznika znajdował się przed wojną w Dubnie w kościele bernardynów. Napis na podstawie świecznika wyraźnie mówi: „Mit Gottes Hilfe goss mich Lucas Frideland, Danzig 1575", napis pięknym gotykiem (Z pomocą Bożą odlał mnie Łukasz Frideland, Gdańsk 1575). Podstawa świeczników oparta na lwich łbach, tak jak sarkofag księcia Konstantego Iwanowicza, hetmana, w Ławrze Peczerskiej w Kijowie.

Mimo popularnego charakteru broszury, podał autor bibliografię. Niestety, nie jest ona ani pełna ani dokładna. Widać, zdaleka od poważnych księgozbiorów, autor w większości posługiwał się pamięcią, lub bibliografiami umieszczonymi w dostępnych mu pracach.

5) Teki Historyczne. Londyn 1955, t. VII, str. 148.

6) Halecki Oskar, Jeszcze o nowych źródłach do dziejów Unii brzeskiej (Ostatni list Zygmunta III do Konstantego Ostrogskiego). Rzym 1957, Sacrum Poloniae Millenium, t. IV, str. 117-140.

7) Sprawozdania komisji do badań historii sztuki w Polsce, o.c.

Jakub Hoffman

VI. KRONIKA

Z ŻYCIA NAUKOWEGO NA OBCZYŹNIE

POLSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE NA OBCZYŹNIE

Towarzystwo poniosło w tym roku ciężkie straty w osobach wieloletniego prezesa i jednego z głównych jego twórców, b. rektora Uniwersytetu Warszawskiego i rektora PUNO, prof. Tadeusza Brzeskiego; prezesa Wydziału Humanistycznego prof. Adama Żółtowskiego oraz członków: prof. Floriana Znanieckiego i prof. Tadeusza Grodyńskiego.

Prezesem został wybrany prof. Tadeusz Sulimirski, dotąd sekretarz generalny.

Sekretarzem generalnym został dr. Jerzy Kanarek.

Prezesem Wydziału Humanistycznego prof. Władysław Wielhorski.

Towarzystwo wydało swój VIII Rocznik za r. 1957-58, zawierający skład Towarzystwa i sprawozdania z jego posiedzeń (obszerne streszczenie kilkunastu rozpraw, tekst odczytu na zebraniu publicznym), oraz obszerny dodatek z przeglądem działalności towarzystw naukowych i instytucji, oraz innych placówek polskich na obczyźnie.

Danych tych nie powtarzamy. Nieco informacji uzupełniających podamy w dalszym ciągu „Kroniki".

Z wydawnictw Towarzystwa notujemy kontynuację „Nauki Polskiej" (z. 2) i ukończenie druku dzieła zbiorowego „Adam Mickiewicz. Księga w stulecie zgonu (1855 — 1955)". Publikację opóźniło opieczętowanie Biblioteki Polskiej w Paryżu, gdzie znajdowała się część rękopisów i materiałów.

Na walnym zebraniu 23 października wybrani zostali jako członkowie spośród historyków: płk. dr. Stanisław Biegański (Londyn), dr. Zbigniew Brzeziński, prof. dr. Andrzej S. Ehrenkreutz, dr. Zygmunt J. Gąsiorowski, red. Jakub Hoffman, prof. dr. Tytus Komarnicki, płk. dypl. Henryk Piątkowski. Spośród historyków literatury: prof. dr. Walerian Kwiatkowski, dr. Tymon Terlecki i prof. dr. Ignacy Wieniewski.

SPRAWOZDANIE P.T.H. W W. BRYTANII 1957/58

W okresie sprawozdawczym odbyły się naukowe zebrania publiczne, na których wygłoszono referaty:

18.XII.1957 — Płk. dypl. Gustaw Łowczowski — Geneza Wojska Polskiego we Francji 1939/40.

22.I.1958 — Dyskusja nad odczytem płk. G. Łowczowskiego — Geneza Wojska Polskiego we Francji 1939/40 — zagaił kmdr. Bohdan Wroński.

13.III.1958 — Doc. dr. Karolina Lanckorońska — Terytorium metropolii słowiańskiej w Polsce X i XI wieku.

18.IV.1958 — Dyskusję nad książką płk. dypl. Franciszka Arciszewskiego „Cud nad Wisłą" zagaił gen. bryg. Kazimierz Glabisz.

4.IX.1958 — Doc. dr. Karolina Lanckorońska — W sprawie zatargu św. Stanisława z Bolesławem Śmiałym.

28.X.1958 — Płk. dypl. dr. Stanisław Biegański — Sprawa ewakuacji Wojska Polskiego ze Związku Sowieckiego w 1942 r.

14.XI.1958 — Dyskusję nad odczytem płk. dypl. dr. S. Biegańskiego — Sprawa ewakuacji Wojska Polskiego ze Związku Sowieckiego — zagaił płk. Adam Sawczyński.

W okresie sprawozdawczym wyszedł t. VIII Tek Historycznych.

Sekcja Wojskowo-Historyczna pod przewodnictwem płk. dypl. dr. S. Biegańskiego prowadziła nadal ożywioną działalność. Jej staraniem odbyło się 5 zebrań naukowych.

Z ramienia Towarzystwa gen. M. Kukiel przewodniczył jury nagrody pisarskiej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Siedemnastu członków Towarzystwa wchodzi w skład Komitetu Naukowego Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego.

Okres sprawozdawczy zaznaczył się ożywioną wymianą wydawnictw z instytucjami naukowymi oraz uczonymi w Kraju. Wysłano Tek Historycznych 141 egz. t. VIII oraz 22 egz. poprzednich tomów. Poza tym wysłano 30 egz. dzieła Sir Ivor Jennings: Parliament (Cambridge University Press, 1957) i 50 egz. dzieła Hugh Trevor-Roper: Historical Essays.

Z DZIAŁALNOŚCI INSTYTUTU HIST. IM. GEN. SIKORSKIEGO

Prace wydawnicze:

Podjęto kroki w celu realizacji uchwalonego przez Komitet Naukowy planu wydawnictwa „Aktów i materiałów do dziejów Polski w dobie drugiej wojny światowej". Obejmuje ono trzy grupy akt:

1. Polityczna i wojskowa korespondencja gen. Sikorskiego 1939-1943.

2. Akta do stosunków polsko-sowieckich 1939-1945.

3. Akta do dziejów Armii Krajowej.

Ukazały się drukiem „Protokóły polsko-brytyjskich rozmów sztabowych w Warszawie w maju 1939 r." oraz „Protokóły polsko-francuskich rozmów sztabowych w Paryżu, w maju 1939".

W druku znajduje się opracowanie Józefa Zarańskiego: „Zagadka katastrofy gibraltarskiej po 15 latach".

Samodzielna Sekcja Historyczno-Wojskowa kontynuuje pracę nad wydawnictwem „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej", oddano do druku cz. III „Kampanii wrześniowej" — przebieg działań od 8—15 września oraz cz. I — tomu: „Polskie Siły Zbrojne na Obczyźnie". Dalsze części wydawnictwa są w toku opracowania.

Specjalny Komitet w dalszym ciągu wydaje kwartalnik wojskowy „Bellona", pod redakcją płk. dypl. Zygmunta Jarskiego.

Nakładem Instytutu ukazały się Teki Historyczne t. VIII, organ Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Akcja scaleniowa archiwaliów polskich ostatniej wojny:

Akcja scaleniowa archiwaliów została zainaugurowana apelem członków Komitetu Naukowego Instytutu do społeczeństwa polskiego na obczyźnie o współdziałanie z Instytutem w ratowaniu i ochronie rozproszonych archiwaliów władz polskich.

Zwrócono się do osób i instytucji, w których posiadaniu znajdują się archiwalia z następującymi dezyderatami:

1. skoncentrować w Instytucie jako centrali archiwalnej informacje o istniejących zasobach archiwalnych; prowadzić ich ewidencję (kartotekę zespołów);
2. scalić rozerwane zespoły, bez czego nie można przystąpić do ich racjonalnego porządkowania i katalogowania;
3. przesuwać stopniowo do Instytutu akta o wartości historycznej dostępne, zdeponowane poza nim, a następnie podjąć kroki co do akt mniej dostępnych;
4. w razie niemożności przesunięcia akt państwowych znajdujących się w depozycie u osób prywatnych lub instytucji obcych, zabezpieczyć je przez wyznaczenie Instytutu jako jednostki prawnej, rozporządzającej nimi na wypadek wyjazdu czy śmierci depozytariusza;
5. udostępnić Instytutowi akta (na miejscu lub przez ich wypożyczenie);
6. objąć zasoby archiwalne jednolitym inwentarzem.

Komitet apeluje „do instytucji i osób, w których posiadaniu archiwalia ostatniej wojny się znajdują, o współdziałanie z Instytutem w ich zewidencjonowaniu oraz o rozważenie kwestii ich zabezpieczenia i scalenia.

Apeluje również do wszystkich posiadaczy zabytków ostatniej wojny o niepodległość o wzięcie pod uwagę ich ewentualnego zdeponowania w zbiorach muzealnych względnie bibliotecznych Instytutu".

Poza archiwaliami o charakterze państwowym Instytut gotów jest przyjmować zespoły akt prywatnych na umówionych warunkach lub informacje o nich.

Dzięki powyższemu apelowi poczyniono poważne postępy w akcji scaleniowej. Duże zespoły akt ministerialnych już przesunięto do Instytutu, inne mają być wkrótce przekazane, co do innych starania są w toku.

Komitet Naukowy:

Zarząd Instytutu zaprosił grono ludzi nauki i działaczy na polu obrony sprawy polskiej by stworzyli Komitet Naukowy, którego zadaniem byłoby udzielanie Zarządowi i Radzie Instytutu porady i sugestii w sprawach związanych z naukową działalnością Instytutu. Komitet ukonstytuował się 18 maja 1957 roku, odbył dwa posiedzenia, na których uchwalono statut Komitetu, apel do społeczeństwa i ankietę w sprawie archiwaliów polskich drugiej wojny światowej oraz plan wydawnictwa „Aktów i materiałów do dziejów Polski w dobie drugiej wojny światowej". Skład Komitetu: płk. dypl. dr. S. Biegański, gen. T. Bór-Komorowski, prof. T. Brzeski (zm.), dr. W. Czerwiński, mgr. M. Danilewiczowa, prof. W. Folkierski, prez. S. Grocholski, prof. F. Gross, prof. O. Halecki, dr. T. Jankowski, prof. L. Koczy, prof. T. Komarnicki, gen. M. Kukiel, prof. K. Lanckorońska, amb. J. Lipski (zm.), płk. dypl. S. Lityński (zm.), ks. prof. W. Meysztowicz, amb. K. Morawski, mgr. R. Oppmanowa, prof. H. Paszkiewicz, gen. T. Pełczyński, płk. dypl. H. Piątkowski, dr. K. Poznański, min. T. Romer, amb. E. Raczyński, min. dr. J. Starzewski, prof. T. Sulimirski, dyr. S. Szydłowski, płk. A. Sawczyński, płk. dypl. M. Tasiecki (zm.), dr. T. Terlecki, mgr. E. Weese, prof. W. Weintraub, prof. A. Żółtowski (zm.).

PRACE BIBLIOGRAFICZNE BIBLIOTEKI POLSKIEJ W LONDYNIE

(5, Princes Gardens, S.W.7; kierowniczka mgr Maria Danilewiczowa)

Z podjętych od szeregu lat prac nad bibliografią emigracyjną stale prowadzoną przez p. Janinę Zabielską, ukazał się w 1953 tom I: „Bibliography of Books in Polish or Relating to Poland published outside Poland since Sept. 1st 1939". Zawiera on opisy 5625 druków wydanych poza Krajem 1939-1951. Tom ten dotarł do Kraju i rozszedł się po bibliotekach naukowych na obu półkulach. Tom II, nad którym prace są na ukończeniu, obejmie druki wydane w latach 1952-1958 i uzupełnienia do t. I, druków ponad 3600, co łącznie daje ponad 9000 pozycji bibliograficznych. Z tego 85% książek i broszur znajduje się w zbiorach Biblioteki Polskiej. Uzupełnienia dalsze ma przynieść tom III. Biblioteka skarży się zwłaszcza na trudność zewidencjonowania druków wydawanych poza Wielką Brytanią, o ile autorzy lub wydawcy ich nie nadesłali. Tyczy się to szczególnie prac naukowych ogłaszanych w czasopismach obcych; stąd wielkie znaczenie nadsyłania odbitek.

Polish Studies. W wydawnictwie „The Year's Work in Modern Language Studies" (Cambridge University Press), dającym przegląd roczny dorobku naukowego w zakresie językoznawstwa i literatury w Europie, jest stale prowadzony dział polski, „Polish Studies". Przed wojną prowadził go ś.p. prof. Wacław Borowy, a po wznowieniu wydawnictwa dr L. Lewitter z Cambridge; od t. XV za rok 1954 prowadzi go mgr Maria Danilewiczowa. Ukazał się tom XVIII za 1957. Wśród autorów poszczególnych działów rocznika są bardzo wybitni uczeni, jak prof. S. C. Aston z Cambridge, albo prof. Bruno Migliorini z Florencji, a rozdział rosyjski, sąsiadujący z „Polish Studies" opracowuje kustosz British Museum, p. F. L. Bancroft. Na przeszło 30 autorów jest zaledwie kilku cudzoziemców. Mgr M. Danilewiczowa jest jednym z nich, a opracowane przez nią rozdziały służą za podstawę uzupełniania zbiorów w bibliotekach slawistycznych świata. Ukazują się one wcześniej od retrospektywnych bibliografii krajowych i obejmują poza wydawnictwami krajowymi prace uczonych emigracyjnych i cudzoziemców w zakresie polonistyki wydane poza krajem. Każdy z rocznych przeglądów daje informacje o pracach i publikacjach bibliograficznych, sprawozdaniach prac organizacji naukowych, periodykach, słownikach, podręcznikach, studiach specjalnych w przejrzystym, doskonale pomyślanym układzie rzeczowym oraz o pracach z historii literatury i dziełach literackich, dawnych i nowych, w układzie chronologicznym według epok. Jest to vademecum nieocenione, nie tylko dla cudzoziemców.

Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, poświęcony badaniu najnowszej historii Polski

Wydane drukiem sprawozdanie za rok 1957 informuje o narastaniu jego zbiorów, m.in. o zdeklarowaniu mu do przekazania zbiorów b. ambasadorów ś.p. T. Filipowicza, ś.p. J. Łukasiewicza, ś.p. Józefa Lipskiego i Michała Mościckiego.

Przy pewnym udziale Instytutu wydane zostały książki Wł. Pobóg-Malinowskiego „Najnowsza historia polityczna Polski", t. II, cz. 1 oraz T. Komarnickiego „The Rebirth of the Polish Republic".

Prezesem Instytutu jest p. H. K. Janiewicz, wiceprezesem gen. Wł. Bortnowski, dyrektorem gen. W. Kowalski.

PIŚMIENNICTWO HISTORYCZNE NA EMIGRACJI I POLONICA NA OBCZYŹNIE

Bellona, Kwartalnik wojskowo-historyczny, w pierwszym zeszycie na b.r. przynosi wspomnienie pośmiertne o jej redaktorze od 1944 r., ś.p. płk. dypl. Mieczysławem Tasieckim. Redakcję objął płk. dypl. H. Piątkowski, obecnie przejął ją ppłk dypl. Z. Jarski. Pismo daje przegląd literatury historycznej i wojskowo-historycznej dla okresu drugiej wojny światowej i ostatniego 10-lecia, wraz z dorobkiem wojskowej historiografii w Kraju. Z historii wcześniejszych epok z. 2/1958 przynosi rozprawę dr. St. Bobra-Tylingi: Polska wyprawa na Kaukaz (1863 r.).

The Polish Review, organ Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce, przynosi m.in. w nr. 1-2/1958 studium O. Haleckiego o renesansowych początkach panslawizmu; J. Jasnowskiego o przeszłości Polski w historiografii brytyjskiej; zbiorową rzecz W. J. Wagnera, A. P. Colemana i C. S. Haighta o Goślickim i recenzję S. Mondello z „Czartoryski and European Unity"; L. Krzyżanowski ogłasza wyjątek poematu angielskiego W. E. Aytoun'a z r. 1833 na cześć Czartoryskiego. Cenna bibliografia.

The Polish American Studies, vol. XIV, nr.1-2/57 zawierają m.in. przyczynki J. A. Wytrwała: Pulaskiana in America, bogaty materiał do historii Polonii amerykańskiej, cenne zapiski historyczne redaktora ks. J. Swastka.

Instytut Polski w Kanadzie wydał jako tom I „Prac" monografię W. Turka: Sir Casimir S. Gzowski, 1813-1898. Życie, dzieła, zasługi (wstęp W. J. Rose'a, Toronto 1957). Powstaniec z 1863, Gzowski wybił się w Kanadzie i w służbie rządowej przyczynił się do rozwoju kolejnictwa i uprzemysłowienia kraju. Z polskością związek zatracił.

Relationes Instituti Historici Polonici Romae w nrze 37 (grudz. 1957) zdają sprawę z odczytu dr. Karoliny Lanckorońskiej o granicach diecezji rzymsko-słowiańskich w Polsce za Bolesława W.; w nrze 38 (stycz. 1958) z odczytu dr. J. Miska o Michale Boimie, lwowianinie, jezuicie, legacie Chin w Rzymie 1652 r. Nr. 39 (luty 1958) zdaje sprawę z odczytu dr. Gr. Petrowicza o Kościele ormiańskim w Polsce i w krajach przyległych. Nr. 40 (kwiecień) — z odczytu W. Kujawskiego o początkach Zakonu Krzyżackiego. Nr. 41 (czerwiec) — z odczytu O. Haleckiego o zagadnieniach spornych Unii brzeskiej.

Alma Mater Vilnensis (wyd. Społeczność Ak. Uniw. Stefana Batorego) przynosi w t. V (1958) rozprawy i artykuły z dziedziny historii: S. Kościałkowskiego „Ugoda hadziacka", ś.p. Z. Jundziłła „Z dziejów polskiej myśli politycznej na ziemiach WXL."; W. Wielhorskiego „Narodowość Mickiewicza"; C. Jędrzejewiczowej „Ciągłość i przemiany w kulturze"; ks. W. Meysztowicza „Św. Bruno na Litwie 1009"; M. Kwiatkowskiego „Ze studium o języku urzędowym WXL.".

Dodatek miesięczny literacko-naukowy do paryskiej **Syreny,** redagowany przez dr. Cz. Chowańca i dr. I. Gałęzowską, przynosi stale cenne szkice i przyczynki do dziejów W. Emigracji.

Nadal bogaty materiał historyczny: szkice, przyczynki, wspomnienia, recenzje w **Wiadomościach** londyńskich. W nrze 627/8 z b.r. duża rozprawa Mariana Kujawskiego: Polacy w bitwie pod Albuerą (16 maja 1811).

Rok Krasińskiego. Nadchodzącą 100-ną rocznicę zgonu Krasińskiego Związek Pisarzy na Obczyźnie zamierza uczcić wydaniem księgi zbiorowej p.t. „Krasiński żywy", która pod redakcją prof. dr. W. Günthera ukaże się w pierwszej połowie 1959 r. Przyniesie m.in. roz-

prawę z teki pośmiertnej Ignacego Chrzanowskiego, prace Haleckiego, Lednickiego, Weintrauba, Giergielewicza i in.

Prof. W. Lednicki przygotowuje wydanie zbioru prac naukowych o Krasińskim po angielsku.

Z prac Polaków i polonica w publikacjach obcych notujemy na razie następujące:

W znakomitym **Journal of Central European Affairs** (red. prof. S. Harrison Thomson, Boulder, Colorado), vol. XVIII, nr. 1 (1958), rozprawa K. Grzybowskiego: The Jakhontov Papers: Russo-Polish relations (1914-16). Papiery te b. szefa kancelarii ros. Rady Ministrów należą dziś do Biblioteki Kongresu. W tym i następnym zeszycie duża rozprawa dr. Z. J. Gąsiorowskiego o Stresemannie i Polsce.

Journal of the History of Ideas, vol. XIX, nr. 4 (1958) zamieścił rozprawę L. R. Lewittera: Peter the Great, Poland and the Westernization of Russia.

Revue des Etudes Slaves, t. 34 z 1957: Al. Gieysztor daje przegląd polskiej literatury historycznej; o historii literatury pisze Cl. Backvis.

Rivista di Letterature Moderne e Comparate, 1957, nr. 3-4: W. Folkierski, La rencontre posthume de Barrès et de Mickiewicz à Vénise.

Schweizerische Zeitschrift für Geschichte, Bd. 8, Heft 2, 1958. Prof. St. Kot: Die Reise eines Schweizers in Polen im 16 Jahrhundert. Idzie o Henryka Wolfa i lata 1572-77 w Polsce; odtworzenie jego wędrówek i stosunków polskich. Na okładkach odbitki bibliografia blisko 40 prac autora z historii Reformacji.

Church — History, vol. 27, No. 2 — Rozprawa G. H. Williams'a: Studies in the Radical Reformation 1517-1618. Omawia m.in. literaturę o Braciach Polskich.

The Soviet Survey, publ. by Congress for Cultural Freedom nr. 25, 1958, zawiera rozprawę M. Danilewiczowej, The Polish Literary Scene (prądy w literaturze polskiej 1957-58).

Sowjet Studien, nr. 5, 1958 (Monachium), przynoszą w recenzjach obszerną recenzję prof. M. Millera z kompendium uniwersyteckiego prof. T. Sulimirskiego, Polska przedhistoryczna, cz. I (Londyn 1955), pełną głębokiego uznania dla autora i dzieła.

Historia. No. 7, 1957 (Buenos Aires) przynosi rozprawkę Stanisława Lisa-Kozłowskiego: Poznan y Poznania (z okazji zbliżającego się tysiąclecia).

Szczególniejszą ma wagę i wymaga osobnego omówienia „Sonderdruck aus rem **Internationalen Jahrbuch für Geschichtsunterricht** (Braunschweig 1958), „Ueber die Darstellung der deutsch-polnischen Beziehungen im Geschichtsunterricht". Są to tezy prof. Enno Mayera, uwagi do nich prof. Gottholda Rhodego, krytyczne wypowiedzi polskie G. Labudy, K. Piwarskiego, E. Maleczyńskiej i K. Popiołka, oraz odpowiedź autora tez. Do publikacji tej wypadnie powrócić.

J. Giertych: Poland and Germany (Londyn 1958, nakł. autora), odpowiedź na mowę czł. Kongresu amerykańskiego B. Carrol Reece'a z Tennessee, poruszającą sprawę granic Polski; jest to publicystyka imponująca rozległą wiedzą historyczną; na stu kilkudziesięciu stronach poruszone są tu wszystkie zagadnienia sporne stosunków polsko-niemieckich i polsko-rosyjskich w ciągu wieków z punktu widzenia polskiego nacjonalisty wysoce wykształconego i oryginalnego w myśli i piórze.

KONGRES PREHISTORYCZNY W HAMBURGU
(24-30 sierpnia 1958)

Z uczonych polskich na emigracji wziął w Kongresie udział prof. Tadeusz Sulimirski, który udzielił nam następujących informacji:

„Kongres był bardzo dobrze zorganizowany. Wadą była zbyt duża ilość referatów, na które poświęcono tylko 30 minut czasu, nie przewidując zupełnie dyskusji po referatach. Podzielone one były na 10 sekcji wedle okresów i specjalnych tematów, jak metodyka, antropologia prehistoryczna, nauki przyrodnicze w zastosowaniu do badań archeologicznych itp.

Uczestników było 700, referatów wygłoszonych 270. Były one na ogół na wysokim poziomie. Najliczniej reprezentowani byli Niemcy tak ze wschodnich jak i zachodnich Niemiec, łącznie około 230. Sporą grupę, ponad 60, stanowili przedstawiciele krajów skandynawskich. Z Wielkiej Brytanii było około 40, mniej licznie reprezentowane były inne kraje europejskie i USA. Z Polski było 7, w tym prof. J. Kostrzewski, senior polskich prehistoryków, prof. W. Antoniewicz z Uniwersytetu Warszawskiego, prof. J. Jażdżewski z Uniwersytetu Łódzkiego, prof. Z. Rajewski, dyrektor Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie, oraz przedstawiciele młodszego nieco pokolenia: doc. dr W. Kočka (rodowity Łużyczanin) z Uniwersytetu Poznańskiego, dr A. Nadolski z Muzeum w Łodzi i mgr K. Dąbrowski z Warszawy, z których każdy miał referat w różnych sekcjach programu. Po jednym lub paru reprezentantów miało sporo krajów pozaeuropejskich. Była też trzyosobowa reprezentacja ze Związku Sowieckiego. Z zapowiedzianej licznej delegacji z Rumunii nikogo nie wypuszczono.

Posiedzenia Kongresu odbywały się w salach Uniwersytetu Hamburskiego. W ogromnym hallu tegoż urządzona była imponująca wystawa tysięcy książek, broszur i czasopism archeologicznych z całego świata, które ukazały się w ciągu 4 lat po ostatnim Kongresie.

Referat miałem w pierwszym dniu Kongresu, 25 sierpnia, w języku niemieckim, pt. „Die Skythen in Mittel- und Westeuropa". Odbył się w jednej z większych sal (amfiteatralnej), w pełni zapełnionej (około 200 osób), w sekcji poświęconej zagadnieniom wczesnej epoki żelaznej (Sekcja V). Przewodniczył prof. dr Gotthard Neumann z uniwersytetu w Jenie.

Zostałem też zaproszony na przewodnictwo na kilku referatach w Sekcji Ia (zagadnienia ogólne i metodologia).

W ramach Kongresu odbyło się kilka wycieczek autokarami do pobliskich miejscowości ze znanymi zabytkami przedhistorycznymi, na których prowadzone były badania wykopaliskowe.

Brałem udział w dwu pokongresowych wycieczkach, zorganizowanych przez Komitet Kongresu: Pierwsza, od 31 sierpnia do 2 września, objęła Szlezwig i Holsztyn — zwiedzanie prowadzonych wykopalisk na bardzo ciekawych „stanowiskach", przeważnie osadach przedhistorycznych, zwiedzanie grodzisk oraz przedhistorycznych cmentarzysk, wałów (np. tzw. Danewerk i Hajthabu). Udział brało ok. 120 osób 3 wielkimi autokarami; zrobiono przeszło 500 km. W ostatni dzień pod wieczór zwiedzano wykopaliska na starosłowiańskim grodzisku w Starej Lubece, na której bezpośrednio po wojnie, w okresie okupacji angielskiej tej części Niemiec, badania prowadziła ś.p. dr Aleksandra Karpińska z Poznania. Każdy z autokarów miał jako przewodnika profesora prehistorii jednego z płn.-zachodnich niemieckich uniwersytetów. Prof. dr E. Sprockhoff z uniwersytetu w Kiel, w moim autokarze oświadczył (przez mikrofon autobusowy) w chwili przejazdu przez miasto Kiel, że opuszczamy obecnie terytorium pragermańskie i wjeżdżamy na teren starosłowiański. Różnica, jak zapowiadał, rzucać się będzie w oczy

obserwując np. charakter osiedli: na terenie pragermańskim panuje wyłącznie niemal „Einzelhof", gdy na starosłowiańskim panują wsie typu ulicówki lub „Haufendorf". W ostatni dzień tej wycieczki zwiedzano wiele grodzisk starosłowiańskich, położonych na zachód i płn.-zachód od Lubeki i ich słowiański charakter i przynależność Niemcy lojalnie podkreślali. Dla wielu uczestników ten daleki zasięg Słowian był zupełną rewelacją, sporo z nich dzieliło się ze mną tymi spostrzeżeniami i prosiło o różne bliższe dane. Dotyczy to szczególnie uczestników ze świata anglosaskiego (łącznie z Irlandczykami).

Druga wycieczka trwała od 3 do 10 września 1958. Udział brało około 90 osób, rozdzielonych dość przestronnie na 4 autokary wschodnioniemieckie, mniej wygodne od zachodnioniemieckich. Przejechano przeszło 1900 km., objeżdżając podobnego typu zabytki archeologiczne, jak na poprzedniej wycieczce, w obrębie Niemiec wschodnich. Trasa prowadziła z Lubeki via Lauenburg (granica obu stref) Schwerin, Rostock, Ribnitz do Stralsund, następnie objazd całej wyspy Rugii wraz ze zwiedzeniem olbrzymiego grodziska Arkony. Trzeci dzień ze Stralsund po różnych drobniejszych miejscowościach na których prowadzono badania wykopaliskowe, przez Gnoien, Demmin, Neubrandenburg, Malchow (wszystko w Meklemburgii), Havelberg, Stendal, Magdeburg, Halle, Drezno, objazd Górnych Łużyc wraz z Budziszynem, następnie Chemnice (Karl-Marx-Stadt obecnie), Jena, Weimar i stamtąd do Berlina wschodniego. Druga wycieczka poruszała się niemal wyłącznie na starym terytorium słowiańskim, co było widoczne dla wszystkich uczestników, szczególnie że wszędzie oglądaliśmy grodziska starosłowiańskie. W Meklemburgii przejeżdżaliśmy w pobliżu miasteczka Krakow i na odpowiednie drogowskazy wskazywali mi moi współtowarzysze w autokarze. Uczestnikami tej wycieczki byli niemal wyłącznie obcy, poza przewodnikami i ich pomocnikami ze wschodnich Niemiec. Niemców zachodnich nie było.

W Berlinie były przyjęcia dla uczestników wycieczki, jedno urządzone przez Niemiecką Akademię (Deutsche Akademie der Wissenschaften zu Berlin), znajdującą się we wschodnim Berlinie, a drugie przez burmistrza zachodniego Berlina".

Po kongresie hamburskim, na zaproszenie Statens Historiska Muzeum Uniwersytetu w Sztokholmie i Szwedzkiego Towarzystwa Archeologicznego miał odczyty: „The Eastern Globular Amphorae" i „The Cimmerian Problem". Następnie, na zaproszenie prof. C. Stiefa, miał w Kopenhadze w Tow. Slawistycznym odczyt o polskich poglądach na pochodzenie Słowian.

Prof. Sulimirski przeprowadził ponadto (26.IV—4.VI.1958) studia w muzeach archeologicznych i zabytków prehistorycznych w Jugosławii; miał na zaproszenie słoweńskiego Towarzystwa Archeologicznego w Lublanie odczyt na temat ekspansji scytyjskiej.

DRUGI KONGRES LITERATURY PORÓWNAWCZEJ w Chapel Hill (North Carolina, U.S.A.)

Międzynarodowe Towarzystwo Literatury Porównawczej (International Association of Comparative Literature) zorganizowało drugi kongres poświęcony tej dyscyplinie w amerykańskim uniwersytecie North Carolina, w Chapel Hill, w dniach od 7 do 12 września b.r. Pierwszy kongres odbył się przed trzema laty w Wenecji.

Kongres ostatni był pierwszym zjazdem humanistycznym, na który — przy pomocy Fundacji Forda — przybyła pokaźna grupa Europejczyków, pokaźna, bo licząca pół setki badaczy, wśród nich znalazło się dwu Polaków, jeden z Warszawy (prof. Mieczysław Brahmer), i jeden z wolnych Polaków, niżej podpisany. W ten sposób, dodajmy,

po latach dziewiętnastu, na amerykańskim gruncie, spotkać się zdołali b. uczeń i b. profesor Jagiellońskiej Wszechnicy.

Tematyką kongresową były wzajemne stosunki wielkich literatur europejskich i Ameryki: był ten wybór tematu naturalnym hołdem złożonym gościnności amerykańskiej.

Nas tu zainteresuje głównie ta część obrad, która dotyczyła spraw polskich. Była ona wcale pokaźna, choć naturalnie — toute proportion gardée — nie mogła się wybijać na czoło zagadnień. Uwagi godne było to, że obok trzech referatów polskich, był też i referat Francuza, profesora Jean Fabre'a, na temat: Un thême préromantique: le Nouveau Monde des poètes d'André Chénier à Mickiewicz".

W ten sposób Mickiewicz traktowany był — nareszcie — nie jako poeta wyłącznie polski, ale jako twórca europejski, figurujący na Parnasie europejskim wśród największych.

Referat prof. Fabre'a pomógł wiele niżej podpisanemu, mówiącemu o „Les reflets des deux Amériques dans la littérature polonaise". Ze względu na duży materiał a krótki czas referatu (30 minut) mógł prelegent, dzięki Fabre'owi, uwagi o Mickiewiczu skrócić, co wyszło na dobre całej reszcie, od Niemcewicza po Sienkiewicza.

Prof. Brahmer mówił na temat „Dante, le grand émigré, et le romantisme polonais". Nasz „gość z Warszawy", jako rara avis, witany był przez wszystkich bardzo serdecznie. Niestety, doc. Maria Strzałkowa, z Krakowa, ani p. Irena Sławińska, z Lublina, nie dostały na czas paszportów i mimo zgłoszonych referatów, nie zdołały przybyć na kongres.

Dodatkowo funkcjonowały komisje: jedna poświęcona sprawie metodyki, druga tematowi literatur emigracyjnych. Tej ostatniej przewodniczył niżej podpisany. Zgłosił tu referat prof. W. Weintraub („Polish Romantic Literature as Literature of Emigration"), który niestety nie przybył. Nadesłany jego komunikat został odczytany, — ale, z powodu nieobecności prelegenta, nie mógł być przedyskutowany. Często już organizacyjnie biorąc, stwierdzić należy, że nadsyłanie referatów przy nieobecności referenta, zawodzi na kongresach, bo nie doprowadza do wymiany zdań i poglądów.

Niewątpliwie bardzo dobrze się stało, że w tych obradach porównawczych nie zabrakło ani tematyki polskiej ani przedstawicieli polskiej nauki.

Władysław Folkierski

Z ŻYCIA NAUKOWEGO W KRAJU

„Synteza", Millenium i publikacje źródeł.

Wydarzeniem, do którego obecni kierownicy prac historycznych w Kraju przywiązują szczególną wagę, jest ukazanie się definitywnej redakcji „Historii Polski" tom I (do roku 1764), cz. 1 i 2. (PAN, 1957, str. 758 + 996). Wydrukowano ten tom (raczej dwa grube tomy) w 20.000 egzemplarzy. Wskutek masowego zapotrzebowania ma się ukazać nowy nakład, 30.000, w nieco zmienionej formie zewnętrznej. Dzieło to staje się w Kraju jedyną łatwo dostępną, bogatą w treść i dobrze wyposażoną zewnętrznie, obszerną historią narodu. Jak pisze J. Sieradzki w „Przeglądzie Kulturalnym", broniąc tego dzieła przed głosami krytycznymi na Zjeździe krakowskim, „lepsza czy słabsza — synteza ta wszakże jest". Jakby g o r s z a synteza mogła być lepszą od żadnej. Niewątpliwie jednak dokonano dużego wysiłku by wydobyć tę „syntezę" z szablonów zakłamania, pustosłowia i prostactwa „Makiety". Dzieło nabrało niewątpliwie ciężaru gatunkowego, solidności i powagi. Założenia zostały jednak niezmienione

i podstawa „periodyzacji" utrzymana, z pewnym przystosowaniem do rzeczywistości historycznej i przesunięciem „cezur". O tym mówi przedmowa, echa zaś dyskusji nad związanymi z tym zagadnieniami metodologicznymi znajdujemy w paryskich „Annales" (recenzja przez A. Wyczańskiego). Obszerną recenzję z tego tomu spodziewamy się zamieścić w następnym numerze „Tek".

Na koniec tego roku spodziewane ukazanie się tomu II (do r. 1864), również w redakcji definitywnej, a na początek przyszłego „makieta" tomu III, obejmującego dzieje najnowsze.

Zamierzone jest wydanie przez Wojskowe Biuro Historyczne nowego zarysu historii wojskowej polskiej, na razie do roku 1864, jako dzieła zbiorowego. Byłoby to spełnienie innymi rękami i w innej formie dawnego planu Polskiej Akademii Umiejętności (tom „Wojskowość" w ramach „Encyklopedii polskiej").

W związku z naukowym przygotowaniem na tysiąclecie państwa prof. Aleksander Gieysztor nakreślił rozległy program badań czasów wczesno-piastowskich i, co najważniejsze, wielkich publikacji źródłowych: idzie o nową serię Monumenta Poloniae Historica, reedycję foto-ofsetową series prior, wybór źródeł obcych w przekładach, o Corpus diplomaticus Poloniae, wznowienie Monumenta Poloniae Palaeographica i zapoczątkowanie nowego Słownika geograficznego. Oby coś z tego zdołano zrealizować.

Tymczasem powitać należy ukazanie się w redakcji ś.p. W. Pociechy tomu piętnastego Acta Tomiciana; tom szesnasty zdążył przygotować do druku.

Zapowiedziane są na rok bieżący „Statuty ziemskie prawa polskiego" (od Kazimierzowskich po w. XV). Wyszedł 2 tom „Księgi Referendarii Koronnej z 2-ej poł. XVIII w.". Zapowiedziane pod red. N. Gąsiorowskiej dwa pierwsze tomy „Materiałów do stosunków polsko-radzieckich, 1917-20" z bardzo cennym materiałem źródłowym. Wydano „Protokóły Ogólnej Rady Uniwersytetu Warszawskiego, 1817-1819" (W-wa 1958).

Dla historyków wojskowych nieocenionym nabytkiem jest Józefa Naronowicza Narońskiego „Budownictwo wojenne" (redaktor T. Nowak, wyd. MON, 1957). Autor, inżynier wojskowy za Władysława i Jana Kazimierza w niewydanym dotąd rękopisie, znanym niewielu badaczom, dał systematyczny wykład fortyfikacji w świetnym słownictwie polskim, a nadto naukę obozowania z bezcennymi wiadomościami z dziedziny organizacji wojska w polu i służby polowej i niezmiernie pouczający wykład „O taborach zwyczaju dawnego narodu słowieńskiego" i zataczaniu taborem obozów, oraz o sztuce oblężniczej.

Archiwistyka, zbiory biblioteczne, bibliografie.

Z archiwistyki notujemy ukazanie się t. I „Strat archiwów i bibliotek warszawskich", obejmującego Archiwum Główne i monografię P. Bańkowskiego „Archiwum Stanisława Augusta" (1958).

Ważne informacje o losach swych zbiorów przynosi „Biblioteka Narodowa w latach 1945-50" (W-wa 1958).

Bibliografia historii polskiej, opracowana przez J. Baumgarta, doszła w r. 1957 do r. 1954. Tom za r. 1955 oczekiwany. Pod red. St. Płoskiego ma się ukazać w r.b. tom I Bibliografii historii Polski XIX w. (lata 1815-31); obejmuje prace ogłoszone do r. 1956. O bieżącej produkcji książkowej informuje tygodniowy „Przewodnik Bibliograficzny".

Z opracowań niektóre tylko możemy zanotować. Z wydawnictw ciągłych ukazał się tom I **„Archeologia Polona"** (red. A. Gieysztor, W. Hensel, K. Majewski; PAN. I. H. Kult. Mat., 1958). — **„Światowit"**, rocznik archeologiczny Uniw. Warsz. (1958) przynosi nową monografię grodu czerwieńskiego Sutiejska (por. rozprawę A. Kutrzebianki o grodzisku „Sąciaska" we Wiad. Archeologicznych (1935).

Zapowiedziane ukazanie się w przedrukach K. B. Stolzmana „Partyzantki" wraz z H. Kamieńskiego „Wojną ludową".

Oczekiwany tom I pomnikowej, czterotomowej pracy ś.p. Bronisława Gembarzewskiego: Wojsko polskie, ubiór, oporządzenie i uzbrojenie od XI w. do 1831.

Łódzkie Tow. Naukowe, wydz. 2, wydało pracę St. M. Zajączkowskiego: Służba wojskowa chłopów w Polsce do poł. XV w. Ukazała się praca Z. Kaczmarczyka i S. Weymana: Reformy wojskowe i organizacyjne siły zbrojnej za Kazimierza W. (Kom. Wojsk. Hist. MON, 1958). — Wydarzeniem jest ukazanie się III tomu dzieła W. Pociechy: Królowa Bona (Pozn. 1958). — Wyszedł pod red. K. Lepszego t. III dzieła zbior.: Polska w okresie drugiej wojny północnej, 1958.—Książka Zb. Kuchowicza: Z dziejów obyczajów polskich w w. XVII i pierwszej połowie XVIII w. (Łódź, 1957), ma charakter raczej popularny. — Wydano w języku polskim zbiór szkiców ang. historyka P. Brocka: Z dziejów Wielkiej Emigracji w Anglii (1958); są to studia nad jej lewym skrzydłem i jego powiązaniami brytyjskimi. — S. Kieniewicz wydał ponownie swój „Legion Mickiewicza 1848-49" (1957); praca pogłębiona i przerobiona, poważniejsza w tonie, mniej dowolna w doborze tekstów i w interpretacji, nadal ryzykownej. — Praca R. Kołodziejczyka: Kształtowanie się burżuazji w Królestwie Polskim 1815-30 (1957) wywołał już żywą dyskusję (p. Kwart. Hist., 3/1958, uwagi J. Jedlickiego). — Duża źródłowa monografia H. Jabłońskiego: Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej 1914-18 (1958), odzwierciadla przepaść jaka wtedy istniała między tymi, którzy za cel doraźny stawiali sobie niepodległość a tymi, którzy chcieli utopić sprawę polską w rewolucji „ogólnorosyjskiej". Spodziewamy się omówić ją w następnym tomie „Tek".

Z nowych wydawnictw ciągłych są do zanotowania **„Małopolskie studia historyczne"**, wydawane przez PTH (oddziały Kielce, Kraków, Nowy Sącz, Przemyśl, Rzeszów, Sandomierz). Rocznik I, z. 1 (1958) przynosi interesującą rozprawę H. Wereszyckiego o problemie historycznym dziejów Galicji. H. Kwapiszewski roztrząsa tezy prof. H. Paszkiewicza o zagadnieniu metropolii słowiańskiej w Sandomierzu. W „Materiałach" T. Nowak ogłasza raport Czarnieckiego o obronie Krakowa 1655. — Nowością dla nas jest również wychodzący rok czwarty **„Biuletyn Kwartalny Wojskowej Akademii Politycznej im. F. Dzierżyńskiego"**, ser. hist., I (1958), w którym nr. 2 przynosi rozprawę M. Leczyka o tak odległym od Dzierżyńskiego temacie jak wojskowy przebieg rokoszu Lubomirskiego; a prof. St. Herbst daje interesujące uwagi: „Powstanie Kościuszkowskie a przełom sztuki wojennej u schyłku XVIII w.". Dalej mamy jeszcze pracę St. Stępienia o obronie Helu 1939. Reszta prac ściślej wiąże się z 40-leciem Kom. Partii Polski. W „Materiałach i dokumentach" duża rozprawa J. Lewandowskiego: „Prometeizm — koncepcja polityki wschodniej Piłsudczyzny". E. Halicz ogłasza materiały wiedeńskie (z b. Haus Hof. u Staats Archiv) o powstaniu styczniowym, ważne dla zrozumienia fluktuacji polityki austriackiej.

W **Kwartalniku Historycznym** z. 6/1957 m.in. artykuł J. A. Wildera o wpływie rosyjskiej rewolucji październikowej na stanowisko zachodnich aliantów wobec Polski. „Gdyby w Rosji nie zwyciężyła rewolucja — nie nastąpiłyby oświadczenia z grudnia 1917 i stycznia 1918" — jakby Wilsonowi szło tylko o „zwalczenie propagandy radzieckiej". T. Łepkowski pisze o społecznych i narodowych aspektach powstania 1831 na Ukrainie. — W z. 1/1958 interesująca dyskusja prof. Adamusa z pracą K. Śreniowskiej o Stanisławie Zakrzewskim; uwagi W. Jakóbczyka nad Makietą. Ważne informacje o puściźnie historyków (Chrzanowskiego, Dzwonkowskiego, Handelsmana, Skałkowskiego) w Archiwum PAN. Podjęto prace nad kontynuacją wydawnictwa akt powstania styczniowego (rozpoczętego przez A. Lewaka przed wojną). Przedmiotem dyskusji jest wydawnictwo papierów Hôtel Lambert. Przewidywano ukazanie się jeszcze w tym roku tomu VIII PSB. — W z. 2/1958 J. Bardach polemizuje z Łowmiańskim o roli Normanów na Słowiańszczyźnie. R. Rozdolski (ze szkoły Bujaka) pisze raz jeszcze o podłożu społecznym „rabacji". — W. Moszczeńska w dyskusji z H. J. Marcoa „De la Renaissance historique" (1956) wchodzi w dziedzinę teorii poznania, skłaniając się ku poglądom Collingwooda. Interesujące uwagi M. Tyrowicza o ujęciu dziejów W. Emigracji. T. Jędruszczak domaga się krytycyzmu w traktowaniu dziejów między wojnami. Wśród recenzji J. Kirchmajer omawia dzieło A. Borkiewicza, Powstanie warszawskie. — Z. 3/1958 zawiera m.in. rozprawę Tymienieckiego: Polskie państwo feudalne (dyskusja z Historią państwa i prawa Polski t. I). Ważne są uwagi D. J. Pochilewicza (Uniw. im. Franki we Lwowie) w sprawie kryzysu i upadku gospodarczego obszaru Rzp. w drugiej połowie XVII w.; wbrew teorii, że wywołany hamowaniem sił wytwórczych przez stosunki produkcyjne, przypisuje to głównie wojnom, epidemiom i powstaniom chłopskim. J. Dutkiewicz p.t. „Co śmiem myśleć" polemizuje z „Rozważaniami o historii" W. Kuli. Interesująca krytyka pracy Krz. Groniowskiego o programie rewolucji agrarnej w ideologii obozów politycznych 1848-70, przez H. Rządkowską. A Lewak rozprawia się z książką I. Koberdowej o „Czartoryszczyźnie". H. Wereszycki omawia t. V-VI Renouvin'a „Le XIX siècle".

W **Przeglądzie Historycznym** z. 4/1957 Zdzisław Spieralski w dyskusji z prof. Herbstem dąży do ustalenia autorstwa „Rady sprawy wojennej" przypisywanego Janowi Zamoyskiemu, z wnioskiem, że „Rada" była pierwszą redakcją „Consilium" Jana Tarnowskiego; zdaje się, że to już rzecz przesądzona i Zamoyski przestaje się liczyć jako autor wojskowy. — Tamże polemika W. Majewskiego z J. Teodorczykiem o polską sztukę wojenną XII i XIII w.

W z. 1/1958 J. Dutkiewicz pisze o Henryku Mościckim jako uczniu Askenazego; T. Nowak polemizuje z O. Górką o Jasną Górę; M. Drozdowski omawia „Najnowszą historię Polski" W. Pobóg-Malinowskiego. W z. 2/1958 rozprawa Herbsta o walkach na pograniczu Mazowsza i Podlasia 1794 (działania milicji chłopskich). W z. 3/1958 J. Willaume surowo a z wielką kompetencją ocenia książkę G. Zycha: Rok 1807 (W-wa 1957). (Kwart. Hist. poświęcił jej niemniej ostre recenzje trzech autorów). Z dokumentów J. Holzer podaje ciekawy protokół narady stronnictw niepodległościowych w Krakowie 2-4 lutego 1918.

Studia i Materiały do Historii Wojskowości, t. IV (1958) przynoszą m.in. bardzo wnikliwą rozprawę Z. Spieralskiego: Z problematyki szlacheckiego pospolitego ruszenia, przyczynek do statutów Kazimierza W.

W **Zeszytach Naukowych Uniw. Łódzkiego** nr. 8 (1958) rozprawy Fr. Bronowskiego: Idea gminowładztwa we wczesnej twórczości Le-

lewela; Wł. Zajewskiego: Zabiegi „Nowej Polski" o detronizację Romanowych; Wł. Bortnowskiego: Ze studiów nad dyktaturą Chłopickiego. P. Wł. Zajewski wymieniając historyków którzy „pochwalają" lub „potępiają" detronizację, zaznacza że w tym wypadku Kukiel wstrzymał się od zajęcia stanowiska. Otóż stanowisko zajął wtedy jego pradziad, Józef Świrski, poseł hrubieszowski, zgodnie z obowiązkiem poselskim, głosując za detronizacją. A historyk nie ma obowiązku oddania głosu za czy przeciw; nie musi potępiać takich aktów ani chwalić. Jego obowiązkiem dochodzić pobudek ich autorów, odtwarzać ich myśli — jak również tych, co myśleli odmiennie, sprawę starać się pojąć, wyświetlić i wskrzesić w świadomości swych współczesnych. — J. Dutkiewicz pisze trafnie o „Obliczu politycznem" Biblioteki Warszawskiej (1900-1914).

W **Annales Uniw. M. Curie Skłodowskiej,** s.F., VII (Lublin, 1956) p. Jerzy Danielewicz pisząc o początkach emigracji we Francji zachwyca się, że się znaleźli „wśród prawdziwych rewolucjonistów Francji", pełnych wspaniałych tradycji „wściekłych" i „Herbertystów". Zachwyt nad „wściekłymi" jest rzeczą gustu; ale autor książki o Prądzyńskim, zawierającej zmyślone fakty i fałszywe cytaty, powinien raczej odrabiać swe błędy spokojną, rzetelną „faktografią" a nie furią rewolucyjną, która w nauce nie pomaga.

Nasza Przeszłość, Studia z dziejów Kościoła i Kultury Katolickiej w Polsce, t. VII (1958) przynosi dużą rozprawę prof. T. Lehra Spławińskiego: Nowa faza dyskusji o zagadnieniu liturgii słowiańskiej w dawnej Polsce (polemika z tezami prof. H. Paszkiewicza).

W **Studiach i materiałach do dziejów Wielkopolski i Pomorza,** t. IV (1958) B. Miskiewicz pisze o pierwszych walkach „w obronie granic zachodnich Polski wczesnofeudalnej".

Arsenał, kwartalnik Koła Miłośników Broni i Barwy przy Muz. Nar. pojawił się w 1957 w Krakowie; redaguje komitet: Zb. Bocheński i in. Zakres drukowanych rozpraw i przyczynków obejmuje również fortyfikację. Poziom wysoki. Do tej chwili wyszły 4 zeszyty.

50-LECIE PRAC NAUKOWYCH BRONISŁAWA PAWŁOWSKIEGO

Wybitny badacz dziejów porozbiorowych, a w szczególności wojskowych, płk Bronisław Pawłowski, kiedyś organizator i dyrektor Archiwum Wojskowego, dziś tyt. profesor historii w Toruniu, obchodził zeszłego roku 50-lecie swej pracy naukowej, której pierwsze wyniki były ogłoszone w r. 1907. Urodzony w 1884, wychowaniec Uniwersytetu Lwowskiego, uczeń Askenazego i Finkla, ogłosił w r. 1909 rozprawę o „Kwestii włościańskiej w Królestwie Polskim", a tegoż roku jego książka „Lwów w 1809 r." wskazywała na główny kierunek jego studiów, „Wojnę polsko-austriacką" tegoż roku, z których po ćwierci wieku wyniknie jego „magnum opus", gruntowna monografia źródłowa, na długo ostatnie słowo o tej wojnie. Na marginesie jej powstanie jeszcze w r. 1948 jego książka o „Warszawie w r. 1809". Tymczasem już badaniami wprzód sięgał, studiował wyprawę Dwernickiego, wydał o nim w r. 1914 książkę (tom „Bojów polskich"). Po pierwszej wojnie w pracach jego tematyka wojskowa wzięła stanowczą przewagę (cenne studia o wojskowości w czasie konfederacji barskiej, o początkach polskiej służby Poniatowskiego i służbie Kościuszki 1790-1791). Wszystkie te prace znamionuje mocna podstawa źródłowa, trzeźwość i rozwaga w interpretacji, jasność wykładu. Wydawał źródła: „Memoriał o rewolucji polskiej" Pistora, „Dziennik historyczny" Sokolnickiego, czterotomowe „Źródła do dziejów wojny

polsko-rosyjskiej 1830-31", dziś tym drogocenniejsze, że oryginalne dokumenty przeważnie zniszczone. Zagadnieniom metodycznym nowej wtedy dyscypliny, jaką była historia wojskowa, poświęcił rozprawę o „Badaniach dawnej historii wojskowej" (1927). Wydał wraz z Ottonem Laskowskim cenne wypisy źródłowe do historii wojskowej. Opracował zwięzłe, precyzyjnie ścisłe ujęcia syntetyczne do „Wielkiej Historii Powszechnej" i „Cambridge History of Poland".

Od 1935 wykładał jako docent historię wojskowości na Uniwersytecie Warszawskim. W r. 1948 przeniesiony (wciąż jako docent) do Torunia, odsunięty od prac historyczno-wojskowych, dopiero w 50 lat po swym doktoracie, a po dwudziestu dwu latach docentury uzyskał tytuł profesora. W tym ostatnim okresie wydał cenną rozprawę o „Toruniu na przełomie dwóch epok, 1792-1794".

Nad jego niezasłużonym odsunięciem od pracy badawczej w zakresie historii wojskowej ubolewa prof. St. Herbst w pięknym artykule „Wojskowego Przeglądu Historycznego" (z. 1/1958). Krzywda uczonego tym większa w tym wypadku, że należał do tych paru ludzi, którzy tę gałęź nauki polskiej zbudowali pracą dziesięcioleci i że jego dorobek w tej dziedzinie jest niezastąpiony.

Do życzeń, które w Kraju składano Jubilatowi, przyłączają się historycy wojskowi na obczyźnie, wśród nich piszący te słowa, związany z nim przed laty wspólnością niezapomnianej szkoły, zamiłowań i wysiłków badawczych.

Marian Kukiel

KOMITET REDAKCYJNY:

Przewodniczący: Marian Kukiel.

Członkowie: Czesław Chowaniec, Maria Danilewiczowa, Oskar Halecki, Jakub Hoffman, Leon Koczy, X. W. Meysztowicz, Tadeusz Sulimirski.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
(Editorial Committee and Administration Bureau)

POLISH HISTORICAL SOCIETY,
20, Princes Gate, London, S.W.7.

SKŁAD GŁÓWNY:

KSIĘGARNIA KOMBATANCKA,
18, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

PRINTED IN GREAT BRITAIN
BY THE MONTGOMERYSHIRE PRINTING CO., LTD., NEWTOWN, MONT.